



HARLEQUIN<sup>®</sup>

POWIEŚĆ  
*Historyczna*

WYJĄTKOWA AUTORKA Z LISTY  
BESTSELLERÓW NEW YORK TIMES

KASEY  
MICHAELS

TAJEMNICA RODU  
REDGRAVE'ÓW

**Kasey Michaels**

**Tajemnica rodu Redgrave'ów**

*Tłumaczenie:  
Małgorzata Hesko-Kołodzińska*

## **PROLOG**

*1810 rok*

Historia rodu Redgrave'ów sięga czasów sprzed egzekucji Karola I Stuarta w 1649 roku. Dzięki zręcznym politycznym manewrom rodzinie udało się przetrwać rządy Cromwella i doczekać restytucji monarchii oraz powrotu Stuartów. Zajęli też zupełnie przyzwoite miejsca w opactwie westminsterskim podczas koronacji pierwszego władcy z linii hanowerskiej. Redgrave'owie dokonali tego bez najmniejszego uszczerbku na włościach oraz majątku i, co ważniejsze, bez oddania pod katowski topór w Tower choćby jednej głowy.

Cóż, co prawda doszło do powieszenia, był to jednak ledwie dwunasty hrabia i nie warto o tym wspominać, gdyż on sam położył kres swej ziemskiej wędrówce, założywszy sobie pętlę na szyję we własnym gabinecie. Nieszczęśnik targnął się na życie wskutek poważnych długów karcianych i szczerzej trwogi przed swą małżonką, której utyskiwanie towarzyszyło jego ostatnim chwilom.

Zbulwersowanej niewieście – jak to niewiastom – trudno było pojąć znaczenie honoru, więc zupełnie nie mogła zrozumieć, dlaczego jej mąż sumiennie spłacił długi kosztem jej biżuterii, wyłuskawszy z niej co cenniejsze kamienie i zamieniwszy je na bezwartościowe szkiełka.

Trzynasty hrabia radził sobie nieporównanie lepiej od poprzednika, dzięki czemu majątek Redgrave'ów znowu się powiększył. Status społeczny rodu nie ucierpiał, a fałszywe klejnoty udało się ponownie wymienić na prawdziwe dzięki małżeństwu hrabiego z pewną uroczą młodziutką istotą, której oszałamiająco zamożny ojciec aż nazbyt dobrze pamiętał sklepik swoich niezbyt szlachetnie urodzonych rodziców i pragnął nade wszystko, by jego latorośl została damą.

Tyle tytułem zamierzchłej historii Redgrave'ów oraz licznych hrabiów Saltwood.

Skandal związany z rodem wybuchł pewnego zimowego poranka w 1789 roku za sprawą Barry'ego Redgrave'a, przystojnego eleganta i siedemnastego hrabiego Saltwood, który całkiem niespodziewanie dla

siebie i innych dokonał żywota w lodowatej kałuży po naprędcie zorganizowanym pojedynku. Istnieje proste wyjaśnienie zagadki, dlaczego zginął w sposób tak haniebny, skoro z wrodzoną pewnością siebie uniósł nabity pistolet, jednocześnie rozmyślając o tym, co zamówi na śniadanie – rzecz jasna, gdy tylko położy trupem francuskiego kochanka swojej małżonki. Otóż rzeczona dama, temperamentna hiszpańska piękność, lady Maribel, posłała Barry’emu kulkę w plecy. Jak zostało powiedziane wcześniej, niewiastom trudno pojąć, czym jest honor.

Jakby było mało, że hrabina definitywnie i bez cienia skrupułów pozbyła się męża, to jeszcze w towarzystwie kochanka salwowała się ucieczką na kontynent, porzucając czworo małych dzieci, które w ten sposób prócz ojca utraciły również matkę.

Słowem, wybuchł skandal co się zowie. Co więcej, jego echa szybko nie przebrzmiały, gdyż gruchnęły pogłoski, jakoby Barry Redgrave przewodził pewnemu niemoralnemu klubowi z piekła rodem, znanemu podówczas – choć tylko i wyłącznie jego członkom – jako Towarzystwo.

Wszyscy dobrze wiedzieli, że tego typu kluby były przykrywką, pod którą zasadniczo godni szacunku dżentelmeni mogli w pelerynach i maskach używać sobie z kobietami o nie najlepszej proveniencji, uczestniczyć w pijackich orgiach i delektować się odrażającymi, choć kuszącymi eksperymentami, takimi jak przyjmowanie opium. Nie trzeba dodawać, że ten i ów tu i tam, przy wtórce satanistycznych melorecytacji, dokonywał rytualnego uboju nieszczęsnego kozła ofiarnego.

Opisane poczynania byłyby jeszcze do zniesienia w oczach opinii publicznej, lecz wieść gminna niosła, że w klubie tragicznie zmarłego hrabiego spiskowano politycznie i podziwiano francuskich obywateli, którzy właśnie rozprawiali się ze swoim królem. Odrąbanie głowy nadal uważano za nad wyraz nieprzyjemne doświadczenie po obu stronach kanału La Manche, więc aby uniknąć *rendez-vous* z katem, pozostali Redgrave’owie pośpiesznie zaprzeczyli, jakoby Barry podkopywał pozycję Jego Wysokości Jerzego III, który dopiero co oswobodził się z kaftana bezpieczeństwa (po rocznym w nim pobycie), otarł pianę z ust i został uznany za zdolnego do ponownych rządów.

Rozgorączkowane społeczeństwo nie straciło jednak

zainteresowania Barrym i jego piekielnym klubem. Ludzie uznali, że nawet jeśli nie dochodziło w nim do niczego poza orgiami, to i tak warto poznać szczegóły. Suponowano zatem, że romans żony hrabiego z żabojadem wynikał z niezadowolenia arystokratki, która nie mogła przejść do porządku dziennego nad pozamałżeńskim wyuzdaniem męża. Zastanawiano się, czy urodziwa Hiszpanka jedynie wiedziała o wybrykach Barry'ego, czy też ochoczo w nich uczestniczyła – przecież nigdy nic nie wiadomo z tymi cudzoziemcami, zapalczywymi i gwałtownymi z natury. I tak przyjemnie jest kogoś obgadać!

Naturalnie, nic się nie dało udowodnić, albowiem tak zwane Towarzystwo składało się z osób o nieujawnionych nazwiskach, a żaden z członków nie uważał za stosowne opublikować memuarów pod jakimś interesującym tytułem, dajmy na to: *Towarzystwo: kronika wspaniałych chwil i rozwiązłych przyjemności z Barrym Redgrave'em, a także innymi młodzianami tudzież gromadką chętnych rozpustnic i ewentualnym ofiarnym koziołkiem.*

Jakby spekulacji było mało, w grę wchodziła także sprawa lady Beatrix Redgrave, którą to arystokratkę zupełnie słusznie uważano za ladaco. Bezceremonialnie brała sobie kochanków, tym samym podtrzymując plotki krążące na temat jej zmarłego męża Charlesa, człowieka spełniającego powszechnie wyobrażenie satyra – do tego stopnia, że nawet swoją posiadłość w Mayfair przyozdobił w sposób, który większość świata uznałaby za lubieżny. Trixie nawet zabrakło przyzwoitości, by poosłaniać liśćmi figowymi nagie posągi z marmuru, ustawione wzdłuż skręcających schodów – fakt ów niezbitnie dowodził, że wdowa żadną miarą nie nadawała się na opiekunkę dla swoich czworga wnucząt.

Mijały lata i młodzi Redgrave'owie w końcu osiągnęli pełnoletniość. Wbrew powszechnym obawom, nikomu z rodzeństwa nie wyrosły rogi i nie zdarzyło się, by któreś z nich stanęło w płomieniach, przechodząc koło kościoła. Obecny osiemnasty hrabia Saltwood, Gideon Redgrave, z dumnie uniesioną głową wkroczył do wyższych sfer, gotów rzucić rękawicę każdemu, kto ośmieli się źle wypowiadać o jego zmarłych rodzicach lub spróbuje odgrzebać stary skandal.

Znalazło się kilku śmiałków, którzy ryzykowali tylko po to, aby sprawdzić, jak daleko mogą się posunąć. Wkrótce dotarło do nich, jak

poważny błąd popełnili, a wszyscy zainteresowani przekonali się, że skandalizujący Redgrave'owie są zarazem niebezpieczni. Owszem, nie brakowało im inteligencji. A jakże, byli obcy i wyrafinowani... Lecz pod tą otoczką dawało się wyczuć ostrzeżenie, aby z nimi nie zadzierać, bo w takim wypadku przyczajeni w nich barbarzyńcy wydostaną się na wolność.

Brat Gideona, Maximillien, w absurdalnie młodym wieku związał swoje losy z brytyjską marynarką wojenną. Służył na pokładzie „Victory”, gdzie pod Trafalgarem był świadkiem bohaterskiej śmierci wybitnego admirała Nelsona.

Najmłodszy Redgrave, Valentine, jak na młodzieńca z dobrego rodu przystało, wybrał się w podróż po kontynencie, roztropnie omijając co bardziej niebezpieczne miejsca, w których prężył muskuły Bonaparte.

Siostra Redgrave'ów, lady Katherine, z pewnym opóźnieniem zadebiutowała na salonach zaledwie kilkanaście miesięcy wcześniej, w 1809 roku. Wyglądało na to, że jako wybitna piękność szturmem weźmie Londyn i zapewne tak właśnie by się stało, gdyby nie pewne niefortunne zdarzenie w klubie Almacka.

Jakkolwiek patrzeć, nie co dzień Londyn ma okazję podziwiać, jak debiutantka łamie nos arystokracji błyskotliwie celnym prawym prostym. W trakcie jednego z tańców lord Hilton niemądrze powiedział Kate coś, jak błędnie mniemał, zabawnego na temat jej przodków. Poszkodowany dżentelmen obficie zakrwawił kamizelkę, a przyciskając obie dłonie do twarzy, wrzeszczał ile sił w płucach: „Mój noch! Mój noch! Noch mi połamala!”.

Wszyscy obecni w sali goście wybałuszyli oczy i nadstawili uszu, nie chcąc uronić ani słowa. Kate poradziła jego lordowskiej mości, by przestał beczeć jak niemowlę, a następnie ze stoickim spokojem oświadczyła, że londyńskie wyższe sfery to żenująca strata jej cennego czasu i że właśnie tego się po nich spodziewała. Nie pomogło, że hrabina wdowa pomaszerowała za wnuczką, śmiejąc się do rozpuku.

Po tym szokującym wydarzeniu Londyn nie zatrzęsł się od plotek, w codziennych gazetach nie zamieszczono ledwie zawoalowanych doniesień o incydencie, nie powstały uszczypliwe limeryki na jego temat – i nie było w tym nic zaskakującego. Gideon, hrabia Saltwood, następnego dnia odbył rundkę po klubach dla

dżentelmenów, w żaden sposób nie dając do zrozumienia, że wie o skandalu wywołanym przez siostrę. Wszyscy zrozumieli przesłanie i w każdym klubie słychać było zbiorowe westchnienie ulgi za każdym razem, gdy hrabia opuszczał podwoje lokalu i kierował swe kroki do kolejnego.

Inna rzecz, że Redgrave'owie w zasadzie stanowili miłą gromadkę. Ich linia rodowa była czysta – odrobinę tylko zmacona przez hiszpańską żonę i morderczynię – kabzy mieli nabite, a młode pokolenie charakteryzowały wysoki wzrost oraz uderzająca, niemal egzotyczna uroda, a to za sprawą dodatku południowej krwi ze strony matki. Tyle tylko że każde z nich skrywało w sobie coś groźnego, co można było dostrzec dopiero przy bliższym poznaniu: byli sympatyczni tylko dlatego, że tak im się akurat podobało.

Redgrave'owie to lwy, jak wyszeptał kiedyś pewien zdumiewająco przenikliwy dżentelmen. Z pozoru leniwi, mogli godzinami wylegiwać się na słońcu, odprężeni i na pierwszy rzut oka obojętni na świat. Im bardziej się jednak odprężali – a mało kto umiał się tak odprężyć z tak wytwornym spokojem jak oni – tym lepiej wszyscy rozumieli, że należy chodzić wokół nich na palcach. Jeśli bowiem ktoś im podpadł, potrafili pokazać, na co ich stać.

Obecnie zdarzyło się coś, czego nie mogli zignorować. Towarzystwo, któremu przewodził Barry Redgrave, a wcześniej jego ojciec, zostało wskrzeszone przez nowych, jeszcze bardziej niebezpiecznych członków. Nieznany przywódca organizacji korzystał ze wsparcia grupy dawnych działaczy rzekomo rozwiązanej formacji i wykorzystywał wszelkie dostępne mu metody, aby przyciągnąć do siebie zarówno świeżą krew, jak i kolejne ofiary. Jego ostatecznym celem było zniszczenie Anglii od wewnątrz i przekazanie imperium zachwyconemu Napoleonowi.

Z pomocą młodej żony hrabiego, Jessiki, której niedawno zmarły ojciec należał do Towarzystwa, a także informacji niemal siłą wyrwanych babce, rodzeństwo Redgrave'ów postanowiło szybko i dyskretnie rozpracować i zniszczyć śmiertelnie niebezpieczną reinkarnację Towarzystwa, rozprawiając się z jej członkami i przywódcą. W swoich poczynaniach mogli się opierać na wspomnieniach Trixie oraz na nadziei znalezienia dzienników, opisujących całą – czasami wręcz okropną i zdradziecką – historię

piekielnego klubu.

Redgrave'owie zamierzali powstrzymać niebezpieczeństwo. Gdyby odświeżonego Towarzystwa nie dało się unieszkodliwić, wybuchłby skandal, mogący doprowadzić nie tylko do upadku rodu Redgrave'ów, ale i całej monarchii brytyjskiej.



## **ROZDZIAŁ PIERWSZY**

– Racz wyjaśnić mi ponownie, jak to możliwe, że ty sobie przycupnęłaś i przeżuwasz jabłko, ja zaś muszę pełzać na czworakach, ostukiwać drewno i znosić entuzjazm Tubby’ego, który liże mnie po twarzy. Nie żebym miał coś przeciwko temu, Tubby. – Valentine Redgrave odłożył młotek i poczochnął spaniela za uszami. – Dobra psina. Tłusta, brzydka i śmierdzi jej z pyska, ale kochana.

Lady Katherine Redgrave wypchnęła policzek kawałkiem jabłka i w rezultacie wyglądała jak wiewiórka gromadząca orzechy. Przysiadła na oparciu jednej z ogromnych skórzanych kanap w gabinecie swojego brata Gideona w Redgrave Manor i położyła bose stopy na chłodnych poduszkach. Nadal ubrana była w skromną nocną koszulę z bawełny oraz szlafrok, choć minęło południe.

– On wie, kiedy stroisz sobie żarty – wyjaśniła bratu, który był jej najbliższy wiekiem i, odkąd pamiętała, pełnił rolę jej najlepszego przyjaciela, a zarazem najgorszego prześladowcy. – W zeszłym roku mogłeś całymi dniami powtarzać: dobra psina, dobra psina, kiedy potknąłeś się o niego i spadłeś ze schodów, pociągając za sobą Duke’a i Majora, a Tubby i tak wiedział, że jesteś wściekły. Wszyscy to wiedzieli, gdyż wyłeś głośniejszy niż psy.

Valentine ukląkł i otarł wilgotną twarz chustką, podczas gdy spaniel patrzył na niego i merdał ogonem, gotów ponownie rzucić się z jęczorem na swojego pana.

– Złamałem nogę, a wszystkie trzy przeklęte kundły skakały po niej jak oszalałe, dopóki ich nie odciągnęłaś, pamiętasz? – burknął, a następnie ponownie skupił się na pełzaniu i stukaniu. – Tak się składa, że nadal mnie boli, kiedy zanosi się na zmianę pogody. Można by pomyśleć, że to całkiem praktyczna rzecz, bo wiadomo, kiedy zabrać ze sobą parasol. Tak czy inaczej, zdolność przepowiadania pogody była całkiem zabawna, dopóki nie założyłem się z Jeremym, że będzie padało przed zmierzchem, a on przejrzał mój sekret i wypaplał go wszystkim. Nadal chciałbym wiedzieć, kto zostawił otwartą bramkę u stóp schodów, przez co psy wbiegły na piętro. Doskonale pamiętam,

jak osobiście ją zamykałem.

Kate przyjrzała się uważnie na wpół zjedzonemu jabłku, jakby usiłowała ustalić, który fragment należałoby teraz ugryźć. Z pewnością było to bezpieczniejsze niż patrzenie na Valentine'a.

– Tylko człowiek małostkowy nosi w sercu urazę – oświadczyła.  
– Jestem pewna, że rzeczona osoba ogromnie żałuje swojego roztargnienia.

– I dobrze, że żałujesz. Choćby dlatego nie powinnaś zmuszać mnie do węszenia po świątyni dumania Gideona i poszukiwań tu tajemnych przejść.

Kate zsunęła się po oparciu, a gdy spoczęła na poduszkach, jej nocna koszula rozděła się jak balon.

– Nie mówiłam, że to ja zapomniałam zamknąć bramkę.  
– Nie mówiłaś również, że pamiętałaś o jej zamknięciu – zauważył Valentine. – Nie kłamiesz, Kate, po prostu nie mówisz prawdy, jeśli widzisz sposób na jej obejście.

– Co prawda, to prawda. Już sprawdziłaś miejsce, w którym stoi kanapa. Mam pomóc ci przesunąć ją z powrotem pod ścianę?

– Od razu ci mówiłem, że nikt nie umieszcza tajnej kryjówki za wielkim i ciężkim meblem. Na podłodze zostawałyby koszarne rysy przy każdym przesunięciu kanapy i nawet ostatni dureń domyśliłby się, skąd się wzięły. Moim zdaniem w grę wchodzi raczej jakiś przełącznik, który uruchamia dźwignię otwierającą sprytnie zamaskowane drzwi. Ewentualnie ukryte są w tych rzeźbieniach wokół kominka, ale nie twierdzą, że w ogóle znajdziemy tu jakąkolwiek dźwignię lub drzwi.

– Nie ma ich, już sprawdziłam. Zajrzałam we wszystkie oczywiste miejsca, nim tu przybyłaś, by znosić moje towarzystwo. Teraz skupiam się na tych mniej oczywistych. Jeśli jednak jesteś taki pewien, że się mylę, to dlaczego mi pomagasz?

Valentine westchnął i otrzepał nieskazitelnie czyste spodnie. Nad posiadłością Redgrave Manor sprawowali pieczę kamerdyner Dearborn oraz gospodyni, pani Justis. Do ich obowiązków należało nadzorowanie licznej gromady starannie przysposobionych służących, a czynili to tak znakomicie, że od trzydziestu lat ani jeden pyłek kurzu czy drobina brudu nie ośmieliły się zagościć w budynku nawet pod kanapami w gabinecie osiemnastego hrabiego Saltwood.

– Otóż to – odparł. – Jestem tu, byś znowu nie wpakowała się w

tarapaty, jak to masz w zwyczaju. A zatem moja odpowiedź na twoje pytanie jest bardzo prosta – nie pomagam ci. Usiłuję trzymać cię z daleka od kłopotów.

– Jak to? – zdumiała się Kate. – Niby dlaczego miałabym się wpakować w kłopoty? Przecież spełniam tylko prośbę Gideona.

– Doprawdy? O ile mi wiadomo, nasza świeżo upieczona i przebiegła bratowa poprosiła cię, abyś nie poszukiwała dzienników, a zrobiła to na prośbę naszego starszego brata. Jak się należało spodziewać, natychmiast postanowiłaś powrócić tutaj i przystąpić do poszukiwań. W efekcie opuściłaś Londyn, a właśnie na tym zależało Gideonowi i dlatego dał Jessice wolną rękę w doborze odpowiedniego fortelu. Wszystko to dlatego, że postanowiłaś zostać w Londynie po ślubie Gideona, co było ryzykowne. Nasz starszy brat wpadł w panikę dopiero wtedy, gdy uświadomił sobie, że naprawdę możesz coś tutaj znaleźć.

Kate nie wiedziała, czy powinna czuć się rozbawiona, zaskoczona czy zła. Szybko jednak zdecydowała się na rozbawienie, gdyż zrozumiała, że bratowa wystrychnęła ją na dudka. Było to nie lada osiągnięcie, niewątpliwie godne podziwu.

– A więc dlatego jesteś tutaj, a nie w Londynie? – domyśliła się.  
– Masz mnie powstrzymać, tak?

– Ależ skąd – zaprzeczył. – Gdybym miał ci rzucać kłody pod nogi, z pewnością nie pełzałbym upokarzająco po podłodze tak jak przez ostatnie minuty. Mamy szukać dzienników, lecz nie możesz tego robić sama. Takie właśnie polecenie wydał mi na pożegnanie Gideon: nie spuszczaaj z oczu tej durnej gęsi. Kate, co byś zrobiła, gdyby udało ci się natrafić na te piekielne dzienniki, pozostawione przez naszego ojca i jego szajkę?

Wzruszyła ramionami raz i drugi, usiłując zachowywać się nonszalancko, jakby jeszcze nie brała tej możliwości pod uwagę.

– Nie wiem – odrzekła. – Pewnie bym je przeczytała i przesała Gideonowi list z informacją o odkryciu.

– Otóż to. Uczyniłaś jedno i drugie, właśnie w takiej kolejności.

Kate uśmiechnęła się szeroko. Nigdy nie udało się jej oszukać Valentine'a.

– Naprawdę są takie zbereżne?

– Na pewno nie ma w nich opisów przyjęć pod chmurką organizowanych przez Towarzystwo. Przeczytałem jeden dziennik, który udało się nam znaleźć, i to w zupełności mi wystarczyło. A teraz przesuńmy tę kanapę na miejsce.

Kate napała z całej siły, aby ustawić kanapę pod ścianą. Nie było to łatwe i właśnie dlatego jeszcze nie przeszukała przestrzeni za meblem. Jak się nietrudno domyślić, większość wysiłku wzięła na siebie Valentine.

– Masz rację – sapnęła. – Nikt nie ukrywałby za tym drzwiami ani zamaskowanego włazu. To zdecydowanie skraca listę miejsc do przeszukania, prawda? Chyba jest się z czego cieszyć w domu o siedemdziesięciu pokojach. Gdzie będziemy szukać teraz?

Valentine zerknął na zegar na półce nad kominkiem.

– Na dzisiaj koniec, Kate. Za niespełna dwie godziny przyjedzie do mnie przyjaciel z Londynu.

– Błagam, powiedz, że to nie Jeremy. Ten człowiek ciągle gapi się na mnie z ustami otwartymi tak szeroko, że prawie widać mu migdałki.

Valentine zachichotał, gdy oboje wychodzili z gabinetu.

– To silniejsze od niego – powiedział. – Szaleje za tobą, chyba że akurat się ciebie boi, czyli przez większość czasu.

– Co za nonsens – obruszyła się. – Dlaczego miałby się mnie bać?

– Nie mam pojęcia. Powiedziałem, że zjesz go na lunch, pewnie dlatego. – Valentine chwycił Kate za łokieć i odwrócił w kierunku wielkiego zwierciadła na korytarzu. – Popatrz na siebie.

– Nie muszę na siebie patrzeć. Wiem, jak wyglądam, Val, na litość boską.

– Doprawdy? Powiem ci, co widzi zarówno Jeremy, jak i każdy inny mężczyzna, który ma dwoje oczu i jest sprawny poniżej pasa – nie udawaj niewiniątka, dobrze wiesz o czym mówię. Przecież Trixie wygłosiła tę samą okolicznościową pogadankę każdemu z nas z osobna.

Kate popatrzyła do lustra i założyła lok za ucho.

– Doprawdy? Zatem powiedziała ci, że jeśli mężczyzna zachowuje się niestosownie, należy go „porządnie kopnąć w przyrodzenie”, a następnie salwować się ucieczką, póki jęczy i woła

mamusię?

– Wielkie nieba. Jest gorzej, niż zakładaliśmy. – Valentine roztarł miejsce pod lewym okiem, tam gdzie ponownie dał o sobie znać lekki tik. – Dziękuję, że nie uciekłaś się do tej metody w ubiegłym roku w Almacku. Czy teraz możemy kontynuować?

– Ja niczego nie będę kontynuowała – oświadczyła Kate, rozbawiona zakłopotaniem brata. – Ty zacząłeś, pamiętasz?

– Tak, zacząłem, na własną zgubę.

– Całkiem urodziwa z nas para, przyznasz, Val? – Kate nadal wpatrywała się w lustro. – Mamy takie same ciemne włosy, identyczne bursztynowe oczy. A twoje rzęsy są niemal równie długie jak moje. Przejmujesz się tym?

– Nie tak bardzo jak Max. Jak myślisz, dlaczego zapuścił wąsy? A teraz słuchaj uważnie, Kate. Po pierwsze, twoje włosy. Są czarne jak as pik, choć w pełnym słońcu pojawia się w nich złocista nuta. Takich włosów jak twoje ze świecą by szukać w Londynie, zaludnionym przez nudne blondynki o niebieskich oczach. Na dodatek masz wyjątkowo bujne loki, które prawie zawsze nosisz rozpuszczone, bo jesteś leniuchem. Kobiety nie mogą się doczekać, kiedy osiągną odpowiedni wiek, aby podcinać włosy, a ty masz to w nosie. Idę o zakład, że za radą Trixie.

Kate bawiła się jednym z grubych, miękkich loków, które sięgały jej prawie do łokci.

– Zatem Jeremy popadł w imbecyilizm z powodu moich włosów? W istocie, Trixie poradziła mi, abym nosiła je rozpuszczone, bo gdy są podpięte, mężczyźni myślą wyłącznie o tym, jak wyciągnąć z nich spinki. Innymi słowy, można zawczasu dać im to, czego chcą, dzięki czemu nie tracą resztek rozumu i będą w stanie prowadzić względnie rozsądną rozmowę.

– Ta kobieta jest zatrważająca, a na domiar złego myli się w tym wypadku albo ma nadzieję, że jeśli zachowasz młodzieńczy wygląd, ona nie będzie się czuła starsza. Tak czy inaczej, prowokujesz u mężczyzn lubieżne myśli, bo sama ich wyręczasz na pierwszym etapie ich rozwiązłych planów. Na szczęście dla ciebie, Jeremy'emu brak doświadczenia i nie umie dotrzeć nawet do drugiego etapu, a co dopiero mówić o trzecim. Przy tobie zupełnie traci rezon, biedaczysko.

– Fascynujące. A jaki jest etap trzeci, Val?

– Nie bądź taka ciekawska, wścibska siostrzyczko. No dobrze, tyle tytułem włosów. O kolorze oczu już mówiliśmy. Problem polega na tym, że nie opuszczasz wzroku nigdy i przed nikim. Nie uśmiechasz się zalotnie, nie flirtujesz, nie trzepoczesz rzęsami. Spoglądasz na świat pięknymi oczami, ale ludzie dostrzegają ukrytego w tobie mężczyznę. Myślisz jak mężczyzna, patrzysz odważnie jak mężczyzna i obrzucasz innych uważnym spojrzeniem. To diabelnie deprymujące.

Kate popatrzyła sobie w oczy.

– I dobrze – uznała. – To mi się podoba.

– Cudownie. Usiłuję coś ci wyjaśnić, a w rezultacie tylko podsuwam ci amunicję do wykorzystania przeciwko mojej płci. Teraz twoje usta. Są pełne i odważne, więc na ich widok mężczyźni mają grzeszne myśli, choć moim zdaniem, jako niewątpliwie mądrzejszego brata, wypucasz je butnie i zarozumiale. I w ten płynny sposób przechodzimy do ciała.

– Nie będziemy rozmawiać o moim ciele. – Kate szarpnęła ręką, chcąc oswobodzić się z braterskiego uścisku.

– Wręcz przeciwnie, dokończymy, co zaczęliśmy. Po pierwsze, jest południe, a ty nadal nie raczyłaś się ubrać. Nie chodzi o to, że jesteś leniwa. Powszechnie wiadomo, że połowa londyńskich debutantek dopiero teraz zwleka się z łóżek na poranną czekoladę. Rzecz w tym, że one ukrywają się w zaciszu swoich sypialni, a nie pętają na bosaka po domu, ogarnięte niepohamowaną chęcią zmuszenia brata do opukania podłogi pod kanapą.

– Chciałam cię przechwycić, zanim wybierzesz się na przejażdżkę.

– Co do twoich chęci, moglibyśmy dyskutować godzinami, ale wszystko sprowadza się do prostego podsumowania: chcesz tego, na co akurat w danej chwili masz ochotę. Wypisz wymaluj Gideon.

– Dziękuję – odparła bezczelnie Kate, świadoma, że doprowadza brata do szału. – Teraz zamierzasz porównywać moje ciało z ciałem Gideona?

– Nie, przede wszystkim przyrównałbym je do ciała naszej matki. Wszystkich nas można spokojnie przyrównać do naszej rodzicielki. Chodzi o to, co robisz ze swoim ciałem. Otóż pod tym względem przypominasz nie tylko Gideona, ale i Maksa, mnie oraz każdego innego mężczyznę, który nie nosi trzewików na czerwonych

obcasikach i nie mizdrzy się jak półgłówek.

– Skoro o półgłówkach mowa, czy wiesz, że Adam sypia do jedenastej, a potem przez bite dwie godziny kąpie się i ubiera, aby w końcu wyjść z pokoju w stroju bezdennie głupiego modnisią? Do tego jego woń dociera do mnie na dziesięć sekund przed nim samym?

– Brat Jessiki to doskonały przykład mężczyzny, którego nie przypominasz – skomentował Valentine z uśmiechem. – Mam nadzieję, że nie znęcałaś się nad nim za bardzo, odkąd sprowadziłaś go tutaj z Londynu?

– Ani trochę. – Kate ponownie popatrzyła na swoje odbicie, usiłując zrozumieć, o co chodziło Valowi, kiedy mówił o jej ciele. Otrzymała stosowną edukację od Trixie, skończyła dwadzieścia lat, więc powinna wiedzieć, co miał na myśli brat. – W tej chwili potrafi całkiem samodzielnie upiec niezły placek i robi to dość często. Któregoś dnia w ogrodzie jakiś pajak wdrapał się na jego idiotyczną haftowaną pończochę. Adam rozwrzeszczał się gorzej niż kobieta i zaczął biegać w kółko. Dopiero po pewnym czasie udało mi się go złapać i strzepnąć biedne stworzonko na trawę. Mimo to lubię Adama. Jest chyba w moim wieku, może trochę młodszy. Postanowiliśmy się zaprzyjaźnić, skoro zesłano tu nas oboje, abyśmy nie wchodzili nikomu w paradę.

– Nie zostaliście tu zesłani, aby nikomu nie wchodzić... No dobrze, niech ci będzie, zostaliście. Poza tym sądzę, że nie jesteś w wieku Adama, przynajmniej umysłowo, odkąd skończyłaś pięć lat. Ale nie do tego zmierzam, więc bądź wreszcie cicho i pozwól mi mówić. – Popatrzył w sufit, jakby tam szukał natchnienia. – W zeszłym roku niespecjalnie dobrze poznałaś Londyn.

– Absurd. Przestań krążyć wokół tematu. Doskonale wiem, jaki jest Londyn, tyle tylko że wcale mi się nie spodobał.

– Tak, widziałem krzywy nos lorda Hiltona. Prawdę mówiąc, dzięki niemu człowiek nie zwraca uwagi na dramatycznie cofniętą brodę. Ale chodzi mi o to, że masz kobiece ciało, a zachowujesz się z męska. Garbisz się, a nawet zakładasz nogę na nogę, na litość boską! Chodzisz stanowczo, stawiasz długie kroki. Zamiast skromnie złożyć dłonie na kolanach, krzyżujesz ręce na piersiach. Kładziesz stopy na stole, obnażając kostki. Popatrz na siebie dzisiaj. Snujesz się w nocnej koszuli i szlafroku, jakbyś nie miała pojęcia o przyzwoitości. A kiedy w

końcu się ubierzesz, to w dziewięciu przypadkach na dziesięć włożysz strój do konnej jazdy i buty z cholewami.

Kate naprawdę nie rozumiała, o co chodzi Valowi. Była, jaka była, podobnie jak jej bracia. Zresztą kto powiedział, że tylko mężczyznom ma być wygodnie? Zapewne jakiś mężczyzna.

– Ojej – westchnęła. – W takim razie należy mnie zamknąć na klucz.

Valentine przejechał dłonią po gęstych ciemnych włosach.

– Wychowałaś się bez matki. Opiekę, pozał się Boże, sprawowała nad tobą Trixie, a za towarzystwo miałaś trzech starszych braci, którzy zapewne dawali ci zły przykład.

– Zapewne?

– Puszczam tę złośliwość mimo uszu. Tak czy inaczej, Kate, nie jesteś jednym z braci Redgrave'ów, i nie będziesz nim, choćby nie wiem co. Nie zapominaj o swojej kobiecości. Bawiłaś w Londynie niespełna tydzień, nim poszłaś na bal i dałaś popis swoich możliwości. Teraz przyjeżdża do nas mój przyjaciel, który spędzi z nami kilka tygodni. To szanowany dżentelmen, markiz.

– Doprawdy? A ty się mnie wstydzisz, czy tak? Zaraz, zaraz... – Zmarszczyła brwi. – Chodzi o coś gorszego, dobrze myślę? Bawisz się w swatkę? Odmówiłam wyjazdu do Londynu na drugi sezon, więc sprowadzasz Londyn do mnie? Przy tym wszystkim, co się tutaj dzieje, Val, podczas poszukiwania dzienników i tajnych miejsc spotkań Towarzystwa? Czyś ty kompletnie postradał zmysły?

– Możliwe. – Val odwrócił się od zwierciadła, nie chcąc patrzeć siostrze w oczy. – Mówię tylko, Kate, że... pora dorosnąć, zostać damą. Możesz to zrobić, wiem o tym. Gideon przecież zapewnił ci lekcje... – Słyszając urywany szloch siostry, Val nagle umilkł i wyciągnął do niej rękę. – Och, Kate. Przepraszam. Chodź do mnie.

Sekundę potem Kate znalazła się w objęciach Vala i przytuliła policzek do jego piersi. Jej bracia zawsze byli czuli i wrażliwi, ale nawet miłość do Valentine'a nie mogła sprawić, żeby Kate powstrzymała chichot.

– Co jest? – zdumiał się i odsunął ją od siebie.

– Skąd to zdziwienie, Val? – spytała z szerokim uśmiechem. – Właśnie zachowałam się jak dama. Powinieneś się cieszyć, że nie zemdlałam. Ale jeśli ten twój markiz zacznie zalecać się do mnie na



twoje polecenie...

– Ejże, Kate, wyjaśnijmy coś sobie. Nie zaprosiłem go tutaj po to, żeby zapewnić ci rozrywkę. Obaj mieliśmy po uszy londyńskiego sezonu, a Gideon już wcześniej poprosił mnie, żebym przyjechał cię pilnować. No więc otworzyłem usta i tak jakoś zaprosiłem tutaj Simona – wyjaśnił szybko Valentine. – Wszystko pozostałe przyszło mi do głowy później.

– Tak, to do ciebie podobne. Zawsze jesteś skory do pomocy. Sam zresztą powtarzasz, że któregoś dnia napytasz sobie przez to biedy.

– Po prostu uważam, że powinnaś trochę... poćwiczyć, zanim przyszlą wiosną znowu trafisz do Londynu. Tak się składa, że musisz tam wrócić, a jako dwudziestojednolatka i tak będziesz przez wielu uważana za zbyt starą na debiutantkę. Gideon już podjął starania o uzyskanie kolejnego biletu do Almacka, choć jego zdobycie będzie graniczyło z cudem.

– Powiedz mi lepiej, czy ten markiz może dołączyć do nas przy poszukiwaniu skarbu. Chyba mogę tak to nazwać? Gideon napomknął, że jeśli znajdziemy tę kryjówkę czy też jaskinię, wszystko jedno, to w środku może być skarb, pamiętasz? Dajmy na to, złota róża z brylantem wielkości gołębiego jajka.

Valentine zrobił wielkie oczy.

– Kto, do czarta, powiedział ci o róży? – zapytał.

Kate pomyślała, że mężczyźni to wyjątkowo nieskomplikowane istoty.

– Nikt – odparła. – Przypadkiem o niej usłyszałam, a ty tylko potwierdziłeś moje podejrzenia, za co ci dziękuję. A poza tym dżentelmeni nie klną w obecności dam, nawet sióstr. Wygląda na to, że nie mnie jednej potrzebny jest mentor.

– Mniejsza z tym. Zatem podsłuchiwałaś?

– A niby jak miałabym się czegoś dowiedzieć? – Kate wzięła się pod boki. – Naturalnie, że podsłuchuję. Każdy członek Towarzystwa nosił w fularze złotą różę, aby zademonstrować, że za jego sprawą rozkwitła jakaś dziewczyna. Czy to się zgadza? Co całkiem prawdopodobne, gdzieś na terenie posiadłości znajduje się bardzo wielka, złota róża z brylantem wielkości gołębiego jaja. Może tak być, ale nie musi. Jeszcze ostatniej zimy ktoś myszkował po okolicy, co

nasunęło Gideonowi podejrzenie, że taka róża istnieje. Pamiętasz sprawę świateł wśród drzew i jamy, która samorzutnie powstała w jednej ze szklarni, odsłaniając fragment zawalonej jaskini bądź tunelu?

– Czy ty masz pojęcie, co mówisz o tej róży?

Kate zwiesiła głowę, tym razem naprawdę bliska łez.

– Tak, myślę, że nasz ojciec był okropnie złym człowiekiem, który robił okropnie złe rzeczy – wiele z nich, a może wszystkie, tutaj, w Redgrave Manor. Nie mogę o to spytać Trixie, bo sprawiłabym jej ból. Dotarłoby do niej, że jej syn, a nasz ojciec, był zły. Od powrotu z Londynu po wielokroć wpatrywałam się w jego portret w długiej galerii. Był bardzo przystojnym mężczyzną. Wyglądał jak jasnowłosy bóg. Nie widać po nim zła, może tylko w oczach, bo są zimne i kpiące. W fularze ma broszę w kształcie złotej róży. To na pewno nie uszczęśliwiało naszej matki, prawda? Nic dziwnego, że go zastrzeliła.

Valentine zacisnęła palce na grzbiecie nosa.

– Wspaniale – westchnął. – Przyjechałem tutaj, żeby cię chronić, a tymczasem wiesz więcej, niż powinnaś.

– Wiem, że wszyscy tropicie mordercę, który prawdopodobnie zabił ojca Jessiki oraz kilku starszych członków Towarzystwa, zapewne pozostających w niezgodzie z nowym przywódcą. Trixie wyznała mi to wprost, w Londynie. Biedactwo, była wtedy na wpół pijana, ale nie ze swojej winy. W końcu przecież jej kochanek dopiero co...

– Wiem, co się wydarzyło tamtej nocy – wtrącił jej brat zbolalym głosem.

– Przepraszam. Po prostu staram się pomóc, nic więcej. Powinniście pozwolić mi pomagać. Opowiedz mi o tym mordercy – poprosiła. – Kogo jeszcze pozbawił życia? Jakich jeszcze złych uczynków dopuściło się Towarzystwo?

Valentine pokręcił głową.

– Naprawdę powinniśmy zakończyć rozmowę na ten temat – oświadczył. – Dowiedziałaś się o dziennikach, a Gideon uznał, że możesz ich poszukać, gdyż jest pewien, że ich nie znajdziesz. Jego zdaniem Trixie znalazła papiery wiele lat temu i spaliła je wszystkie. Potem jednak ogarnęły go wątpliwości. Skup się na dziennikach, Kate. Oddasz nam nieocenioną przysługę, jeśli je znajdziesz.

– Więc nie opowiesz mi o mordercy. – Zmarszczyła brwi. – Dlaczego? Przecież to wszystko są elementy jednej układanki:

Towarzystwo, dzienniki, morderca...

– Naszym zdaniem morderca, jak nazwałaś tego człowieka, to nowy przywódca Towarzystwa. Mordowanie nie jest ostatecznym celem organizacji w jej obecnym kształcie. Chodzi raczej o likwidację członków Towarzystwa z czasów naszego ojca, którzy mogliby się nie zgadzać z nowymi władzami. Powiem ci coś, Kate. Znajdź dzienniki, a wtedy wyjawię ci resztę. Obiecuj mi tylko, że ich nie otworzysz, i że nie będziesz mnie do tej pory zadręczała pytaniami o to, czego ci nikt nie chce wytłumaczyć. To uczciwa propozycja, sama przyznasz.

– Jak dużo nie wiem? – zapytała.

– Boże, mam szczerą nadzieję, że bardzo dużo.

Kate zastanawiała się przez moment.

– Zgoda – oznajmiła. – Uściśnijmy sobie prawice.

– W żadnym razie. Kobiety nie wymieniają uścisków ręki dla przypieczętowania umowy czy dobitcia targu. Jeśli już, co najwyżej unoszą dłoń i pozwalają dżentelmenowi się uklonić.

– Co za nuda. Dobrze, dobrze, udajmy, że mamy to za sobą. Pozwolimy, aby ten twój markiz wziął udział w poszukiwaniach, ale nie powiemy mu, na czym nam tak naprawdę zależy. Jeśli tego nie zrobimy, a ty będziesz nieustannie patrzył mi na ręce z obawy, że coś znajdę – a taki mam zamiar – to ów człowiek zanudzi się tutaj na śmierć.

– Pamiętaj, że musisz zachowywać się przy nim jak dama. Mówię to z całą powagą, Kate. Uwielbiam cię, niemniej potrzeba ci ćwiczeń – dodał Val, czując, że ma chwilową przewagę.

Kate mogła czasem nieco ustąpić, ale nigdy całkowicie. To nie leżało w jej naturze.

– Postaram się – powiedziała. – Więcej nie obiecuję. Ale jeśli markiz do tego stopnia zachwyci się moim godnym damy zachowaniem, że spróbuje przejść do etapu trzeciego, jakkolwiek on wygląda, to kopnę go w samo przyrodzenie. Uprzedzam, naprawdę to zrobię, a winą obarczę ciebie.

– Muszę wypić kieliszek czegoś mocniejszego – westchnął Val. – Idź się ubrać.

Kate uniosła rąbek szlafroka i nisko dygnęła.

– Ach, mój panie, jakież jesteś władczy – powiedziała z udawanym podziwem. – Rzecz jasna, już się oddalam, błagając cię o

pozwolenie i pragnąc wypełnić twą wolę.

– Dwa. Zdecydowanie dwa kieliszki czegoś mocniejszego.

## ***ROZDZIAŁ DRUGI***

Simon Ravenbill, były oficer w marynarce wojennej Jego Królewskiej Mości, a obecnie, za sprawą nieoczekiwanej śmierci starszego brata w zeszłym roku, markiz Singleton, wjechał dwukółką na grzbiet wzgórza z widokiem na Redgrave Manor.

Tutaj wszystko się zaczęło, pomyślał, spoglądając na ogromną wiejską budowlę, wzniesioną zapewne grubo ponad sto lat wcześniej. Każdy następny hrabia dodawał do niej coś od siebie, więc w rezultacie przy konstrukcji pojawiły się rozbudowane skrzydła z trzech stron głównego budynku. W pobliżu stało jeszcze kilkanaście domów różnych rozmiarów, jakby gmach się rozmnożył, a jego potomstwem była mieszanina domostw.

Wokół posesji ciągnął się wysoki mur zbudowany w szerokim na siedem metrów rowie i zwieńczony kawałkami kolorowego szkła. Z pewnością mierzył sobie ze cztery metry wysokości. Pasące się na zewnątrz owce mogły bez trudu wchodzić do rowu i z niego wychodzić, ale tylko po tej samej stronie, z której przywędrowały. To samo dotyczyło ludzi, którzy mieli nadzieję przedostać się na teren posiadłości bez korzystania z jednej z bram – chyba że przynieśli ze sobą drabinę oraz parę porządnych skórzanych rękawic.

Zielona trawa, białe owce i promienie słońca tańczące w kawałkach szkła – wszystko to razem wyglądało sielsko, malowniczo i zdradziecko groźnie. Brakowało tylko mostu zwodzonego. Potem Simon przypomniał sobie, gdzie się znajduje. Był w południowej części Kentu, półtora kilometra od Hythe i kanału La Manche. Te rejony miały za sobą niekiedy gwałtowną historię. W okolicy od wieków roiło się od przemytników, gdyż ukształtowanie terenu sprzyjało ich fachowi.

Podobnie widziały to armie najeźdźców, ostatnio Napoleona. Simon uważał jednak, że samozwańczy cesarz był obecnie zbyt zajęty anektowaniem kolejnych państw w Europie, aby próbować najazdu na Anglię.

Wszystkie solidnej budowy wieże obserwacyjne, wzniesione w

pośpiechu na początku tego wieku, były obecnie obsadzone drugorzędnymi załogami, a pozornie czuwający żołnierze spędzali dnie na drzemkach, nocę zaś na opilstwie w miejscowych knajpach, jako goście przyjacielskich i życzliwych im szmuglerów. Mało kto zauważał, że niedawno wznowiono prace przy stawianiu wież z zamiarem zbudowania ponad stu konstrukcji i obsadzenia ich żołnierzami uzbrojonymi w armaty wycelowane w morze.

Do zwycięstwa w bitwie potrzeba armii, lecz zaledwie garstka gotowych na wszystko ludzi może odmienić losy wojny. Ci ludzie mogli być Anglikami, zdecydowanymi doprowadzić do upadku własnej ojczyzny. Właśnie z tego powodu Simon zamierzał skorzystać z gościny człowieka, z którym spotkał się dotąd tylko raz. Dla uwiarygodnienia swej misji markiz podjął się roli mimowolnego aktora w romantycznej farsie obmyślanej przez samego premiera Spencera Percevala w celu ugłaskania Gideona Redgrave'a i uzyskania jego przychylności.

– My, Redgrave'owie, doprowadzimy do ukarania zdrajców, o czym panów solennie zapewniam – oznajmił Gideon. Było oczywiste, że w gabinecie premiera czuje się równie swobodnie jak we własnym. – Jeśli jednak mam nadal dzielić się pozyskanymi informacjami, muszą panowie postępować zgodnie z moją wolą. Ja będę panów informował o wszystkim na bieżąco, panowie mnie, i nikt w Redgrave Manor nie zauważy niczego podejrzanego. – Wstał, poprawił mankiety i uśmiechnął się zarazem miło i groźnie. – Zatem zgoda? Jeśli tak, panowie, to życzę miłego dnia i powodzenia.

Zaledwie kilka dni wcześniej Simon uważał Gideona Redgrave'a za potencjalnego zdrajcę, a teraz rodzina hrabiego miała pomóc w schwytaniu prawdziwych winnych. Simonowi wcale się to nie podobało. W gruncie rzeczy najchętniej ściągnąłby wojsko, by wybebeszyło całą posiadłość Redgrave'ów. Do diaska z tym chodzeniem na paluszkach, jakby to Gideon kierował biegiem zdarzeń.

Cóż, jak słusznie zauważył premier, Simonowi nie udało się nic wskórać, kiedy działał na własną rękę. Z dwóch osób, które były przedmiotem jego dochodzenia, jedna już nie żyła, a druga oznajmiła, że z powodu choroby musi wyjechać do swojej wiejskiej posiadłości. W takiej sytuacji Simon musiał podporządkować się woli zwierzchnika. Teraz, dzięki Redgrave'om, mógł liczyć na dodatkowe

informacje – już wcześniej zdołał ujawnić paskudny spisek na poziomie ministerialnym, którego uczestnicy niegodziwie zakłócali planowe dostawy żywności i amunicji dla wojsk na Półwyspie Iberyjskim.

– I w rezultacie musiałem tutaj przyjechać, aby grać rolę gościa u kogoś, kogo nie znam, a w dodatku ubiegać się o rękę jego niewątpliwie stukniętej siostry, która musiałaby być ślepa, aby nie dostrzec, jak grubymi nićmi szyta jest ta intryga. – Simon wzdrygnął się, gdy do niego dotarło, że mówi do siebie. Zwolnił hamulce i popędził konie. – Pora ruszać – mruknął. – Im wcześniej dotrzemy na miejsce, tym szybciej będziemy to mieli za sobą.

Jadąc starannie utrzymaną drogą, zauważył z lewej strony porośnięte mchem kamienne ruiny – zapewne prawdziwe, nie jak te w Singleton Place, wzniesione za sprawą Holbrooka, który uważał tego typu dekoracje za szczyt dobrego smaku. Inna rzecz, że zmarły brat Simona miał dziwny gust, co w ostatecznym rozrachunku doprowadziło do jego śmierci.

Za zamkniętą główną bramą do posiadłości Simon ujrzał służących, którzy, wyraźnie odprężeni, by nie rzec nonszalancy, na kogoś lub na coś czekali. Jeden z nich uniósł rękę i bezceremonialnie wetknął palec do ucha, pogmerał w nim przez chwilę, a następnie poddał znalezisko uważnym oględzinom. Wszystko wskazywało na to, że Redgrave'owie nie przykładają szczególnej wagi do konwenansów lub też lubią wprawiać gości w zakłopotanie. Simon nie wiedział, czy trafił do domu niezbyt lotnych wiejskich głupków, czy do pilnie strzeżonej fortecy.

– Witajcie, przyjaciele! – zawołał radośnie, choć w jego głosie pobrzmiwała drwina. – Markiz Singleton do pana Valentine'a Redgrave'a. Czy ta informacja wam wystarczy, czy trzeba wam jeszcze hasła, by mnie przepuścić?

Dwaj młodzi mężczyźni wymienili zaskoczone spojrzenia. Następnie jeden z nich podrapał się po ciemieniu i wydobył z kieszeni duży, żelazny klucz.

– Oczekują jaśnie pana – powiedział. – Niech no tylko bramę roztworzę, a Liam zaraz skoczy na tył dwukółki, coby odprowadzić konie jaśnie pana do stajni i zająć się nimi, jak należy.

– Sensowna myśl. Powiedzcie mi, dobrzy ludzie, czy te podwoje

są zawsze zamknięte na cztery spusty?

Służący ponownie popatrzyli po sobie. Tym razem odpowiedział ten o imieniu Liam. – Jak no tylko zadbam o te ładne koniki jaśnie pana, to mu doniosę ten kufer, co go jaśnie pan ma przywiązany z tyłu powozu. Dickie, chyba teraz roztworzysz bramę, co?

Simon podziękował młodzieńcowi, który wskoczył na tył dwukółki. Wyglądało na to, że Redgrave należycie wyszkolił swoich ludzi, by nie dali się ciągnąć za język, choć może nie ubrał ich potem tak, jak by wypadało. Simon znowu zwolnił hamulec, aby zaciągnąć go już po minucie, gdy zatrzymał zaprzęg w połowie szerokiego ronda, które otaczało zniszczony marmurowy posąg. Trudno było powiedzieć, kogo przedstawiał. Simon uznał, że Hadesa, greckiego boga świata podziemi. Bo z jakiego innego powodu wyrzeźbiony u stóp pomnika marmurowy pies miałby trzy łby?

– Ktoś, kto przejmuje się plotkami na swój temat, nie powinien witać gości takim posągiem – mruknął pod nosem Simon. Gdy zeskakiwał z dwukółki, jedne z masywnych, frontowych drzwi nagle się otworzyły i po schodkach zbiegł wysoki, przystojny brunet.

– Simon! – wykrzyknął, wyciągając rękę na powitanie i potrząsając dłonią gościa z takim zapałem, jakby byli starymi druhami ze szkolnej ławy, którzy spotkali się po latach niewidzenia. – Powiedziano mi, że ktoś się kręci po wzgórzu i miałem nadzieję, że to ty. Dobry stamtąd widok na tę kupę gruzu, prawda?

– A stąd dobry widok na każdego, kto się kręci po wzgórzu, rzecz jasna. Czyżbyś, wasza lordowska mość, rozstawił strażę?

– Żadna ze mnie lordowska mość. Jestem Val Redgrave, a ty jesteś Simon. Simon i Val. Zaprzyjaźniliśmy się kilka miesięcy temu, chyba w Susseksie, prawda?

– Widzieliśmy się przez pięć minut w gabinecie Percevala. Powiedziałem ci wtedy, że perspektywa tej idiotycznej maskarady ani trochę mi się nie podoba.

– Prawda, wszystko to prawda – potwierdził Valentine i przyjaźnie położył rękę na ramieniu Simona, odciągając go od otwartych drzwi wejściowych. – A ja poradziłem ci, żebyś lepiej się przyzwyczaił. Mam nadzieję, że wzięłeś sobie do serca moje słowa, gdyż lady Katherine zamierza wcielić się w swoją rolę i musisz to zaakceptować.



Simon odsunął się o krok.

– Zaraz, zaraz. Mam rozumieć, że twoja siostra wie o naszej akcji?

– Nie całkiem – przyznał Val. – Dzisiaj rano wyciągnęła błędne wnioski, na co jej pozwoliłem, a nawet wskazałem kierunek. Kate zawsze chce wiedzieć, dlaczego coś się dzieje, więc należy dawać do zrozumienia, że jej domysły są trafne. – Zawahał się na moment. – Tak czy inaczej, uważa, że zaprosiłem cię tutaj, aby mogła na tobie „poćwiczyć”. Już wyjaśniam, w czym rzecz. Można by powiedzieć, że niezbyt dobrze sobie poradziła przy okazji pierwszej próby wejścia na salony, o czym zapewne słyszałeś.

„Pierwszorzędny prawy prosty, Singleton”, przypomniał sobie Simon. „Żałuj, że tego nie widziałeś”.

– Obiło mi się o uszy w jednym z klubów – mruknął. – Czy w związku z tym powinienem sobie sprawić jakieś ochraniacze?

Valentine natychmiast zerknął na krocze Simona, czym lekko zdeprimował markiza.

– Nie, ależ skąd. Gdzieżby tam. Posłuchaj, Simonie, sprawa jest prosta. Powiedziałem jej, że jesteś moim przyjacielem i że obaj znudziliśmy się Londynem, więc zaprosiłem cię tutaj na chwilę wypoczynku. Dodałem, że mam nadzieję, iż dzięki temu wprawi się w kobiecych sztuczkach, nim w przyszłym roku ponownie zabierzemy ją do Londynu. W tym sezonie było jeszcze za wcześnie. Ty jednak nie masz pojęcia, że jesteś tu po to, by odegrać rolę zainteresowanego admiratora w przerwach między poszukiwaniami tych przeklętych dzienników, oby ukrytych gdzieś w jaskini czy innym tunelu, który jeszcze nie zawalił się ze starości.

Simon nie palił się do współpracy.

– Próbowaleś dłużyć wokół tego posągu? Tu może być wejście do świata podziemi.

Valentine roześmiał się głośno.

– Dobry pomysł, będziemy musieli się tym zająć. Może jeden z łbów psa się obraca i otwiera wejście do ukrytych schodów? Tak na marginesie, nazywamy go Henry. To znaczy Hadesa, nie psa. A na Gwiazdkę ozdabiamy go ostrokrzewem. Babcia powiedziała, że w dawnych czasach służył do straszenia służby, ale teraz jest czymś w rodzaju rodzinnego żartu.

– Macie tutaj więcej takich „żartów”? – spytał Simon ostrożnie.

– Niespecjalnie. Na szczycie otaczającego posiadłość muru w rowie znajduje się niespodzianka, ale mnie niespecjalnie ona śmieszy, odkąd jako szesnastolatek próbowałem go sforsować, wracając kiedyś późnym wieczorem, po zamknięciu bram. Nie zdążyłem do domu na czas, gdyż zbyt dobrze się bawiłem w towarzystwie pewnej niesłychanie gościnniej karczmarczki w gospodzie Pod Orłem. – Valentine popatrzył na swoje dłonie. – Wciąż mam blizny.

– Po kontakcie z kawałkami szkła na szczycie muru czy z niesłychanie gościnną karczmarczką? – zainteresował się Simon.

Valentine odchylił głowę i wybuchnął donośnym śmiechem.

– O ile mnie pamięć nie myli, karczmarczka pozostawiła mi blizny na plecach, nie na dłoni – odparł.

Psiakość. Simon zaczynał lubić tego jegomościa.

– No dobrze – powiedział, demonstracyjnie odwracając się ku otwartym drzwiom wejściowym. – Będę zatem udawał twojego przyjaciela, którego sprowadziłeś tutaj, żeby dekoncentrować siostrę. Ukrywasz fakt, że w gruncie rzeczy jestem tu z powodu dzienników, lady Katherine również o tym nie wie. Z kolei chce ona znaleźć dzienniki, ale w tej chwili udaje... kogo?

Valentine westchnął.

– Pragnę z bólem wyjawić, że będzie udawała damę.

– Nie bardzo rozumiem.

– Nie przejmuj się. Najważniejsze, żeby przestała szukać tych przeklętych dzienników na własną rękę. To kluczowa sprawa. Jeden z nas musi nieustannie ją obserwować. Kate nie może przeczytać tych zapisków, nawet strony. Pamiętaj, Simonie, że miałem okazję osobiście przeczytać jeden z nich.

– Ja niestety nie miałem tej przyjemności. Twój brat nie przekazał nam dokumentu.

– Gideon przekonał Percevala, że nie ma takiej potrzeby. Tamten dziennik jest tylko pierwszym, niewielkim elementem bardzo dużej układanki. Nie uda się nam powstrzymać Kate, to pewne, a ja być może zostanę zmuszony do wyjazdu, więc skoncentrujemy się na trzech sprawach. Po pierwsze, odwrócimy jej uwagę twoim przystojnym obliczem – tylko zachowuj się, jak należy, przyjacielu, inaczej będę zmuszony zrobić ci krzywdę. Po drugie, postaramy się ją nakłonić do

wcielania się w rolę damy, co powinno być absorbujące, i po trzeciej, będziemy zawsze jej towarzyszyć podczas poszukiwań. To nasze cele. Kate jest bardzo przenikliwą osobą, Simonie, nigdy o tym nie zapominaj. Jeśli dzienniki nadal istnieją, ona odnajdzie je sprawniej i szybciej niż gończe psy, które podjęły trop. Gideon pożarłby nas żywcem, gdyby Kate natrafiła na dokumenty pod naszą nieobecność.

– Chętnie wypiłbym kieliszek wina przed spotkaniem z twoją siostrą – wymamrotał Simon, kiedy się zbliżali do szerokich schodków przed drzwiami do posiadłości. – Może nawet więcej niż jeden.

– Dziwne. Dzisiaj, po porannej rozmowie z Kate, miałem ochotę na to samo. Moja siostra właśnie tak oddziałuje na ludzi.

– Wyznam ci, Val, że jestem coraz bardziej zaciekawiony.

Valentine uśmiechnął się szeroko.

– Oddziałuje na ludzi także i w taki sposób.

Simon tuż za progiem zwrócił uwagę na imponujący dom. Był masywny pod każdym względem, począwszy od wielkiego i przytłaczającego holu przy wejściu po wysoką dębową boazerię i drewniane zdobienia w stylu minionych epok. Wielkie schody zaczynały się od trzech stopni, prowadzących na podest, a potem skręcały wyżej; dostępu do nich broniła solidna bramka. Simon uznał, że Redgrave'owie kochają zwierzęta, nie kochają ich jednak wszędzie.

– Imponujące, nieprawdaż? – zwrócił się do niego Val. – Cała ta fantastyczna dębina pochodzi z naszych ziem, a wyrąbano ją przy okazji budowy gmachu. Wystrój dramatycznie gryzie się z obecną modą, ale nam i tak się podoba, choć pokojówki strasznie gderają przy okazji pucowania schodów.

– Zbyt ciężko pracują, by dostrzec urodę konstrukcji.

– Och, nas również nie ominęła praca przy utrzymaniu schodów. Babcia uważała, że to doskonała forma kary. Swego czasu musiałem przez pół roku poświęcać jeden dzień w tygodniu na polerowanie balustrad po tym, jak przyszedł mi do głowy genialny pomysł, aby zjechać ze szczytu schodów na dużej, srebrnej tacy. Gdyby bramka nie była zamknięta, zapewne wylądowałbym na posadzce.

Simon ponownie przyjrzał się stromym stopniom i zdradzieckim półpiętróm.

– Jaki los spotkał tacę? – zapytał.

Valentine uśmiechnął się od ucha do ucha.

– Trafiła do kowala, który ją wyklepał tak, aby w miarę przypominała przedmiot swojego przeznaczenia. A teraz do tego kieliszeczka...

Simon ciągle patrzył na schody, dzięki czemu pierwszy ujrzał zjawiskowo piękną, egzotyczną istotę, która pojawiła się przy drewnianej balustradzie i popatrzyła na nich z góry. Jej długie kruczoczarne włosy zakołysały się lekko, kiedy pochyliła głowę.

– Wielkie nieba...

Valentine również podniósł wzrok.

– Och, to tylko Kate. – Machnął do niej ręką. – Zejdź tutaj, siostrzyczko. Mamy gościa.

Lady Katherine obróciła się ku schodom, położyła prawą dłoń na poręczu, a lewą nieco uniosła rąbek sukni. Następnie pokonała kilka stopni i przystanąła, a westchnąwszy, puściła suknię i szła dalej, tym razem z wysoko uniesioną głową i znacznie wolniej.

Simon pomodlił się w duchu, aby Kate nie śpieszyła się zbyt, bo pragnął jak najdłużej stać i wpatrywać się w nią jak w obrazek. Poza tym musiał znaleźć jakiś sposób, żeby odlepić język od podniebienia w nieoczekiwane wysuszonych na wiór ustach.

Boże, spraw, aby miała głos jak skrzecząca papuga, pomyślał. W przeciwnym razie przepadłem z kretesem.

– No więc? – spytał Valentine.

– Hm?

– Myślisz, że możesz to zrobić?

– Co zrobić? – spytał Simon.

Nie mógł uwierzyć, że ta przepiękna dziewczyna właśnie do niego mrugnęła.

– Wiesz, Singleton, chyba nie przemyślałem zbyt dobrze swojej koncepcji. Może należało pozwolić Kate być sobą. – Valentine westchnął ciężko. – Wszystko wskazuje na to, że miałem naprawdę kiepski pomysł...

Kate zdążyła już unieść prawą nogę, aby założyć ją na lewą, kiedy nagle przypomniała sobie, że to nie przystoi damie, więc pośpiesznie postawiła stopę z powrotem na podłodze. Wystarczyło pięć minut, a ona prawie dowiodła, że Valentine miał rację: nie umiała zachowywać się jak dama. Właściwie zrobiła to już po trzydziestu sekundach, ale jej brat na szczęście nie widział, jak mrugnęła do

markiza, więc to się nie liczyło.

Po prostu nie mogła się oprzeć pokusie. Markiz wydawał się tak uroczo skonfundowany, kiedy patrzył, jak wyniośle i dostojnie szła po schodach. Trixie się nie myliła: mężczyźni byli żałośnie łatwi do rozgryzienia, gdyż rzadko myśleli głową. Pewnie należało spytać babkę, czym wobec tego myślą, ale Trixie chyba sądziła, że nie sposób tego nie wiedzieć, a Kate nie chciała wyjść na ignorantkę. W tej chwili jednak nabrała już pewnych podejrzeń.

Siedzieli wygodnie w ogromnym salonie i Kate nie mogła przestać się zastanawiać, dlaczego markiz wydaje się jej taki atrakcyjny. Niewykluczone, że chodziło o jego typ urody. Żaden z jej ciemnowłosych braci nie miał tak oszałamiająco zielonych oczu. Może właśnie w tym tkwił problem – markiz zrobił na niej wrażenie swoją odmiennością. Inna rzecz, że widziała już niemało jasnookich blondynów. Po prostu ani jeden nie przypominał Simona Ravenbilla i nie był tak dobrze ubrany jak on. W istocie, markiz kojarzył się Kate z jej ojcem, a raczej z jego elegancko, choć nieco archaicznie odzianą podobizną na portrecie wiszącym w długiej galerii.

Może to było przeznaczenie, ostrzeżenie losu. Czy za urokliwym obliczem markiza skrywał się czarny charakter, tak jak za uśmiechniętą twarzą na obrazie czaiło się zło? Kate nadal nie rozumiała, dlaczego Valentine zaprosił gościa do Redgrave Manor akurat teraz, w tym momencie. Czyżby jej brat coś ukrywał i usiłował mydlić jej oczy? Dlaczego?

– Kate?

Otrząsnęła się z zadumy. Takie błędzenie myślami było do niej niepodobne. Markiz z pewnością uznał, że jest nieuprzejma, płytka albo... prosta.

– Najmocniej przepraszam, Val – zaćwierkała słodko. Nauczyła się od Trixie, jak wygłaszać uszczypliwe uwagi z rozbajającym uśmiechem. – Czyżbyś powiedział coś ciekawego, a mnie to umknęło?

Markiz, który właśnie raczył się winem, rozkaszłał się lekko i dopiero potem z pewnym wysiłkiem przełknął trunek. Kate mogłaby polubić tego mężczyznę, gdyby tylko nie budził w niej takich podejrzeń.

Valentine puścił jej kąśliwe słowa mimo uszu.

– Właśnie mówiłem, że Simon mógłby miło spędzić czas, gdyby

przyłączył się do naszych poszukiwań. Wiesz, chodzi o klejnoty rzekomo ukryte gdzieś na terenie posiadłości przez bandę przemytników, którzy potem wyruszyli na kolejną wyprawę i utonęli co do jednego podczas sztormu.

Kate uznała, że ta historyjka jest całkiem wiarygodna. Valentine z pewnością starannie ją przemyślał, aby nie wspominać wprost o złotej róży. Inna rzecz, że bajeczka była odrobinę za długa – kłamstwa lepiej uzasadniać nieco zwięźlej. Być może zresztą tak zrobił, kiedy mówił o tym po raz pierwszy, a ona nie słuchała.

– Doprawdy? – Skierowała wzrok na markiza. – Wątpię, aby w tej legendzie kryło się choć ziarenko prawdy. Muszę jednak przyznać, że jestem zaintrygowana, odkąd usłyszałam o tym parę tygodni temu. Mój brat Gideon uważa, że to jedna wielka konfabulacja, ale obecny tu Val obiecał mi pomoc. Nie uważasz, że jesteśmy dramatycznie głupi?

– Ależ skąd. W całej Anglii nie ma jednego chłopca, który nie marzyłby o znalezieniu zakopanego skarbu. Nie widzę powodu, by płeć piękna nie mogła marzyć o tym samym.

Uśmiechnęła się do niego, pamiętając, aby zatrzepotać rzęsami.

– Jakże śmiało wnioski pan wyciąga – zauważyła. – Niejeden uznałby, że nasza płeć jest zbyt krucha na takie przedsięwzięcia.

– Nie jest. Muszę jednak przyznać, że przyjechałem tu nie tylko dla skarbów, lecz i dla pani uroczego towarzystwa.

– Sprawia pan, że się rumienię – odparła, udając zakłopotanie.

Wyczuła, że Valentine spogląda raz na nią, raz na markiza, a potem znowu na nią.

– Świetnie! – powiedział w końcu i wstał, zacierając ręce. – W takim razie sprawa załatwiona. Kate, chyba zbliża się czas popołudniowej przekąski. Simon z pewnością chciałby coś przegryźć przed kolacją.

– Naturalnie. Marna byłaby ze mnie gospodyni, gdybym zawczasu o tym nie pomyślała.

W tym samym momencie do salonu wkroczył Dearborn, zupełnie jakby usłyszał umówiony sygnał, i oznajmił, że przybyły przekąski „zgodnie z zaleceniem lady Katherine”. Do pokoju wmaszerowały trzy pokojówki ze srebrnymi tacami, które niemal uginały się pod ciężarem kanapek, ciast oraz dużego dzbana lemoniady. Taka ilość jedzenia wystarczyłaby dla sześciu głodnych jak wilki drwali, lecz

Redgrave'owie wszystko robili z rozmachem... a służba zawsze chętnie dojadła resztki z pańskiego stołu.

Markiz zaskoczył Kate, bo nieoczekiwanie wcielił się w rolę gospodyni i nalał wszystkim po wysokiej szklance lemoniady.

– Żeby pani nie musiała się nadwerężyć, podnosząc tak ciężki dzban – wyjaśnił, wręczając jej szklankę.

– Och, pan jest nader uprzejmy. – Uśmiechnęła się przez zaciśnięte zęby. – U nas w domu panuje swobodna atmosfera, także przy stole. Proszę brać wszystko, na co panu przyjdzie ochota.

– Tak, właśnie taki mam zamiar – powiedział Simon, wpatrując się w nią i demonstracyjnie ignorując pełne tace.

Kate poczuła, że się rumieni. Zdarzało się jej to wyjątkowo rzadko.

– Val? Nie jesteś głodny? – spytała pośpiesznie.

Valentine spoglądał na swoją szklankę z ledwie skrywaną zgrozą. Kate doskonale wiedziała, jakie myśli chodzą mu po głowie: Lemoniada? Czy ten człowiek postradał rozum? Co, u licha, mam zrobić z lemoniadą?

– Już nie – burknął, zerkając wymownie w stronę stolika z trunkami.

Kate musiała przygryźć policzek, żeby nie wybuchnąć śmiechem. Nie wiedziała, jak długo zdoła wytrwać w tej absurdalnej sytuacji, ale na pewno dłużej niż jej brat. Poza tym całkiem dobrze się bawiła, flirtując, choć było jasne, że markiz działał na prośbę jej brata. Val oczekiwał, że oboje będą flirtowali – jego lordowska mość oddawał mu w ten sposób przysługę, a Kate wprawiała się w roli damy. A może jej brat postanowił zabawić się w swatkę i dlatego znaleźli się tutaj razem? Ta intryga wydawała się jednak zbyt skomplikowana jak na możliwości Valentine'a.

Kate sięgnęła po lukrowane na różowo ciastko i postanowiła lepiej poznać gościa.

– Od Valentine'a wiem, że Londyn jest dość nudnawy w tym sezonie – powiedziała. – Czy w istocie?

– Londyn to Londyn, lady Katherine. Każdy widzi go takim, jakim chce go zobaczyć – odparł.

Kate zauważyła, że zdążył już pochłonąć pół kanapki, jakby nawykł szybko i sprawnie napełniać żołądek. Może był żołnierzem?

– W zeszłym roku narobiłam tam nielicznego bigosu i setnie się przy tym bawiłam – wyznała nieoczekiwanie.

– Kate – mruknął Val ostrzegawczym tonem.

– Nie ma sensu udawać, że nic się nie zdarzyło, Valentine.

Nieprawdaż, wasza lordowska mość?

– Jestem pewien, że pani poczynania miały swoje uzasadnienie, lady Katherine.

– Ani trochę – zaprzeczyła pogodnie. – Mogłam zrobić mnóstwo innych rzeczy: zejść z parkietu albo utrzcąć arogantowi nosa. Nie od rzeczy byłoby udać nagłą niedyspozycję i poprosić o odprowadzenie do babci albo symulować skręcenie nogi w kostce. Z wielu możliwości wybrałam tę, która najbardziej przypadła mi do gustu, i tyle.

– Nadal uważam, że pani poczynania były zasadne.

– Dziękuję. – Odwróciła się do Valentine’a. – Widzisz, szybko poszło. Gdybym od razu nie poruszyła kłopotliwej sprawy, wisiłaby nad nami nie wiadomo jak długo. Teraz już omówiliśmy kwestię tej barbarzynki, która w zeszłym roku rozkwasiała nos jakiemuś nieszczęśnikowi w Almacku. Od razu mi ulżyło. Czy możemy uważać się za przyjaciół, wasza lordowska mość? W Redgrave Manor cenimy nieformalne relacje, więc mówmy sobie po imieniu.

– To dla mnie zaszczyt. – Markiz pochylił głowę. – Kate.

– Simonie – odparła, ponownie czując, że się rumieni. – Jestem pewna, że Dearborn czeka za drzwiami, aby wskazać ci drogę do twoich pokojów.

Wstała, a on poszedł za jej przykładem.

– Chętnie zrzucę z siebie podróży strój – oznajmił.

– Jesteśmy na wsi, więc przestrzegamy wiejskiego rozkładu dnia – poinformował go Valentine. – Kolacja o szóstej, herbata o dziesiątej, a potem pobudka z samego rana. Nie miałbyś ochoty wybrać się jutro na wczesną przejażdżkę po posiadłości?

Simon popatrzył na Kate.

– Jeździsz konno? – Z jego tonu wynikało, że jeśli Kate zostanie, on również nigdzie się nie ruszy.

– I owszem – odrzekła. – Dziękuję, że pytasz.

– Mój wierzchowiec wkrótce tutaj dotrze, jeśli jeszcze go nie ma, a wraz z nim powóz i pokojowiec. Z niecierpliwością będę wyczekiwał gongu na kolację, gdyż pragnę lepiej cię poznać, Kate.



Dygnęła i powiodła za nim wzrokiem, kiedy wychodził z salonu, a następnie chwyciła jedną z gustownie wykrojonych kanapek i opadła ciężko na miękką sofę.

– No dobra – mruknęła, kładąc nogi na stoliku. – Skąd go wytrzasnąłeś?

– Nie jesteś w stanie wytrzymać w roli damy dłużej niż dziesięć minut? – westchnął Val.

Usadowił się naprzeciwko siostry i również położył obute nogi na stole.

– Nie, ale to nie jest odpowiedź na moje pytanie.

– W Susseksie. Poznaliśmy się gdzieś w Susseksie, ale nie pamiętam dokładnie gdzie. Potem znowu się spotkaliśmy w Londynie na jakimś nudnym przyjęciu i w niedługim czasie podziwiałem z nim piękno Kentu. Czy naprawdę musiałaś wyciągać sprawę rozróbny w Almacku?

– Ależ naturalnie. Wszyscy znają tę sprawę. Co z tego, że Gideon nie chce, aby o niej mówiono? Plotek nie da się powstrzymać, Val, można tylko sprawić, aby powtarzano je szeptem, a nie pełnym głosem. Przecież tylko dlatego nie pojechałam do Londynu w tym roku. Simon z pewnością słyszał o moim wyczynie, więc równie dobrze mogłam przyznać się do wszystkiego i mieć to z głowy.

– Chyba nie podoba mi się, że mówicie sobie po imieniu – burknął Val.

Kate przewróciła oczami.

– A mnie niespecjalnie się podoba jego ostentacyjny flirt. Mógłbyś doradzić Simonowi, żeby nie był aż tak nachalny.

– Nie powinnaś używać tak pospolitych słów – poprawił ją machinalnie brat. – Poza tym nie zaprosiłem go tutaj, żeby z tobą flirtował. Masz na nim ćwiczyć nowe umiejętności, pamiętasz?

– Tak, oczywiście. Twoja intryga jest tak zawiła, że wszystko mi się miesza. Biednemu Simonowi wystarczył jeden rzut oka na mnie, żeby zakochać się po uszy. To tak jak Jeremy'emu, tyle tylko że Simonowi jeszcze nie odebrało mowy z wrażenia. Jest starszy, więc pewnie wie, jak się zabrać do trzeciego etapu, prawda? Innymi słowy, czy nie powinieneś być pomyśleć o tym, nim go tutaj sprowadziłeś? Bo wygląda na to, że twoja rozbrykana siostra jest nieodparta w roli damy.  
– Uśmiechnęła się szeroko.

Val westchnął z emfazą.

– W ogóle nie należało wspominać o Jeremym. Myślę, że potrzeba nam Trixie, ale odmawia wyjazdu z Londynu. Jej zdaniem masz tu wystarczająco wielu opiekunów, więc dlaczego miałyby rezygnować z uciech.

– O jakich uciechach mowa? – zdumiała się Kate. – Wiem od Jessiki, że babcia wyjechała na wieś, aby wziąć udział w pogrzebie.

– W dwóch pogrzebach, ściślej rzecz biorąc. Jak wspomniałem, babcia nie lubi rezygnować z uciech. I uprzedzając twoje pytanie: nie, nie poznasz szczegółów. Wystarczy, że tam byłaś i widziałaś...

Kate uniosła rękę.

– Oho, mieliśmy o tym nie rozmawiać. Inna sprawa, że wszyscy ubawili się po pachy, z wyjątkiem tego nieszczęśnika, rzecz jasna. Trzeba było widzieć minę Gideona. Był wstrząśnięty. A ja śmiałam się tak głośno, że dostałam czkawki.

– Bawią cię trupy w łóżku babci. – Val pokiwał głową. – Wybornie. Czy teraz mogę skrytykować twoje pierwsze kroki w roli damy?

– Nie, nie sędzę. Czy Simon służył w wojsku?

– Skąd to pytanie, u licha?

Kate wzruszyła ramionami.

– Sama nie wiem. Trixie nauczyła nas uważnie obserwować ludzi. Simon jada jak człowiek nawykły do posilania się w pośpiechu, a poza tym chodzi stanowczym i sprężystym krokiem. Moim zdaniem to wojskowe nawyki.

– Służył w marynarce wojennej. Prawdę mówiąc, był dowódcą okrętu. Rzecz w tym, że jego brat... umarł w ubiegłym roku, więc teraz Simon jest markizem.

Kate się wyprostowała z nagłą czujnością.

– Zawahałeś się przed słowem „umarł”. Dlaczego?

– Jesteś przerażająco uważna. Ten człowiek się powiesił, Kate. Nikt o tym nie mówi, podobnie jak nikt nie mówi o twoim prawym prostym ani o rodzinnych skandalach Redgrave'ów, jednak wszyscy o tym wiedzą. Nie był zadłużony i raczej nie chodziło o sprawę sercową. Jeśli zostawił po sobie jakieś wyjaśnienia, zna je tylko Simon. Nie, nie pytałem go, i ty też tego nie zrobisz, prawda?

– To smutne, że nie darzysz mnie zaufaniem, braciszku. Nie

jestem aż tak gruboskórna, by ciągnąć za język człowieka w żałobie. – Nie dodała, że jest pewna, że wcześniej czy później Simon sam wyjawii jej prawdę. – A teraz zapewne oczekujesz, iż przebiorę się przed kolacją? Dla porządku dodam, że uważam to za niepowetowaną stratę czasu.

– Nikt nie powiedział, że życie damy jest usłane różami – zażartował Valentine, gdy wstawiała.

– Nikt też nie powiedział, że jest w tym jakaś logika. Lepiej ciesz się, że dysponuję kolekcją sukni, których nigdy nie miałam okazji nosić w Londynie. Ale póki co idę do zachodniego skrzydła. Liam wie od swojego dziadka, że stare domy budowano niekiedy z ukrytymi schodami, które mogły prowadzić od strychu do ukrytych pomieszczeń w piwnicach, bez dodatkowych wejść na piętrach. To dziwne, prawda? Ponieważ to nasz dziadek zlecił budowę zachodniego skrzydła, przyszło mi do głowy, że dziadek Liama mógł coś wiedzieć o tej konstrukcji i nie jest to tylko opowiadka wymyślona na potrzeby Liama.

– Twoim zdaniem nasz dziadek i ojciec zmuszali wszystkich do wdrapywania się na strych, a następnie schodzenia cztery kondygnacje do piwnicy? Na dodatek robili to w maskach i pelerynach, ciągnąc meczącego wniebogłosy kozła ofiarnego?

Kate się skrzywiła.

– Nie mówiłam, że to pewne – odrzekła. – A poza tym uważam raczej, że ukryto tam dzienniki. Wątpię, żeby Towarzystwo odprawiało swoje niemądre obrzędy w jakiejś piwnicy. Skoro nie muszę prosić ani ciebie, ani twojego przyjaciela Simona o przesuwanie wszystkich ciężkich łóżek i kanap spod ścian, postanowiłam wypróbować inne metody. – Położyła palec na brodzie. – Wiesz, właśnie przyszło mi do głowy, że kanapy, łóżka i komody stały dawniej w zupełnie innych miejscach, więc schowek może się znajdować za jakimś ciężkim meblem. Siedemdziesiąt pomieszczeń... Nie lada wyzwanie. Ale może powinniśmy...

Valentine uniósł rękę.

– Nie. Nie, nie, nie. Po namyśle sądzę, że ty i dziadek Liama możecie być na dobrym tropie. Koniecznie wejdź na strych w zachodnim skrzydle i opukaj wszystko młotkiem. Najlepiej zacznij już teraz i baw się dobrze.

- Jakie masz plany, skoro nie zamierzasz mi towarzyszyć?
- Hm, jeszcze nie przejrzałem dzisiejszej poczty. Być może będę musiał odpowiedzieć na listy.
- Co za beznadziejna wymówka. Nie stać cię na nic lepszego? – Kate przewróciła oczami. – Wiesz co, Val, jest tak, jak mówi Trixie. To zdumiewające, że kobiety nie rządzą światem. Zdaniem Trixie tylko dlatego, że nie mamy...
- Tymczasem lekko zaczerwieniony Val już wychodził.
- Potęgi! – zawołała za nim. – Tylko dlatego, że nie mamy potęgi. – A następnie dodała cicho: – A może chodziło o inne słowo na „p”...?

## **ROZDZIAŁ TRZECI**

Simon doszedł do wniosku, że hrabia Saltwood mógłby bez trudu wpasować trzy dowolne pomieszczenia z Singleton Place do swojej jadalni, a i tak wystarczyłoby miejsca dla tuzina gości, choć Ravenbill wcale nie było małą posiadłością. W Redgrave Manor jednak wszystko wydawało się olbrzymie. Większość rodzin miewała lepsze i gorsze czasy; Redgrave'owie najwyraźniej nigdy nie doświadczyli poważniejszych kłopotów.

Innymi słowy, albo sprzyjało im niewiarygodne szczęście, albo zawsze opowiadali się po właściwej stronie. Skoro tak, dlaczego dwaj ostatni hrabiowie postanowili zawiązać spisek mający na celu obalenie monarchii? To nie miało sensu.

Chyba że...

– Mam nadzieję, że mi wybaczycie... – powiedział, gdy służba podała następne danie – ...ale wcześniej spędziłem nieco czasu z waszym życzliwym kamerdynerem, zaznajamiając się z tym pięknym domem. W galerii widziałem wiele portretów rodzinnych, a sądząc po ubiorach uwiecznionych na nich osób, historia rodu Redgrave'ów sięga zamierzchłych czasów.

– Tak, nasza rodzina ma kilkaset lat – potwierdziła Kate ze swojego miejsca po drugiej stronie szerokiego blatu.

Wszyscy czworo zasiedli przy jednym końcu gigantycznego stołu. Valentine zajął miejsce gospodarza, zaś młody Adam Collier siedział obok Kate i na przemian napychał usta jedzeniem oraz niespecjalnie dyskretnie zapuszczał żurawia w dekolt sąsiadki, kusząco podkreślony przez jasnozłocisty jedwab sukni. Simon w myślach podziękował Bogu, że nie ma już osiemnastu lat i nie musi tak jak ten dzieciak maskować przyszczy bladą różową pomadą do twarzy.

Valentine sięgnął po widelec.

– To prawda, Kate – przytaknął. – Kilkaset. Pamiętamy czasy intronizacji Stuartów. Prawdę mówiąc, w naszych żyłach płynie ich krew, ale po szczegółowe informacje musisz się zgłosić do Gideona.

– O ile się nie mylę, w długiej galerii wisi portrecik króla Karola,

pamiętasz? Tego, który stracił głowę.

Valentine pokręcił głową.

– Nigdy nie byłem zbyt dobry w zapamiętywaniu naszej genealogii, ani w ogóle w historii.

– Za to ja znam się na niej całkiem nieźle – odezwał się nieoczekiwanie Adam. – Ojciec uznał, że muszę ją zgłębiać, więc siłą rzeczy zapamiętałem mnóstwo faktów, zwłaszcza tych co bardziej krwawych. Królowie uwielbiają się mordować. Właściwie mógłbym o nich opowiadać godzinami, jeśli ktoś jest zainteresowany...

– Jedz, bo się zakrztusisz – poradził mu zboląłym głosem Valentine i odwrócił się do Simona. – Nie uwierzysz, ale nasz nowy krewny był wyrzucany ze wszystkich szkół, do których trafił za sprawą swojego nieżyjącego ojca.

– Wyrzucono mnie tylko z pięciu, wcale nie ze wszystkich. Jedna poszła z dymem, ale nie przeze mnie, przysięgam. Ja doprowadziłem tylko do małego pożaru, nic nadzwyczajnego, a mimo to mnie wylano. Oburzające. – Adam wydłubał ziarnko groszku z koronkowego fularu. – W tej chwili nie jestem w szkole tylko dlatego, że pozostaję w żałobie. Moi rodzice tragicznie zginęli w wypadku. Powóz się przewrócił, a wtedy wyciekł olej z zewnętrznych latarni i oboje spłonęli. Jestem zdruzgotany.

– Tak – powiedział Simon obojętnym tonem, a Kate ukryła uśmiech. – Tak, to widać. Moje kondolencje.

– Cóż, to się zdarzyło prawie dwa miesiące temu, a Gideon mówi, że jestem teraz bogaty jak Krezus tyle tylko, że pozostanie moim opiekunem prawnym jeszcze przez trzy lata. A ponieważ ożenił się z moją siostrą, jesteśmy rodziną. Osobiście wolałbym bawić w Londynie, ale najwyraźniej nie można mieć wszystkiego. W każdym razie jego lordowska mość mnie lubi, to nie ulega wątpliwości. Wszyscy mnie lubią.

– To dlatego że jesteś taki miły i wspaniały, gamoniu – skomentowała Kate i trąciła Adama łokciem.

Chłopiec ostrożnie poklepał się po włosach, ciemnych i sztywnych od pomady.

– Dziękuję, Kate.

Lady Katherine przewróciła oczami.

– Bardzo proszę... gamoniu.

– Kate, może zjemy deser w głównym salonie? – wtrącił się Valentine. – Dołączymy tam do ciebie i Adama za godzinę.

Kate się zgodziła i wszyscy wstali, kiedy opuszczała pokój, uśmiechając się przez ramię do Simona.

– Będziecie teraz raczyli się brandy i cygarami, prawda? – spytał Adam. – Wolałbym zostać z tobą i markizem. Mój ojciec i jego przyjaciele wychodzili po kolacji na taras, żeby się wysikać. Moim zdaniem urządzali zawody na potęgę moczu. Też się tak zabawiacie?

– Z całą pewnością nie – oświadczył Valentine oziębło. – Moja babka, hrabina wdowa, spytałaby, czy wychowały cię wilki. A teraz idź już nękać Kate, bo dorośli chcą rozmawiać.

Simon usiadł i powiódł wzrokiem za chłopcem, który oddalił się posuwistym, tanecznym krokiem, postukując czerwonymi obcasami.

– To jest syn Turnera Colliera? – spytał. – Czy na pewno? Gdybym wylądował z takim gogusiem, podejrzewałbym żonę o zdradę.

– Zdaniem Jessiki wdał się w matkę. Jess opuściła dom, kiedy miał tylko dwanaście lat. Zaręcza, że zostawiła urocze dziecko, które chętnie śpiewało z nią piosenki. Gideon został jego opiekunem parę miesięcy temu za sprawą niedorzecznego testamentu Colliera, w którym była mowa o hrabim Saltwood, ale bez żadnych konkretnych informacji, o którego hrabiego chodzi. Wiesz, że Collier był zaangażowany w działalność Towarzystwa za czasów mojego ojca? Dowiedziałem się, że był także jego najbliższym przyjacielem i współnikiem. Czekaj. Nic jeszcze nie mów.

Uchyliły się drzwi i do środka wszedł Dearborn, dźwigając tacę z kryształową karafką i dwoma kieliszkami. Gdy ją odstawił, wyciągnął z kieszeni kluczyk i otworzył nim szufladę w wielkim kredensie, z której wyjął gustowny humidor, aby poczęstować cygarem najpierw Simona, a potem Valentine'a. Ten ostatni wziął dwa i schował jedno do kieszeni, pewnie na później.

Kamerdyner na koniec pomógł obu dżentelmenom przyciąć końce cygar, podpalił je małą świeczką, którą również miał na tacy, ukłonił się i wyszedł.

– Uwielbia to – oznajmił Valentine, zaciągając się cygarem. – Wspaniały tytoń. Gideon ma wszystko co najlepsze. Teraz możemy spokojnie porozmawiać, zanim znowu dołączymy do dzieci.

– Do dzieci? Twoja siostra zadebiutowała w zeszłym sezonie.

Trudno ją nazwać dzieckiem.

– Racja. – Valentine przyłożył palec do ust i wstał. – Chodź ze mną. Tylko cicho.

Simon posłusznie ruszył za gospodarzem, który skierował się do wysokich, przeszklonych drzwi tarasowych.

– O co chodzi? – spytał Simon, gdy już znaleźli się na zewnątrz.

– Ten taras ciągnie się na całej długości jadalni i prowadzi na niego tylko jedno wejście. Jeśli Adam ma rację, wreszcie rozumiem, dlaczego tak to skonstruowano, ale chciałem tu przyjść, bo znajdujemy się jakieś osiem metrów nad ziemią i Kate nas nie usłyszy.

– Chciałaby nas podsłuchiwać? Po co?

Valentine oparł się o kamienną balustradę.

– Bo jestem idiotą, a ona nie. Gdy tylko oddaliłeś się z Dearbornem, spytała mnie, czy byłeś żołnierzem. Oświadczyła, że jadasz szybko i sprawnie, a do tego chodzisz sprężystym krokiem, więc na pewno jesteś wojskowym. Nie minął dzień, a mnie już boli głowa, kiedy widzę, jak Kate udaje damę. A co do ciebie – gdybym nie wiedział, że masz rozkazy, uwierzyłbym w szczerą twoją zainteresowania moją siostrą. Rzecz w tym, że nic z tego nie będzie. Prędzej czy później Kate nas przejrzy. Musimy się wycofać.

– Sądziłem, że radzę sobie całkiem nieźle.

Simon nie miał najmniejszego zamiaru rezygnować. Przybył do Redgrave Manor, aby znaleźć dzienniki i wszystko inne, co mogło się okazać przydatne; a poza tym udawanie fascynacji lady Katherine wcale nie było taką mordęgą, jak się spodziewał.

– Simonie, radzisz sobie tak dobrze, że niewiele brakuje, abym przyłożył ci w nos. Ale to pewnie dlatego, że jeszcze nie poznałeś prawdziwej Kate.

– Wie, czego chce, prawda? – mruknął Simon z uśmiechem. – A poza tym jest piękna, czarująca i nieobliczalna.

Valentine popatrzył na rozżarzony koniuszek cygara.

– Zachowaj spokój, przyjacielu – westchnął.

– Staram się, ale nawet brat powinien dostrzec jej wyjątkową urodę. Zresztą nie mogę rezygnować z misji.

– W takim razie musimy powiedzieć jej prawdę, choć Gideonowi to się nie spodoba. Wbrew zdrowemu rozsądkowi ciągle uważa, że możemy uchronić Kate przed najgorszym. Więc jak, zgoda?



– Zgoda – przytaknął Simon niechętnie i wyrzucił niedopałek do ogrodu.

– Pójdę po Kate, żeby do nas dołączyła. Całkiem lubi zapach dobrych cygar. – Zaśmiał się i sięgnął do kieszeni. – Masz, weź moje, a ja jej poszukam.

– Nie powinieneś najpierw zdradzić mi, co ona wie? Nie chcę powiedzieć czegoś, co nią wstrząśnie.

– Nie tak łatwo nią wstrząsnąć. A poza tym nawet jeśli czegoś jej jeszcze nie powiedziano, to na pewno podsłuchiwała.

– A Adam? Co on wie?

– Był dla nas źródłem informacji, choć nie ma pojęcia, że ojciec szykował go do członkostwa w tym przeklętym Towarzystwie. Dlatego tak dużo go uczył o skrytobójstwie wśród koronowanych głów, o obalaniu rządów i o tym, jak to przebiega. Jakie rozwiązania okazywały się skuteczne, a jakie nie. Jakby tego było mało, ojciec dbał o wykształcenie syna w... lubieżności. Wyobrażasz sobie?

– Zauważyłem, że pożera wzrokiem twoją siostrę. – Simon doszedł do wniosku, że raczej nie polubi tego chłopca.

– Cóż, zastanawialiśmy się, czy nie zaopatrzyć wszystkich młodszych służących w pasy cnoty, ewentualnie uzbroić je we włócznie, by mogły się bronić przed natrętem. Okazało się jednak, że jest mocny w gębie i raczej nie przechodzi od słów do czynów. Collier kazał mu prowadzić dziennik podbojów erotycznych. Gideon powiedział, że zapiski to bardzo niskiej jakości konfabulacje, niemniej chłopak odniósł pewne sukcesy. Udawało mu się znaleźć chętne damy, które lubią poczuć ciężar monet w dłoni.

– Więc dlatego... – zaczął Simon i urwał.

– Adam powiedział Jessice o lekcjach i o dzienniku. Wkrótce wyszło na jaw, że ma również zeszłoroczny dziennik swojego ojca, udostępniony mu w charakterze podręcznika czy raczej wzorca do naśladowania. Daty, uczestnicy oraz... hm... podjęte czynności. Jak już wspomniałem, wpisy Adama są głównie produktem wybujałej wyobraźni, lecz dziennik Colliera to zupełnie inna para kaloszy.

– Tak właśnie słyszałem. Wiem, że gdzieś w dzienniku wypisano nazwiska członków Towarzystwa, niestety zaszyfrowane. W taki sposób udało się wam odkryć sir Charlesa i zmarłego pana Urbana, zgadza się? Chciałbym zobaczyć te zapiski.

– Nie możesz. – Valentine pokręcił głową. – Bardzo obawiamy się tego, co mógł zapisać nasz ojciec, a także dziadek. Uwierz mi, Simonie, to nie jest dla nas łatwe. Wedle słów naszej babki, członkowie Towarzystwa prowadzili dzienniki od samego początku działalności grupy. Strażnik, czyli uprzywilejowany członek Towarzystwa – ostatnim był ojciec Adama – zbiera dzienniki raz w roku, porównuje je i skrupulatnie odnotowuje wszystkie fakty w osobnym tomie, swoistej biblii organizacji. Tam właśnie znajdują się nazwiska, tajemnice, intrygi, bezceństwa i domniemane przestępstwa. Aż strach myśleć, kim byli tak zwani goście Towarzystwa – może chodzić o premierów, książąt, uczonych, wysokiej rangi wojskowych. Ci ludzie byli uwodzeni, korumpowani, szantażowani, niekiedy eliminowani. Nikt nie zna zakresu działalności Towarzystwa, jesteśmy jednak przekonani, że żadna z tych informacji nie może ujrzeć światła dziennego.

– Zaczynam rozumieć, co masz na myśli. – Simon z trudem maskował entuzjazm. Wszystkie odpowiedzi znajdowały się w biblii, więc musiał ją znaleźć. – Nie słyszałem o żadnej biblii, tylko o dziennikach.

– Naprawdę? Cóż, Gideon zawsze dbał o dyskrecję. Mamy nadzieję, że dzienniki dostarczą nam więcej wskazówek, choć będziemy mieli do czynienia z tymi przeklętymi szyframi. Tylko domniemana biblia zapewni nam konkretne informacje. W to przynajmniej chce wierzyć mój brat. Ale skoro już tu jesteś, równie dobrze możesz poznać resztę prawdy. Szukamy jeszcze czegoś.

– A co by to było? – spytał cicho Simon.

– Nie co, tylko kto. Siedemnasty hrabia – odparł Valentine z wymuszonym uśmiechem. – Zimą na mauzoleum zważyło się drzewo, wybijając przepiękny witraż. Nie wchodzimy do miejsca spoczynku rodziny, jeśli akurat nie grzebiemy jakiegoś Redgrave’a, więc nikt nie zauważył, że ktoś się włamał do krypty ojca. Nikt też nie wie, kiedy to się stało. Doszliśmy jednak do wniosku, że to musiało być wkrótce po tym, jak został pochowany. Tak czy owak, zabrano prochy starego satyra, bo nie wierzymy, by mógł się podźwignąć i wywlec z wielką dziurą w plecach.

Redgrave’owie mieli sporo do ukrycia. Ich ponura historia ciągnęła się już przez trzecie pokolenie.

– Towarzystwo go zabrało? – Simon zmarszczył brwi. –

Dlaczego?

Valentine wzruszył ramionami.

– Nie wiemy – odparł. – Gideon uważa, że był im potrzebny do jakichś rytuałów. Nie zapominaj, że plotkuje się o czczeniu diabła, a Barry był przywódcą.

– O tak, słyszałem o diabelskim aspekcie Towarzystwa. Doszły mnie słuchy o obrzędach, a także o ofiarach z dziewczyc.

Valentine spojrział na niego dziwnie i Simon uświadomił sobie, że powiedział zbyt wiele. Przyjemnie się im rozmawiało i łatwo było zapomnieć, że Val to Redgrave, w dodatku zapewne znacznie inteligentniejszy, niż dawał po sobie poznać. Gideon Redgrave dostawał, czego chciał, poprzez wyrafinowane zastraszanie; Valentine'owi wystarczyło do tego urok osobisty.

– No cóż, to trochę ponure, prawda? Ale skąd o tym wiesz?

– Przez ponad rok miałem na oku tamtych dwóch, o których wspominaliśmy. To oznaczało również, że zaznajomiłem się z innymi piekielnymi przybytkami. Wystarczy zaczepić kogokolwiek w londyńskich klubach, a prędzej czy później zaczną dzielić się historyjkami, które dziadek opowiadał im o sir Francisie Dashwoodzie i innych, takich jak twój ojciec – odparł Simon ostrożnie.

Tak naprawdę nic o tym nie słyszał, w każdym razie nie oficjalnie. Postawił sobie jednak za punkt honoru dowiedzieć się wszystkiego, co się dało o Towarzystwie. Przez ostatnie pół roku uczynił przedmiotem śledztwa samych Redgrave'ów w nadziei, że stoją za tą sprawą i wreszcie będzie mógł wrócić do swojego życia.

Z drugiej strony, nie dało się stwierdzić, czy Redgrave'owie kierowali się lojalnością wobec Korony, czy też był to sprytny sposób na odsunięcie od siebie podejrzeń. Być może postanowili ofiarować Koronie niewielki sukces, aby udowodnić swoją lojalność i dalej działać przy pełnym poparciu premiera Percevala. Simon żałował, że obdarzył sympatią tę osobliwą rodzinę, szczególnie lady Katherine.

– Tak czy inaczej, mamy nadzieję, że ciało jest gdzieś na terenie posiadłości – dodał Val. – Już wiemy, że nie brak tutaj tuneli, gdyż jeden zapadł się w zeszłym roku, a także jaskiń, choć żadnej nie widziałem. Jeśli rzeczywiście istnieją, zostały sprytnie zamaskowane. To olbrzymia posiadłość.

– Nie zamierzam zaprzeczać.

– Nasza babcia o niczym nie wie. Po prostu chcemy odnaleźć nieszczęsnego nieboszczyka i złożyć jego szczątki z powrotem w grobie. Barry, choć zepsuty do szpiku kości, niemniej był jej synem.

– Czy twoja siostra wie, że zaginęły zwłoki?

– Owszem, teraz już tak.

Obaj panowie się odwrócili i ujrzeli Kate na drugim końcu tarasu, częściowo ukrytą w cieniu. Zrobiła krok naprzód; w blasku księżycy jej twarz wydawała się bardzo blada. Kate obejmowała się rękami, jakby było jej zimno. Simon nieoczekiwanie zapragnął podejść bliżej, wziąć ją w ramiona i pocieszyć.

– Kiedy zamierzałeś mi to powiedzieć, Valentine? – zwróciła się do brata. – Kiedy bym się o niego potknęła?

– Kate, ja...

– Mniejsza z tym. Pewnie wiem już wszystko inne. Dzienniki, biblia i cała reszta – odrodzone Towarzystwo zamierza otworzyć na oścież drzwi do Anglii i wpuścić Napoleona. Jestem kobietą, owszem, ale przede wszystkim noszę nazwisko Redgrave. Niestety, to nasze dziedzictwo. Teraz, gdy ta farsa się skończyła, spotkamy się jutro rano o siódmej na przejażdżkę i żeby wznowić poszukiwania. I jeszcze jedno – Simonie, nie wiem, w jakim stopniu jesteś w to zamieszany ani czy Gideon pozwolił ci tu przyjechać, ale pamiętaj o jednym. Trzymaj się z daleka ode mnie, do diaska, bo inaczej wyrwę ci wątrobę.

Po tych słowach otworzyła na oścież drugie drzwi tarasowe i zniknęła.

Valentine zaciągnął się cygarem, po czym dość gwałtownie cisnął je do ogrodu.

– Przyjmij moje szczerze przeprosiny, Simonie – powiedział sztywno. – Nie miałem szansy ci jej wcześniej przedstawić – oto moja prawdziwa siostra Kate.

Simon nadal patrzył na puste miejsce, w którym przed chwilą stała lady Katherine. Czuł całkowitą bezradność, a także coś w rodzaju wyrzutów sumienia.

– Czy nie powinienesz za nią podążyć? – zapytał. – Wydawała się zdenerwowana.

Valentine spojrział na niego ze zdumieniem.

– Co też ci przyszło do głowy? Zdenerwowana? Kate ma ochotę kogoś zamordować, przyjacielu, i wcale się jej nie dziwię. W piękny

sposób dowiedziała się o Barrym.

– Cóż, mnie też by się to nie spodobało. Czy ona go w ogóle pamięta?

Valentine pokręcił głową.

– Nie, była wtedy niemowlęciem. Sam go nie pamiętam, zresztą matki również nie. Możesz przyjrzeć się Barry’emu w długiej galerii, a portret Maribel trafił na strych. Ale wystarczy, że spojrzysz na Kate.

Simon zastanawiał się przez chwilę.

– Czasem lepiej jest budować zamki w głowie niż otaczać się prawdziwym murem i za nim żyć.

– Jakież to cudownie zagmatwane. Rozumiem jednak, co miałeś na myśli. Kate zapewne stworzyła sobie w myślach idealny obraz naszych rodziców i uznała je za ofiary okoliczności okrutnego losu. Wcale tak nie było. Jeszcze przed pierwszym sezonem babcia powiedziała jej wszystko, co uznała za stosowne, jednak ostatnie tygodnie to dla nas czas bolesnych odkryć. Kate ucierpiała bodaj najbardziej. Masz słuszność, powinienem do niej iść. Jeśli nie pojawię się do czasu, gdy nasze wierzchowce będą gotowe jutro z rana, sprawdź, czy nie znajdziesz mojego trupa za krzewem róży. Proszę, oto twoje cygaro.

Simon podziękował skinieniem głowy i wsunął cygaro do kieszeni, żeby wypalić je nieco później tego wieczoru. Wątpił, czy zdoła dzisiaj łatwo zasnąć, więc zapewne czekała go odprężająca przechadzka po ogrodzie. W tej chwili zamierzał iść do długiej galerii i jeszcze raz przyjrzeć się Barry’emu Redgrave’owi, a potem chciał poszukać portretu jego ojca, szesnastego hrabiego. Wydawało mu się, że wcześniej widział coś w tle obrazu z Barrym, ale to zlekceważył. Teraz postanowił powtórzyć oględziny bez Dearborna na karku. Miał wrażenie, że w rogu dzieła dostrzegł zarys udrapowanego tartanu.

Nie był to tartan myśliwski, który mógł nosić każdy, ale charakterystyczna, czerwono-zielona krata królewska, zarezerwowana wyłącznie dla Stuartów z linii panującej i noszona jedynie za pozwoleniem władcy.

Ale przecież to byłoby szaleństwo...

## **ROZDZIAŁ CZWARTY**

Kate przyglądała się, jak Simon dosiadał konia, brązowego ogiera o białej strzałce. Markiz znakomicie sobie z nim radził. Naturalnie, nie zamierzała prawić mu komplementów – ani teraz, ani gdyby przeskoczył dwie pięciobelkowe przeszkody, siedząc na koniu tyłem i grając na flecie.

Tego ranka nie była zbyt przyjaźnie usposobiona do Simona Ravenbilla. Właściwie nic na świecie nie wzbudzało jej entuzjazmu. Przynajmniej zdołała uzyskać od Valentine'a odpowiedzi na wszystkie swoje pytania, a także zapewnienie, że już nic nie będzie ukrywał i że nie czeka jej już żadna niemiła niespodzianka.

Markiz Singleton nie był nowym przyjacielem Valentine'a, tylko pracował dla rządu, a przybył tutaj z błogosławieństwem Gideona. Ona zaś była głupiutką dziewczyną, która nie powinna widzieć tego, co dostrzegłby ktokolwiek inny.

Postanowiła, że za kilka dni Gideon otrzyma od niej szalenie ostry list. Valentine już wiedział, jak bardzo była z niego niezadowolona, a Simon Ravenbill mógł równie dobrze iść się powiesić, gdyż nic a nic jej nie obchodził.

– Dokąd mkniemy? – spytał Valentine z grzbietu swojego gniadego wałacha. – Kate, które pola leżą w tym roku odłogiem?

– Cały Zachodni Szlak, ale najpierw chcę zobaczyć mauzoleum.

– Kate – powiedział Valentine tonem ostrzegawczym, lecz jednocześnie pełnym rezygnacji. – Rozumiem, choć wolałbym, żebyś nie robiła tego sama. Mógłbyś jej towarzyszyć, Simonie?

Kate popatrzyła na niego wyzywającym wzrokiem.

– Jak najbardziej – odparł Simon, a następnie uniósł brew, jakby chciał zapytać Kate, czy jest wreszcie zadowolona.

Cóż, najwyraźniej rozpoczęła się między nimi otwarta walka. Ona nie lubiła jego, a on... No cóż, nie wiedziała, co o niej myślał. Na pewno nic dobrego. Nie po jej wybuchu złości na tarasie.

Pomyślała, że powinna postarać się być lepszą gospodynią. Gdyby tylko któryś z jej braci sprowadził do domu kogoś

normalnego...

Valentine zeskoczył z konia i rzucił wodze jednemu ze stajennych.

– Jedźcie przodem – powiedział, idąc w kierunku drzwi. – Ja znajdę Dearborna i wezmę klucz.

Kate poczuła ucisk w żołądku. Nie chciała zostawać sam na sam z markizem.

– Nie, nie, poczekamy na...

– Doskonały pomysł – przerwał jej Simon. – Czy to daleko? Hector jest trochę znieczepiwiony. Wolałbym odbyć na nim krótką przejażdżkę niż próbować go okiełznać.

– Kate, pojedź dłuższą trasą! – zawołał Valentine przez ramię. – Spotkamy się na miejscu.

Kate w milczeniu zastanawiała się, czy rzucić w niego kamieniem.

– Czyżbyś obmyślała sposób na zgubienie mnie w lesie? – spytał Simon, prowadząc wierzchowca obok jej Daisy, która z zapalem demonstrowała zainteresowanie ogierem.

– Nie – odparła szczerze Kate. – Zastanawiałam się, jak ukarać Vala, ale ty jesteś następny na liście. Jakie masz zdanie w kwestii narzędzia do miażdżenia kciuków?

– Nie jestem szczególnym miłośnikiem tego przyrządu, ale dziękuję za troskę. Bardziej mnie interesuje, czy gdzieś w tej kupie kamieni może się znajdować loch.

Kate uśmiechnęła się na myśl o wtrąceniu Simona do lochu, po czym ruszyła stępa.

– Chyba powinnam przeprosić za swoje wczorajsze zachowanie.

Simon odpowiedział jej uśmiechem, bez problemu panując nad rozochocionym ogierem, który stosował się do spokojnie przekazywanych poleceń. Kate nie mogła nie podziwiać takiego talentu jeździeckiego, a do tego Simon prezentował się całkiem urodziwie. Naturalnie, nie było jego winą, że się urodził z jasnymi włosami.

– Za podsłuchiwanie czy też za plany związane z moją wątrobą?

– Co takiego?

Pomyślała, że powinna się skoncentrować na tym, co mówił, a nie jak wyglądał. W końcu był tylko mężczyzną i jako taki nie mógł zrobić na niej wrażenia.

– Zastanawiałem się, z jakiego konkretnie powodu mnie przepraszasz – wyjaśnił.

Jak widać, on też nie słuchał.

– Wcale cię nie przepraszam – obruszyła się. – Powiedziałam, że chyba powinnam.

– W rzeczy samej, teraz dostrzegam to rozróżnienie. Wolałabyś, żebym to ja przeprosił?

– Nie. – Pokręciła głową. – To by zbyt długo trwało, gdyż uważam, że masz się z czego tłumaczyć. Może po prostu z góry przyjmę twoje przeprosiny. – Zbliźali się do bramy, otwartej przez Dickiego i Liama. – Racz pojechać na szczyt wzgórza, a następnie skręcić w prawo i dalej szlakiem. Tamtędy wiedzie droga na drugą stronę kamiennego muru. Mauzoleum znajduje się wśród drzew na grzbiecie pobliskiego wzgórza. Naturalnie, możesz się popisywać, jeśli czujesz taką potrzebę. Wiem, że twój wierzchovec jest lepszy od mojego, lecz cwałując, bądź łaskaw nie straszyć owiec.

Po tych słowach popędziła Daisy do galopu.

Potrzebowała porannego słońca na twarzy i wiatru rozwiewającego pajęczyny snów w głowie oraz zdejmującego ciężar z serca. Tu, w Redgrave Manor, życie Kate było prawdziwą bajką, i nawet przedstawione przez Trixie wyjaśnienia tragicznego końca rodziców dziewczyny przypominały romantyczną historię z książki. To było nieporozumienie – padł ostrzegawczy strzał, który niestety zbłądził i okazał się śmiertelny. Załamana matka, zmuszona zostawić ukochane dzieci, aby uniknąć aresztowania, z pewnością poprzysięgła po nie wrócić, jednak zginęła podczas francuskiej rewolucji. Całość miała zadatki na szekspirowską tragedię.

Katie chętnie żyłaby w tej bajce przez całe życie, nawet ze świadomością, że oszukuje samą siebie, teraz jednak jej świat stanął na głowie. Była zmuszona dorosnąć i stawić czoło prawdzie, co boleło, i to bardzo.

Wydawało się, że każdy dzień przynosi kolejną rewelację, a na światło dzienne wydobywają się nowe brudy. Kate już nie mogła powrócić do kokonu utkanego z pobożnych życzeń i nie umiała odwrócić się plecami do koszmaru. Świat mógł poznać wszystkie sekrety Redgrave'ów, i należało uniknąć tego za wszelką cenę. Upokarzający był nawet fakt, że Simon Ravenbill znał ich tajemnice.



Nie mogła jednak pozbyć się tego człowieka, skoro Gideon zaaprobował jego obecność. Musiała znosić go każdego dnia, aż do odnalezienia dzienników. Pomyślała, że teraz nie zabraknie jej motywacji do poszukiwań. Za każdym razem, gdy patrzyła na markiza, myślała o tym, co wiedział i jak ich oceniał. Któż nie odnosiłby się z podejrzliwością i pogardą do potomstwa tak niemoralnych potworów, jak Barry Redgrave i jego małżonka?

Usłyszała za sobą tętent kopyt i skierowała klacz na bok szlaku.

– Będę uważał na owce! – zakrzyknął radośnie Simon, mijając ją na swym wierzchowcu, całkiem jakby Daisy nieśpiesznie kłusowała.

– Co za popis – mruknęła Kate.

Przyglądała się, jak Simon odjeżdża, a kopyta Hectora wzbijają wielkie chmury kurzu na ubitym trakcie. Teraz mogła wybrać jedno z dwojga: albo pokonać resztę drogi, krztusząc się pyłem, albo ściągnąć wodze i ruszyć za Simonem dopiero wtedy, gdy zjedzie ze szlaku na trawę. Wybrała to drugie.

– Daisy? – Otrzeptała rękawy granatowego stroju do jazdy konnej. – Jak sądzę, oznacza to wojnę. A skoro on rzucił rękawicę, ja wybiorę broń.

Czy to nie było dziwne? Okazywała Simonowi znacznie większą łaskawość, gdy traktował ją jak jej bracia, czyli niczym równą sobie. Niemniej jednak wojna była wojną i należało dać mu nauczkę.

Gdy dotarła do mauzoleum, dokonała wyboru. Valentine chciał, żeby ćwiczyła? Bardzo proszę. Zdecydowała jednak, że zrobi to po swojemu, a nie jak nieśmiała debiutantka, i w rezultacie Simon zakocha się w niej na zabój albo ucieknie do Londynu z obawy przed postradaniem zmysłów. W końcu była Redgrave'em, więc na dwoje babka wróżyła. Niezależnie od wszystkiego postanowiła wyciągnąć od Simona obietnicę, że nie piśnie słówka o tym, co widział.

Tak, plan był doskonały. Czyż Trixie nie mówiła jej, że kobiety zawsze zwyciężają w bitwach między płciami, ponieważ urodziły się obdarzone bardziej interesującą bronią? Kate w końcu uwierzyła, że rozumie, co miała na myśli babcia.

Simon, który zdążył już zsiąść z konia i siedział na żeliwnej ławce przed mauzoleum, szybko wstał i podszedł do Kate, by jej pomóc. Ona jednak tylko rzuciła mu wodze, a następnie zeskoczyła z gracją na ziemię.

– Bardzo zgrabnie – oświadczył Simon. – A miałem taką nadzieję, że pomogę ci zsiąść. Mężczyzna żyje dla takich okazji. Położyłbym ręce na twojej wąskiej talii i przyciągnął cię do siebie, opuszczając na murawę. Nasze ciała być może otarłyby się przypadkowo o...

– A co bardziej prawdopodobne, wylądowałbyś zadkiem na ziemi – odparła beznamiętnie Kate, którą nie tak łatwo było wprowadzić w zakłopotanie.

Popatrzyła na duże kamienne mauzoleum, ignorując mrowienie w krzyżu. Pomyślała, że Simon Ravenbill to wyjątkowo irytujący człowiek. I do tego z tak bliskiej odległości całkiem ładnie pachniał.

– Chętnie podjąłbym takie ryzyko.

– Tym większy głupiec z ciebie.

Doszła do wniosku, że skoro zamierzał to ciągnąć, należy zmienić temat. Nie spuszczała wzroku z mauzoleum w przekonaniu, że gdyby zerknęła na Simona, zobaczyłaby rozbawienie w jego zielonych oczach. Jak śmiało uważać, że jest zabawna!

– Niemniej dziękuję, że usiłujesz mnie rozproszyć, choć nieskutecznie – dodała. – Z bliska wygląda imponująco, czyż nie? I jest nawet większe, niż to zapamiętałam z czasów, gdy usiłowałam zajrzeć do środka. Witraz w oknie pokrzyżował mi plany.

– Dobrze, przestanę się z tobą drażnić. Tak, mauzoleum w rzeczy samej jest imponujące, podobnie jak wszystko w Redgrave Manor. Te kolumny to ładny szczegół. Często tu przychodzisz?

– Nigdy. – Pokręciła głową; gdyby odwiedzała grób ojca, to by jej tylko przypominało o grobie matki we Francji, zapewne nieoznaczonym, ale o tym nie zamierzała informować Simona. – Trixie zawsze powtarza, że zmarli sami dotrzymują sobie towarzystwa. Bo przecież tak naprawdę tutaj ich nie ma. No, Barry'ego na pewno, chyba że nawiedza to miejsce i szuka własnych zwłok. Wierzysz w duchy oraz w rozmowy ze zmarłymi?

Simon przywiązał wodze Daisy do gałęzi drzewa po drugiej stronie mauzoleum, z dala od swojego ogiera. Potem podszedł do Kate i oboje popatrzyli na rodzinny grobowiec.

– Chyba nie poświęciłem temu zbyt wiele myśli. Chętnie jednak porozmawiałbym ze swoim bratem. Uzyskalibyśmy odpowiedzi na mnóstwo pytań, gdyby tylko nadarzyła się okazja, aby usłyszeć głosy z

zaświatów.

Kate ponownie pomyślała o matce. Czy Maribel zdążyła ucałować małą córkę na pożegnanie, czy od razu zbiegła ze swoim francuskim kochankiem?

Westchnęła i odwróciła się tyłem do Simona.

– Odpowiedzi mogłyby nie przypaść nam do gustu – zauważyła.

Simon położył ręce na jej ramionach i obrócił ją do siebie.

– Posłuchaj, Kate, w każdej rodzinie zdarzają się takie lub inne skandale – powiedział. – Nikogo nie oceniam i naprawdę wolałbym nie wiedzieć tego, co wiem, jednak nie zapominaj, że przybyłem tutaj wam pomóc. Nie chcę dramatyzować, ale niejedno ludzkie życie zależy od znalezienia tych dzienników i rzekomej biblii. Czy możemy machnąć ręką na wczorajszy dzień i zacząć od początku? Ty będziesz sobą, ja sobą i wraz z twoim bratem skupimy uwagę na poszukiwaniach.

– Sama nie wiem – odparła Kate, unikając patrzenia w jego hipnotyzujące, zielone oczy, tak otwarte i szczere.

Czuła, że ją przyciągał. Porzuciła pomysł, który zaledwie dziesięć minut temu wydawał się jej doskonały, gdyż przypomniała sobie, że kto mieczem wojuje, od miecza ginie. Zastawiając pułapkę na Simona, równie dobrze sama mogła w nią wpaść. Trixie nigdy nie wspomniała o takiej ewentualności. Babka potrafiła porzucić bez żalu każdego poza ukochanymi wnuczętami. Dla nich była gotowa zabić, i to w mgnieniu oka. Doskonale znała miłosne gierki, jednak Kate ze zdumieniem i niepokojem uświadomiła sobie, że chyba nie odziedziczyła po Trixie jej talentów.

Odetchnęła głęboko i z determinacją spojrzała na Simona.

– Innymi słowy, nie będzie już idiotycznych komentarzy, takich jak ten o pomocy mi przy zsiadaniu z konia?

Gdy Simon uśmiechnął się do niej, a jego oczy błysnęły z rozbawieniem, poczuła, jak uginają się pod nią kolana.

– Poproś, żebym nie oddychał. Będzie mi łatwiej.

Och, dość tego! Kate uniosła dumnie głowę i demonstracyjnie przewróciła oczami. Nie miała pojęcia, czy to odniosło pożądany skutek. Przez Simona czuła się niepewnie, te jego komplementy i czułe słówka wprawiały ją w zdenerwowanie, i tyle. Nie wiedziała, jak na nie reagować.

– Czyli bycie tobą polega na wygadywaniu idiotyzmów?

Wolałabym, żebyś już przestał, bo wiem, że nie mówisz poważnie.

– Nie mówię? Jesteś tego całkiem pewna?

– Jestem pewna, że w Londynie nie spotkałam nikogo takiego jak ty.

Zakołysała się na obcasach butów z cholewami i nagle uświadomiła sobie, że są na szczycie wzgórza zupełnie sami i nikt z domu ich nie widzi. Obawiała się, że za moment Simon zacznie pleść androny o jej promiennym uśmiechu albo temu podobne. I niby jak należało zareagować? Czy komplementowana dama powinna odpowiedzieć komplementem, i do czego to prowadziło? W tempie, w jakim działał Simon, miała szansę wkrótce się przekonać, jak wygląda etap czwarty! Gdzież się podział Valentine i dlaczego tak się ociągał? Przecież chodziło tylko o głupi klucz!

– Pewnie dlatego że wcale nie miałem być markizem.

– Co takiego?

– Powiedziałaś, że nie spotkałaś nikogo takiego w Londynie, a ja wyjaśniłem, że to może się wiązać z tym, iż nie wychowano mnie na markiza – wyjaśnił. – Radośnie wybrałem bardziej wyboistą ścieżkę życia, gdyż pasowała do mojej zawstydzająco plebejskiej natury – tak przynajmniej twierdził mój świętej pamięci ojciec, posyłając mnie na morze. Londyn szczerze mnie nuży. W marynarce wojennej hierarchia ważności ma uzasadnienie i sens, w towarzystwie zaś to gromada ważniaków decyduje, kto powinien się niżej kłaniać innym, i to wyłącznie z racji tytułu.

Dokładnie to samo myślała Kate o bywalcach Almacka. Zadziwiająca.

– Ludzie kłaniają się mojemu bratu Gideonowi. Nie robiąc tego, byliby głupcami – zauważyła nie bez dumy. – Nasze pochodzenie z pewnością nie ma tu nic do rzeczy. Gideon jest kowalem własnego losu.

– A ty jesteś żeńskim odpowiednikiem brata. Powinnaś mieć tego świadomość i nie pozwalać, żeby ktokolwiek przymuszał cię do zmiany. Z pewnością nie przypominasz żadnego ze swoich rodziców. Czy się mylę, czy właśnie fakt, że wiem pewne rzeczy o twojej rodzinie, stoi na drodze zacieśnieniu naszej znajomości?

Kate przechyliła głowę i pomyślała, że stał stanowczo zbyt blisko.

– Wiesz, Simonie, kiedy już mi się wydaje, że zaczynam cię lubić, nagle wyskakujesz z czymś takim – westchnęła. – Dlaczego wydaje ci się, że możesz mi zajrzeć do głowy?

– Sam nie wiem. Może dlatego, że jesteśmy do siebie podobni, bardziej niż sobie uświadamiasz. Czujemy się... odpowiedzialni.

– A to cóż ma oznaczać?

Simon popatrzył w przestrzeń.

– To oznacza, że nie tylko ty chciałabyś, aby to wszystko nigdy się nie wydarzyło. Czy mogę ci zaufać?

Kate poczuła, że jej serce szybciej bije. Po raz pierwszy w jej towarzystwie Simon był śmiertelnie poważny.

– Nie wiem – odparła. – A czy ja mogę zaufać tobie?

– Nie udzielę ci odpowiedzi, Kate. Sama zdecyduj. Będę czekać wraz z Henrym i jego ogarem o północy. Pewne rzeczy łatwiej powiedzieć w ciemnościach.

– Henry? Kto ci powiedział o Henrym?

Simon jednak już odchodził, wyciągając prawą rękę, aby chwycić wierzchowca Valentine'a za uźdę.

– Zgubiłeś się po drodze?

Valentine zsiadł z konia. Wydawał się nieco wzburzony.

– To nie takie proste – westchnął. – Wygląda na to, że Adam zamknął się w szafie.

Kate zerknęła na zdumionego Simona, a potem na drzwi do mauzoleum, które jednocześnie ją pociągały i odpychały. Ostatecznie jednak zdecydowała, że w tej chwili woli posłuchać o Adamie.

– Jak mógł się zamknąć w szafie? – zapytała, przyłączając się do dżentelmenów. – I przede wszystkim, co cię podkuśiło, żeby go wypuścić?

– To nie była łatwa decyzja, możesz mi wierzyć. Jednak wysłuchiwanie jego jęków, że w ciemności z pewnością kryją się pająki, było równie żenujące jak powód, dla którego tam trafił. Nikt nie mógł znaleźć klucza, więc zasugerowałem użycie siekiery, ale Adam zaczął krzyczeć, że go zabiję, więc porzuciliśmy ten koncept. A co do przyczyny – nasz nowy krewny obudził się wczesnym rankiem, a jako że był w nastroju na amory, oblał pokojówkę, która właśnie pochylała się nad kominkiem. Nie trzeba dodawać, że ten widok stanowił dla Adama wystarczającą zachętę.

– Biedaczka – westchnęła Kate ze szczerym współczuciem. – Która to była?

– Nie pytałem, ale wiem od pani Justis, że dziewczynie nic nie jest. Przesłałem jej wyrazy ubolewania i dałem wolny dzień. A teraz pozwól, że dokończę tę historię i będę się przy tym śpieszył. Ta bezimienna, lecz pomysłowa służebna zasugerowała, by odłożyć amory na nieco później, by mogła tymczasem dokończyć pracę zleconą jej przez panią Justis. Adam miał czekać na dziewczkę na piętrze, w przepastnej szafie na bieliznę, gdyż jego pokojowiec przebywał w sąsiednim pokoju, a służąca oświadczyła: „Czasem bardzo pokrzykuję, psze jaśnie pana”. Adam zgodził się na to, gdyż jest idiotą. Zaczekała w cieniu, aż Adam wejdzie do środka, następnie podkrađła się, zamknęła drzwi i pozbyła się klucza, wyrzucając go przez najbliższe okno. Szóstka ludzi go szukała.

Rozchichotana Kate wręcz zgięła się wpół z rozbawienia. Doszła do wniosku, że koniecznie musi się dowiedzieć, o którą z pokojówek chodziło, a następnie zaprosić ją do siebie, aby wysłuchać tej historii ponownie, tym razem ze szczegółami.

– Wybacz mi, Kate to niedelikatne pytanie, ale muszę wiedzieć – odezwał się Simon. – Odtwarzam sobie w myślach całe zdarzenie. Val, czy on miał na sobie pantaloney, czy też nie?

– Miał – odparł Valentine z krzywym uśmiechem. Przynajmniej jego ponura mina należała już do przeszłości. – Krzywo zapięte. Gdyby ich nie miał, chyba bym go nimi udusił. Chłopakiem należy pokierować. To wszystko przez jego ojca. Kazałem Adamowi stawić się za godzinę w gabinecie Gideona, oczywiście w pełnym stroju. Gdybyście tylko wiedzieli, co mi powiedział... – Zerknął na siostrę. – Mniejsza z tym.

– Nie patrz tak na mnie, Val – obruszyła się. – Nie muszę wiedzieć wszystkiego. A poza tym ja też widzę to wszystko oczyma duszy i mam problem z odmalowaniem ciebie w roli głosu rozsądku.

Valentine z ulgą przyjął to, że Kate nie domagała się szczegółów.

– Nie przywiązuj się za bardzo do tego obrazu – poradził jej. – Być może będę musiał wlać mu olej do głowy, podtapiając go w końskim poidle tak długo, aż utonie albo obieca zmianę.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem, jednak Kate przypomniała sobie ostatnie słowa opowieści Valentine’a.

– Czy to, że zajmujesz się teraz naprawianiem Adama, oznacza, że nie możemy kontynuować poszukiwań aż do południa?

– Nie. – Valentine wyciągnął z kieszeni kurtki do konnej jazdy duży czarny klucz. – Dzisiaj rano poradzicie sobie we dwójkę, beze mnie. Być może nadeszła pora, aby rozszerzyć poszukiwania i przenieść je z domu na teren posiadłości. A teraz bierzmy się do roboty, choć w sumie nie ma tu nic do oglądania.

Kate popatrzyła na ciężkie żelazne drzwi. Nagle już jej się tak nie paliło, żeby wejść do rodzinnego grobowca, jak w chwili, gdy usłyszała o kradzieży zwłok ojca. Nigdy, ani razu, nie przekroczyła progu mauzoleum. Przez całe jej życie nie umarł ani jeden Redgrave, rzecz jasna, poza rodzicami, Trixie zaś niezłomnie powtarzała, że należy zostawić zmarłych w spokoju. Twierdziła nawet, że ona straszylaby po śmierci każdego, kto zakłóciłby jej odpoczynek szlochami lub duszącym zapachem zbyt wielu kwiatów.

Teraz Kate zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem babka nie obawia się śmierci i czy celowo nie unika wszystkiego, co przypominałoby jej o tym, że Redgrave'owie nie są wieczni. Z pewnością nie każda kaplica ją przerażała – w końcu Trixie niedawno z radością wzięła udział w dwóch pogrzebach. A może po prostu nie potrafiła patrzeć na grób jedyne go syna?

– Kate, idziesz? – zawołał do niej Valentine. – Czyżbyś zapomniała, że to był twój pomysł?

– Pamiętam o tym – odparła. Nie protestowała, gdy Simon ujął jej rękę. – Możesz już mnie puścić – szepnęła niechętnie, wchodząc za Valentine'em po marmurowych schodach.

W środku było chłodno i ciemno, a jedyne światło wpadało przez szklane szyby w suficie oraz dwa małe witrażowe okienka. Jedno z nich wstawiono niedawno, gdyż wielobarwne tafle nie były pokryte kurzem. Najwyraźniej nawet pani Justis i jej niewielka armia służących uważała mauzoleum za miejsce, którego nie trzeba sprzątać.

To wyjaśniało, dlaczego trzeba było prawie dwudziestu lat i złamanego konaru, żeby odkryto zniknięcie ciała ojca Kate. Nie wyjaśniało to jednak, z jakiego powodu Trixie unikała miejsca spoczynku syna i męża.

– Niewiele zobaczysz, jeśli nie otworzysz oczu – powiedział cicho Simon. Nie wątpiła, że zdawał sobie sprawę z jej lęku. –

Zapełnione zmarłymi z trzech stron pod samą kopułę. Robi wrażenie. Musi tu być setka grobów.

Kate nie podnosiła głowy i tylko zerkała spod rzęs, tak naprawdę nie chcąc widzieć, co się wokół dzieje. Dostrzegła jednak, że Simon się nie myli – wszystko było wyjątkowo eleganckie i uporządkowane w sposób niemal matematyczny. Wszędzie piętrzyły się rzędy długich sarkofagów z marmurowymi frontami, na których widniało imię i nazwisko zmarłego oraz dwie daty.

Przy prawej ścianie znajdowały się cztery nadal puste rzędy półek. Jeszcze dwadzieścia ciał i mauzoleum zostanie wypełnione.

Rodzina najwyraźniej wykopała wszystkich pochowanych gdzieś indziej przodków i sprowadziła zwłoki do mauzoleum. Ta myśl była co najmniej niepokojąca.

Kate odwróciła wzrok. Było jej wstyd. Nigdy nie uważała się za osobę obdarzoną wybujałą fantazją, jednak przysięgłaby, że słyszy, jak wszystkie pokolenia Redgrave'ów proszą ją: „Napraw to, nie pozwól, żeby kompromitowały nas czyny kilku osób”.

– Patrz, Kate – powiedział Valentine, wskazując puste miejsce na piątej półce. – Gideon uważa, że złodzieje wydlubali kamień, a następnie ostrożnie odłożyli go z powrotem, ale użyli marnej zaprawy. Tak to właśnie bywa, gdy tak zwani dżentelmeni muszą się wziąć do uczciwej pracy. Kamień znaleziono na podłodze, bo wypadł i rozbił się na dwie części. Tak czy owak, trumna Barry'ego znikła. Tutaj widać, jak zaprawa oblepiła żelazną półkę, a także kamień. Czy możemy już stąd iść?

– Za chwilę. – Simon nadal trzymał Kate za rękę, kiedy podchodził do uszkodzonego sarkofagu, ale minął go i ruszył dalej, do następnego. – Charles Barry Redgrave, szesnasty hrabia Saltwood. – Potarł dłonią kamień. – Wygląda na to, że coś tutaj było przymocowane tuż pod datami, a potem zostało usunięte. Widzicie te otwory i uszkodzenia w kamieniu? Całkiem jakby ktoś zaatakował sarkofag dłutem, i to ze złością. – Pochylił się. – Może chodziło o herb?

Valentine podszedł do Simona, a potem zaczął się przyglądać innym kamieniom i rozglądać po pomieszczeniu.

– Masz dobre oko, Simonie – przyznał. – Wygląda na to, że każdego hrabiego uhonorowano repliką herbu Redgrave'ów, w srebrze i kolorowej emalii. Chyba powinniśmy przymocować herb dziadka i



Barry'ego, jeśli uda się nam je odnaleźć. Jesteś pewien, że po prostu nie poluzowały się i nie odpadły?

Teraz Kate podeszła do kamienia i przejechała po nim palcami w rękawiczce. Bez trudu wyczuła drobne wgłębienia w płaskiej powierzchni.

– Ale czy nie znaleziono by ich na podłodze, kiedy Gideon przyszedł tutaj po tym, jak służba doniosła o opróżnieniu krypty? – zapytała. – Sądzicie, że zostały skradzione?

– To srebro, Kate, więc całkiem możliwe, że je skradziono – odparł Val. – Tylko dlaczego zniknęły dwa herby, skoro można było zabrać wszystkie? Poza tym jedynym kluczem dysponuje Dearborn i nikt tu nie przychodzi bez jego pozwolenia. Jakieś inne sugestie? Na przykład duszek z młotkiem i dłutem?

Kate wykrzywiła się do brata i odwróciła, żeby wyjść z mauzoleum. Właściwie nie wiedziała, co pragnęła tutaj znaleźć ani czego się dowiedzieć. Po prostu musiała się tu pojawić. Teraz jednak marzyła tylko o tym, żeby stąd wyjść, przegalopować na grzbiecie Daisy przez Zachodni Szlak i zostawić za sobą chłód kamiennego budynku, jak najbardziej oddalając się od śmierci.

– Chętnie pomogę – oświadczył Simon, po czym położył dłonie na jej biodrach i podniósł ją z taką łatwością, że aż się zawstydzila.

– Nie musiałeś tego robić – oświadczyła, poprawiając wojskowe czako. – Dałabym sobie radę. Bracia mnie nie rozpieszczali i bardzo mi się to podoba. Często jeżdżę sama po posiadłości, więc doszli do wniosku, że muszę umieć samodzielnie wsiadać na konia na wypadek, gdybym spadła – co, jeśli musisz wiedzieć, nigdy mi się nie przydarzyło.

– To nawet ma sens, tyle że powinnaś jeździć w towarzystwie stajennego. Samotna jazda jest piekielnie głupia. – Wręczył jej wodze.

– No cóż, przypomnij mi, żebym nie oddawał ci więcej przysług.

Mimo niewątpliwej ogłady Simon nie krył swojej prawdziwej natury. Zastanawiała się, czy odebrać jego słowa jako pochlebstwo, czy jako zniewagę, i zdecydowała się na to pierwsze.

– Przypominałam ci to wiele razy. Nie jestem bezradna i nie chcę, żeby ktokolwiek traktował mnie jak słabą istotkę. – Uniosła głos, żeby usłyszał ją Valentine, który nadal zamykał drzwi. – Teraz jadę na Zachodni Szlak. Możesz jechać za mną lub nie.

– A wiatr osuszy te łzy, które chcesz skryć przed wszystkimi – powiedział Simon cicho i pokręcił głową. – Jesteś najbardziej drażliwą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem. Zastanawiałaś się może, co właściwie próbujesz udowodnić?

Kate otworzyła usta, żeby powiedzieć coś złośliwego i nagle uświadomiła sobie, że nic jej nie przychodzi do głowy. Pokonał ją. Tak mocno szarpnęła wodze, że skonfundowana Daisy odwróciła łeb, aby sprawdzić, kto ją dosiada, i dopiero wtedy ruszyła w stronę Zachodniego Szlaku.

Kate pomyślała, że może gdzieś po drodze odkryje, dlaczego tak usilnie stara się trzymać Simona Ravenbilla na dystans. Kilka powodów – od koloru włosów przez próbę oszustwa do rodzinnej dumy – już wcześniej przyszło jej do głowy, ale wszystkie odrzuciła. Czy naprawdę chciała, żeby zniknął?

Czyżby obawiała się Simona Ravenbilla? A może raczej obawiała się tego, jak przez niego się czuła – gdyż czuła się jak kobieta i nie była pewna, czy to się jej podoba.

## **ROZDZIAŁ PIĄTY**

Simon przyglądał się, jak sztywno wyprostowana Kate odjeżdża, niewątpliwie gotując się ze złości. Była najbardziej interesującą, denerwującą i piękną kobietą, jaką kiedykolwiek napotkał. Im usilniej go odtrącała, tym lepiej pragnął ją poznać.

Zastanawiał się, czy Kate nie zachowuje się tak celowo, by go sobą zainteresować, ale zaniechał tej myśli. Był więcej niż pewny, że mówiła szczerze albo przynajmniej tak się jej wydawało.

Czy powinien teraz za nią jechać niczym zakochany głupiec, liczący na nędzne okruchy, czy też wraz z Valentine'em wrócić do posiadłości i opowiedzieć mu o swoich podejrzeniach? Gdyby zrobił to pod nieobecność Kate, naraziłby się jej śmiertelnie. Niestety, pogoń za nią mogłaby przynieść taki sam rezultat.

Zaśmiał się pod nosem, zastanawiając nad tym dylematem, i postanowił zaryzykować.

– Podobno pozwalasz jej jeździć bez towarzystwa – powiedział do Valentine'a.

– Tak twierdzi? – Valentine poprawił się w siodle. – To niezupełnie prawda. Robimy tak, bo inaczej wymykałaby się chyłkiem. Ale rzeczywiście, jeździ, dokąd ją oczy poniosą. Widziałeś dzwonek przybity do ściany stajni?

– Nie, jeszcze nie byłem w stajniach. Ale czy dzwonki nie są dla kotów?

Valentine zaśmiał się z tego żartu.

– Gdy Kate wyjeżdża sama, jeden ze stajennych dzwoni na alarm, a ci, którzy usłyszą sygnał na terenie posiadłości, również dzwonią – wyjaśnił. – Chodzi o to, żeby mieć na nią oko. Jeśli udaje się na Zachodni Szlak, dzwonki rozlegają się w tamtych okolicach. Jeśli jedzie do wioski, również o tym wiemy. Nie jest tak samotna, jak jej się wydaje, wszyscy mają na nią oko. Gdy powraca, stajenny także obwieszcza to za pomocą dzwonka. Z pewnością wydaje ci się to dziwactwem, ale wierz mi, to znacznie łatwiejsze niż zmuszanie Kate do przestrzegania zasad.

– A ona nie zdaje sobie sprawy z tej intrygi?

– Naturalnie, że tak... O ile nie sądzi, że to anioły podzwaniają, by ją powitać. Po prostu nie przyjmuje tego do wiadomości. Może nawet myśli, że wygrała. Z Kate nigdy nic nie wiadomo.

– Tak, zaczynam to rozumieć. Ale dzisiaj nie trzeba dzwonić, pojedę za nią. Za chwileczkę. Tymczasem mów prędko, co powiedział ci ten półgłówek?

Valentine strzepnął rękaw jeździeckiej kurtki, jakby próbował pozbyć się czegoś nieprzyjemnego.

– Zapewniam cię, że nie powiedział nic, co warto byłoby zapamiętać – oznajmił. – Jest jak zwykły młodzian, ale ma dwakroć więcej pychy, bo uważa, że wszystko mu się należy. Powtarza bezmyślnie nauki ojca. Który napalony szczeniak nie uważa, że kobiety pojawiły się na świecie tylko po to, by zaspokajać jego żądze? Mężczyźni rządzą światem i oczywiście mają prawo do wszystkiego, na co nabiorą chętki. W sumie możemy dziękować opatrności, że Turner Collier nie posunął się aż tak daleko, by pokazać Adamowi, jak mężczyźni zyskują siłę i władzę, sypiąc z tyloma kobietami, z iloma popadnie. Zdarza się to zwłaszcza podczas tych rzekomych ceremonii, które każdy może obserwować i oklaskiwać, ba, wolno nawet brać w nich udział. W głowie się nie mieści, prawda?

– To obrzydliwe – odparł Simon, próbując odsunąć od siebie obraz, który zaczynał tworzyć się w jego umyśle.

– W rzeczy samej, wstrętne, ale przydaje się do kontrolowania członków organizacji i szantażowania starannie wyselekcjonowanych gości. Pamiętaj o dziennikach. Gideon zauważył, że strategia jest oczywista. Wystarczy odgrywać serdecznego kompana, a ludzie są nieświadomi, że następnego dnia przyjdzie im za to zapłacić. My zaspokoimy wszystkie twoje wyuzdane potrzeby, teraz i w przyszłości, lecz w zamian musisz nam oddać drobną przysługę.

Simon pokiwał głową.

– Tak jak w wypadku ostatniej próby skierowania w niewłaściwe miejsce dostaw przeznaczonych dla oddziałów na Półwyspie Iberyjskim. To nie jest działanie zdrajców, lecz ludzi, którzy nie chcą, aby odebrano im przyjemności.

– Można by tak to ująć, zapominasz jednak o zawołowanej groźbie. Bóg wie, jakie formy przybrały pogroźki Towarzystwa.

Najpierw zapewne proszą o przysługę, ale mają już ofiarę na widelcu. Potem należy ona do nich, a przysługi zamieniają się w występki, a nawet zdradę. Gideon nie opowiedział ci tego wszystkiego w gabinecie Percevala?

– Dość gładko prześliznął się po temacie, ale reszty się domyśliłem. – To wszystko prawda, pomyślał Simon. Twój brat nie jest jedynym człowiekiem, który mówi to, co należy powiedzieć.

– Bardzo mi przykro. Ponieważ ta strategia zaczęła się od naszego ojca, a może nawet dziadka... Wątpię, żeby Gideon chciał wdawać się w szczegóły. Tak czy inaczej, uważamy, że ten sam system kontroli nadal króluje w obecnym Towarzystwie, co wielce niepokoi nasz rząd, jako że ta organizacja ma obecnie o wiele bardziej ambitne plany niż za czasów mojego ojca.

Simon ugryzł się w język, żeby nie powiedzieć: „Jeśli to, co podejrzewam, jest prawdą, ci zdrajcy mają o wiele bardziej plugawe plany niż twój ojciec”.

– Dość już tego. – Valentine miał chyba po dziurki w nosie rozmowy o Towarzystwie. – Wróćmy do naszego napalonego młodego capa. Adam zdaje się żywić przekonanie, że kobiety powinny przed nim padać na kolana. Dosłownie. Więc odpowiadając na twoje wcześniejsze pytanie: owszem, spodnie wiadomego idioty były zaplątane wokół jego kostek, kiedy kulił się w szafie, a gdy otworzyłem drzwi, najbardziej widoczną częścią jego ciała był blady zadek.

Simon wiedział, że nie powinien się śmiać; problem był poważny i należało go rozwiązać. Niemniej pozwolił sobie na lekki uśmieszek.

– Zaplątane wokół kostek – powtórzył. – Mówiłeś, że gdyby ich nie miał na sobie, to byś go nimi udusił

– Niezupełnie. Mój brat Gideon zacytował kiedyś słowa, które podobno wyszły spod pióra Roberta Burtona. Muszę je sobie powtarzać za każdym razem, gdy mam ochotę zadusić tego bęcwała: „Gdy zaklął syn, Diogenes uderzył ojca”.

– Innymi słowy, winą za występki syna należy obarczyć ojca. Tak, rozumiem. Jednak ojciec chłopca nie żyje, a ja nie widzę cię w roli surowego rodzica, Val.

– Adam również nie – mruknął Valentine, kręcąc głową.

– Wiem, że chciałbyś mu pokazać, jak źle się zachowuje, ale przecież nie da się tak po prostu nalać komuś oleju do głowy.

– To prawda, ale mogę mu powiedzieć parę słów prawdy o jego ojcu i o Towarzystwie. Jessica starała się ukrywać to przed nim jak najdłużej, jednak moim zdaniem alternatywą jest wytrzebieenie chłopaka, czego zapewne by nie pochwalą. Jest młody, może da się go uratować.

– Mam szczerą nadzieję, że tak będzie. Wobec tego życzę ci powodzenia i chętnie wysłucham opowieści o reakcji Adama, na przykład przy brandy i cygarze. A teraz jadę za Kate. – Skierował Hectora ku Zachodniemu Szlakowi.

Valentine pomachał mu ze śmiechem.

Simon ruszył za Kate, która bez wątpienia wstrzymywała klacz, aby później na niej pogalopować. On także zwolnił i pomyślał, że młoda dama potrzebuje czasu w samotności, aby dojść do siebie po wizycie w mauzoleum. Rodzina Redgrave'ów unikała swoich zmarłych jak zarazy, najprawdopodobniej z polecenia Trixie.

Musiał znaleźć sposób na porozmawianie z hrabiną wdową Saltwood, chociaż wątpił, by zechciała z nim współpracować.

Podczas jazdy myślał o Holbrook i o tym, co by było, gdyby... Co by było, gdyby to on był starszym synem, gdyby jego brat mu zaufał, gdyby Holbrook nie miał takiego majątku...

Nieoczekiwanie dostrzegł Kate i jej klacz na końcu ścieżki wzdłuż pól, które rozciągały się aż po horyzont. Redgrave Manor nie było zwykłą posiadłością, lecz wręcz królestwem.

Zatrzymał konia obok Kate, chociaż Hector nie miał ochoty kończyć biegu i wcale się z tym nie krył. Zerknąwszy na dziewczynę, Simon doszedł do wniosku, że znów jest opanowana i w nieco wojowniczym nastroju, zapewne z powodu niepotrzebnej uwagi na temat jej łoż. Bycie kobietą musiało być niełatwe. Niezależnie od ich inteligencji i zdecydowania, niewiasty traktowano jak gorszą płeć. Czyżby Kate nie uświadamiała sobie, że tylko za sprawą ich miękkich serc mężczyźni nie popadali w kompletną ruinę?

Wiedział, że gdyby teraz zapytał ją o samopoczucie, doszłoby do katastrofy. Co do tego nie miał wątpiwości, postanowił zatem porozmawiać o Redgrave Manor. Dzięki temu mógł przynajmniej wmawiać sobie, że pracuje nad misją, a nie ugania się za piękną młodą kobietą.

– Nie uświadamiałem sobie, że posiadłość waszej rodziny jest tak

ogromna. – Wskazał ręką okolicę. – Twoi przodkowie zapewne musieli kogoś bardzo uszczęśliwić, skoro aż tyle otrzymali.

Kate nieoczekiwanie zachichotała.

– Trixie mówiła mi, że sztuczka polegała na tym, aby nikogo nie rozeźlić i konsekwentnie trzymać się zasady rozsądnego doboru sprzymierzeńców – odparła. – Moi przodkowie byli bandą sprytnych oportunistów. To, czego nie udało się im dostać w darze od Korony, kupili, czasem nawet dwukrotnie przepłacając, byle tylko zagarnąć ziemię. Tytuł hrabiowski nie świadczy o specjalnie wygórowanych ambicjach, ale więcej do szczęścia nie potrzebowali. Jeśli ktoś szuka arystokratów, których można publicznie pozbawić głowy, hrabiowie nie wydają mu się tak atrakcyjni jak chociażby książęta.

Simon popatrzył na jej profil.

– Wydajesz się dumna z bliskich – zauważył.

– Nie wstydzę się ich. Nasz ojciec i dziadek niemal dwukrotnie powiększyli i tak rozległe ziemie, a nie wątpię, że na tym by się nie skończyło, gdyby nie odeszli w stosunkowo młodym wieku. Gideon to godny dziedzic wspaniałego majątku Saltwoodów. – Obróciła się ku niemu. – Chociaż i wśród moich krewnych zdarzały się czarne owce.

– Tak, ale nie rozmawiajmy o nich. Hector nadal ma ochotę na długą przebieżkę. Może pogalopujemy stąd do tamtego zagajnika i głązów? – Wskazał miejsce pośrodku otoczonych żywopłotem pól.

– Od jednego cmentarza do drugiego? – Kate zmarszczyła brwi.  
– Proszę bardzo.

– Te żywopłoty raczej nie będą stanowiły dla nas przeszkody... Zaraz, zaraz. Od jednego cmentarza do drugiego? – powtórzył.

– Opowiem ci o tym już na miejscu, ale tylko pod warunkiem, że mi wyjawisz, z jakiego powodu nazwałeś tego imponującego rumaka Hectorem. Ja nadałam imię Daisy, gdy była jeszcze źrebakiem, a ja dzieckiem, ale ty chyba nie możesz się tak tłumaczyć. Nazwałeś go tak na cześć jakiegoś greckiego boga?

– Ależ skąd, nic aż tak górnolotnego. Mój szkocki stajenny nazwał go Eachdonn, czego nie potrafię wymówić, jak zapewne właśnie zauważyłaś. Dlatego zaproponował angielską formę tego słowa, Hector. Mówiąc wprost, w obu językach oznacza to brązowego konia.

– Naprawdę? To opis, Simonie, nie imię, na dodatek kiepski.

Najwyraźniej brak ci wyobraźni.

Simon uśmiechnął się szeroko.

– Jesteś tego pewna? Chętnie postaram się zmienić twą opinię za pomocą krótkiego pokazów, którym mam szansę cię przekonać.

Kate westchnęła przesadnie głośno.

– Jesteś najbardziej irytującą osobą, jaką spotkałam, i na pewno nie dżentelmenem.

– A więc tym bardziej do siebie pasujemy! – zawołał za nią, gdy ruszyła galopem.

Niecierpliwy Hector natychmiast pobiegł za klaczą.

– Mężczyźni – mruknął Simon, próbując pohamować wierzchowca. – Żałosne z nas kreatury, Hectorze. Dajemy się wodzić za nos, i tyle.

Kate bez trudu przeskoczyła nad pierwszym żywopłotem i Simon natychmiast się odprężył. Poniewczasie uświadomił sobie, że uznała jego słowa za wyzwanie.

Linia mety znajdowała się dalej, niż mu się wydawało za sprawą pofałdowanych wzgórz, które zmieniały perspektywę. W przeciwieństwie do Simona Kate знаła te okolice, na dodatek jeździła konno równie dobrze jak on i niczego się nie bała. Nie znaczyło to oczywiście, że wstrzymywał konia, by mogła wygrać. Na pewno by się tego domyśliła – sama wcześniej przyznała, że Hector to szybszy rumak.

Simon zdążył zeskoczyć z konia i przywiązać go za wodze do niskiej gałęzi drzewa, kiedy Daisy raptownie wyhamowała tuż obok.

– Brawo – powiedziała Kate i dodała z uśmiechem: – Ty też jako tako sobie poradziłeś, Simonie.

– To dość bezczelne oświadczenie jak na kogoś, kto przybył ostatni, nie sądzisz?

– Nieważne. Nie pomożesz mi zsiąść?

Simon poczuł dziwne ukłucie w sercu. A zatem nareszcie mógł odnotować postęp.

– Nie chciałbym cię obrazić.

– Nie obrazisz mnie, przecież sama poprosiłam. Nie bądź półgłówkiem, Simonie. Nie było mi łatwo, a poza tym powiedziałaś, że mężczyzna żyje dla takich okazji, pamiętasz?

– Może sobie żartowałem? – zasugerował z rozbawieniem.



– Teraz sobie żartujesz. No cóż, udawajmy, że nic nie mówiłam. Simon natychmiast się zorientował, że tylko idiota nie wyciągnąłby ręki po dojrzałą śliwkę, która sama zapragnęła w nią wpaść. Chwycił więc Kate w tali i przytrzymał, gdy zeskakiwała. Od razu pomyślał, że jej wąska kibić cudownie kontrastuje z bujnymi biodrami.

Choć Kate stała już na ziemi, Simon nie zabrał rąk. Położyła dłonie na jego ramionach, pozornie dla zachowania równowagi, lecz jej oczy lśniły figlarnie. Popatrzyła na niego, rozchylając pełne usta.

Nie miała pojęcia, jak na nią reagował. A może przeciwnie, była tego świadoma?

Lekko pochylił się ku niej, chcąc ją pocałować, lecz niespodziewanie mu umknęła. W sekundę znalazła się dobre półtora metra dalej, krzyżując ręce na piersi.

– Brawo, Kate – westchnął. – Często tak robisz?

Zarumieniła się, lecz Simon wątpił, by było to oznaką gniewu.

– W żadnym razie – odparła. – Nie powinienesz zadawać takich pytań.

– Nie? To zadam inne. Ilu mężczyzn cię całowało, lady Katherine?

Kate wysoko uniosła głowę.

– To w ogóle nie jest twoja sprawa – oświadczyła sztywno. – Ale jeśli musisz wiedzieć, to kilku. Wielu. Dziesiątki.

– No to jeden więcej chyba nie ma znaczenia, prawda?

Ruszył ku niej, ale natychmiast się cofnęła.

– No, może nie dziesiątki – przyznała.

Zrobił jeszcze jeden krok w jej kierunku. Za Kate znajdował się szeroki pień, który musiał udaremnić jej ucieczkę, o czym Simon nie zamierzał wspominać.

– Może nawet nie wielu? – zapytał. – Może zgodzimy się co do „kilku”?

Usta Kate najwyraźniej zaschły, bo oblizwała je nerwowo.

– Może... A może nawet nikt.

To go szczerze zdumiało.

– A ile masz lat?

Kate w końcu opuściła ręce.

– Co ma do tego mój wiek? – burknęła.

– Nie jestem pewien, ale wydaje mi się to nieco istotne. Nikt? Nigdy?

Kate przewróciła oczami, jakby miała dość dyskusowania o tej sprawie z kimś tak niewiarygodnie tępym.

– Nigdy nie czułam potrzeby – wyznała w końcu. – Tak trudno to zrozumieć? Bracia przyprowadzają do domu zdumiewająco nudnych panów, zresztą w większości żonatych. Pozostali zaś byli głupcami – mam na myśli przyjaciół Vala. W promieniu wielu kilometrów od Redgrave Manor nie znajdzie się nikt, kto by się ośmielił mnie pocałować, co również zawdzięczam braciom, a w zeszłym roku bawiłam w Londynie zbyt krótko, aby poznać jakiegokolwiek dżentelmena z mózgiem większym od ziarenka groszku. I co, zadowolony?

– Nie jestem pewien – powtórzył. – Nigdy nie czułaś potrzeby? Naprawdę?

– Naprawdę. – Ale gdy tylko wypowiedziała to słowo, odwróciła głowę, jakby nie chcąc utrzymywać z Simonem kontaktu wzrokowego.

Poczuł przypływ nadziei i ruszył za nią między drzewa. Doszedł do wniosku, że głazy wykopano podczas pierwszej orki i przyciągnięto tu, żeby nie przeszkadzały. Ale dlaczego właśnie tutaj? Równie dobrze można je było ułożyć wzdłuż żywopłotu. Dlaczego akurat to miejsce zostawiono w spokoju?

– Bardzo tu ładnie – oznajmił, zerkając na słońce. Nagle potknął się o coś i nim się zorientował, już leżał na grubym dywanie wilgotnych i gnijących liści. Pośpiesznie usiadł w nadziei, że lepsze to niż pełne wstydu zrywanie się na nogi. – Podziwiasz moją grację? Może do mnie dołączysz?

– Raczej nie – odparła oschle. – Ale skoro już jesteś na ziemi, przywitaj się z Torrem Gribbonem.

Simon poniewczasie wyjął chusteczkę, którą wytarł dłonie.

– Co takiego? – spytał.

– Powinieneś przywitać się z panem Gribbonem. Zwłaszcza że na nim siedzisz.

Po tych słowach Simon mimo wszystko zerwał się na równe nogi. Popatrzył na ziemię i dojrzał niewielki nagrobek, o który przed chwilą się potknął. Rzeczywiście, widniało na nim nazwisko Torr Gribbon, a także dwie daty, których Simon nie zdołał odczytać z za

wysokiej trawy.

Po chwili dostrzegł też inne groby – było ich równo pół tuzina.

– To dlatego powiedziałaś, że jedziemy z jednego cmentarza na drugi – przypomniał sobie.

– Pan Gribbon był właścicielem tego, co teraz nazywamy Zachodnim Szlakiem – wyjaśniła, a następnie podeszła do najbliższego głazu i na niego wskoczyła. Potem wyciągnęła rękę, wskazując obszar po lewej stronie. – Podobno były tu gdzieś jego stajnie i dom, ale pewnej nocy budynek spłonął i cała rodzina zginęła. Dziadek natychmiast odkupił ziemię od ich dalekiego kuzyna, a następnie podarował ją żonie, w prezencie za urodzenie zdrowego syna zaledwie parę dni przed tą tragedią.

– Scedował na nią ziemię?

– Niezupełnie. Ziemia należy do majątku, więc gest był symboliczny. Kiedy jednak pozostałości budynków zburzono, Trixie ubłagała dziadka, żeby nie ruszał grobów. Przyjaźniła się z Alice Gribbon. To właśnie pani Gribbon odebrała poród Trixie, kiedy miejscowy doktor się spóźnił. Kilka dni później Alice już nie żyła, a babcia nie mogła nawet zjawić się na pogrzebie, tak bardzo niedomagała. Okazało się, że nie urodzi następnego dziecka, a jeśli zajdzie w ciążę, nie przeżyje porodu. To naprawdę smutna historia.

– Rzeczywiście – przyznał Simon. – Tragedia dla wielu osób.

Pomyślał, że w szczególności dla ambitnego mężczyzny, który niewątpliwie pragnął mieć więcej niż jednego syna. W jego głowie zaczęła kiełkować nowa teoria.

– Trixie opowiedziała mi o tym, co zaszło, gdy pewnego dnia jechałam na Zachodni Szlak – ciągnęła Kate. – Kazała mi sprawdzić, czy kamienie nadal są w przyzwoitym stanie, gdyż sama już nie jeździ konno. Chyba powinnam przysłać w to miejsce Liama z kosą, nie sądzisz? Nie brak tu innych, starszych grobów, ukrytych w trawie.

– Hrabina wdowa przejmuje się stanem tych grobów, a jednak nigdy nie odwiedza rodzinnego mauzoleum. Nie wydaje ci się to nieco dziwne, Kate?

– Nie. Dlaczego? – Znowu unikała jego wzroku. – Chciałabym już wrócić. Dearborn będzie się niepokoił, że jedzenie wystygnie. Zawsze kiedy rano wyjeżdżam, oczekuje mnie przed dziewiątą. Co prawda, nic nie mówi, ale bardzo wymownie patrzy. – Zeskoczyła z

głazu. – Wracamy? Chyba że chcesz kontynuować przejażdżkę. Nie ma zasady, która nakazywałaby gościom powrót przed godziną dziesiątą. – Przewróciła oczami i westchnęła ze zniecierpliwieniem. – Strasznie trajkoczę, prawda? Nie sądziłam, że jestem do tego zdolna.

Simon podszedł bliżej i nim zdążyła się odwrócić, ujął jej ręce w swoje. Była zbyt inteligentna, żeby się nie zastanawiać i nie dostrzegać faktów. W tym momencie była również bezbronna, a taka okazja mogła się nie powtórzyć. Musiał powiedzieć to, co miał do powiedzenia.

– Lekarz, Kate. Czy wkrótce potem również przydarzyło mu się coś tragicznego?

– Nigdy nie pytałam. – Próbowала oswobodzić ręce z jego uścisku. – W ogóle nie powinnam była ci nic mówić.

– Jednak myślałaś o tym, prawda? Rozmyślałaś o tym, dziwiłaś się. Twój dziadek musiał być niezwykle rozżłoszczony tym nieoczekiwanym obrotem spraw, nie sądzisz? Nie chciałaś jednak kłopotać braci swoimi podejrzeniami, więc nie wiedzą, co Trixie przekazała ci tamtego dnia. Ja jestem obcy, łatwiej mi się zwierzyć, nieprawdaz? Od jak dawna się tym zamartwiasz? Odkąd babka powiedziała ci o tych ludziach? Czy też dopiero w ostatnich tygodniach wszystko nabrało makabrycznego sensu, gdy sytuacja się zmieniła, a twój świątobliwy dziadek i zamordowany ojciec zostali zdemaskowani jako dawni przywódcy Towarzystwa?

Kate szeroko otworzyła oczy.

– Mylisz się. Nigdy nie podej... Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

– A gdybym zasugerował, byśmy podzielili się twoimi przemyśleniami z Valentine'em?

– W jakim celu? To ty wygadujesz te okropieństwa, nie ja. – Znowu się szarpnęła, ale Simon mocno ją trzymał. – Puszczaj!

– Może i okropieństwa, ale logiczne, gdy już się zrozumie tego człowieka. Trzeba ich było ukarać, nie sądzisz? Za to, że niemal stracił żonę i syna. Za to, że pozbawili go szansy na więcej potomków. A do tego nadarzyła się szczęśliwa sposobność zakupienia ziemi, po której stąpamy.

– Jesteś podłym człowiekiem o złym umyśle!

Zastanawiał się, czy miała rację i czy widział spiski tam, gdzie ich nie było.

– Sam nie wiem, Kate. Nie wydaje mi się. Ale zachodzę w głowę, jak długo żyłaby twoja bardzo młoda i nieoczekiwanie bezpłodna babka, gdyby nie śmierć twojego dziadka w ciągu roku od przyścia Barry’ego na świat. Czy wiesz, jak zmarł?

– Przestań, Simonie. Po prostu przestań!

– Teraz już rozumiesz, prawda? Chodziłaś po długiej galerii. Zaczęłaś dostrzegać to, co wszyscy inni przeoczyli. Dziadek budował sobie niewielkie królestwo, czyż nie? Podobnie jak twój ojciec. Nie baczyli na koszty.

– Mówiłam, żebyś mnie puścił. Przybyłeś tu, by pomóc w odnalezieniu dzienników, nawet jeśli Gideon cię tu nie chce. Nie masz prawa mówić niczego o mojej rodzinie.

– To po co opowiedziałaś mi o Alice Gribbon i tej ziemi? – Simon nie zamierzał odpuścić. – Dlaczego nie im? Chyba wiesz. Boisz się spytać braci oraz babkę o to, co teraz podejrzewasz. Łatwiej było powiedzieć to mnie i sprawdzić moją reakcję.

– Kocham babcię – powiedziała cicho. – I kocham braci. Wszystko inne wydarzyło się dawno temu i nie ma znaczenia.

– Staramy się, żeby tak właśnie było. Jednak widzę, że dla lepszego zrozumienia teraźniejszości musimy dobrze poznać przeszłość.

– Nie. – Pokręciła głową. – Ktokolwiek teraz wykorzystuje Towarzystwo, robi to dla własnych celów. Żadne z nas nie ma z tym nic wspólnego. Pragną dzienników i tej biblii.

– Na wypadek gdyby wymieniono w niej ich nazwiska; przynajmniej tych, którzy przynależeli do Towarzystwa, nim pojawił się nowy przywódca i zakazał prowadzenia dzienników. Co więcej, jesteśmy niemal pewni, że Turner Collier nie pogodził się z utratą stanowiska strażnika i cały czas, co roku, uaktualniał biblię. Może myślał, że uda mu się ukryć tę informację i zapewnić sobie bezpieczeństwo, a tymczasem podpisał na siebie wyrok śmierci. Ludzie robili już głupsze rzeczy. Jeśli znajdziemy biblię, kto wie, czy nie poznamy wszystkich nazwisk.

Kate przestała się szarpać.

– Chcesz wiedzieć, co myślę, Simonie? – Popatrzyła mu w oczy. – Zanim go zabili, ojciec Adama powiedział Towarzystwu, że wszystko jest tutaj, na terenie posiadłości, ale nie wskazał konkretnej lokalizacji.

Wiem, że gdybym nie miała szansy ocalenia życia, na pewno nie mówiłabym takim potworom prawdy przed samą śmiercią.

Wyjawiłabym tylko tyle, żeby mi uwierzyli.

Simon przechylił głowę, zdumiony tym stwierdzeniem.

– A więc sporo o tym myślałaś, prawda?

– Zdaję sobie sprawę, że dzienniki oraz biblia są ważne – przyznała. – Towarzystwo z pewnością bardzo pragnie znaleźć plany Barry’ego i je wykorzystać, podobnie jak obciążające informacje o członkach i ich zaproszonych gościach z czasów Barry’ego lub o ich spadkobiercach, jeśli członkowie nie żyją. Poszukują na ludzi haków, aby zmuszać ich do posłuszeństwa nowemu przywódcy.

– Naprawdę? Tak uważasz?

– Czyżbym się myliła? – Uniosła dumnie głowę.

– Wszystko jest możliwe. Nie zamierzam twierdzić, że się mylisz.

– Dziękuję. I nie wspomnimy więcej o Gribbonach, bo to było dawno, dawno temu, minęło ponad pół wieku. To były inne czasy, Simonie, i nie mają nic do rzeczy. Już nie.

Nie odpowiedział.

– Simonie? – zaniepokoiła się.

– Zgoda. Chwilowo. Jeśli jednak uznam, że to co się zdarzyło, jest istotne, wprowadzę hrabiego i twoich braci w sedno sprawy. A także hrabinę wdowę.

– I mnie?

– Sama mi powiedz, Kate. Jak na osobę nieprzeciętnie inteligentną i spostrzegawczą wydajesz się niezwykle przywiązana do bajki, którą sobie stworzyłaś. Tymczasem to nie bajka.

– Za to mamy tu ogra – oznajmiła, gdy puścił jej rękę. – Przynajmniej mnie nie okłamujesz, za co jestem ci wdzięczna.

Rzeczywiście, okazała się bardzo sprawna w samodzielnym wskakiwaniu na damskie siodło. Simon nie spodziewał się jednak, że Kate tak szybko chwyci wodze Hectora i pociągnie go za sobą; ogier rażno pokłusował za klaczą.

Zanosił się na długi spacer do Redgrave Manor.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kate odłożyła widelec.

– Przystań tak na mnie patrzeć, Val – westchnęła. – Nie umrze z wyczerpania. Nic mu nie będzie. Od razu po powrocie wysłałam po niego Dickiego z wózkiem i kucem.

– Wózek z kucem. Cudownie – mruknął Val i strzepnął okruchy z fularu. – A zatem jednak umrze – z zażenowania. Będzie jechał na wózku, niemal powłócząc nogami po ziemi. Doprawdy, Kate, jakże to uprzejme z twojej strony.

– No właśnie – oświadczyła radośnie, ponownie racząc się jajkiem na miękko. – Czasami zdumiewam samą siebie. Ale słyszałam, jak się śmiał, gdy odjeżdżałam z Hectorem. Być może dlatego, że już planował zemstę – dodała z uśmiechem.

– Nie podoba mi się ten twój uśmieszek. Simon zdecydowanie przypadł ci do gustu, czyż nie?

Kate przesunęła widelec w dłoni tak, że teraz przypominał broń, i wycelowowała go w kierunku Valentine'a. Niestety, nie zauważyła, że na sztuczu żałośnie dynda kawałek białka, więc efekt był nieco groteskowy.

– Odwołaj to natychmiast – zażądała.

– Co mam odwołać, Kate? – Uniósł brwi. – Przecież to była tylko supozycja, czy nawet pytanie. Ot, nieszkodliwy żarcik. Twoja reakcja jednak mówi sama za siebie. Co takiego ci się w nim spodobało? My, mężczyźni, zwykle nie rozumiemy kobiet i nie wiemy, skąd po sekundzie znajomości wiedzą, że ktoś je pociąga, jest im obojętny, czy też go nie lubią. Nie znamy naszych serc, póki Kupidyn nie razi nas łopata, dlatego chętnie wysłucham wszystkiego, co zechcesz mi powiedzieć.

– Wybacz, Dearborn – wymamrotała Kate, zabierając widelec, żeby kamerdyner zdążył szybko usunąć resztki jajka z obrusu.

Często zastanawiała się, co Dearborn myśli o rodzinnych konwersacjach Redgrave'ów, gdyż zawsze miał nieprzeniknioną minę. Z drugiej strony, nigdy nie wymigiwał się od obowiązków, nawet gdy

obsługą gości zajmowali się podlegli mu lokaje, więc chyba się nie nudził. Ona zdecydowanie się nie nudziła. Raz jeszcze wychyliła się ku bratu.

– Kupidyn posługuje się łopata? – zapytała.

– Kiedy strzały zawodzą, owszem. Cel uświęca środki. A teraz odpowiedz na moje pytanie, z łaski swojej.

– Jak mam na nie odpowiedzieć? – Kate oparła łokcie na stole. – Może przypomina mojego drogiego brata Valentine’a? Zawsze cię tak podziwiałam. Twoją inteligencję, twoją wspaniałomyślność, cięte riposty... i nieprawdopodobną naiwność.

– Zapomniałaś wspomnieć o poczuciu humoru – powiedział Val, wstając i rzucając na blat serwetę. – Powinienem przestrzec tego biedaka.

Dearborn pomógł Kate odsunąć ciężkie krzesło. Nim zdążyła ruszyć za Valentine’em, kamerdyner wręczył jej przepiękne jabłko, które wytarł o rękaw, tak jak to czynił każdego ranka, odkąd po raz pierwszy dopuszczono ją do stołu. Inna młoda kobieta mogłaby to uznać za niepotrzebne rozpieszczanie, jednak Kate doceniała ten gest.

– Dziękuję, Dearborn – powiedziała szybko, po czym dogoniła brata na korytarzu. – To znaczy, że jeszcze go nie przestrzegłeś przed moim nieprzystającym damie zachowaniem?

– Zrobiłem to wiele razy, jednak sama je zademonstrowałaś, czyż nie? Każdy mężczyzna przy zdrowych zmysłach już by uciekł, ale on tego nie zrobił. To znamienne. A teraz wybacź. Jako że nie ma tu naszego brata i twojego opiekuna, udam się teraz do stajni, żeby przywitać Simona i spytać go o intencje.

– O mój Boże! – wybuchnęła Kate. Cisnęła jabłko przez ramię (owoc zwinnie schwycił jeden z lokajów) i rzuciła się, żeby zastąpić drogę Valentine’owi. – Nawet nie myśl o czymś tak niemądrym.

– Niemądrym? A czemuż to niemądrym, Kate? Bo ani trochę nie interesuje cię ten człowiek, czy też boisz się, że ty go nie interesujesz?

– To ty jesteś wiejskim głupkiem, który kazał mu udawać flirt ze mną, a mnie ćwiczyć na nim.

– To jedynie w połowie prawda. Rzeczywiście, sugerowałem, byś dopracowała na naszym gościu swoje wątpliwe umiejętności salonowe, za co przepraszam. Ale skoro jeszcze nie zdzieliłaś go pięścią, może to nie był taki zły pomysł.



Kate skrzywiła się wymownie.

– Jedna mała fanga w nos na środku Almacka i ciągle mi to wypominasz.

– Będę to robił, póki żyję. – Valentine uśmiechnął się do niej. – Opowiem o tym twoim dzieciom i wnukom, więc będą mogły ci to wytykać za każdym razem, gdy każesz im zachowywać się jak na damy i dżentelmenów przystało. Zgodnie z planem, chodziło o odwrócenie twojej uwagi od prawdziwego powodu, dla którego przybył tu Simon. Mea culpa i tak dalej. Cała reszta jednak to pomysł Gideona i Percevala, nie mój ani nawet nie Simona. Poza tym myślałem, że zaczniemy na nowo.

– Są rzeczy, których nie da się rozpocząć na nowo, Val. Na przykład obrać jabłka. Gdy się już zacznie, można kontynuować, ale nie wróci się do punktu wyjścia.

– Cudownie. Teraz moja siostra została filozofem, i to dość marnym, niemniej rozumiem, o co ci chodzi. Oboje ze sobą flirtujecie. Doskonale. Liczę na to, że wiesz, co mam na myśli.

– Nie chcesz, żeby Gideon cię zamordował. – Kate pokiwała głową. – To oczywiste. Ale na litość boską, Val, zamierzasz pytać tego człowieka o intencje? Już po kilku dniach? A jeśli Simon potraktuje cię poważnie? Poza tym, jeżeli obawiasz się gniewu Gideona, zastanów się także nad moim. Ja tu jestem, w przeciwieństwie do naszego najstarszego braciszka.

– Zawsze mogę cię zwięzać, wrzucić do powozu i do niego odesłać. Ale masz rację co do jabłka, a przynajmniej co do tego, że nie da się zawrócić czasu.

Kate przechyliła głowę i zerknęła na brata spod rzęs.

– Mój Boże, Valentine – westchnęła. – Wydaje mi się, że się rumienisz.

– Wydaje mi się, że Gideon powinien był wydać cię za mąż, gdy skończyłaś osiemnaście lat. Teraz byłabyś zajęta własnymi dziećmi i nie urządziłabyś mi piekła.

– Za kogo chciałbyś mnie wydać, Val? Przeganasz wszystkich, którzy do mnie podchodzą.

Val ponownie się do niej uśmiechnął.

– To dlatego że lubimy większość z nich i nie chcemy stracić przyjaciół, gdy mgła zauroczenia się rozwieje i uświadomią sobie, że

wciąga ich piekielny wir.

– Ha, ha – mruknęła Kate. – Ale nie masz problemu z tym, że ja jestem skazana na nieznanego, który wtyka nos w naszą rodzinną historię, szukając skandalu?

Kiedy dotarli do podjazdu, Val przystanął i spojrzał uważnie na siostrę.

– Co właściwie masz na myśli, Katherine? – zapytał.

Tym razem wpadła jak śliwka w kompot. Tak to bywa, gdy za dużo się o kimś myśli. Umysł słabnie, a gdy jeszcze ma się skłonność do nadmiernego gadulstwa, katastrofa murowana. Rzecz jasna, wszystko to było winą Simona, niemniej Kate doszła do wniosku, że powinna go ochronić przed jego własnym szaleństwem, kłamiąc Valentine'owi. Simon naprawdę wiele jej zawdzięczał.

– Nic – odparła szybko. – Wiesz dobrze, że nie podoba mi się pomysł Gideona. Niepotrzebnie sprowadził tu tego człowieka. Jesteśmy Redgrave'ami i sami rozwiązujemy własne problemy.

Valentine nie spuszczał z niej wzroku, całkiem jakby zastanawiał się nad jej odpowiedzią.

– Teraz trajkoczesz jak papużka Trixie i bezmyślnie powtarzasz jej słowa – uznał w końcu.

– Babcia nie ma papużki.

– Czy ja wiem? Osoba, na którą patrzę, najwyraźniej nastroszyła piórka. A więc ty i Simon... nie poznajecie się lepiej?

– Znamy się na tyle dobrze, żeby się nie lubić. Może to za dużo powiedziane – zreflektowała się. – Nie zrozum mnie źle, Simon jest poczciwym człowiekiem, ale na litość boską, nie szykują się żadne romantyczne porywy serca. Mamy misję do spełnienia, i tyle. Nie możesz się spodziewać, że ucieszy mnie włączenie Simona w poszukiwania. Po prostu staram się robić dobrą minę do złej gry. Oczywiście, pewnie przydarzą mi się drobne potknięcia...

– Ha! Drobny potknięciem jest zapomnienie, gdzie się zostawiło pejcz. Kradzież konia to już nie jest drobiazg. To gigantyczny problem. Rzecz jasna, o ile interesuje cię moja opinia.

– Nie interesuje. – Wykrzywiła się do niego. – Kontynuując: pewnie przydarzą mi się drobne potknięcia, tak jak dzisiejszego ranka, ale to głupstwo. Naprawdę tak źle myślisz o własnej siostrze, Val?

Powtórzyła sobie w myślach, że najlepszą taktyką jest

przyznawanie się do winy, a następnie stawianie Valowi znacznie poważniejszych zarzutów. Ten schemat sprawdzał się od ich wczesnego dzieciństwa.

Valentine popatrzył w przestrzeń, a potem westchnął ciężko.

– W porządku. – Pokiwał głową. – Zgadzam się, że sytuacja jest raczej kłopotliwa dla nas wszystkich, w tym i dla Simona. Nie będę cię zawstydział, pytając go o intencje.

Kate odetchnęła z ulgą.

– Zawstydział? Pomyśl o sobie, Val. Jak ty byś się poczuł, gdyby powiedział, że nie ma najmniejszego zamiaru robić niczego poza tym, co musi, i to jak najszybciej, bo chce możliwie szybko rozstać się z nami.

– Kolejna słuszna uwaga. Wiesz, Kate, zasadniczo nie jestem aż taki tępy przy damach, ale siostry to zupełnie co innego. Z jednej strony rozpiera mnie duma, że wyrosłaś na tak piękną, inteligentną i niezależną kobietę, lecz z drugiej wciąż myślę o tym niewinnym dziecku, które nie skrzywdziłoby nawet muchy. Piekielnie trudno mi wyobrazić sobie, że pewnego dnia jakiś mężczyzna spojrzy na ciebie z innej perspektywy i ujrzy kobietę, nie zaś dziecko.

– Nie martw się, Val, potrafię zadbać o siebie. Zresztą przed chwilą sam to przyznałeś, za co dziękuję. – Kate wspięła się na palce i ucałowała brata w policzek. – Jestem, jaka jestem, dzięki braciom i zanim powiesz: „za jakie grzechy” byle tylko popsuć nastrój, wiedz, że mówię poważnie.

– To ja dziękuję, Kate. Ale jesteś, jaka jesteś, między innymi z powodu Trixie. To wystarczy, żeby twoi bracia nieustannie zachowywali czujność.

– Masz rację. – Zaśmiała się cicho. – Nauczyła mnie paru sztuczek, które pewnie spędziłyby wam sen z powiek. Ponieważ jednak zmieniłeś zdanie w kwestii pytania Simona o intencje, pozwól mi iść do stajni i poczekać na jego powrót. Powinam wyrazić skruchę.

– Owszem, ale tego nie zrobisz. – Valentine zbyt dobrze ją znał. – Znikam sprawdzić, jak Adam radzi sobie ze zleceniem ode mnie. Przy odrobinie szczęścia skończył już zapisywać wszystkie szkolne tabliczki słowami: „Prawdziwy dżentelmen rodzi się do obowiązków, a nie przyjemności”. Przy większym szczęściu napisał „obowiązki” z błędem ortograficznym i będę zmuszony kazać mu przepisać to wszystko

jeszcze raz.

Kate nadal się uśmiechała, gdy wchodziła na podwórze stajni. Nagle dostrzegła sylwetkę wysokiego mężczyzny na trawiastym wzgórzu prawie kilometr dalej. Dickie wraz z kucykiem i wózkiem jechali za nim. Większość drogi Simon zapewne pokonał na wózku, ale nie chciał, by ona go na nim zobaczyła. Teraz, gdy się nad tym zastanawiała, doszła do wniosku, że pewnie kazał Dickiemu usiąść z tyłu wózka, a sam chwycił wodze. Próżny mężczyzna, jak oni wszyscy. A kobiety i tak ich pokonywały, raz za razem.

Chytry uśmieszek jednak zniknął z jej twarzy, zastąpiony przez zmarszczone brwi, a potem wyraz rezygnacji, gdy Kate uświadomiła sobie, że zbyt wcześnie napawała się zwycięstwem. Simon włożył dwa palce do ust, gwizdnął, a wtedy Hector, który biegał luzem za płotem padoku, podniósł łeb, szybko przeskoczył przez ogrodzenie i natychmiast pocałował do swojego pana.

Gdyby Simon gwizdnął w chwili, w której zabierała mu konia, zapewne spadłaby na ziemię. W najlepszym wypadku przeżyłaby upokorzenie, w najgorszym boleśnie by się potłukła. Aby oszczędzić jej jednego lub drugiego, Simon postanowił wrócić do posiadłości pieszo.

Ten mężczyzna był prawdziwym dżentelmenem.

Patrzyła, jak chwyta za grzywę Hectora i płynnie wskakuje na jego grzbiet, aby triumfalnie wjechać na podwórze.

A jednak lubił się popisować.

Gdy stajenny podbiegł założyć Hectorowi uzdę, Simon uchylił przed Kate kapelusza, po czym przełożył prawą nogę nad łbem konia i lekko zeskoczył na ziemię. Wydawał się nieco zziębnięty, a jego gęste, jasne włosy opadały na czoło.

Patrzył na nią przez dłuższą chwilę, gdy stajenny odprowadzał Hectora.

– W ostatecznym rozrachunku zwycięstwo jest po mojej stronie – oświadczył z uśmiechem.

Kate milczała, tylko wpatrując się w niego. Nie była pewna, co miałaby powiedzieć. Myślała jednak o tym, że Valentine nie odmówiłby sobie komentarza, gdyby teraz ją widział... i widziałby również to, jak ona i Simon na siebie patrzyli.

– Jadąc tutaj, miałem czas na rozmyślanie i doszedłem do wniosku, że pora to zakończyć, nim się pozabijamy. Chodź. – Chwycił

ją za rękę.

Protest nie miałby sensu, więc po prostu dała się zaprowadzić za stajnię, w głęboki cień. Wtedy Simon odwrócił się do Kate i objął ją w tali, przytrzymując jej ręce za plecami.

– Tylko jeden – zdołała powiedzieć, żałując, że jej głos brzmi tak chrapliwie.

– Zaczniemy od jednego.

– Jesteś arogancki. – Patrzyła na jego usta i zastanawiała się, czy Simon czuje, jak mocno wali jej serce.

Dlaczego mówił tak chytrze, a ona tak głupio? Czy nie powinna zjadliwie skomentować tego, co zamierzał uczynić?

– Raczej pewny siebie niż arogancki, ale to zabrzmiałoby pyszałkowato, nieprawdaż?

Dlaczego tyle gadał?

– Och, zamknij się wreszcie i mnie pocałuj – zażądała.

– Uwielbiam chętne kobiety – oświadczył, a następnie pocałował ją w usta w chwili, gdy je otworzyła, aby powiedzieć coś kąśliwego.

Nikt mnie nie uprzedził, pomyślała oszołomiona, czując, jak ogarnia ją pożądanie. Nigdy jeszcze nie doświadczyła takiej gorączki i niezwykłego głodu. Gdyby ktoś opisał, co Simon teraz robił z jej ustami, skrzywiłaby się tylko.

Puścił jej ręce, a wtedy ogarnęła go nagła panika. Chciała krzyknąć, aby nie przestawał, ale zamiast tego ujęła w dłonie jego policzki i przycisnęła wargi do jego ust.

Dłonie Simona znalazły się na jej tali, a po chwili na piersi. Kate odniosła wrażenie, że lada moment eksploduje. Jęknęła, a potem zachłysnęła się powietrzem, gdy wsunął udo między jej nogi.

Sekundę potem odsunął się, a ona zachwiała się i zaczęła zastanawiać, dlaczego matka natura tak nasyciła kolory, że świat zdawał się migotać.

Simon uniósł ręce.

– Wystarczy – powiedział.

Też wydawał się zmieszany i ciężko oddychał.

– Tak... Chyba tak... – Kate z trudem nabrała powietrza w płuca.  
– No cóż, to było interesujące, prawda? To znaczy chodzi mi o ten eksperyment.

Simon oparł się ramieniem o ścianę stajni i skrzyżował nogi w

kostkach.

– Gdybyś się zastanawiała, nie zawsze tak jest – oświadczył. – Ba, śmiem twierdzić, że bardzo rzadko. Myślę, Kate, że zagrażamy sobie nawzajem.

– Przecież to nie był mój pomysł. – Natychmiast się najeżyła. – Inna kwestia, że się zgodziłam. Zapewniam, że moja ciekawość została zaspokojona. A skoro tak obawiasz się mojego towarzystwa, bynajmniej nie myśl sobie, że twoja obecność jest tutaj niezbędna.

– Uprzejma, lecz stanowcza. Prawdziwa pani na włościach. Za późno, Kate. Wiem, jaka jesteś naprawdę, i nigdzie się nie wybieram. – Przyjrzał się jej od stóp do głów. – Chyba że razem z tobą.

– Skoro nie da się odobierać jabłka, równie dobrze można je obrać do końca – wymamrotała Kate pod nosem, a potem pokręciła głową. – Idź na śniadanie, Simonie. Potem możesz dołączyć do mnie w cieplarni, o ile zechcesz

– O tak – powiedział i odepchnął się od ściany. – Z przyjemnością. Przyjemność – powtórzył. – Urocze słowo, prawda?

– Żebyś szczeł! – wybuchnęła Kate i w pośpiechu odeszła.

Zwolniła dopiero za rogiem stajni, zastanawiając się, czy zachowanie Simona po pocałunku było niegrzeczne i nonszalanckie, czy też tylko się z nią droczył, gdyż podobnie jak ona miał problemy z odzyskaniem wewnętrznej równowagi.

## ***ROZDZIAŁ SIÓDMY***

Dearborn wręczył Simonowi lśniące jabłko, gdy ten wychodził z jadalni po sycącym posiłku złożonym z bekonu i jajecznicy.

– Dziękuję, Dearborn. To miło z twojej strony – powiedział Simon.

W odpowiedzi kamerdyner ukłonił się z godnością i dał znać lokajowi, że pora posprzątać ze stołu.

– Nie ma za co, jaśnie panie – odparł. – Zwłaszcza że jabłko jest przeznaczone dla lady Katherine. To, które wcześniej jej zaserwowałem, najwyraźniej nie spełniło jej oczekiwań i pozbyła się go w wielce raptowny sposób.

Simon poczęstował się drugim jabłkiem z misy, która stała na olbrzymim kredensie.

– Zakładasz, że będę się widział z lady Katherine? – zapytał.

Dearborn wyprostował się sztywno.

– Rzadko cokolwiek zakładam, jaśnie panie – oświadczył. – Jaśnie pan będzie się z nią widzieć w cieplarni. Zwracam uwagę, że mamy na panienkę baczenie, i to wszyscy.

– No tak, teraz już wiem, gdzie jest moje miejsce – mruknął Simon.

Wyszedł z domu i skierował się ku szklarniom, jednocześnie przegryzając jedno jabłko, drugie zaś podrzucając w dłoni. Starał się wyglądać nonszalancko, na wypadek gdyby go ktoś dyskretnie obserwował. Przyszło mu do głowy, że Kate jest strzeżona lepiej niż klejnoty królewskie w Tower, i zaczął się zastanawiać, czy ktoś zauważył, jak się pocałowali. Zapewne nie był to tak prywatny moment, jak miał prawo wcześniej zakładać.

Cudownie.

Już wcześniej dostrzegł poranne słońce, które odbijało się w setkach dużych szyb tworzących dachy cieplarni. Gdyby jednak nie wiedział, zapewne wystarczyłoby krzyknąć: „Którędy do cieplarni?”, a wówczas pół tuzina głów wychyliłoby się z krzaków, by poinstruować go co do kierunku.

– Chwileczkę, Simonie, za pozwoleniem.

Simon zatrzymał się na starannie skoszonym trawniku i patrzył, jak szybkim krokiem, a właściwie niemal truchtem, zbliża się do niego Valentine Redgrave, z rozwianym włosom, zaciśniętymi pięściami i nieszczęśliwym wyrazem twarzy.

Zanim jedna z tych pięści wylądowała na szczęce Simona, ten zawczasu uniósł ręce, manifestując kapitulację. Skoro Kate miała tak szybką i celną piąstkę, Simon wolał nie sprawdzać na własnej skórze umiejętności jej braci.

– A cóż ty wyprawiasz, u licha? – zdumiał się Valentine. – Wielkie nieba, człowieku, myślisz, że chcę cię zaatakować? Niby dlaczego? – Podejrzliwie zmrużył ciemne oczy. – Niby dlaczego miałbym chcieć cię atakować, Simonie?

– Tego nie wiem – odparł Simon, opuszczając ręce. Dobrze wiedział, że na tym etapie Valentine już nie odpuści. – Ale mogę domniemywać. Czy chodzi o to, że pocałowałem twoją siostrę za stajniami, nie zdając sobie sprawy, że nigdy nie bywa sama?

– Tego ranka była. Jej strażnicy trzymają się na dystans, u licha, inaczej oberwalibyśmy po uszach. Służba jej pilnuje, owszem, ale nie chodzi za nią krok w krok. – Valentine westchnął ciężko. – No dobrze, pocałowałeś ją. Moim zdaniem to była tylko kwestia czasu. Nie jestem aż tak nieświadomy, żeby nie zauważyć, jak między wami iskrzy już od pierwszego spotkania. No i jak poszło?

– Jak poszło? – Simon wybałuszył oczy. – Doskonale, dziękuję – odparł niepewnie. – Naturalnie, jestem gotowy prosić ją o rękę.

Valentine przewrócił oczami, jakby nigdy nie słyszał nic bardziej absurdalnego.

– A z jakiej to przyczyny mniemasz, że któryś z nas ośmieliłby się podjąć tę decyzję za Kate? Z większym powodzeniem moglibyśmy upraszać deszcz, by przestał padać. Przyznaję, wcześniej zamierzałem spytać cię o twoje zamiary względem mojej siostry, ale wytknęła mi, że zrobię z siebie pośmiewisko. No cóż. Zastanówmy się teraz, Simonie, co dalej.

– Nie mam pojęcia – odparł szczerze Simon. – Wszystkie znane mi w tej kwestii zasady zdają się nie dotyczyć Kate.

Valentine pokiwał głową.

– Pamiętaj jednak, że Gideon nie podziela przekonań naszej



siostry. Myślisz, że mógłbyś ją pokochać?

Simon podświadomie spodziewał się tego pytania.

– Nie wydaje mi się, bym na tym etapie potrafił udzielić uczciwej odpowiedzi – odrzekł.

– Rozumiem. Jest jeszcze wczesnie. Czasem potrzeba łopaty.

– Przepraszam bardzo? – Simon zdębiał.

Czyżby miał kopać w poszukiwaniu odpowiedzi, czy też ktoś rozważał przyłożenie mu łopatą w głowę? Być może wszyscy Redgrave'owie byli szaleńcami – lub on oszalał. Tak czy owak, Simon nie czuł się aż tak wytracony z równowagi. Ostatnim razem zdarzyło się to, kiedy miał dziesięć lat i ojciec przyłapał go na wymykaniu się z gabinetu z fajką za pasem i garścią tytoniu w dłoni.

– Nieważne – mruknął Val. – Zastanawiałeś się nad tym?

– I owszem. Myślę, że z czasem mogłaby mnie doprowadzić do szaleństwa – wyznał Simon.

Valentine serdecznie uściśnął go za ramiona.

– A więc już znamy odpowiedź, prawda? Tańczymy tak, jak Kate nam zagra, i tak było, odkąd się narodziła. To wszystko przez Trixie. Za inne rzeczy też ją winimy – dodał z uśmiechem.

– O tak, czworo niewinnych dzieci, unieszczęśliwionych przez los i zepsutych przez niezwykle ekscentryczną hrabinę wdowę. Redgrave'owie skandaliści, nieprzewidywalni Redgrave'owie. Nie mogę powiedzieć, że mnie nie ostrzegano. Moi informatorzy jednak wszystko pokręcili. Jesteście, jacy jesteście, nikogo nie udajecie. To sprawia, że wasza czwórka to najbardziej niezależni i tym samym najbardziej cywilizowani obywatele Anglii. Niewielu z nas może to o sobie powiedzieć. Zazdroszczę wam.

– Wszystko bardzo pięknie, niemniej śpieszę zaznaczyć, że jeśli splamisz jej cześć, my Redgrave'owie nie zawahamy się przed rozwieszeniem twoich szczątków na każdej latarni w Londynie.

– To przyjacielskie ostrzeżenie, Val?

Valentine uśmiechnął się szeroko, ale Simon wiedział, że musi poważnie potraktować jego słowa.

– Nie ma w tym nic przyjacielskiego. Pocałunek to pocałunek i pewnie należało się go spodziewać. Ale Kate jest niezwykle dociekliwa. Nie pozwól się uwieść, jeśli nie zamierzasz spotkać się z nią przed ołtarzem, rozumiesz?

Simon odetchnął z ulgą, zadowolony, że udało mu się przeżyć ostatnie minuty we względnym spokoju. Niewiele brakowało, a musiałby odegrać rolę dżentelmena i dać sobie obić pysk.

– Rozumiem – odparł. – Więc dlaczego mnie goniłeś?

Val znowu zrobił chmurną minę.

– Jak mi nie mam, przechodzimy do drugiej sprawy, bo pierwszą już załatwiliśmy, tak?

– Zdecydowanie. Pozostaje jednak pytanie, kogo mam się bać bardziej: Kate czy jej braci?

– Trixie. Weź sobie do serca moją przestrożę, przyjacielu. Obawiaj się Trixie. Ta kobieta ma sekrety, których nawet my, nieustraszeni Redgrave'owie, nie ośmielamy się drażnić. Szczerze mówiąc, podziwiam cię, że zaryzykowałeś pocałunek, choć byłeś świadomy, do czego jest zdolna moja babka w chwili niezadowolenia. Tak czy inaczej, teraz, gdy się rozumiemy, pewnie z powagą podejdziesz do tego, co muszę ci powiedzieć. Wygląda na to, że zostaniesz tutaj sam z Kate.

Simon rzucił spojrzenie na pobliskie krzewy.

– Względnie sam, jak mi nie mam – zauważył.

– To prawda, Simonie, że nie do końca. W każdym razie ja wyjeżdżam do Londynu.

– Coś podobnego – mruknął Simon obojętnie, choć wiadomość go zaskoczyła. – Mogę spytać o przyczyny?

– Szczerze mówiąc, nie możesz.

Temu stwierdzeniu również towarzyszył uśmiech. Simon doszedł do wniosku, że przeciwnik Valentine'a Redgrave'a powinien bardziej się przejmować jego uśmiechami niż grymasami.

Co nie znaczyło, że zamierzał dać się zbyć.

– Wyjeżdżasz w sprawach osobistych czy też ma to coś wspólnego z Towarzystwem? – nie ustępował.

– W tym momencie nie ma dla nas, Redgrave'ów, nic bardziej osobistego niż demaskowanie Towarzystwa. Dobrze, skoro nie zamierzasz odpuścić, równie dobrze mogę ci wyznać całą resztę. Chwilowo naszym jedynym źródłem informacji jest lord Charles Mailer, gdyż jego bliski kompan, Archie Urban, jedyny inny znany nam z nazwiska członek Towarzystwa, trafił do piachu. Pocztowiec i Miastowy. Te dwa zaszyfrowane nazwiska, znalezione w dzienniku

ojca Jessiki, udało ci się rozpracować bez naszego wsparcia. Zaiste, chyba nikt nigdy nie wspomniał, jak zdołałeś tego dokonać.

– Masz słuszość. Tam do kata, chyba nigdy nie podzieliłem się z nikim tą jakże tajną informacją – powiedział Simon i uśmiechnął się wymownie. – Tak czy siak, Urban zginął pod kołami wozu, co należy uznać za mocno podejrzanę, a Mailer uznał, że pora wycofać się z Londynu i osiaść na wsi. Niektórzy uważają, że należało go aresztować i starannie przesłuchać w sprawie przekierowania dostawy zaopatrzenia dla wojska.

– Jestem pewien, że ty znajdujesz się w gronie tych niektórych. W tym wypadku jednak my, Redgrave'owie, przekonaliśmy Percevala, że ptaszek, który wierzy, iż jest wolny, jest znacznie bardziej użyteczny niż ten, który siedzi w klatce i wypiera się winy. Nie wykazałeś się przesadną subtelnoscią, przyjacielu, deptając im po piętach przez cały sezon. Tamtego wieczoru w Almacku wystraszyłeś Jessicę niemal na śmierć.

– Przepraszam za to. Wtedy jeszcze się zastanawiałem, czy to pokolenie Redgrave'ów jest zaangażowane w działalność Towarzystwa.

– Przeprosiny nie są konieczne. Bóg jeden wie, że pomyślałbym to samo, gdybym był obserwatorem z zewnątrz. Ale wracając do twojego pytania – teraz, kiedy Mailer zapanował nad strachem i zaryzykował powrót do miasta, przydałoby się więcej dyskrecji. Mojej, ściślej biorąc. Oczywiście nadal istnieje obawa, że ten człowiek pozostaje widoczny tylko dlatego, że Towarzystwo używa go jako przynęty, aby nas zwabić w pułapkę. Mój Boże, jest tyle rozmaitych możliwości. Moja misja może się okazać śmiertelnie niebezpieczna.

– Zgadzam się z tobą. Być może kierujesz się prosto do gniazda szerszeni. Urbana niewątpliwie zamordowano. Wcześniej myślałem...

– Że to nasza robota? – wszedł mu w słowo Val. – Powiedzmy raczej, że temu nie zapobiegliśmy. Ale to i tak była za dobra śmierć dla niego. Być może powiem ci wszystko, kiedy już posprzątam bałagan, w którym się znaleźliśmy. Tak czy inaczej, rankiem wyjeżdżam do Londynu.

– Kate może zechcieć pojechać razem z tobą.

– Bardzo w to wątpię. – Valentine pokręcił głową. – Chce za wszelką cenę znaleźć te dzienniki, a teraz także zwłoki naszego ojca.

Poza tym chyba nie wierzysz, że niewolniczo trzymałem się prawdy, wyjaśniając jej moje liczne nieobecności w ostatnich latach, prawda? Przy odrobinie szczęścia wrócę za tydzień albo pojawi się tu jeden z moich braci.

– Daję ci dżentelmeńskie słowo honoru, że będę na nią uważał. Simon nie mógł uwierzyć swojemu szczęściu. A może to był pech? Tak czy owak, następne dni musiały się okazać interesujące.

– A służba będzie uważała na ciebie. Consuela przekaze komuś obowiązki gospodyni, aby zostać damą do towarzystwa Kate. Consuela przybyła tu z Hiszpanii wraz z naszą matką i bardzo strzeże swojej podopiecznej, nie wspominając o tym, że ma pięści jak bochny chleba. Cudownie się sprawdzi w roli przyzwoitki, nie uważasz?

Valentine ruszył z powrotem do posiadłości, po czym obejrzał się i dodał:

– Och, tylko nie próbuj zaprzyjaźnić się z Dearbornem, gdyż w takim wypadku uzna on, że jest z ciebie pospolity zgniłek, i już nigdy nie ujrysz żadnego z cygar Gideona.

Simon skinął głową, a potem znieruchomiał, zatopiony w myślach. Próbował rozgryźć Redgrave'ów, jednak nie potrafił. Jedyny wniosek, do którego doszedł, był taki, że z bliżej nieznanego powodu ta ekscentryczna rodzina go zaakceptowała. Nie miał pojęcia, dlaczego aż tak go cieszy.

Poniewczasie uświadomił sobie, że właśnie owo domniemane zaufanie stoi na przeszkodzie jego miłosnym planom w kwestii Kate. Nie miał wątpliwości, że Valentine również jest tego świadom. Cnota jego siostry była tu teraz bezpieczniejsza niż w klasztorze.

U licha, co za diabelnie przebiegła gromada!

Dotarłszy do szklarni, Simon uśmiechał się pod nosem, bo zrozumiał, że Kate niezbyt się ucieszy, kiedy sobie uświadomi, dlaczego trzymał się na dystans, zwłaszcza jeśli naprawdę wpadł jej w oko.

– Mój Boże, więc teraz zamiast adorować, sam będę adorowany – mruknął. – To może się okazać interesujące.

Jeden z ogrodników oderwał się od przycinania krzewów i pokierował Simona do ostatniego z trzech budynków, a następnie powrócił do swoich obowiązków.

Simon zapukał w jedną z nieskazitelnie czystych szybek w

otwartych drzwiach i zawołał Kate.

– Stój! – krzyknęła gdzieś zza starannie przyciętych grusz, które całkowicie ją przysłaniały. – Nie widzisz tej wielkiej dziury?

Rzeczywiście, patrzył przed siebie i nie zauważył, że znajduje się zaledwie o dwa kroki od katastrofy.

– Nie zasypaliście tego zapadliska? – zdziwił się.

Kate wyszła zza drzew, zatrzymała się po drugiej stronie miniaturowej otchłani i wzięła się pod boki. Po chwili zerknęła w czeluść.

– Gideon nadal się zastanawia, czy poszerzyć dół, choć kiedy pierwszy raz spuścił się pod ziemię, zauważył, że ziemia przysłoniła ewentualny tunel – powiedziała. – Niewykluczone, że mamy tutaj zwyczajne osuwisko spowodowane intensywnymi opadami oraz faktem, że Gideon kazał kiedyś przekierować strumień w celu ułatwienia ludziom dostępu do wody. Otwór napętnia się trochę, za każdym razem gdy pada, mimo że znajduje się pod dachem. Gideon twierdzi, że ściany mogą się zawalić w każdej chwili, a wtedy stracimy dostęp do informacji lub wręcz przeciwnie, zorientujemy się, dokąd prowadzi tunel. Mój brat liczy na to drugie, naturalnie. Wiesz może, czy wczoraj padało?

Simon spędził pół nocy bezsennie, próbując uporządkować to, co wiedział, i to, czego nie wiedział, dlatego potrafił odpowiedzieć na to pytanie.

– Owszem, padało – odparł. – A skoro wiesz, że to niebezpieczne, dlaczego tu w ogóle przyszedłeś?

– Bo podzielam podejrzenia Gideona. Uważam, że to, na co w tej chwili patrzymy, to fragment wykopanego przez człowieka tunelu. Miałam nadzieję, że uda mi się zlokalizować jego resztę.

– Tunel wykopany przez człowieka? W czasach twojego ojca?

Kate wzruszyła ramionami. Wyglądała prześlicznie w granatowym stroju do konnej jazdy i miała zupełnie uroczą smużkę brudu na lewym policzku.

– Albo w czasach dziadka – oznajmiła. – A może nawet sięga czasów, w których nasi przodkowie zajmowali się przemytem.

– Hrabiowie Saltwood parali się szmuglem?

– Nie udawaj, że cię to szokuje. Przemysł to powszechne zajęcie, cieszące się tym większym szacunkiem, im bliżej jest się wybrzeża. A

może naprawdę wierzyłeś, że Redgrave'owie zbudowali swoje imperium wyłącznie na rolnictwie i przemyśle drzewnym? Wiele szacownych rodzin dorobiło się fortuny na kradzieży koni i przemyśle. Trixie mówiła mi o pewnym nieznośnie snobistycznym arystokracie, który zawdzięcza większość majątku znacznej talii kart pradziadka.

– A to w przeciwieństwie do tych, którzy zaczynali od skrytobójstw, otruc i okazjonalnych upadków ze schodów. Tak, już widzę tę różnicę. – Simon próbował powściągnąć uśmiech.

– Nie bądź złośliwy. Przemysł to drobne przestępstwo, wręcz godne pochwały, gdyż dzięki niemu miejscowi nie muszą głodować. Od Dover do mokradeł Susseksu nie ma ziemianina, który nie patrzyłby przez palce na ten proceder, nie przyjąłby kilku butelek francuskiej brandy bądź nie skusił się na kilka łokci flamandzkiej koronki, podrzuconej na progu raz czy dwa razy w miesiącu w ramach podziękowań od przemytników za możliwość korzystania z jego posiadłości lub przechowywania towaru w pobliskiej jaskini.

– A więc aprobujesz ten proceder?

Kate znów wzruszyła ramionami.

– Szmugiel? Z zasady nie, bo przy okazji mogą ginąć ludzie. Ale chcemy wierzyć, że nasi przemytnicy są bardziej cywilizowani, w przeciwieństwie do rywalizujących band, które niegdyś działały w Kent.

Podczas tej przemowy Simon zdążył obejść zapadlisko i dołączyć do Kate po drugiej stronie.

– Chcesz powiedzieć, że szmuglerzy nadal są aktywni w tych okolicach?

– Tak, a my przymykamy oczy. Podczas wojny Gideon nie pochwałał jednak takich działań, więc dochodziło do nich wyłącznie sporadycznie. Trudno było nadażyć za rozwojem sytuacji, bo na przemian prowadziliśmy działania wojenne i podpisywaliśmy rozejmy z Napoleonem, ale teraz, gdy Francja podbiła Hiszpanię, wojna się nie skończy, póki Bonaparte nie trafi za kratki, prawda? Tak powiedział mi Max przed wyjazdem na Półwysep Iberyjski.

– Martwisz się o niego?

– O Maksa? Skąd, zawsze spada na cztery łapy, podobnie jak Gideon. – Westchnęła, odwróciła się od zapadliska i ruszyła głównym przejściem. – Martwię się jednak o Valentine'a. Ma takie miękkie

serce.

Simon uśmiechnął się dyskretnie i podążył za nią.

– Czyżby to była wada? – zapytał.

– U Redgrave'ów i owszem. Val źle na tym wychodzi. Zawsze biegnie z pomocą tej czy innej rzekomo nieszczęsnej duszyczce. Martwię się, że pewnego dnia wpadnie w tarapaty za sprawą jakiejś chytrej damy, która naopowiada mu głupstw.

Wybuch śmiechu Simona spłoszył kilka małych ptaszków, które zamieszkały pod dachem cieplarni.

Kate odwróciła się i spojrzała na niego.

– To wcale nie jest śmieszne – oznajmiła ostrzegawczym głosem.

– Kobiety z natury są skłonne do matactw, przynajmniej jeśli dostrzegą płynące z tego korzyści.

– Ty o tym wiesz najlepiej, prawda? W końcu jesteś uczennicą swojej babci.

– Otóż to. – Odpowiedziała mu uśmiechem. – Właśnie dlatego, Simonie Ravenbill, powinieneś drzeć z trwogi przed tym, co zrobię. Już udało mi się wmówić ci, że pragniesz, a wręcz musisz, mnie pocałować.

– Och, czyżby? – Podszedł bliżej, nie mogąc się oprzeć. – Jesteś bardzo pewna siebie, prawda? Może się założymy?

Otworzyła szeroko oczy i cofnęła się za przywiedły krzew, niewątpliwie przyniesiony do cieplarni po to, by wydobrzeć.

– Jaki zakład masz na myśli? – zapytała.

– Zakładam się z tobą, że przez siedem dni i nocy będę zupełnie obojętny na twoje wdzięki.

– Doprawdy? – mruknęła z chytrym uśmiechem. – Czy ja ze swej strony mam pozostawać obojętna na twoje wdzięki przez ten sam czas?

– Tak byłoby najuczciwiej, nie sądzisz? A skoro ja jestem tylko bezradnym mężczyzną, a ty, jak sama twierdzisz, mataczysz, to wyzwanie nie powinno być dla ciebie szczególnie kłopotliwe. Z tego względu stawka musi być odpowiednio wysoka. Więc jak, zgoda?

– Sama nie wiem – odparła Kate, nerwowo obrywając listki z gałęzi. – A co proponujesz?

To było celne pytanie. Do tego stopnia skupił się na zakładzie, że nawet nie rozważył ewentualnych konsekwencji. W tym momencie przyszła mu do głowy szatańska propozycja.

– Jeśli przez okrągły tydzień oboje oprzemy się pokusie, zakład pozostanie nierozstrzygnięty – oznajmił. – Jeśli jednak twoje wdzięki okażą się nie do odparcia i ulegnę twemu czarowi, wdramię się na sam szczyt najwyższej kościelnej wieżyczki w Hythe w południe następnego dnia i odśpiewam wszystkie zwrotki hymnu.

– Wszystkie zwrotki. Coś podobnego. – Simon widział, że Kate z trudem powstrzymywała uśmiech. – A ja?

– Kiedy nie będziesz już dłużej mogła mi się oprzeć i zaczniesz błagać mnie o pocałunek, tak?

– „Jeśli”, Simonie, nie „kiedy”. To naprawdę wyjątkowo mało prawdopodobne.

– Cóż, wtedy za mnie wyjdiesz.

– To idiotyczne. Nigdy się na to nie zgodzę!

Simon uklonił się jej z gracją.

– Pochlebiasz mi, moja droga, tą odmową. Najwyraźniej obawiasz się, że nie zdołasz mi się oprzeć.

– Przestań mi się kłaniać, bo wyglądasz jak małpa. I niczego się nie obawiam. – Wyszła zza krzewu i wyciągnęła rękę. – Zgoda. Ale zaśpiewasz na tyle głośno, żeby przekrzyczeć wszystkie dzwony kościelne w Hythe, które zawsze biją równo w południe. Tygodniami będziesz i zachrypnięty, i głuchy.

Ujął jej dłoń, by przyjąć zakład, a potem przyciągnął Kate do siebie.

– Myślę, że moim uszom i głosowi nic nie grozi – oświadczył. – Będzie z ciebie piękna panna młoda.

– Daruj sobie, Simonie, i tak cię nie pocałuję. – Zerknęła na niego spod rzęs. – Już prawie przegrałeś. Proponuję, byś odświeżył sobie w pamięci zwrotki hymnu. O ile pamiętam, poza pierwszą są dość skomplikowane.

Zbliżył usta do jej ust, bliższy kapitulacji, niż podejrzewała.

– Jeden pocałunek za stajnię i uwierzyłaś, że masz władzę nad wszystkimi mężczyznami – wyszeptał. – Paradne, Kate, ale to mrzonki. Przy okazji, pobrudziłaś sobie policzek.

Puścił ją z wyraźną satysfakcją.

– Ty nieznośny prosiaku! – oburzyła się. – Najchętniej bym cię...

Simon nigdy się nie dowiedział, co najchętniej zrobiłaby mu Kate, bo w tym samym momencie Adam Collier stanął w wejściu do



cieplarni.

– Hu, hu! – zawołał. – Tu jesteście. Popatrzcie na mnie... Albo nie. Palę się ze wstydu. Nie mam na sobie najlepszego stroju, a do tego cały jestem uwalany kredą. Mój pokojowiec będzie godzinami to strzepywał. A ręka? Całkiem mi zdrętwiała od pisania. Doprawdy, Kate, zamierzam poskarżyć się Jessice w kwestii...

– Ani kroku dalej, idioto! – krzyknął Simon.

– No, może trochę przesadziłem – trajkotał Adam, zmierzając prosto ku nim. – Aż tak źle nie jest. Chociaż z drugiej strony moje koronkowe mankiety strasznie się... Aj!

Simon i Kate podbiegli do ocienionego przez grusze dołu.

– Rozumiem, że nigdy nikomu nie przyszło do głowy, żeby zakryć dół deskami? – mruknął Simon.

– Drzwi są zwykle zamknięte i zaryglowane – odparła Kate. – Nic mu nie jest?

Simon był pewien, że osuwisko ma co najmniej cztery metry głębokości, ale błoto zamortyzowało upadek i chłopcu nie stała się żadna krzywda.

– Adamie! Adamie! Krzyknij do nas!

– Najpierw byłem... A potem byłem... Mój Boże, jestem w dziurze! Co ja robię w tym dole? Uch! Tu jest mokro, a moje śliczne buty są całe w błocie. Już po nich!

– Przynajmniej jedna dobra wiadomość – mruknęła Kate, zaglądając w ciemność. – Musimy cię stamtąd wydostać, Adamie. Stój tam, a ja sprowadzę kogoś z liną.

– A niby dokąd miałby iść? – spytał Simon i przykucnął. Błotniste ściany zapadliska były bardzo śliskie, a na dnie zebrało się zapewne ponad pół metra wody. – Lepiej się pośpiesz.

Rozległo się pluśnięcie, a potem prychnięcie, parskanie i krzyki Adama, który błagał, aby nie zostawiali go na pewną śmierć w głębinach.

– Więc stój nieruchomo, człowieku, i przestań się miotać – poradził mu Simon. – Ziemia na dole nie jest zbyt stabilna. Lepiej, żebyś niczego nie obruszył.

– Nie obruszył? To znaczy... Mój Boże, musicie mnie stąd wydostać!

Simon położył się na ziemi i wyciągnął jedną ręką w głąb dołu.

– Adamie! Adamie! Przestań się drzeć jak zarzynane prosię i posłuchaj. Albo będziesz stał nieruchomo i zaczekasz, aż Kate wróci z liną i z pomocą, albo rozejrzysz się nieśpiesznie, znajdziesz punkty oparcia pod ręce i nogi, a potem zaczniesz powoli wdrapywać się po wystających skałach i kamieniach, aż w końcu złapiesz mnie za rękę, a ja cię wyciągnę. Dasz sobie radę? Mój Boże, kogo ja o to pytam? – zadumał się. – Adamie, zapomnij o tym, co mówiłem. Proponuję, żebyś poczekał na Kate.

– Nie! Poradzę sobie. Nie wytrzymam tu ani sekundy dłużej. Widzę twój rękaw! Zrobię tak, jak mówiłeś, i zanurzę ręce oraz stopy w tym okropnym bloku...

– Nie, nie w bloku! Szukaj kamieni, półgłówku, przecież błoto cię nie utrzyma.

– Jak nie utrzyma, skoro utrzyma? O, spójrz! Spójrz, wycho...

W tym momencie zarwał się fragment gruntu o szerokości metra, poruszony rękami chłopaka, dokładnie pod Simonem, który wraz z mokrą ziemią osunął się w przepaść. Zapewne wbiłby się głową w wodniste błoto, gdyby nie doskonały refleks. W ostatniej chwili wykręcił ciało. Sterta wilgotnej, zbitej ziemi uwięziła go prawie w całości; w tej chwili mógł poruszać tylko prawą ręką, głową i ramionami.

Z wysiłkiem otarł twarz i spróbował rozejrzeć się w ciemności.

– Adam! Collier, gdzie jesteś, do diabła?

– Tu, na górze! – krzyknął chłopak triumfalnie z nowej krawędzi znacznie poszerzonego zwaliska. – Dziękuję, Simonie. Ściana się zawaliła i powstało całkiem wygodne wyjście na powierzchnię. Wygramoliłem się w okamgnieniu, chociaż z mojego przydziewku nic już nie będzie. Dlaczego nie wyjdiesz? Na pewno ci się tam nie podoba.

Simon popatrzył na przeciwległy skraj nieforemnego dołu i zobaczył, jak nowy kawał błota powoli odrywa się od podłoża, niczym odcięty ostrzem gigantycznego noża, a następnie osuwa się do niebezpiecznie pogłębiającego się trzęsawiska na dnie. Adam wy dostał się na powierzchnię po ziemi, która porwała Simona, jednak „wyjście”, o którym wspomniał młodzian, już znikło. Simon doszedł do wniosku, że Adam Collier jest naprawdę groźny.

– Jeśli wyjdę z tego żywy, to gołymi rękami uduszę tego gamonia

– wymamrotał do siebie, próbując wydostać się z błota.

Zauważył, że kolejny fragment ściany z wolna opada na dno, tak jakby dół usiłował napęcznieć z powrotem. Ziemia przykrywała Simona teraz prawie do szyi, ale wiedział, że nie może wpaść w panikę. Panika była jego wrogiem.

– Gdzie, do diabła, podziwia się Kate? – spytał cicho.

– Simon? – Twarz Kate wychyliła się znad krawędzi. – Na litość... Co ty tam robisz?

Ktoś przytrzymał latarnię nad jamą, oświetlając błotniste ściany i prawie całkiem pogrzebanego w niej Simona. Tu i tam z ziemi sterczały na wpół zgniłe belki; a zatem Gideon miał słuszność, że zapadlisko powstało wskutek zawalenia się tunelu. Inna sprawa, że bez wątplenia można było przekonać się o tym w mniej drastyczny sposób.

– Niech nikt nie stąpa tam zbyt gwałtownie, Kate – poprosił. – Przy każdym ruchu ściany coraz bardziej się osuwają, i to prosto na mnie.

– O mój Boże, o mój Boże, o mój Boże, o mój Boże... – lamentowała.

– To nie jest zbyt pomocne – zauważył Simon, nadal próbując zachować spokój.

Miał kłopoty, temu nie dało się zaprzeczyć. Groziło mu to, że błoto wkrótce przykryje go całkowicie, i doszedł do wniosku, że chyba powinien pocieszyć się myślą, że na jego grobie zawsze będą rosły kwiaty...

– Wiem. Już mi lepiej, Simonie. Potrzebujemy więcej lin, łopaty i kilka solidnych desek, żeby wzmocnić ściany dołu. Niech ktoś po nie pójdzie. Ale przede wszystkim przymocujcie do czegoś tę linę. Schodzę.

– Pierwszy, który posłucha tego ostatniego idiotyzmu, zaraz będzie martwy! – wrzasnął Simon, a następnie zaczął się modlić, żeby jego głos nie wywołał kolejnej lawiny błota. Czuł się tak, jakby był zakopany pod grubymi, niesłuchanie ciężkimi plastrami sera.

– W swojej sytuacji raczej nie może pan nikomu grozić, wasza lordowska mość – oznajmiła Kate. – Przerzuć linę nad tą belką, Liamie, a potem przymocuj jej koniec do słupa obok siebie. I to migiem!

Simon patrzył ze zdumieniem, jak Kate ściąga kurtkę do konnej jazdy i rzuca mu ją, pozostając tylko w zdobionej koronką białej

koszulce z jedwabiu.

– Łap, Simonie. Zwiń to i wsuń za głowę.

Wkrótce pośrodku dołu zawisała lina. Kate chwyciła ją mocno, objęła nogami i powoli opuściła się na dno jamy. Simon nigdy by się do tego nie przyznał, ale nie pamiętał, czy kiedykolwiek w życiu czuł się równie szczęśliwy.

– Wkrótce zjawi się więcej ludzi, będzie więcej łopat – oznajmiła. Bezceremonialnie wyciągnęła mu kurtkę zza głowy i ułożyła ją wokół jego szyi oraz ramion. – To na jakiś czas powinno pomóc. – Przysunęła się i położyła jego głowę na swoim udzie. – Musimy trzymać ci głowę nad błotem, dopóki nie wyciągniemy całej reszty. Doprawdy, Simonie, jak można zrobić coś równie głupiego?

– Praktyka czyni mistrza – wymamrotał i odetchnął z ulgą.

Przez moment był pewien, że Kate skręci mu kark. Kto by przypuszczał, że jest taka silna? A może wszystko to wynikało z determinacji?

– Wydaje mi się, że błoto już bardziej się nie osunie – dodał.

– Jesteś specjalistą od osuwającego się błota? – spytała go, odgarniając mokre włosy z jego twarzy. – Cóż za korzystny zbieg okoliczności. Od razu mi ulżyło, choć to nie wyjaśnia, jak to możliwe, że zostawiłam cię nad jamą, a po powrocie zastałam na jej dnie.

Popatrzył w jej przejęte oczy.

– A więc lubisz kopać leżącego, tak? Dobrze wiedzieć.

– A tobie żarty w głowie, choć tkwisz po uszy w bagnie, że tak powiem. Też dobrze wiedzieć. – Następnie wyszarpnęła kurtkę z powrotem, poskładała ją szybko i podłożyła mu za głowę, jednocześnie odsuwając udo. – Nie zdołam nic zrobić z twoją głową na mojej nodze, a skoro i tak musimy czekać, równie dobrze mogę zacząć wygrzebywać cię z błota.

– Jakie to dziwne. Mogę sobie wyobrazić mnóstwo rzeczy, które mógłbym zrobić z głową na twoim udzie, ale to chyba nie jest czas ani miejsce, by je wymieniać.

– Nie jestem pewna, co masz na myśli, Simonie, ale jako człowiek, który być może za moment wyda z siebie ostatnie tchnienie, chyba powinieneś powiedzieć coś nieco bardziej przemyślanego.

– Wyjdź za mnie – oznajmił natychmiast.

Zastanawiał się, skąd się wzięły te słowa, i doszedł do wniosku,

że podczas upadku najwyraźniej musiał się uderzyć o jeden z kamieni. Przecież ledwo znał Kate.

Tymczasem ona już rozgrzebywała błoto gołymi rękami, usiłując oswobodzić jego lewą rękę.

– Najpierw musiałabym cię pocałować, a to oznaczałoby przegapienie występu na wieżyczce kościoła – mruknęła. – Nigdy bym sobie nie darowała. Zwłaszcza że chodzi mi po głowie coś, co Valentine nazywa zakładami pobocznymi, które zapewniłyby mi sakiewkę złota.

Simon poczułby się urażony, gdyby jego uwagi nie zaprzętała rozchełstana koszulka Kate. Dziwne, mogłoby się wydawać, że panów pozostających trzy ćwierci od śmierci w błocie nie powinien interesować widok kuszących wdzięków płci pięknej.

– Wyciągaj, Simonie... Wyciągaj. No już! Teraz masz obie ręce wolne. Chyba nie warto ryzykować i sprowadzać tu więcej ludzi ani łopat. Wystarczy, że zawiążemy ci linę pod pachami i cię wyciągniemy. Genialne, prawda?

– Zdumiewająco. Ale teraz sam zdołam się przewiązać, więc niech wyciągną najpierw ciebie.

– Nie bądź osłem. A jeśli spadnie tu więcej błota, kiedy będą mnie wyciągali?

– A jeśli więcej błota spadnie, kiedy to mnie będą wyciągali? – odpowiedział pytaniem.

– Nie możesz się ze mną kłócić. Poza tym ja mogę stać i trzymać się liny, gdyby doszło do kolejnego osunięcia, a ty nurzasz się tutaj jak bezradna świnia w chlewie. O, wrócili. – Uniosła głowę na widok drugiej liny tuż obok. – Podciągnij ją z powrotem, Liamie, i zrób na końcu węzeł zaciskowy... No wiesz, jak pętla na szubienicy.

– Tylko pod warunkiem że zaciśniesz mu ją na szyi. – W świetle latarni ukazała się głowa i ramiona Valentine'a. – To tak dbasz o moją siostrę, Ravenbill?

Kate popatrzyła na Simona pytająco.

– Co on wygaduje?

Simon uświadomił sobie, że w tej chwili najlepiej sprawdzi się bezczelne kłamstwo.

– Nie mam bladego pojęcia – odparł. – O, popatrz, pętla! Za nic w świecie nie chciałbym cię poganiać, droga Katherine, ale wskazane

byłoby rychłe opuszczenie tego czarującego miejsca. Zbyt wiele osób stoi na górze, blisko brzegu, bym czuł się komfortowo.

– Wycisnę z ciebie odpowiedź, jak tylko się stąd wydostaniemy.  
– Kate założyła mu pętlę pod pachami, uniosła głowę i krzyknęła: – Ciągnijcie!

Lina się napięła, a Simon pożegnał się w duchu z nowymi butami, gdy słudzy powoli i zdecydowanie boleśnie wydobywali go z grząskiego błota przy akompaniamencie donośnego cmoknięcia, jakby trzęsawisko żegnało się niechętnie z niedoszłym topielcem. Simon doszedł do wniosku, że odtąd może śmiało identyfikować się z każdym nieszczęśnikiem, którego poddano torturze łamania kołem.

W tym samym czasie Kate wstała, umorusana jak nieboskie stworzenie, a mimo to nadal wyglądała pięknie – zwłaszcza że na jej ustach wciąż gościł triumfalny uśmiech.

Simon puścił linę i mocno pochwycił Kate w talii, zamykając ją w żelaznym uścisku.

– A teraz otocz mnie rękami i nogami – zażądał. – I to już! A potem się trzymaj.

– Simonie, nie! Nie utrzymasz mnie. Lina pęknie. Puszczaj!  
Valentine jednak spokojnie wydawał rozkazy.

– Ręka po rękę! I raz, i dwa. I raz, i dwa. I znowu. I raz... Stój! Kręcą się tam jak baki. – Chwycił linę i trochę ją uspokoił. – Dobra, do roboty. I raz, i dwa. Jeszcze trochę i będzie po wszystkim, chłopcy. I raz, i dwa... Stój!

Służący chwycili Kate i wyciągnęli ją na krawędź zwaliska, gdy tylko znalazła się odpowiednio wysoko, a po chwili udało im się uratować także Simona.

– Co, u licha, wyprawialiście na dnie tej jamy? – wrzasnął Valentine.

Najwyraźniej wciąż pozostawał pod wpływem silnego lęku o siostrę, a być może nawet gniewu. Inna rzecz, że w trakcie akcji ratunkowej zachowywał daleko idący spokój, podobnie jak Kate.

– Ta krawędź jamy się zapadła, kiedy Simon tu stał i pilnował Adama, dopóki nie sprowadzę pomocy – wyjaśniła Kate, siadając na ziemi i opierając ręce o kolana.

Wyglądało na to, że zupełnie opadła z sił, co Simon doskonale rozumiał, bo sam czuł się słaby jak kocię.

– Adam? Jakim cudem on ma coś z tym wspólnego?  
– Może gdybyś przestał wrzeszczeć, pewnie moglibyśmy ci to wyjaśnić – oświadczyła jego siostra z oburzeniem.

Simon westchnął i spróbował wstać.

– Posłuchaj, Val – powiedział, po czym szybko wyciągnął rękę, żeby oprzeć się o belkę, a następnie znowu usiadł. – Adam wpadł do dołu. Ja ześlizgnąłem się tam, kiedy ziemia się osunęła. Teraz już jesteśmy na zewnątrz.

– W porządku. – Valentine przyczesał ręką włosy. – Wydostaliście się. Nie musisz mówić, dlaczego Kate się tam znalazła. Zawsze lubiła bohaterские wyczyny. Ale gdzie jest Adam? Chcesz powiedzieć, że...

– Za pozwoleniem, jasnie panie – wtrącił się Liam. – Chłopiec postanowił się wykapać. Tak mi powiedział, gdy go mijałem, jak tu szedłem z liną. Kazał mi wydostać z błota te swoje czerwone buty i je sobie zatrzymać. No to ja pytam, jasnie panie, do czego mnie by były takie czerwone buty?

– Poszedł wziąć kąpiel, podczas gdy ja tonąłem w błocie. – Simon pokręcił głową. – Nie chciałbym mieć takiego marynarza po swojej stronie podczas bitwy. Niechybnie przycinałby sobie paznokcie, kiedy wróg podrzynałby mi gardło.

Potem stało się coś dziwnego. Simon najpierw usłyszał chichot, a potem prawdziwy śmiech, a także bardzo nieeleganckie parskanie. Kate się śmiała, i to tak strasznie, że musiała się oprzeć o nogę pobliskiego stołu.

– Kate? Katie? – Valentine ukląkł przed nią. – Nic ci nie jest, kochanie?

– Nic, naprawdę. Już dobrze – oświadczyła, po czym zalała się łzami.

Brat ją wziął na rękę, a ona oparła głowę na jego ramieniu.

– Porozmawiamy później – wycedził Val, piorunując wzrokiem Simona.

Wszyscy służący z wyjątkiem Liama opuścili głowy, wyraźnie zakłopotani. Simon wyciągnął grudę błota z potarganych włosów i cisnął ją do jamy.

– Tak, idę o zakład, że i owszem – mruknął.

Liam nieoczekiwanie zachichotał.

- Odejdź, chłopcze – warknął Simon. – Dam sobie radę.
- Ale, jaśnie panie, jaśnie pan nie wygląda dobrze, za pozwoleniem. I do tego nie ma butów. Błagam o wybaczenie za śmiałość.
- Błaganie jest zbędne. Zaraz, jest tu gdzieś pompa?
- Nie, jaśnie panie, ale niedaleko jest strumień, a wedle brzegu stoją drzewa, jeśli dobrze jaśnie pana rozumiem.
- Dobrze rozumiesz. Przyślij tu mojego pokojowca, niech przyniesie mydło i nowe ubranie.
- Pani Justis będzie zadowolona, jaśnie panie. Wystarczy, że pan Adam i jaśnie panienska są tak ubłoceni, coby pani Justis odeszła od zmysłów.
- Tak, wrażliwy ze mnie typ. A i niech mój człowiek przyniesie mi butelkę. Odkorkowaną, kieliszek niepotrzebny. Nie, dwie butelki.
- Tak jest, wasza lordowska mość.
- Gdy służący zniknął, Simon oparł się na kolanach i na rękach, żeby łatwiej mu było wstać.
- Właśnie wtedy to zobaczył.
- Gdy wyciągali go z jamy, miał wrażenie, że wraz z błotem przylepił się do niego jakiś przedmiot, który teraz tkwił w stercie mokrej ziemi.
- To niemożliwe – szepnął i poczołgał się do miejsca, w którym leżała jeszcze nie całkiem rozłożona ludzka dłoń.



## *ROZDZIAŁ ÓSMY*

Dopiero po drugiej kąpieli Kate poczuła się na tyle czysta i rozgrzana, aby spełnić polecenie Consueli i położyć się do łóżka. Kto by pomyślał, że błoto jest takie zimne?

Kiedy zajrzała do jamy i zobaczyła Simona zanurzonego niemal po szyję, zakręciło się jej w głowie i odniosła wrażenie, że zaraz zemdleje. Słyszała już o zapadających się tunelach oraz o tym, jak osuwająca się ziemia pochłania ludzi, których zwłok nie da się potem wydobyć. Miała nadzieję, że Simon o tym nie wie, jednak było to mało prawdopodobne. Wykazał się odwagą, próbując ją czymś zająć, a nawet zaglądał jej w dekolt, gdy myślał, że nie patrzyła – a przecież znajdował się o włos od śmierci.

Kate robiła, co w jej mocy, by zachować spokój i nie tracić głowy. Co prawda w ostatnich tygodniach sporo się nauczyła o jaskiniach i tunelach, ale nic nie przygotowało jej na widok wielkich brył ziemi zwalających się hałaśliwie na Simona Ravenbilla.

Wiedziała już, że w okolicach nie mogłaby powstać rozległa sieć sztucznych tuneli, wykopanych przez przemysłowców, gdyż w tej części Anglii ziemia była zbyt niestabilna; nawet przybrzeżne jaskinie wypełniały się wodą podczas przyptywów. Rzecz jasna, tu i tam zdarzało się, że jakiś tunel lub ręcznie wykopana grotta przetrwały próbę czasu, ale wejścia do nich były starannie zamaskowane i niemal niemożliwe do odnalezienia. Wyjątkiem okazało się przejście pod ołtarzem wiejskiego kościółka.

Gideon wytłumaczył jej to wszystko, gdy ziemia zapadła się w cieplarni. Po przekierowaniu strumienia woda najwyraźniej ominęła podziemną skałę i osłabiła przebiegający nieopodal tunel. Wystarczyło kilka silniejszych opadów, by doszło do zawalenia fragmentu niezbyt stabilnej konstrukcji. Co prawda, rozpoczęto już prace nad ponownym skierowaniem strumienia do jego dawnego koryta, lecz woda ewidentnie nadal płynęła pod szklarnią.

Gdy Valentine się upewnił, że Kate nic nie jest, i ofuknął ją za brawurę, postanowił zlekceważyć plany Gideona i nakazał zasypać

jamę zwirom i odłamkami skalnymi. Służba miała się tym zająć jutro z rana.

Nagle rozległo się ciche pukanie do drzwi i już po sekundzie do sypialni weszła ubrana na czarno Consuela. Gdy podchodziła do łóżka, wyglądała jak olbrzymi kruk, który bezskutecznie próbuje poderwać się do lotu.

Kate z trudem ukryła uśmiech na myśl o tym, że widok Consueli powinien skłonić Simona do ucieczki do Londynu. Doszła do wniosku, że jeśli mimo to gość pozostanie, będzie to dowód, że jego uczucia są głębsze, niż z początku zakładała.

– A teraz wstaniemy i udamy się na dół – oświadczyła dawna opiekunka, a obecnie główna pokojowa i tymczasowa przyzwoitka. – Popatrzmy sobie, jak pan Valentine morduje jaśnie wielmożnego pana markiza.

Consuela przybyła do Anglii ponad trzydzieści lat wcześniej jako jedna z młodszych pokojówek, które miały obsługiwać świeżo poślubioną żonę poprzedniego hrabiego, Maribel. Po śmierci Barry’ego i ucieczce jego małżonki została, żeby się opiekować porzuconymi dziećmi Maribel, w szczególności lady Katherine. Traktowała swoje obowiązki z ogromną powagą i pod wieloma względami z biegiem czasu nabrała wielu typowych dla Anglików cech.

Warto wspomnieć, że jak na cudzoziemkę całkiem nieźle posługiwała się angielszczyzną, choć niespecjalnie dobrze radziła sobie z zaimkami i w odniesieniu do siebie notorycznie używała pierwszej osoby liczby mnogiej zamiast pojedynczej. Dopóki nie przejęła obowiązków przyzwoitki, nosiła angielskie stroje i z zapalem przysposabiała nowe pokojówki, jednocześnie cierpliwie czekając, aż jedno z młodych Redgrave’ów na nowo zapełni pokój dziecięcy.

Kate opuściła nogi na podłogę.

– Val nie zamorduje Simona, Consuelo – odparła. – Być może lekko sponiewiera pana Adama, ale markiz nie jest niczemu winien. Wyglądasz... po królewsku w tej sukni.

– Tak wyglądamy, o tak – z dumą uniosła wszystkie trzy podbródki. – Zostawiła ją tutaj *Doña* Fermina, uciekając w pośpiechu, więc teraz jest nasza. Proszę włożyć peniuar, nie możemy marnować czasu. Mamy za pięć minut zjawić się w gabinecie.

– To? – Kate skrzywiła się na widok szaty, która niegdyś należała

do jej ojca albo dziadka. W zimowe wieczory peniuar rozgrzewał Kate po kąpielach, niemniej miała dość rozumu, by nigdy nie nosić go poza sypialnią. – Nie masz czegoś innego? Gdzie Sally?

Wtedy przypomniała sobie, że jej osobista pokojówka zabrała jeździecki strój, aby go podsuszyć przy ogniu w kuchni, a potem oczyścić tkaninę z grudek błota.

– Pięć minut. Nie ma czasu na nic innego. Pamiętam, jaki pan Valentine był nerwowy w dzieciństwie. Nie możemy ryzykować napadu gniewu hrabiego. Nie dzisiaj.

Kate z uśmiechem włożyła peniuar, w którym czuła się jak w całunie, przewiązała go ciasno paskiem i rozsypała na ramionach nadal mokre włosy. Przejęta Consuela najwyraźniej zapomniała o pantoflach, a ponieważ strój zasłaniał również stopy Kate, ta postanowiła pojawić się przed bratem boso. Przynajmniej zapamięta sobie, że nie należy jej wzywać w takim pośpiechu. Pięć minut, phi!

– Jeśli zaczniesz ciskać żołnierzkami, schowam się za kanapą – oznajmiła, wzruszając ramionami.

Zanim zdążyła się zastanowić, Consuela stuknęła małymi, drewnianymi kastanietami, które przywiązała sobie do kciuka i środkowego palca, aby przywoływać podopiecznych do porządku.

– Naprawdę będziesz się nimi posługiwać jako moja przyzwoitka? – spytała poirytowana Kate, na co Consuela uniosła palce i ponownie postukała. – Rozumiem, że to odpowiedź?

– Cztery minuty – oznajmiła Consuela.

W drodze do drzwi pozostawiła po sobie wyraźny zapach kamfory, a Kate poczuła pieczenie w oczach. Biedne mole. Nic dziwnego, że ta czarna suknia przetrwała tyle lat. Niestety.

Kate westchnęła i posnuła się za Consuelą na schody. Trzymała się z tyłu, żeby przyzwoitka nie zauważyła jej bosych stóp. Dziwnie się czuła, gdyż nieoczekiwanie przestała dobrze się bawić w roli chłopczycy. Albo dorastała, albo to wszystko działo się z winy Simona. Cóż, łatwiej było obwinić jego, ale Kate dobrze wiedziała, jak jest naprawdę.

– Val może zaczekać. Wracam na górę, żeby się ubrać jak człowiek – poinformowała Consuelę na półpiętrze, jednak gdy się odwróciła, stanęła twarzą w twarz z Simonem.

Wyglądał wspaniale, przez co poczuła się jak idiotka, a na

dodatek nieodpowiednio ubrana.

– Interesująca szata – mruknął Simon. – Wygląda na starą. Skąd się wzięła?

– Tylko tyle masz mi do powiedzenia?

– Chwilowo tak – odparł, dotykając jej kołnierza. – Chociaż zamierzam się przekonać, co jest pod spodem.

W tym samym momencie rozległo się gniewne postukiwanie kastanietów.

– Co to było? – zdumiał się Simon.

– Nie co, tylko kto. Consuela – wyjaśniła mu Kate. – Moja przyzwoitka. Najwyraźniej nie podoba się jej, że mnie obmacujesz.

– Obmacuję? Wcale cię nie obmacuję, do diabła...

Stuk, stuk!

– A teraz na mnie krzyczysz i jeszcze klniesz. To też nie podoba się Consueli. W dodatku cały czas mnie dotykasz.

Simon uniósł obie ręce i spiorunował przyzwoitkę wzrokiem.

– Już dobrze, zrozumiałem, *señora*.

– *Señorita* – poprawiła go Kate. – Teraz już pograżyłeś się na dobre.

Simon skłonił się elegancko Consueli.

– *Mil perdones* – powiedział, a następnie odwrócił się do Kate i wyszeptał: – Twój brat napuścił na mnie smoka. Cudownie.

– W takim razie lepiej daj mi przejść, bo zaznasz jej gniewu.

– Chwileczkę. Zakładam, że zostałeś zawezwana do gabinetu, podobnie jak ja. Jeśli tak, to chętnie się przekonam, co powie twój brat na ten strój. A może już go widział?

– Nie, chyba nie. – Kate zmarszczyła brwi. – Noszę go tylko po kąpieli, i to zimą. Dzisiaj zmarzłam, więc go włożyłam. Consuela doszła do wniosku, że jest dostatecznie skromny, a musiałyśmy się śpieszyć, bo Val zażądał, bym się zjawiła w ciągu pięciu minut. Ale dlaczego ci to wszystko opowiadam? A, już sobie przypomniałam. Consuela martwi się, że jeśli nie przyjdę na czas, Val zacznie rzucać żołnierzami.

Simon potarł czoło.

– Zignoruję trzy czwarte tego, co mówiłaś. A teraz weź mnie pod rękę i uśmiechaj się, do licha, żebyś już nie został ostukany.

– Znowu zakłąłeś – wytknęła mu Kate, ale spełniła jego prośbę. –

To nie ja wtrąciłam cię do tego dołu. Powinieneś warczeć na Adama, chociaż pewnie będziesz musiał uzbroić się w cierpliwość, gdyż położył się do łóżka, a jego pokojowiec zapewnia panią Justis, że to kosztowne przeziębienie.

– My nie mamy takiego szczęścia. Ten idiota wspiął się po mnie. Przysięgam, że nawet nadepnął mi na głowę – narzekał Simon. – Posłuchaj, Kate, obawiam się, że tym razem będziemy musieli położyć uszy po sobie i wysłuchać reprimendy. Val ma prawo złościć się na nas. Bez względu na to, czy doszło do wypadku, czy nie, twoje życie było zagrożone.

– Moja cnota jednak nie, choć wydaje się zagrożona za każdym innym razem, gdy jesteśmy ze sobą.

– Naprawdę tak uważasz?

Ujrzała wesołe błyski w jego oczach i poniewczasie uświadomiła sobie, co właśnie powiedziała i z czym się zdradziła.

– Mniejsza z tym. Usiłowałam być zabawna, lecz najwyraźniej mi się nie udało – skłamała.

– Czy ja wiem? Myślę, że wręcz przeciwnie. Przy okazji, nos ci się błyszczy. Bardzo ładnie. A włosy pachną jaśminem.

Przyzwyczailem się do twojego nietypowego sposobu bycia, nie wspominając o innych atrybutach. Szczerze mówiąc, nigdy się przy tobie nie nudzę.

– I nigdy nie milkniesz, prawda? – Kate zatrzymała się tuż przed drzwiami gabinetu. – Naprawdę powinnam iść na górę i się przebrać. Val obedrze mnie ze skóry, jeśli wejdem do gabinetu tak ubrana.

– Nawet w całunie nie wyglądałabyś skromniej.

Popatrzyła na niego ze zdumieniem.

– Wiesz, pomyślałam sobie to samo... Psiakość. Witaj, Val. Właśnie miałam...

Valentine otworzył szerzej podwójne drzwi i wybałuszył oczy na widok stroju siostry. Szybko jednak doszedł do siebie albo po prostu postanowił pogodzić się z jej kolejnym wybrykiem.

– Witajcie, Kate i Simonie. Wydawało mi się, że słyszę wasze głosy i że oddajecie się ulubionej rozrywce, czyli prowokowaniu się nawzajem. Wejdźcie, z łaski swojej. – Popatrzył na przyzwoitkę. – Consuelo, muszę przyznać, że wyglądasz niebywale dostojnie. Twojej podopiecznej nic już nie grozi, gdyż znajduje się teraz pod moją pieczęcią.

Możesz zatem odejść.

– Ty i Consuela postanowiliście nie spuszczać z nas oka? – Kate się roześmiała. – Chyba nie jesteśmy aż tak zepsuci.

– Nadal zastanawiam się, które z was jest gorsze, i właśnie doszedłem do wniosku, że ten odrażający strój zapewnił ci przewagę.

– Uwaga na fruujące ołowiane żołnierzyki – wyszeptała Kate do Simona, gdy weszli. – Consuela nie do końca miała rację. Val nie zabije tylko ciebie, ale i mnie.

Po tych słowach rozsiadła się na kanapie, którą Valentine niedawno przesunął na jej życzenie.

– Musimy o czymś porozmawiać – powiedział Simon, gdy Valentine zajął miejsce za biurkiem Gideona.

– To prawda. Jeśli jednak pozwolisz, Simonie, wygłoszę teraz swoją kwestię w farsie, w której uczestniczymy, choć pozwolę sobie zauważyć, tylko jedno z nas jest przebrane. – Popatrzył na siostrę gniewnym wzrokiem. – Zaczniemy od jamy?

Kate znała i ten ton, i spojrzenie i tylko dlatego nie pokazała bratu języka. No, może również dlatego, że Simon znajdował się w gabinecie, a nie wiedzieć czemu nie chciała, aby uznał ją za rozpieszzonego bachora. Valentine był zdenerwowany, więc liczyła na to, że Simon wzięł sobie do serca jej ostrzeżenie.

Jej nadzieje okazały się płonne.

Patrzyła z szeroko otwartymi oczami, jak Simon odwraca krzesło i siada na nim okrakiem. Teraz odgradzał ją od Valentine'a, ale widział ich oboje. Wydawał się bardzo pewny siebie. Kate zastanawiała się, czy jest niesłychanie odważny, czy też głupi jak but.

– Nie, wolałbym na niej poprzestać – oznajmił.

Valentine uniósł brew.

– Odkryłeś coś w tym dole, prawda? – zapytał.

Kate odetchnęła głęboko. Panowie najwyraźniej postanowili zachowywać się jak dżentelmeni, a ona siedziała przy nich boso, w sfatygowanym aksamitnym peniuarze, z mokrymi włosami, i czuła się tak nie na miejscu jak błazen na królewskiej naradzie wojennej. Postanowiła uważnie słuchać i zadać co najmniej jedno błyskotliwe pytanie, gdyż w innym wypadku groziło jej, że już nigdy więcej nie potraktują jej poważnie, a kto wie, czy nie zostanie wyproszona z gabinetu, by dorośli mogli w spokoju porozmawiać.

– Mam pewną teorię – oświadczył Simon. – I być może także dowód na potwierdzenie tej teorii. Zamierzałem wspomnieć wam wieczorem, że więcej elementów układanki trafiło na swoje miejsce.

– A wszystko dzięki tej jamie – dodał Valentine i pokiwał głową.

– Owszem. Moja teoria jednak ma swój początek w długiej galerii.

– Byłbym idiotą, gdybym powiedział, że nie zaintrygowało mnie to stwierdzenie. Miałem wam udzielić ostrej reprimendy, dotyczącej zagrożeń w trakcie zabawy w błocie cztery metry pod ziemią, ale w obecnej sytuacji ta sprawa może poczekać. Co więcej, niech sobie czeka w nieskończoność. Macie nieprawdopodobne szczęście, że przeżyliście. Wobec tego zacznijmy od długiej galerii.

Kate słuchała, jak Simon przedstawia swoją teorię zbudowaną na podstawie tego, czego się dowiedział, co mu powiedziała i na co sam zwrócił uwagę. Naturalnie, wszystko było oparte jedynie na domysłach.

Redgrave'owie roztropnie budowali swoją potęgę, a w polityce zawsze udawało się im stanąć u boku zwycięzcy. Aby to osiągnąć, często zmieniali stronnictwa, a nawet religię, więc w rezultacie ich korzenie zniknęły w pomroce dziejów. Nie mieli nic przeciwko temu, gdyż najważniejsze było dla nich utrzymanie tytułu hrabiowskiego i mnożenie niesłychanych bogactw.

Nie wszystkim jednak to wystarczało. Simon nie miał wątpliwości, że Charles Redgrave był ogromnie przywiązany do legendy, zgodnie z którą jego rodzina była gałęzią drzewa genealogicznego królewskiego rodu Stuartów. Oczywiście w przeszłości zdarzały się czasy, że przynależność do rodziny Stuartów groziła zawiśnięciem na zupełnie innej gałęzi.

– Powtarzam, niemal wszystko to spekulacje – oświadczył Simon. – Na dodatek poparte bardzo skromnymi dowodami, niemniej pozwólcie mi zacząć od zwięzłej lekcji historii.

Valentine jęknął głośno.

– Ale niechże będzie ona bardzo zwięzła, wręcz miłosiernie krótka, jeśli to możliwe – poprosił.

– Zrobię, co w mojej mocy – obiecał Simon.

Opowiedział im o czasach Ludwika XV i siedmioletniej wojnie, która wybuchła między Francją a Anglią w tysiąc siedemset pięćdziesiątym piątym roku. Konflikt nie rozwijał się po myśli

Anglików, a w dodatku okazał się dramatycznie wyniszczający dla państwowego skarbcza, przez co Korona pozostała z gigantycznym długiem. Następnie Simon nakreślił portret starzejącego się Ludwika jako libertyna, który trzymał niebezpiecznie młode kochanki pod kluczem w małej posiadłości Parc-aux-Cerfs, zwanej Parkiem Jeleni.

Kate ukryła twarz w dłoniach.

– Król nie był przesadnie dyskretny w kwestii swoich miłostek, począwszy od romansów z trzema siostrami, a skończywszy na markizie de Pompadour, która była nie tylko jego metresą, ale również polityczną doradczynią, zaś w późniejszych latach stręczycielką. Trzeba do tego dodać miłość Ludwika do jego zmarłego mentora, kardynała Fleury, i wiarę w monarchię katolicką, zmienne szczęście podczas wojny oraz malejące poparcie zarówno wśród szlachty, jak i mas, a objawi nam się człowiek zainteresowany podwójnym zamachem, który uczyniłby z niego monarchę najbardziej ukochanego w długiej historii Francji.

– Podwójny zamach? A na cóż to warto zamachiwać się podwójnie? – spytał Valentine ironicznie i wręczył Simonowi kieliszek z winem. – Mówże dalej, zawsze lubiłem słuchać takich opowieści.

– Kate, czyżbym cię nudził? – zaniepokoił się Simon.

– Nie, raczej nie. – Kate nerwowo poprawiła rąbek peniuaru, zasłaniając nagie stopy; nareszcie nadarzała się sposobność, żeby wykazać się błyskotliwością. – Podwójny zamach. Rozumiem, że Ludwikowi zależało na gigantycznym triumfie, wynikającym z restauracji monarchii katolickiej w Anglii, a przy okazji przejęcia angielskiego skarbcza.

Wydawało się, że Simon jest pod wrażeniem; Kate usiłowała zrobić skromną minę. Uwielbiała zagadki niemal równie namiętnie jak ich rozwiązywanie, a do tego teraz Valentine nie mógł wyrzucić jej z pokoju, gdyż okazała się pomocna.

– Wasz dziadek zmarł w tysiąc siedemset pięćdziesiątym dziewiątym roku, zaledwie rok po narodzinach waszego ojca – powiedział Simon. – Nikt nie może z całą pewnością stwierdzić, czy aktywnie kontaktował się z Francuzami i założył tajne Towarzystwo podobnie myślących osób, czy też raczej zebrał wesołą gromadkę niegrzecznych chłopców, którzy lubili paradować w maskach diabła i rzucać się na każdą niewiastę, jaką im się napatoczyła.



– Miarkuj się, Simonie, moja siostra cię słucha.

– Twoja siostra dorastała, słuchając opowieści Trixie. Nie tak łatwo ją zaszokować – mruknęła Kate. – Inaczej już by zemdląca na wzmiankę o tym Parku Jeleni. Simonie, kontynuuj, jeśli łaska.

– Wybaczcie, ale muszę poczynić pewne porównania. Otóż nie da się wykluczyć, że wasz dziadek i może też jego przodkowie knuli coś w związku z monarchią, chociaż mam powody w to powątpiewać. Do tego jednak dojdziemy. Wydaje mi się, że jeśli cokolwiek się zdarzyło, zaczęło się od waszego dziadka. Jeśli jednak miał własne ambicje w kwestii zastąpienia Hanowerów, w których żyłach płynęła niezbyt czysta krew Stuartów; jeśli chciał osadzić na tronie ród, który jego zdaniem miał więcej wspólnego ze Stuartami, i jeśli był skłonny do kolejnej zmiany oficjalnie obowiązującej religii, wówczas Francja była doskonałym miejscem do poszukiwania wsparcia. A jak lepiej zbliżyć się do króla niż przez obopólne... zainteresowania?

– To niedorzeczne – oświadczył Valentine. – Wiem, że wszystko jest możliwe, ale nigdy nie słyszałem o królewskich ambicjach dziadka. Simon wzruszył ramionami.

– Do dowodów dotrę później. Jestem niemal, a właściwie całkiem pewien, że wasz dziadek próbował zbudować własne królestwo tutaj na tej ziemi.

– Torr Gribbon – powiedziała cicho Kate, żeby usłyszał ją tylko Simon. – Jeden wątek, Simonie, jedna nitka, a utkałeś z niej cały gobelin.

– Odwróciwszy tę metaforę, wystarczy pociągnąć za jedną nitkę w gobelinie, a całość zacznie się pruć. Przykro mi, Kate. – Simon patrzył na nią przez chwilę, a potem znowu przeniósł spojrzenie na Valentine'a. – Po śmierci waszego dziadka, gdy Barry dorósł, odkrył, co planował jego ojciec – najwyraźniej natrafił na dzienniki z tamtych czasów i biblię. Poczul się co najmniej zaintrygowany. Były lata osiemdziesiąte osiemnastego wieku. Ludwika XV zastąpił jeszcze mniej lubiany Ludwik XVI, a Francja dojrzewała do rewolucji. Barry, podobnie jak wielu innych Anglików obawiających się rewolucji we własnym kraju, gdyby masy zdołały obalić Ludwika, uważnie obserwuje Francję, gotów przekonywać swoje władze, a nawet je szantażować, by interweniowały w imieniu francuskiej monarchii. Jakkolwiek patrzeć, bogaci arystokraci długo się starali osiągnąć

obecną pozycję, a przewrót pozbawiłby ich domów, ziemi, tytułów i bogactwa, a zapewne także życia. A zatem nadszedł czas, by odkurzyć maski diabłów i powrócić do korumpowania wpływowych, naiwnych i głupich. Może nawet należało znowu pomyśleć o przejęciu tronu. Naturalnie wszystko to skończyło się w chwili, gdy wasza mama położyła go trupem. Cóż za niedogodność, prawda?

Valentine westchnął demonstracyjnie.

– Przypomnij mi raz jeszcze, dlaczego tu jesteś, Kate, i czemu tego wszystkiego słuchasz?

– Bo nie mam skrupulów i wszystkiego dowiem się tak czy owak – odparła z uśmiechem. – No i jestem błyskotliwa, naturalnie.

Simon wybuchnął śmiechem, a Valentine oznajmił:

– Dość tego. Dłużej nie wytrzymam. Składam oficjalną rezygnację ze stanowiska twojego opiekuna. Niech Gideon zabiera sobie ciebie z powrotem, macie moje błogosławieństwo. Simonie? Zanim moja siostra tak nieuprzejmie nam przerwała, zamierzałeś nas oświecić. Jak rozumiem, opowiesz nam o zamiarach i planach naszego ojca?

Kate uniosła rękę.

– Ale ja jeszcze nie skończyłam – oznajmiła. – Proszę, wysłuchajcie mnie i osądźcie, czy mam rację. Barry kontynuował plany naszego dziadka z nadzieją na to, że zwycięski Ludwik nagrodzi go za pomoc i ofiaruje mu, przynajmniej nominalnie, tron Anglii. Jakkolwiek patrzeć, w żyłach Barry’ego płynęła część krwi Stuartów. Wyobrażam sobie, że jego dwór składałby się ze starannie dobranych członków Towarzystwa. Zapewne doszłoby do przewrotu, nieprawdaż? Zamiast obawiać się id marcowych król Jerzy musiałyby się strzec wspieranego przez Francuzów Towarzystwa, od którego miałby prawo spodziewać się wsparcia. Mniej więcej tak właśnie by to przebiegło. Trixie mówiła mi niejedną raz o upodobaniu Barry’ego do opiatów. Wszystko wydaje się możliwe, kiedy mózg odurzony jest opiumowym dymem.

– Cudownie – mruknął Valentine, sięgając po pióro i zanurzając je w kałamarzu. – Mów dalej, choć wydaje mi się, że ta fantazja posunęła się zbyt daleko.

Kate wstała, nie mogąc dłużej usiedzieć na miejscu, i podeszła do biurka Gideona, i się o nie oparła. Zupełnie zapomniała o peniuarze i

bosych stopach.

– Ale Barry zginął zaledwie kilka tygodni po zdobyciu Bastylii. Wybuchła rewolucja, Ludwik w końcu stracił głowę i teraz mamy Napoleona. Pozostaje nam jedynie spekulować, co by się zdarzyło, a co nie, gdyby dziadkowi lub ojcu udało się wprowadzić plany w życie.

– Jej wysokość księżniczka Katherine w oficjalnym przyodziewku – zażartował Valentine, a Kate zgromiła go spojrzeniem. Po chwili jednak uśmiech zniknął z jego twarzy. – Czekał. – Wstał i chwycił siostrę za poły peniuaru. – Skąd to masz, do diabła?

– Znalazłam... w kufrze na strychu. To własność dziadka lub Barry'ego. Tak mi się wydaje, bo widziałam tam jeszcze inne ich rzeczy. Dlaczego pytasz?

– Dlaczego? – powtórzył Valentine. – Simonie, czy twoim zdaniem to jest to, co myślę?

– Zastanawiałem się, kiedy zauważysz. Tak, to królewski tartan Stuartów, a widok tego peniuaru zdumiał mnie tak samo jak ciebie. Wiem, że nie chciałaś być aż tak pomocna, Kate, ale naprawdę ci się udało.

– Przecież to tylko stara szata. – Kate dotknęła lewego mankietu. – Nie rozumiem.

– Od bitwy na trzęsawiskach Culloden królewska krata Stuartów jest noszona wyłącznie przez rodzinę królewską albo za pozwoleniem króla, chociaż doszły mnie słuchy, że to ma się zmienić. Może i nie ośmielili się nosić kiltów, ale w długiej galerii, na portretach waszego dziadka i ojca, w prawym górnym rogu widnieją fragmenty kraty z tym samym wzorem.

– Nigdy tego nie zauważyłem, podobnie jak małego portretu króla Karola I. Damy przechadzają się po długiej galerii w deszczowe dni, ale w zasadzie nikt tam nie bywa. W młodości unikałem tego miejsca jak zarazy, gdyż wolałem lekcje szermierki z Gideonem i Maksem. Oczywiście to marna wymówka, przecież powinienem był zauważyć te szczegóły na portretach. Myślę, że teraz zajmujemy się raczej faktami niż domysłami – podsumował Valentine. – Czy jest coś jeszcze?

– Być może – powiedział Simon. – Czy któreś z was zechce zgadnąć, jaki herb znaczył ich groby? Zanim został z nich odłupany, naturalnie. Godzinę temu udało mi się przekonać Dearborna, aby

towarzyszył mi podczas wizyty w mauzoleum, więc wiem, że nie brakuje żadnych innych tabliczek. A ponieważ na każdej widnieje wasz herb, można wysnuć wniosek, że wszystko zaczęło się od waszego dziadka.

– Ale przecież to szaleństwo.

Simon pokiwał głową.

– Podobnie jak wiara, że Towarzystwo nadal istniało, choć w bardziej rozwiązłej formie. Wykreślało zmarłych członków z list i wprowadzało na ich miejsce nowych, by utrzymać diabelską liczbę trzynastie – do czasu, gdy któryś z waszych krewniaków zorientował się w prawdziwych początkach organizacji i uznał, że w tym szaleństwie jest metoda.

Valentine ponownie napełnił kieliszki i wrócił na swoje miejsce.

– A teraz burzliwa historia Francji zatoczyła koło i zamiast niepopularnego monarchy mamy Napoleona, który dąży do podbicia świata. Nie potrafię sobie wyobrazić, by ktoś bardziej niż Bonaparte pragnął zagarnąć imperium brytyjskie. – Odstawił kieliszek i klasnął w rękę. – Gratuluję, Simonie. Wcale się nie nudziłem. Trudno mi to wszystko pojąć, ale te teorie są intrygujące.

– Nie wspominając o tym, że my, Redgrave'owie, nie jesteśmy w to zamieszani, jeśli nie liczyć faktu, że ta idea powstała w głowie jednego z nas. – Kate pogłaskała kraciasty kołnierz szaty. Nie mogła się doczekać, kiedy ją ściągnie. – Dziękujemy przynajmniej za to, Simonie.

– Nie ma za co. Ale to nie wszystko.

– Tak. – Kate myślała intensywnie. – Są jeszcze dzienniki i tak zwana biblia. Szukamy nazwisk i wierzymy, że w dziennikach znajdują się opisy zwyrodniałych praktyk członków Towarzystwa. Jeśli jednak Barry i nasz dziadek kazali wszystko zapisywać, a na to wygląda, z pewnością nie brakuje tam też informacji o planach organizacji i jej taktyce działania. – Wstała i zaczęła spacerować. – Chciałabym się przekonać, co ci ludzie sobie wyobrażali, co im się roiło w głowach. Simonie, jak rozumiem, twoim zdaniem posiadłość odgrywała jakąś rolę w tych planach, tak?

– To chyba logiczne, że wszystko zaczęło się tutaj – odparł. – Zwłaszcza biorąc pod uwagę tradycje przemysłowe w tych rejonach i bliskość Francji. Bonaparte dawno temu uznał angielskich szmuglerów

za pożytecznych. Pozakładał nawet wygodne przybytki, w których mogą się przespaciać i nabrać sił przed powrotem.

– Niesłychane. W jedną stronę przewożą angielską wełnę, w drugą francuskie jedwabie i brandy, a po drodze mają zagwarantowany wypoczynek i zapewne nawet możliwość naprawienia statku. Wszystko to za sprawą cesarza – podsumowała Kate.

– Z angielskiej wełny czasem powstają francuskie mundury. – Simon pokiwał głową. – Przemysłowcy przerzucają także informacje, szpiegów, a może nawet zbiegłych francuskich więźniów. Przewożą londyńskie gazety z najświeższymi wieściami o naszych bitwach i sporach w rządzie, a nawet złoto od angielskich sympatyków, których jest całkiem sporo, niestety. Widywałem też pisma ulotne i broszury, zarówno w Londynie, jak i poza nim, wynoszące Napoleona pod niebiosy i zagrzewające do rewolucji na naszym gruncie. Co większe spośród przemysłowych jednostek osiągają wyporność rzędu osiemdziesięciu ton i można nimi transportować całkiem znaczące jednostki wojskowe. Setka przebranych Francuzów może wylądować o północy na terenie Anglii i do świtu znaleźć schronienie u sympatyków Francji wiele mil od brzegu. W tym czasie przemysłowcy korzystający z gościnności Bonapartego nawet nie podejrzewają, że zostali wystrychnięci na dudka.

– Jak rozumiem, ten sam proceder można powtarzać wzdłuż całego południowego wybrzeża, i nie jest to inwazja, lecz infiltracja. Bonaparte naprawdę pozakładał noclegownie dla przemysłowców?

– O ile mi wiadomo, kazał je utworzyć zarówno w Gravelines, jak i w Dunkierce. Gravelines jest chyba najgorszym ośrodkiem, zdolnym jednorazowo pomieścić kilkuset szmuglerów z Anglii. Ostatnio zaczęliśmy stawiać więcej wieżyczek obserwacyjnych – wcześniej nie było takiej potrzeby, jako że nie istniało zagrożenie francuską inwazją. Zastanawiam się, kto zlecił ich budowę i dlaczego. Na litość boską, przecież to są w pełni wyposażone konstrukcje obronne, z armatami wycelowanymi w morze! Z takich umocnień można ostrzeliwać zarówno angielskie, jak i francuskie okręty.

– Przerażasz mnie, Simonie – powiedziała Kate szczerze.

– Kate, to nadal nie wszystko. W głowie mi się kręci przez całe popołudnie. Nieliczne statki skierowane do patrolowania wód przybrzeżnych są powolne i wymagają napraw, a ich załogi nie

najlepiej wyszkolono. To daje do myślenia, choć ktoś mógłby uznać moje podejrzenia za chorobliwe.

– Tak samo chorobliwe wydawało się podejrzliwe traktowanie konia trojańskiego – mruknął Valentine i znowu wziął do ręki pióro. – Turner Collier ponabijał Adamowi głowę historią, informacjami o skrytobójstwach i innych takich okropieństwach. Adam sam to przyznał, pamiętacie? Spiski i chorobliwe ambicje towarzyszą nam od wieków, zapewne od zarania dziejów. Niektóre były idiotyczne, inne genialne; część planów się powiodła, część nie. Więc chyba nie powinniśmy lekceważyć żadnej teorii, prawda?

Serce Kate waliło jak oszałałe.

– Dostyc tego – oświadczyła stanowczo. – Teraz mamy jeszcze więcej powodów, żeby odszukać dzienniki i biblię. Powinniśmy to zrobić jak najszybciej i modlić się, żeby nikt ich nie znalazł przed nami. Musimy wytropić przemytników i zlokalizować ich kryjówki. Jeśli przemieszczają się po terenie posiadłości, ukrywając tutaj francuskich szpiegów, należy ich powstrzymać, zanim znajdzie ich ktoś inny. Nikt nigdy nie uwierzy, że Redgrave'owie nie maczali w tym palców.

– Uważasz, że ktoś inny też może dojść po nitce do kłębka?

– Pewnie. Skoro tobie tak łatwo przyszło rozgryzienie tego problemu...

– Spróbuję potraktować to jako komplement. – Simon uklonił się nisko.

– Och, przestań. Przecież rozumiesz, co mam na myśli.

– Dodając do tego szkocką kratę na obrazach, brakujące herby oraz kilka znanych nam faktów na temat Towarzystwa, i jeszcze dowody, którymi dysponujemy? Owszem, rozumiem. Rzecz w tym, że jesteśmy w stanie wojny, a to może wystarczyć, by ktoś zainteresował się wami i waszą rodziną. Dlatego, i mam nadzieję, że się ze mną zgodzicie, to my powinniśmy zadawać pytania.

– Trixie. – Kate się wzdrygnęła. – Babcia musi wiedzieć coś jeszcze, na litość boską! Cóż, konfrontacja z nią nie będzie łatwa, ale chyba nie mamy wyboru. Przyznasz, Simonie.

– W istocie, ale najpierw musimy dowiedzieć się więcej. Jeśli to wszystko, co słyszałem, jest prawdą, hrabina wdowa żyje dzięki swojemu sprytowi. Jeżeli wie coś innego, niewątpliwie zataiła to przed

wnukami. W końcu ludzie, o których mówimy, czyli ewentualni zdrajcy i buntownicy, to jej zmarły mąż i jedyny syn. To logiczne, że chce chronić i ich, i swoje wnuki, i to za wszelką cenę.

– Dobrze się bawicie? – spytał Valentine, podnosząc wzrok znad tego, co pracowicie zapisywał już na trzeciej kartce papieru.

– Wybacz, Val – zreflektował się Simon. – Rzeczywiście, daliśmy się ponieść, prawda?

– Zamierzając doprowadzić do konfrontacji z Trixie? Tak, powiedziałbym, że to czczya fantazja. – Odłożył pióro. – Aczkolwiek nie mogę zapomnieć, że zawsze trzymała nas z dala od mauzoleum. Dlaczego po prostu nie kazała przymocować do grobów naszego herbu? – Uniósł rękę. – Nieważne, i tak macie zbyt wiele hipotez. Coś jeszcze, Simonie, zanim ponownie skupię cię na tym liście do Gideona? Już przewiduję, że zapiszę jeszcze jedną kartkę.

– Nie, to wszystko. – Simon zerknął na Kate. – A jednak nie. Dość mam ukrywania pewnych spraw. Kate, Val, znalazłem coś w jamie. Nie mam pojęcia, skąd to się wzięło. Może zaplątało się w moje ubranie.

– Mów dalej – mruknął Valentine.

Rzucił zaniepokojone spojrzenie siostrze, która natychmiast przestała przygryzać wargę. Wiedziała, że musi wysłuchać Simona bez zmrużenia oka, aby nie zdradzić, jak bardzo jest nieprzygotowana na kolejny wstrząs tego dnia.

– Chodzi o dłoń – oznajmił Simon. – Ludzką dłoń.

Kate chwyciła go za rękę.

– Barry? Znalazłeś go? O mój Boże. No właśnie. Ludzie z Towarzystwa zakopali go w tunelu po tym, jak... Po tym... gdy przestał być im potrzebny. Jak mogli?

– Przykro mi, Kate, ale nie. Powinienem był wyrazić się precyzyjniej. To dłoń kogoś, kto został pochowany dużo później. – Simon odwrócił się do Valentine'a. – Możesz przekazać Gideonowi, że jednak miał rację i że w cieplarni zawalił się tunel.

– Używany tunel – dodał Valentine, pocierając czoło. – A miałem wypełnić ten dół kamieniami i żwirem. Myślisz, że możemy bezpiecznie kopać dalej?

Kate odetchnęła głęboko, żeby się uspokoić. Przez chwilę, jedną chwilę sądziła... Nie, jednak nie. Zwłoki ojca nadal się nie odnalazły.

– W bibliotece jest pewna urocza, stara książka, a właściwie kilka, i wszystkie one poświęcone są jaskiniom i tym podobnym – powiedziała. – Głównie chodzi o kopalnie. Nawet nie brakuje w nich ilustracji. Niektóre tłumaczą, jak wykopać całkiem nowe wejście, aby uratować górników uwięzionych pod powierzchnią. Nie kopie się tam, gdzie wszystko się zawaliło, Val. Trzeba wykonać wykop ukośnie, w znacznym oddaleniu od zapadliska.

– Kilka książek? Wasza rodzina interesuje się górnictwem? – spytał Simon.

– Nie, nic mi o tym nie wiadomo – odparł Valentine. – Zbiory w bibliotece liczą ponad trzy tysiące woluminów. Może nasi przodkowie kupowali je na metry i było im wszystko jedno, jaką treść zawierają, byle tylko zapełniły regały.

– Mój zmarły brat właśnie tak postąpił, kiedy zakupił dom w Bath – mruknął Simon ze smutnym uśmiechem. – Nie dość, że kupował księgi na metry, to jeszcze kierował się kolorem okładek. Zawsze uważał, że biblioteka w Singleton jest zbyt nieuporządkowana, by wyglądać atrakcyjnie. Rzecz w tym, że książki ustawiono tematycznie, a taka estetyka była nie do zaakceptowania dla Holbrooka.

– Tutejsza biblioteka jest taka jak w Singleton, a sądząc z wyglądu wielu woluminów, sporo się tu czytało. Jeśli Redgrave'owie rzeczywiście mieli niegdyś udziały w szmuglowaniu i kopaniu kryjówek, obecność książek o tej tematyce wydaje się jak najbardziej na miejscu. Pójdę po nie.

– Chwileczkę, Kate. – Val wyszedł zza biurka i ujął jej dłonie. – Nie wyobrażam sobie gorszej chwili na podzielenie się z tobą tą informacją, ale rankiem wyjeżdżam do Londynu.

– Nie, nie możesz! Val, nie teraz. Jesteśmy coraz bliżej przełomu, nie czujesz tego?

– Tym bardziej powinienem jechać. Być może nie tylko my zbliżamy się do sedna. A nawet jeśli tylko my, uważam, że należałoby spotkać się z Percevałem w kwestii wieżyczek obserwacyjnych na wybrzeżu. Istnieje możliwość, że premier nie powiedział Gideonowi wszystkiego, co wie; albo też ktoś przekonał Percevala do wznowienia prac konstrukcyjnych. Pragnę poznać nazwisko tego kogoś. Szczerze mówiąc, i tak planowałem jutro wyjechać. Pewna dama stanowczo domaga się mojej obecności.



Kate cofnęła ręce. Teraz przynajmniej nie miała problemu z przekonaniem brata, że naprawdę jest na niego wściekła.

– Zawsze ktoś wymaga twojej obecności, a zazwyczaj są to kobiety – oznajmiła ze złością. – Pewnego dnia któraś złamie ci serce, a do tego skończysz z rozbitą głową.

– Tak, tak, nieustannie mi o tym przypominasz. W liście informuję Gideona o celu mojej podróży i proszę go, by wszelkie sugestie kierował na Portman Square. Skoro on i Jessica są daleko, a Max gdzieś na Półwyspie Iberyjskim, cała reszta, która pozostała, nie powinna gromadzić się w jednym miejscu i robić tego samego. Myślę, że wrócę za mniej więcej tydzień. – Valentine spojrzał na Simona. – A tymczasem jesteś w dobrych rękach, Kate. Prawda, Simonie?

– Absolutnie nic jej nie grozi – zapewnił go markiz. – Kate, może pójdziesz na górę i zrzucisz z siebie to okropieństwo. Powiedz swojej przyzwoitce, żeby spaliła szatę, a popioły rozsypała na cztery wiatry.

– Nie możesz mi tak rozkazywać...

– Owszem, może, kochana Katie – przerwał jej Valentine. – O tym już rozmawialiśmy. Aby odpokutować swoje grzechy, Simon będzie tu rządził od chwili, gdy wyjadę. Lub też, jak najwyraźniej pragnie, od zaraz.

Już o tym rozmawiali? Kate uniosła wysoko głowę.

– Do diabła z wami. Jeszcze zobaczymy! – krzyknęła, a następnie boso wybiegła z gabinetu.

Niestety, nie biegła dość szybko, aby nie zauważyć, jak Simon i Valentine ściskają sobie dłonie, całkiem jakby zawarli jakiś pakt. Naturalnie! Przypomniała sobie słowa Valentine'a wypowiedziane wtedy, gdy wraz z Simonem tkwiła w dole: „To tak dbasz o moją siostrę, Ravenbill?”.

Postanowiła, że obaj słono jej za to zapłacą.

## **ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY**

Simon czekał nieopodal posągu Henry'ego i jego trzygłowego psa do pierwszej, przez godzinę od ustalonego czasu spotkania. Umówili się na północ, ale właściwie ani przez chwilę nie wierzył, że Kate się pojawi. Pewnie już wiele godzin temu położyła się spać. Sam śłaniał się po tym najdłuższym dniu w swoim życiu.

Kto wie, czy przyzwoitka nie zamknęła jej w sypialni, choć coś tak błahego jak zasuwa nie zdołałoby powstrzymać Kate, gdyby zapragnęła znaleźć się po drugiej stronie drzwi. Naprawdę ją podziwiał. W związku z lady Katherine Redgrave ogarniały go przeróżne emocje, w większości takie, którym nie mógł ulec, bo jej bracia nakarmiliby świnie jego bebeczami.

Czy ją kochał? O to spytał Valentine ze świadomością, że jest jeszcze za wcześnie na poruszanie takich kwestii. Simon jednak rozumiał, że kocha to, co Kate sobą reprezentuje: wolność, inteligencję, rozum, odwagę, głód przygód. A to wszystko okiełznane było dobrym i szczerym sercem (choć czasami ukrytym za bujnym temperamentem).

Była niezwykła, a to wydawało się najważniejsze. Była po prostu Kate i miała w nosie cudzą opinię. Valentine nie tylko wykazał nadmierny optymizm, próbując ją zmienić – po prostu porwał się na niemożliwe, bo chciał ulepszyć ideał.

Myślenie o Kate jednak było niebezpieczne, niezależnie od obietnic i zakładów, zwłaszcza że Valentine rano wyjeżdżał. W związku z tym Simon postanowił przeprowadzić małe dochodzenie na własną rękę. Dzięki światłu z latarni przy szerokich drzwiach wejściowych do Redgrave Manor mógł przynajmniej upewnić się co do jednego: żadna z głów psa nie dawała się ani obrócić, ani zdjąć. Również cokolwiek był całkowicie nieruchomy, a włócznia w ręce Henry'ego nie szczękła znacząco, gdy ją popchnął, i nie ukazała schodów do podziemi.

Gdy już zakończył inspekcję, odetchnął z ulgą, że nikt go nie widział, a już zwłaszcza Kate. Poza tym dawało o sobie znać zmęczenie po pobycie w jamie, a obskakiwanie starego Henry'ego nie pomogło. W końcu Simon uznał, że pora się poddać i iść spać.

Promień porannego słońca, który wwiercał mu się pod powieki, pojawił się zupełnie nieoczekiwanie, podobnie jak gwałtowne wstrząsy towarzyszące czyimś podskokom na łóżku.

– Wstawaj, śpiochu. Jak możesz spać?

To była Kate.

Wyciągnęła mu spod głowy poduszkę, a następnie rzuciła mu ją na twarz. Simon nie zdołał się powstrzymać i wymamrotał coś, co należało mówić wyłącznie w towarzystwie mężczyzn.

– Nie zrozumiałam, Simonie. To chyba coś niekulturalnego, prawda? I dobrze. A teraz wstawaj powitać dzień – trajkotała. – Odmawiasz poranną modlitwę? Bo ja nie. Powinnam, ale nie chce mi się i już. Valentine’a nie ma. Chociażby za to wypadałoby podziękować komuś na górze. A teraz wstawaj.

– Podskocz jeszcze raz, a wyrzucę cię przez okno – ostrzegł ją, ściągając poduszkę.

Zobaczył, że Kate klęczy na materacu, ubrana w strój do konnej jazdy, a na głowie ma lekko przekrzywione czako z piórkiem. Widział uśmiech na jej ustach i diabelskie ogniki w oczach. Co za lisica! Najwyraźniej postanowiła mu pokazać, kto tutaj rządzi.

I nie był to on. Simon uznał jednak, że zagra w jej grę.

– Zupełnie oszalałaś? – zapytał. – Gdzie twoja przyzwoitka? Zaraz tutaj wpadnie, postukując kastanietami i wymachując toporem, tak?

W tym samym momencie usłyszał podwójne stuknięcie, dobiegające z kąta sypialni.

– Jest tutaj, tak? – jęknął. – Naturalnie, że jest, dlaczego w ogóle pytam. Naprawdę uważacie, że jesteś odpowiednio pilnowana? W mojej sypialni?

– Nie zachowuj się jak stara zrzęda, Simonie. Poza tym nie miałyśmy wyboru. Poproszony o obudzenie cię twój pokojowiec odmówił. Planowałeś przespać cały ranek? Uznałam, że musimy rozszerzyć skalę poszukiwań. Znaleźliśmy dopiero jedną jamę, a przecież musi być ich wiele. Simonie, powstań!

Sięgnęła po kołdrę, na co Simon zacisnął pięści na atłasie koloru wina, nim Kate i prawdopodobnie Consuela miały okazję wziąć udział w pierwszej lekcji anatomii na żywo.

– Chyba powinnaś wiedzieć, że nie mam na sobie nocnej koszuli

– oświadczył z udawaną powagą.

– Nie? – Kate zmarszczyła brwi. – To znaczy, że jesteś... Och! – Błyskawicznie zerwała się z łóżka i szybko popędziła Consuelę na korytarz. – Dopilnuję, żeby w ciągu pół godziny osiodłano i przyprawiono nasze konie. Śniadaniem się nie przejmuj, poprosiłam kucharkę o przygotowanie nam koszyka.

– Tak, wasza królewska mość, w jednej chwili, wasza królewska mość – wymamrotał Simon, gdy za kobietami zamknęły się drzwi, a potem znów opadł na poduszki.

Bolały go wszystkie mięśnie po wysiłku związanym z próbami wygrzebania się z zapadliska. Na prawym biodrze miał olbrzymi siniak w miejscu, którym uderzył o jakiś dość ostry przedmiot. Myśląc o tym teraz, uznał, że to mogła być klatka piersiowa zwłok, którym obecnie brakowało dłoni. A zatem niemal został pogrzebany żywcem na rozkładającym się trupie. Właściwie przez najbliższy miesiąc powinien się budzić zlany zimnym potem.

Tymczasem Kate przejmowała się tym przez jakieś dziesięć minut i bynajmniej nie zarzuciła poszukiwań. A teraz chciała, żeby jeździł konno? No cóż, z całą pewnością nie musiała się trapić, że wkrótce zachce mu się amorów.

Pół godziny później, po przekonaniu pokojowca, by nie smarował mu pośladków śmierdzącą końską maścią, ubrany Simon wyszedł przed dom, popatrzył na Hectora i skrzywił się na myśl o tym, że ogier niewątpliwie liczy na galop.

Kate już siedziała na Daisy z wiklinowym koszykiem przywiązany z tyłu siodła.

– Chyba powinniśmy zacząć poszukiwania od Zachodniego Szlaku, a potem pojechać na południe, ku wybrzeżu – oznajmiła. – Tylko wąski pasek ziem Redgrave'ów dociera do wody, przynajmniej według naszych standardów. Bliżej wybrzeża stoi kilka wynajętych domków, grunt należy do nas. Myślisz, że wejście do tunelu może się znajdować w jednym z nich? Nie wiem, jak mielibyśmy się dostać do środka domów. Chyba trzeba by było do tego Gideona.

– Ja również nie wiem. Myślę, że jeśli grzecznie zapukamy i spytamy najemców, czy moglibyśmy pobuszować po ich piwnicach, postukać w ściany i potupać po podłodze, nikt nie zaprotestuje. W każdym razie nie za bardzo.

– Rankami jesteś strasznie zgryźliwy, prawda? – zapytała, gdy ruszyli ku Zachodniemu Szlakowi. – To tak jak Max. Kiedyś rzucił we mnie świecznikiem, gdy poprosiłam, żeby się ubrał i potarzał ze mną w śniegu.

– Coś podobnego. A czy wtedy już świtało?

– Prawie – odparła. – Mimo wszystko nie mogłam mieć więcej niż siedem lat. Należy robić wyjątki, gdy niespodziewanie spadnie śnieg, a człowiek nie jest nawet siedmiolatkiem.

– A teraz, gdy masz już dwadzieścia?

– Sugerujesz, że powinnam przeprosić za swoją poranną wizytę?

– Jakżebym śmiał. Po prostu następnym razem, nim się u mnie zjawisz, zamknij Consuelę w jej pokoju.

– Nawet nie zaszczycę tego odpowiedzią, Simonie Ravenbill. Doprawdy, gdybym wiedziała, że jesteś... To znaczy, nie jesteś... To znaczy... Przestań się uśmiechać! Poza tym musimy myśleć o zakładzie. Mam szczerzy zamiar wygrać, więc możesz być pewien, że twojej cnocie nic nie zagraża.

– Ja również mam szczerzy zamiar wygrać, więc nie wycofuję zaproszenia. – Simon popatrzył na Zachodni Szlak. – Ty prowadź, Kate. Ja pojedę za tobą.

– Nie masz ochoty się ścigać? Przecież wiesz, że byś wygrał.

Simon ostrożnie poprawił się w siodle. Żałował, że nie przywiązał do niego poduszki, ale nie wspomniał o tym Kate. Młoda dama spojrzała na niego z ciekawością.

– Jesteś głodny, prawda? – zapytała. – Val też do niczego się nie nadaje, dopóki nie zje. Powinnam była poczekać, aż coś przełkniesz. Przepraszam. Kiedy wbiję sobie coś do głowy, od razu jestem pewna, że wszyscy też dostrzegają, jakie to genialne. Może chcesz wrócić do posiadłości i zjeść porządne śniadanie?

– Nie bądź niemądra, Kate, nic mi nie jest – odparł Simon natychmiast. – Hector pali się do biegu. Ty prowadź, ja się dostosuję.

Kilka minut później, kiedy Kate uniosła rękę po szybkim sprincie połączonym ze skokami przez żywopłoty, Simon niemal jęczał z bólu. Był jednak względnie zadowolony – gdyby nie pojechał z Kate, udałaby się tu sama i Bóg jeden wiedział, jakimi metodami próbowałaby dostać się do domków.

Pomógł jej zsiąść, ignorując to, że chyba celowo wtuliła się w

niego, gdy opuszczał ją na ziemię. Ta diablica robiła wszystko, żeby przegrał zakład, a do tego obrała całkiem roztropną taktykę: sam na sam z nim, piknik pod drzewem... Coraz trudniej było mu trzymać ręce przy sobie.

Odwiązał koszyk z siodła Daisy i pod jednym z drzew rozłożył obrus w biało-niebieską kratę. Następnie przykląkł, żeby wyjąć zawartość koszyka... a potem dał za wygraną i położył się na obrusie. Doszedł do wniosku, że aby się podniósł w ciągu najbliższej godziny, trzeba by wystrzału z armaty.

– Karm mnie, kobieto – rozkazał, próbując się uśmiechnąć. Rezultat był do przewidzenia.

– No nie, jeszcze nie pora na spoczynek – oznajmiła Kate, wyciągając z koszyka zakurzoną butelkę wina. – Widzisz? To chyba jedno z tych dobrych, bo zabrałam je ze specjalnego zakątka w piwniczce Gideona, gdzie trzyma wina zarezerwowane wyłącznie dla najważniejszych gości, na urodziny i szczególne okazje. Nie chcę jednak odkorkować go nieprawidłowo, a takie rzeczy się zdarzają, prawda?

To wzbudziło jego zainteresowanie, bo przecież gust Gideona w kwestii win był zapewne równie znakomity jak w kwestii cygar. Poza tym doszedł do wniosku, że trunek mógł choć trochę złagodzić jego cierpienia.

– A kiedy już zwędziłaś to wino, czy pamiętałaś o zabraniu korkociągu?

Z szerokim uśmiechem sięgnęła do kieszeni i wyjęła z niej srebrny przedmiot.

– To własność Dearborna – powiedziała. – Akurat z niego nie korzystał.

– Pewnie dlatego że jeszcze nie ma dziewiątej. Rozumiem, że jesteś orędowniczką szkoły „jak już kraść, to na całego”, tak?

Kate wzruszyła ramionami.

– Uznałam, że zasługujesz na to, co najlepsze, biorąc pod uwagę słowa twojego pokojowca – odparła. – Otóż oznajmił on, że cały jesteś w siniakach i guzach, chociaż nie chcesz się do tego przyznać. Max kiedyś przez ponad tydzień ukrywał złamany łokieć przed Trixie, byle tylko wyjechała do Londynu i żebyśmy zostali sami w posiadłości. Chcieliśmy sobie zorganizować turniej rycerski połączony z

kruszeniem kopii, a Trixie nie zgodziłaby się na mój udział. Max nie nosił nawet temblaka do jej wyjazdu. Przyszło ci kiedyś do głowy, Simonie, że mężczyźni to idioci? Nie, nie odpowiadaj. Powiedz mi jednak, dlaczego pozwoliłaś, abym cię zmusiła do konnej jazdy, a wręcz do galopu po okolicy?

– Teraz, po wyjeździe Vala, ja za ciebie odpowiadam, a Bóg raczy wiedzieć, czego byś się dopuściła, na własną rękę poszukując kryjówek przemytników – wyjaśnił.

– A więc uważasz, że tak czy owak wyruszyłabym na poszukiwania, z tobą czy bez ciebie. – Wręczyła mu butelkę i korkociąg. – No dobrze, masz rację. Ale dlaczego nie próbowałaś mi tego wyperswadować?

– Chociaż bardzo się potłukłem, szczęśliwym trafem nie uszkodziłem sobie głowy. Osiągnąłbym tylko tyle, że byłabyś jeszcze bardziej zdeterminowana jechać. Hm. – Popatrzył na oznaczenia widoczne na butelce. – Czy twój brat starannie inwentaryzuje swoje wina? Rzecz w tym, że nigdy nie widziałem takiego i mogę to przysiąc na grób mojej matki.

– Czy to dobry trunek? – spytała Kate.

Simon wyciągnął korek i z aprobatą powąchał szyjkę butelki.

– Powiedzmy, że była to kradzież z gatunku „na całego” – odparł. – Naturalnie, zabrałaś kieliszki, prawda?

Kate zerknęła na koszyk.

– Yyy... Zabrałam chleb i ser. I szynkę. I jabłka.

– Ale kieliszków nie? Wobec tego zechciej zamknąć oczy, Kate. Za moment dopuszczę się niewybaczalnej profanacji. – Po tych słowach przystawił do ust butelkę z napisem „1720” i pociągnął trzy spore łyki długo leżakowanej madery.

– Masz diaboliczny uśmiech. Ja też spróbuję. – Kate wyrwała mu trunek i zanim zdążył ją ostrzec, wypila duży haust.

– Co za marnotrawstwo – jęknął Simon, gdy hałaśliwie wypluła cały płyn.

Wyraz jej pięknej twarzy był bezcenny i Simon zastanawiał się, co by zrobiła, gdyby zaproponował, że zliże resztki wina z jej warg. Ponieważ zapewne oberwałby w głowę butelką, darował sobie składanie takich ofert.

– Inna rzecz, że dzięki temu będzie więcej dla mnie. Chyba już

czuję, jak moje bóle znikają.

– Jakże się cieszę – odparła Kate i wyciągnęła chusteczkę, aby osuszyć usta. – Jak możesz pić coś tak okropnego?

– Madera miewa specyficzny smak. Na szczęście upodobałem go sobie podczas podróży z Królewską Marynarką Wojenną. Zjedz jabłko. Najwyraźniej coś, co dopiero niedawno opuściło drzewo, bardziej pasuje do twojego niewyrobionego podniebienia.

– Musiałabym mieć podniebienie wyrobione na pomyjach dla świi, więc wolę pozostawić je w stanie pierwotnym. – Posłuchała jednak jego rady, pewnie dlatego że bardzo jej zależało na usunięciu smaku madery z ust. Ugryzła jabłko, po czym wskazała na Hythe. – Który z tych kościołów wybierzesz, Simonie?

Najwyraźniej nie potrafiła sobie darować.

– Chodzi ci o nasz ślub? Myślałem raczej, że pobralibyśmy się w kaplicy na terenie posiadłości. Wszystko wskazuje na to, że będziemy musieli w pośpiechu gnać do ołtarza.

Na wpół zjedzone jabłko przeleciało obok jego głowy, ale bez trudu je przechwyił.

– Chodziło mi o twoje odśpiewywanie hymnu, ty barani łbie. Jeszcze nigdy nie byłam tak pewna wygranej w zakładzie. A może nawet sobie nie zdajesz sprawy z tego, jak niemilosiernie jesteś irytujący?

Czuł się coraz lepiej, do tego stopnia, że popełnił następną profanację i znów upił potężny łyk madery prosto z butelki.

– Szczerze mówiąc, właśnie na to liczę – odparł. – Śniesz o mnie, Kate? Bo muszę ci powiedzieć, że ty nawiedzasz mnie w snach.

Gwałtownie zamknęła pokrywę koszyka i wstała.

– Skończyliśmy – oznajmiła, a następnie zaczęła ciągnąć za kraciasty obrus, całkiem jakby chciała zrzucić z niego Simona. – Nie myśl sobie, że nie wiem, co się dzieje. Zanim przyszedłeś do cieplarni, obiecałeś Valentine'owi, że będziesz moim opiekunem czy też przyzwoitką, czy też cokolwiek tam sobie ustaliliście. Dlatego się założyłeś. Chodziło ci o to, abym nie zbliżała się do ciebie i żebyś mógł dotrzymać słowa. Przyznaj się, Simonie. Mogłabym się na ciebie rzucać i błagać, byś mnie zniewolił, a ty i tak byś tego nie uczynił.

Simon wstał.

– Nie wiem, czy na twoim miejscu posuwałbym się tak daleko w



tym rozumowaniu – powiedział, a następnie wyszczerzył zęby w uśmiechu i raz jeszcze podniósł butelkę do ust.

Kate dumnie uniosła głowę. Uwielbiał, kiedy to robiła.

– Ach, to ostrzeżenie – mruknęła. – Może posłucham twojej rady. Nie wyjdę za ciebie, Simonie. Mam po temu więcej powodów, niż dałoby się zliczyć, choć przyznaję, jeden z nich jest taki, że ty wcale nie chcesz się ze mną ożenić. Pragniesz tylko... mnie irytować. Poza tym założyłam się już o pięć funtów z panią Justis, że za tydzień jaśnie pan markiz będzie śpiewał z kościelnej wieżyczki. Innymi słowy, musisz przegrać.

Simon pomógł jej złożyć obrus. Zdumiewająco dobrze pracowało im się razem i świetnie im się rozmawiało – ale tylko podczas słownych potyczek.

– Waham się, czy powinienem o tym wspomnieć, ale nasz zakład miał pewną klauzulę – odezwał się. – Jeśli żadne z nas nie przegra w ciągu tygodnia, zostanie unieważniony, a ty i tak stracisz pięć funtów. Tylko pięć? Jak się nad tym zastanowić, to stawka niemal urągająca godności. Zresztą mocno wątpię, czy wytrzymasz tak długo.

– Ja nie wytrzymam, ale ty tak? Mylisz się, Simonie. Naprawdę uderzyłeś się w głowę w tym dole, skoro sądzisz, że jesteś nie do odparcia. Nie chciałabym cię nawet na srebrnym półmisku.

– Nawet z jabłkiem w pysku? – zapytał i szybko zacisnął zęby na jabłku, którym w niego cisnęła.

– Jesteś niemożliwy. Jesteś najbardziej nieznośnym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek... – Omal się nie uśmiechnęła. – Daruj sobie, kapuściana głowo, wyglądasz komicznie. I nie pijże już więcej tego paskudnego wina. I tak zbyt uderzyło ci do pustego łąba.

– Za późno – oświadczył i pokazał jej pustą butelkę.

Nie chciał przyznać, że miała rację i że powinien był zjeść na śniadanie choć trochę chleba z serem, by to zdumiewająco mocne wino choć trochę wsiąkło w pieczywo. W tej chwili czuł się nad wyraz zadowolony z siebie i wcale nie miał ochoty zachowywać się, jak na markiza przystało. Przypomniały mu się czasy, kiedy to był beztroskim młodzianem, a na dodatek minęły mu bóle i dolegliwości.

Pozostawała jeszcze kwestia Kate. W jej towarzystwie zawsze był odprężony i swobodny, nawet gdy go zaczepiała. Po prostu nie potrafili ukrywać przed sobą swojego prawdziwego ja.

– Sądysz, że powinniśmy wyrzucić dowody do morza? – zapytał.  
Kate wcześniej zdążyła poprowadzić Daisy do pobliskiego pieńka i po nim wdrapała się na siodło.

– Wolałabym wrzucić do kanału coś innego – gdybyś tylko zechciał wypchać sobie kieszenie kamieniami – burknęła.

Następnie skierowała wierzchowca ku widocznym nieopodal domostwom, zostawiając w tyle Simona, który zdążył usłyszeć jej pomrukiwanie: „A mówią, że my, Redgrave’owie, nie jesteśmy romantyczni. Ha!”.

A więc miał rację. Ten rzekomy piknik o poranku był w gruncie rzeczy pierwszą salwą w wojnie Kate przeciwko niemu. Chciała, by Simon ją pocałował i tym samym przegrał zakład. Już się obawiał, co przygotowała na później.

Jeszcze sześć dni, a zakład przejdzie do historii. Tylko sześć dni, może nawet mniej, a przynajmniej jeden z Redgrave’ów pojawi się w posiadłości, aby go ocalić. Musiał tylko czymś zająć Kate i oprzeć się jej wdziękowi, a także przeciwstawić się jej planom.

Jak brzmiała trzecia zwrotka hymnu? Przyszło mu do głowy, że jednak powinien sobie przypomnieć, bo perspektywa przegranej stawała się coraz bardziej prawdopodobna.

## **ROZDZIAŁ DZIESIĄTY**

Gdy dotarli na brzeg, Kate raz jeszcze pozwoliła, by Simon pomógł jej zsiąść z konia. Tym razem nawet nie udawała niewinności, tylko przywarła do niego całym ciałem. Była niezręczna i niewątpliwie brakowało jej doświadczenia. Zachowywała się jak amatorka; Trixie przewróciłaby oczami, widząc tak oczywistą próbę uwiedzenia.

Poczuła jednak zawód, gdy jej starania na nic się zdały, i zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem nie jest dla niego za mało atrakcyjna. Wczoraj wydawało się inaczej.

Nie to, żeby chciała uwieść Simona. Ależ skąd! Chodziło tylko o pocałunek, tego jedynie potrzebowała. Pragnęła, aby w niedzielę Simon wyśpiewywał wniebogłosey hymn z dzwonnicy kościoła Świętego Leonarda. To byłaby odpowiednia kara za problemy, które powodował. Nie mogła przestać o nim myśleć. Najwyraźniej jednak wskazana była zmiana taktyki, zwłaszcza teraz, gdy Simon zorientował się, w czym rzecz.

Łatwiej było wystrychnąć braci na dudka. Naturalnie, nigdy nie ćwiczyła na nich technik uwodzenia. Po pierwsze, doszła do wniosku, że w ogóle nie ma takich zdolności; znacznie lepiej szło jej strzelanie z pistoletu niż zalecanie się do dżentelmenów. Po drugie, kto chciałby uwodzić własnych braci?

Jessica wydawała się szczęśliwa z Gideonem, ale Kate doszła do wniosku, że długo sobie poczeka, nim Valentine zdecyduje się na cokolwiek poważniejszego niż flirt z kobietą przed czterdziestym rokiem życia, dysponującą kompletem zębów. A Max? Niewiasty chyba w ogóle go nie interesowały.

Przy Simonie czuła się trochę tak jak przy braciach. Miała wrażenie, że może mu wszystko powiedzieć. Najwyraźniej bawiły go te same rzeczy, nawet jeśli czasem sobie z niej żartował. Przy nim nie musiała siedzieć sztywno, jakby kij połknęła, ani też nosić wyszukanych sukni i udawać kruchej istotki. Uwielbiał przygody tak samo jak ona i nie miał nic przeciwko temu, by mu towarzyszyła, gdy wyruszał na ich poszukiwanie.

Tak, mógłby być jednym z jej braci. Tyle tylko że nim nie był, a ona miała tego świadomość. Gideon, Val i Max byli no cóż... Gideonem, Valem i Makssem. A Simon? Simon otworzył przed nią całkowicie nowy świat. Czyżby świat zmysłowych doznań? Nie, żadną miarą nie powinna tak mówić. Niestety, nie zmieniało to faktu, że tak właśnie było. Nie raz miała ochotę odgarnąć gęste, jasne włosy z czoła Simona, popatrzeć mu w oczy i ujrzeć w nich swoje odbicie.

Kate pokręciła głową, żeby odpędzić te myśli, świadoma, jak bardzo są niebezpieczne. Skoncentrowała się na otoczeniu. Marnowali cenny czas, a należało już brać się do roboty.

Jasna, piaszczysta i kamienista plaża wydawała się tak urokliwa, że trudno było uwierzyć, aby mogło tutaj się dziać cokolwiek zdrożnego. Naturalnie, Gideon przestrzegwał Kate przed jazdą tutaj, jednak Simon nic o tym nie wiedział.

Na kamykach spoczywały pełne sieci łodzie rybackie; ten widok nie budził podejrzeń. W pobliżu wznosiło się kilka zamieszkałych przez najemców domostw z niedużymi ogródkami warzywnymi w lepszym lub gorszym stanie. Pośrodku jednego z nich pochylała się jakaś kobieta.

– Nie widzisz tu nic dziwnego? – spytał cicho Simon, na wypadek gdyby ktoś podsłuchiwał.

Zdumiona Kate spojrzała na niego, a potem rozejrzała się wokół.

– Nie, nie widzę – odparła. – A ty?

– Przejdźmy się – mruknął i odwrócił głowę mniej więcej w kierunku Hythe. – Widzę siedem domów, z których cztery otoczone są zadbanymi ogródkami, a trzy niemal całkiem pozarastały. Dlatego uważam, że tylko w czterech mieszkają kobiety.

– Bo kobiety zajmują się ogrodami. – Kate pokiwała głową. – Mów dalej.

– Kobiety również uprawiają kwiatki. To silniejsze od nich. W tych samych czterech domach kwiaty rosną między zagonami kapusty.

Kate znowu zaryzykowała spojrzenie na budynki.

– W porządku. Zastanawiasz się, kto mieszka w pozostałych, jeśli w ogóle nie zostały opuszczone?

– Nie, jeszcze nie. Zastanawiam się, gdzie się podziały inne niewiasty, chociaż wiem, że ta w drugim domu od lewej ośmieliła się rozsunać zasłonki, by na nas zerknąć. Zastanawiam się jednak,

dlaczego kobieta, która jest w ogródku, nawet nie spojrzała w naszym kierunku. Pomyśl o tym przez chwilę, Kate. Jak często zdarza się, że trafia tutaj nieznajomy, a nawet dwójka nieznajomych, i to nie wiadomo skąd? Zsiedli z pięknych wierzchowców, ubrani są w eleganckie stroje, młoda kobieta jest wyjątkowej urody...

– Och, dziękuję, dobry panie. – Kate żartobliwie dygnęła.

– Proszę bardzo. Dżentelmen jest diabelsko przystojny, modnie ubrany i od razu widać, że pochodzi z wyższych sfer...

– Zawsze musisz mieć ostatnie słowo, prawda? – Kate lekko szturchnęła go w bok. – Ale rozumiem, o co ci chodzi, Simonie. Obserwują nas, a jednocześnie ignorują. Cóż, mogę temu zaradzić.

– Kate, czekaj... Och, do diaska!

Kate ruszyła prosto do kobiety, która właśnie się wyprostowała, przyciskając dłoń do pleców, by złagodzić ból związany z wysiłkiem. Było to o tyle interesujące, że koszyk na zbiory, który zwisał u jej ramienia, świecił pustkami.

– Dzień dobry pani! – zawołała Kate radośnie, zatrzymując się przed niskim, zniszczonym płotem. – Jestem lady Katherine Redgrave, siostra hrabiego, a to jest markiz Singleton, dżentelmen z wyższych sfer, o czym przed chwilą mnie zapewnił. A pani to kto?

Kobieta nerwowo zerknęła na boki, jakby zastanawiając się nad pytaniem.

– Maude mnie wołajom, jaśnie pani – powiedziała, po czym dygnęła, a następnie odwróciła się do Simona i dygnęła raz jeszcze.

– Doskonale, Maude. – Kate nie rezygnowała z pogodnego tonu. – Skoro już się znamy, myślisz, że mogłabyś ugościć nas w swojej izdebce czymś do picia, a także zapewnić krztynę cienia w ten upalny dzionek?

– Że niby chceta jaśnie państwo do środka? – spytała Maude z przerażeniem, zupełnie jakby Kate kazała jej położyć siwiejącą głowę pod katowski topór. – Jaśnie pani, jaśnie panie, no bo to aż skrzepowanie bierze, bo mój ślubny zmożon chorobom i na samym środku izby zaległ, coby ciepła zaznać kole pieca. A tak.

Kate zerknęła na kamienny komin, z którego bynajmniej nie wydobywał się dym.

– Och, biedaczysko – westchnęła. – Może przyślę do was doktora? Mój brat nalega, byśmy dbali o najemców.

Kobiecina wyglądała tak, jakby miała się rozpłakać.

W tym samym momencie drzwi domu się otworzyły i stanął w nich bardzo potężnie zbudowany mężczyzna.

– Ben cię potrzebuje, Sissy – oznajmił. – Ale już do środka!

Maude czy też Sissy znów zaczęła dygać, a potem niemal pobiegła po kilku płaskich kamieniach do drzwi domku i zniknęła za nimi, gdy mężczyzna wyszedł na ścieżkę. Ubrany był skromnie, lecz porządnie; brązowy frak sięgał mu do kolan, a przyszyte doń w dwóch rzędach kościane guziki miały rozmiary małych talerzy.

– Dzień dobry pięknej pani i szanownemu panu – przywitał się mężczyzna z szerokim uśmiechem. – Czy też raczej jaśnie wielmożnemu państwu. Trochę podsłuchiwałem, przyznaję. Sissy głupia jest jak but, mimo że to moja siostra. Nigdy nie umiała kłamać jak należy, choć Bóg jeden wie, że się stara. Nie ma ognia w piecu, a ten ślubny to istnieje jedynie w jej snach. Marna z niej gospodyni, choć przyznać to by się nie przyznała, bo i niby dlaczego? Ja jestem Jacko. Czym mogę służyć?

Wydawał się uprzejmy, jednak się nie uklonił ani nie okazywał szacunku, jak to miała w zwyczaju większość najemców. Jego słowa i zachowanie zdawały się mówić: „Może i nie jestem wam równy, ale stoicie na moim terenie i będę się zachowywał, jak tylko zechcę”. Wyraźnie nie chciał, żeby weszli do domu. Kate doszła do wniosku, że nie udałoby się im przekroczyć progu bez batalionu żołnierzy oraz tarana.

– Jaśnie pani liczyła na to, że będzie mogła coś przekąsić – wtrącił Simon.

Kate z trudem powstrzymała się od rejterady. Doszła do wniosku, że naprawdę powinna zastanawiać się nad konsekwencjami swoich czynów, zanim cokolwiek zrobi.

– Smutna to rzecz, jaśnie panie. – Jowialne oblicze Jacko zupełnie nie pasowało do jego przygnębionego tonu. – Sissy nie bardzo jest skora do parzenia herbatek i pieczenia ciasteczek po tym, jak znowu biedaczka spadła z beczkowitzu z wodą i okrutnie się przy tym poobijała. Ale jeśli jaśnie państwo mają chęć na kropelkę czegoś mocniejszego...

– Nie! – krzyknęła Kate i poprawiła się szybko: – Nie, nie, dziękujemy. Może zapukamy obok.

– To chyba nie najlepszy pomysł, jaśnie panienko. Jak ja to widzę, to żadne z jaśnie państwa rozumem nie grzeszyło, przyjeżdżając tutaj. – Jacko podciągnął spodnie i potrząsnął gęstą brodą. – Oj, nie było to grzeczne, za pozwoleniem jaśnie państwa. Ale to dlatego że się wstydzę i chciałbym już wrócić, żeby nie przeproszać za Sissy. Dobra z niej kobieta, ale i nie bez wad. Gdybym nie przynosił jej jedzenia, pewnie już by szeszła. A wszystko przez ten diabelski dzin. – Pokręcił głową. – Do widzenia jaśnie państwu, raz jeszcze za pozwoleniem.

– Od razu widać, że z ciebie marynarz, Jacko, i to pełną gębą – odezwał się Simon.

Kate popatrzyła na niego, żalując, że nie potrafi czytać jej w myślach. Usłyszałby wtedy, jak błaga go w duchu: Chodźmy stąd! Jest dla nas miły, bo łatwiej mu nas zbyć niż znaleźć miejsce na ukrycie dwóch trupów.

– Byłem nim – odparł Jacko i zmierzył wzrokiem Simona. – Jaśnie pan też wygląda na takiego, co to czuł pokład pod nogami. Po spojrzeniu poznać można, nawykłym do rozglądania się po horyzoncie we dnie i w nocy. To znaczy, że jesteśmy kamratami?

– Nie wiem, Jacko, to się okaże. Gdzie mieszkasz, jeśli nie tutaj z siostrą?

Olbrzymi mężczyzna podszedł do płotu.

– A na co jaśnie panu ta wiedza? – spytał złowróźnie.

Simon rozstawił nieco szerzej nogi i złączył ręce za plecami.

– No cóż, żeglarzu. Na to, na co mi przyjdzie ochota – odparł chłodno. – To przyjacielskie pytanie, ale tylko ze względu na obecność lady Katherine. Wolisz spotkać się ze mną później, gdy już odprowadzę ją do domu?

– Nie ma potrzeby. Chyba rozumiem, do czego jaśnie pan zmierza. – Mężczyzna znów się uśmiechnął i wzruszył szerokimi ramionami. – Jeden szept do ucha wielmożnego pana hrabiego i wyrzucą moją siostrę z tego domu. Jak to bogacze, lubią atakować tych, co to nie potrafią się bronić.

– Tak mógłby powiedzieć człowiek, który z podziwem spogląda na Napoleona.

Jacko przekroczył niskie ogrodzenie, a Kate omal nie krzyknęła.

– Tak mógłby powiedzieć człowiek, co to poznał życie na własnej skórze. Ale niechże i tak będzie, jaśnie panie, skoro żeśmy

doszli do porozumienia. Pochodzę z Romney Marsh i więcej wiedzieć jaśnie pan nie musi. Zarabiam na życie pracą dla lojalnego Anglika, który woli, co by go zostawić w spokoju, ale nie jest ślepy na to, co się wokół niego dzieje. O nic więcej mnie nie pytaj, kamracie, bo odpowiedzi się nie doczekasz.

– Myślę, że dość już powiedziałeś. Ale zapamiętaj moje nazwisko, z łaski swojej. Simon Ravenbill, markiz Singleton, niegdyś komandor w Królewskiej Marynarce Wojennej. Obecnie bawię w posiadłości hrabiego Saltwood. Wszyscy jesteśmy lojalnymi poddanymi Korony, kochamy pokój, pragniemy strzec naszego wybrzeża i nie jesteśmy ślepi na to, co tu się dzieje. Zapamiętasz to na tyle dobrze, aby powtórzyć swojemu pracodawcy, Jacko? Człowiekowi, który umieścił tu Sissy i przysłała cię z wizytami? Spotkamy się ponownie, czuję to w kościach. Czy mogę żywić nadzieję, że gdy przyjdzie pora, staniesz po właściwej stronie?

Kate pociągnęła Simona za rękaw.

– Jeśli panowie skończyli już pogawędkę, chciałabym wrócić do domu – oznajmiła.

– Naturalnie. – Simon wyciągnął ku niej rękę i dodał głośno, prawdopodobnie po to, aby usłyszeli go inni ludzie w okolicznych domach: – Do widzenia, Jacko. Pozdrów swoją uroczą siostrę i bardzo dziękujemy za wskazówki. Zupełnie się zgubiliśmy.

Oboje powędrowali z powrotem do koni, których wodze przywiązali do krzewu jeżyny. Jacko jednak ruszył za nimi.

– Nie jestem głupi, wiem, do czego jaśnie pan komandor zmierza. Tyle tylko że czas nieodpowiedni. Przekażę słowa jaśnie pana mojemu pracodawcy – mruknął niechętnie. – Ale niech jaśnie pan nie wchodzi nam w paradę, bo nie chcemy, żeby niechcący spadł jaśnie panu włos z tej jego mądrej głowy.

Dopiero wtedy się uklonił, a właściwie lekko pochylił głowę i odszedł.

Dłonie Kate drżały, gdy Simon sadzał ją w siodle, a potem wskakiwał na grzbiet Hectora.

– Powoli, Kate – powiedział. – Odjedziemy z plaży powoli. Mieliśmy mnóstwo szczęścia. Sytuacja mogła się rozwinąć zupełnie inaczej. Ten człowiek zdołałby skrócić mi kark bez najmniejszego wysiłku, choć oczywiście nie dałem tego po sobie poznać. Inna rzecz,



że pewnie do zabicia mnie wybrałby nóż, który chował za pazuchą.

– Miał nóż? – przeraziła się Kate. – Nie widziałam.

– Bo też nie miałaś go widzieć. Sposób poruszania się tego brodacza, jego zachowanie i nóż powiedziały mi wszystko. Następnym razem, gdy będę na tyle niemądry, by jeździć bez pistoletu, pozwalam ci kopać mnie po goleniach tak długo, aż zsinieją.

– Nieważne. Potrzeba by armaty, żeby położyć tego draba – odparła, starając się za nic w świecie nie spoglądać za siebie. – Nie bała się, że obróci się w słup soli, za to bardzo nie życzyła sobie ponownie oglądać złowrogiego uśmiechu Jacko. – Co ty sobie myślałeś, Simonie? Niemal oskarżyłeś go o sympatyzowanie z Napoleonem, a co za tym idzie, o przemyt i współpracę z Francuzami. Dzięki Bogu nie był... Bo nie był, prawda?

– Powinnaś sobie pogratulować, że w przypiływie natchnienia postanowiłaś skierować się tutaj. Właśnie zyskaliśmy przyjaciela, być może nawet sojusznika.

Kate próbowała coś powiedzieć, jednak była zbyt zaskoczona, aby zebrać myśli.

– Przyjaciela? – wydusiła z siebie w końcu. – Przysięgałeś, że nie uderzyłeś się wczoraj w głowę.

– Jacko i ja dobrze się rozumiemy. A teraz mów, co widziałas – zażądał.

– Widziałam siedem domów i nie było to dla mnie nic nowego, bowiem stoją tu, odkąd sięgam pamięcią. Gideon wynajmuje je rybakom, czego jestem pewna, a w każdym razie ludziom, którzy chcą tu mieszkać z sobie tylko znanych powodów... Przestań się uśmiechać! Wiem, że mogą je zajmować przemytnicy. Na pewno żyli tu wcześniej. Niemal każdy na wybrzeżu para się przemytem albo w jakiś sposób pomaga szmuglerom. Wszyscy to wiedzą.

– Więc wszyscy wiedzą wszystko, jednak nikt o niczym nie mówi. Coś jeszcze?

– Coś jeszcze? – zastanawiała się Kate gdy jechali przez Zachodni Szlak. Nawet podobało jej się to przepytywanie, gdyż znaczyło, że Simon liczy się z jej opinią. – Tak. Mieszkańcy nas ignorowali, to było oczywiste, nawet jeśli byliśmy obserwowani. Tylko Maude, biedaczka, znajdowała się na zewnątrz. Zaskoczyliśmy ją. Gdyby nie to, nie zobaczylibyśmy ani jej, ani Jacko. Naturalnie, nie

miałabym nic przeciwko temu. Przez tego człowieka dostaję gęsiej skórki.

– To nie jest przemytnik, Kate. Nie wątpię, że niejedno ma na sumieniu i lepiej o tym nie wiedzieć, ale dzisiaj zjawił się z tego samego powodu co my. Gdybym miał zgadywać, powiedziałbym, że Towarzystwo zrobiło się nieostrożne. Tak jak wspomniałaś, wszyscy wiedzą wszystko i nic nie mówią, jednak w pewnym kręgu plotki i tak się rozchodzą. Chętnie poznałbym jego pracodawcę, mógłby się nam przydać.

– Chyba sobie żartujesz. Na pewno jest jeszcze gorszy niż Jacko, a przecież on z łatwością poderżnąłby ci gardło, prawda?

– Zrobiłby to bez najmniejszego wysiłku, ale byłby skłonny posunąć się do ostateczności, tylko gdybym wszedł mu w paradę. Czyżbyś się martwiła, Kate?

– Naturalnie, że się martwię, ale nie o ciebie. Przejmuję się tym, że musiałabym wyjaśniać Valentine'owi i Gideonowi, dlaczego wylądowałaś w studni, choć mieliśmy szukać dzienników, nie szmuglerów.

– Zostawię dla nich karteczkę z rozgrzeszeniem dla ciebie – oświadczył Simon z irytującym spokojem. – I nie zauważyłaś nic więcej? Doprawdy, Kate, rozczarowujesz mnie.

– Jeszcze nie skończyłam – odparła. – Na plaży znajduje się zarówno piasek, jak i drobne kamyki, przy czym gdzieś tam kamyków jest więcej i zajmują obszar sięgający tyłów ostatniego domku. Chodzi mi o fragment plaży od strony skał, a nie wzgórza. To wygląda dość naturalnie, chyba że ktoś przyjrzy się uważniej. Zapewne łatwiej jest rozładowywać łodzie na kamykach niż na mokrym piasku i skałach.

– I? – spytał, a ona zapragnęła go udusić.

– I zostaje bardzo niewiele miejsca na tunel, który i tak musiałby być bardzo krótki, gdyż należałoby go poprowadzić w górę, a nikt nie kopie tuneli w taki sposób, ponieważ bardzo trudno przenosi się towary pod górę. Czy dałoby się poprowadzić przejście tak głęboko, aby pozostawało w poziomie? Na pewno nie tutaj, gdyż w tym miejscu ziemia jest zbyt miękka i tunel musiałby się zawalić, czego byliśmy świadkami w cieplarni.

– Doskonale. Mów dalej. I?

Zastanawiała się, co jeszcze mogłaby dodać.

– Wszystkie te domy stoją zbyt blisko brzegu, by mogły mieć podpiwniczenie, służące do tymczasowego ukrywania kontrabandy lub ludzi. Czasami pewnie przyplływają tu jakieś łodzie, ale większa przystań musi się znajdować gdzie indziej. Ta okolica po prostu się do tego nie nadaje. – Popatrzyła na Simona. – Zgadza się?

– I?

Teraz ją naprawdę rozżłościł.

– Nie ma już żadnych „i” – burknęła. – Nie może być. Gdyby ktoś spróbował ściągnąć tutaj setkę mężczyzn oraz juczne zwierzęta, a potem wyruszył z nimi przez Zachodni Szlak, szybko trafiłby do lochów w Dover. Z kolei kopanie tunelu pod wzgórzem, w kierunku Hythe, również nie ma sensu, bo tam jest za dużo ludzi i domów. Po przeciwnej stronie plaży są skały i głazy, usypane w jedną gigantyczną stertę, zupełnie jakby ktoś je zebrał z całego Zachodniego Szlaku i spuścił tutaj przez wielki lejek. Czegoś podobnego mogli dokonać jedynie albo Rzymianie, albo bogowie.

– Uważasz, że ta okolica przypomina kształtem lej? Wspominasz o bogach? – Uśmiechnął się. – I ty twierdzisz, że nie jesteś romantyczką.

Spojrzenie Kate położyłoby trupem mniej odważnego mężczyznę.

– Kontynuujmy – oświadczył Simon jowialnie, niewątpliwie zachwycony sobą i swoim pomysłem, jakkolwiek on był. – Zapomniałaś wspomnieć o znacznej liczbie wyrąbanych drzew, po których pozostały tylko pnie, od dawna spróchniałe. Ten teren można by nazwać wielkim czy wręcz gigantycznym karczowiskiem. Jest to coś w rodzaju ogromnego śmietnika – dla mało wprawnego oka, rzecz jasna.

– Chodzi ci o mnie? Masz rację, nie widzę w tym żadnego sensu – przyznała niechętnie.

– Zatem masz szczęście, że ja tu jestem i mogę zaprezentować ci swój geniusz.

Mrugnął do niej, raz jeszcze dowodząc, że jest całkowicie odporny na jej groźne spojrzenie.

– Zapłacisz mi za to, Simonie Ravenbill. Nie wiem kiedy, nie wiem jak, ale ty też nie.

Dotarli do drzewa na wzgórzu i Simon zaproponował, aby na chwilę się zatrzymali, zanim wrócą do posiadłości.

– Nie mamy nic do picia – przypomniała mu, gdy pomógł jej zsiąść i uniósł wieko koszyka.

– W porządku. – Wyjął z niego dwa jabłka. – Chcesz?

– Chyba tak – odparła ze znużeniem, a następnie szybko złapała jabłko, które do niej rzucił. – Niezwykły z ciebie dżentelmen, prawda, komandorze? – spytała, wycierając jabłko o rękaw.

– Już mnie o to oskarżano, owszem. A teraz powiedz, co widzisz, gdy spoglądasz na wybrzeże. Co widzisz na brzegu, Kate?

– Może skończysz z tym mówieniem szyfrem? Męczy mnie odpowiadanie na twoje pytania. Nie widzę nic poza dachami, kominami domów, wzgórzem po naszej lewej stronie i karczowiskiem, które nazwałeś śmietnikiem, po prawej.

– Wszystko się zgadza. A gdy się stoi na plaży i spogląda tutaj, widać tylko wierzchołki drzew. Sprawdziłem to dyskretnie i ukradkiem podczas rozmowy z Jacko, dopilnowując przy tym, aby koniecznie zauważył, jak się rozglądam, dyskretnie i ukradkiem. A zatem można tu bezpiecznie zostawić konie i spokojnie obejrzeć z góry całe wysypisko, gdyż nie sądzę, aby Jacko lubił wspinać się na wzniesienia.

– Znowu jesteś irytujący. Powiesz mi, do czego zmierzasz, czy też wolisz ciągnąć ten sprawdzian? Tak się składa, że po drugiej stronie wysypiska musi być druga strona wysypiska i nic ponadto.

Simon przywiązał konie i wziął ją za rękę.

– Wybacz, ale mimo wszystko chciałbym zobaczyć to na własne oczy – oznajmił. – Widziałaś, że tam jest więcej kamyków na plaży, prawda? A jeśli zamiast prowadzić do ostatniego domku i jakiejś piwnicy lub małej jaskini, kamyki prowadzą do skał?

– Wzdłuż brzegu?

Kate kurczowo zaciskała palce na dłoni Simona, gdy przez kilka minut ostrożnie wędrowali równolegle do linii brzegu.

Okolica niewiele się zmieniała. Tu i ówdzie leżały pojedyncze skały, wszędzie rosły kolczaste krzewy, a gdzieniegdzie z ziemi sterczały pnie ściętych drzew. W dole zaś ciągnęła się cała rzeka głazów: małych i dużych, często usypanych w sterty.

– Po co ktoś miałby kopać tunel wzdłuż brzegu? – spytała Kate.

W tym samym momencie Simon się zatrzymał i pociągnął ją za

spróchniały pień, wskazując coś w oddali, tuż nad morzem.

– Jacko? – wyszeptała, a jej serce zaczęło szybciej bić, gdy patrzyła, jak wielki mężczyzna sadowi się na małym wozie.

Simon pokiwał głową.

– Wygląda na to, że nasz żeglarz nie przepada za jazdą wierzchem – odparł. – Tak to często bywa w wypadku ludzi, którzy związali swoje losy z marynarką. Zamiast ryzykować utratę koła na nierównościach skalnych, bardzo logicznie zostawia wóz tutaj i dociera do domu wąską plażą. To z pewnością dobre wytłumaczenie, dlaczego tak swobodnie porusza się po tym rejonie, chociaż niewątpliwie i tak wzbudził już pewne podejrzenia. Jest bystry. Psiakrew, że też nie wziąłem lunety. A teraz obserwuj, co robi.

Kate popatrzyła z góry na pozornie bezkresne pole kamieni. Dziwne, pomyślała. Odnosiła wrażenie, że patrzy na gigantyczny plac zabaw dla olbrzymów, które porzrzuciły swoje zabawki.

Czy nadal znajdowali się na ziemiach Redgrave'ów? Tak przynajmniej sądziła. A jednak okolica nie wyglądała zachęcająco. Brakowało tu plaży i bezpiecznego miejsca dla łodzi. Wszędzie walały się kamienie. Dokąd ten Jacko zmierzał? Wydawało się niemożliwością, aby pokonać wozem pole pełne skał.

– Chwileczkę, to interesujące – wyszeptała, ze zdumieniem uświadomiwszy sobie, że przez labirynt głazów wiedzie wąska dróżka, którą właśnie jechał Jacko. Wkrótce wóz zniknął za stertą kamieni i skał. Ścieżka niewątpliwie łączyła się z inną, a potem z jeszcze jedną, która prowadziła do Dymchurch i Romney Marsh. – Twoja kolej. Co widzisz?

– Gdybym nie szukał niczego konkretnego, widziałbym tylko połąć wybrzeża, do którego nie da się dobić łodzią. Zwróciliśmy już wcześniej uwagę na ścieżkę do Hythe i mniemam, że najlogiczniej byłoby rozładowywać łodzię bliżej tej miejscowości lub też żeglować dalej, do Romney Marsh i tam lądować. Jednak wszystko mamy tutaj, pod naszymi nosami. Najdziwniejsze jest to, Kate, że gdyby nie obecność Jacko, nigdy bym tu nie spojrział i nie ogarnęłyby mnie najmniejsze podejrzenia. Zastanawiam się, jak on i jego pracodawca to znaleźli.

– Co znaleźli? – powtórzyła. – Chcesz powiedzieć, że ktoś wykopał tunel wśród tych skał?

– Niezupełnie. Chcę powiedzieć, że kilku potężnych ktosów wybudowało tutaj tunel. Setki głazów zapewne już leżało na miejscu, ale trzeba je było spiętrzyć. Zaryzykowałbym twierdzenie, że kryje się tutaj kilkunastometrowy tunel, a nawet coś w rodzaju kryjówki. To miejsce nie musiało od początku wyglądać jak pobojuwisko. Zapewne były to nadmorskie umocnienia w dość prymitywnej, pierwotnej postaci. Swego czasu doskonale odgrywały swoją rolę, lecz porzucono je wiele lat temu. Tunele czy też koszary łączyły się z labiryntem skalnym. Dla Rzymian była to konstrukcja obronna, a potem korzystali z niej przemytnicy. Kryjówka nadaje się do magazynowania towaru, w dogodnym momencie można go stąd przewieźć w głąb lądu. Wątpię, aby wielu ludzi wiedziało o istnieniu tych konstrukcji. Być może korzysta z nich tylko Towarzystwo.

Kate musiała przytaknąć.

– Mało kto zapuszcza się w to niedostępne miejsce nad stromizną, w którym teraz jesteśmy – powiedziała. – Tylko stąd, z góry, widać zarys tych kryjówek.

– To bardzo pomysłowe rozwiązanie, a jeśli się nie mylę, te umocnienia mogą sobie liczyć grubo ponad tysiąc lat. Wiele może się zdarzyć przez tysiąclecie, Kate. Bywa, że zmienia się kształt całego wybrzeża. To, co widzimy dzisiaj, wtedy mogło sobie liczyć nawet kilometr długości. Niegdyś wyraźnie widoczna budowla mogła zlać się z otoczeniem i dla niewprawnego oka stała się niewidzialna. Wybiorę się tam na rekonesans, ale najpierw odwiozę cię do domu.

Kate spoglądała z góry na zamaskowany labirynt, odtwarzając w głowie trasę Jacko między głazami. Czy rzymscy żołnierze w lśniących zbrojach maszerowali tą samą trasą? Czy płonęły tu kiedyś ogniska? Czy stały tu kamienne budynki? Czy w stworzonym ludzką ręką tunelu mieściły się stajnie, czy też przechowywano tam zboże i drewno na opał? Tak, mogła to sobie wyobrazić.

Poniewczasie dotarł do niej sens ostatnich słów Simona.

– Do domu? – przeraziła się. – Wykluczone!

– Kate, przestań się ze mną kłócić, bo i tak nie postawisz na swoim.

Oderwała wzrok od labiryntu, licząc na to, że dobrze go zapamiętała. Potem popatrzyła na Simona. Mój Boże, to spojrzenie nie było jej obce. Gideon obdarzył ją nim nie raz i nie dwa. Simon miał

rację, nie miała szansy postawić na swoim. Nie mogła liczyć na zwycięstwo, przynajmniej nie w tej rundzie.

– Wiesz, że to mnie zjada od środka? – zapytała.

Simon uśmiechnął się do niej ze szczerym współczuciem.

– Owszem, wiem to doskonale – przytaknął.

– Weźmiesz ze sobą pistolety i Liama.

– Mogę mu zaufać? Czy ty mu ufasz?

– Tak. – Skinęła głową. – Jego rodzina od zawsze jest w naszej posiadłości. Ja tylko bym ci przeszkadzała, bo czujesz się za mnie odpowiedzialny i nie będziesz na siebie uważał, tak jak powinienes.

– Och, słyszałaś już ten wykład? – zapytał.

– Naturalnie. – Patrzyła na niego przez długą chwilę, zaciskając dłonie w pięści, gdyż kusiło ją, aby je wyciągnąć i go dotknąć. – Pewnie chcesz jak najszybciej mnie odstawić do domu i wyruszyć na poszukiwania. Jak sądzę, konie są gotowe do kolejnego galopu.

## **ROZDZIAŁ JEDENASTY**

– Mhm. – Simon rozłożył się w ciepłej wannie, opierając głowę na zwiniętym ręczniku, który przyniósł mu pokojowiec.

Wyprosił służbę z pomieszczenia, mówiąc, że sam się sobą zajmie. Nie miał problemu z tym, że ktoś przynosił wodę i szykował mu kąpiel, a także wykładał świeże ubranie, ale za nic w świecie nie pozwoliłby się myć.

Bóle nadal go prześladowały, ale dzisiejsze odkrycia pozwoliły mu ustalić, co następuje: maderę z tysiąc siedemset dwudziestego roku należy sączyć, a nie wlewać w siebie strumieniem.

Mimo że minął rok, odkąd przestał służyć w marynarce, nadal potrafił przywołać do porządku uzbrojonego mężczyznę dwukrotnie większego od siebie. Do tego odkrył jeszcze pomysłów kryjówkę przemysłową Towarzystwa, co uznał za odkrycie dnia.

Simon postanowił, że nie będzie się zapuszczał w okolice domków nad morzem, by szukać wejścia do tunelu od ich strony. Nie zamierzał także tracić cennego czasu na szukanie wyjścia do przystani wśród głazów. Zamiast tego chciał skupić się na samym labiryncie.

Niektóre z głazów były zbyt wielkie, aby mógł je przenieść ktoś poza bogami lub armią niewolników; inne wyglądały tak, jakby przypadkowo spoczywały jedno na drugich.

Liam nie zgodził się zejść razem z nim, bo swojego czasu dziadek straszył go duchami żołnierzy, którzy dawno temu zginęli podczas gwałtownej bitwy. „Właśnie w tamtym miejscu, jaśnie panie”, zaręczał chłopak. „Nikt tędy nie chodzi. Nocami słychać krzyki i szcęk mieczy, tak głośny, aż ciarki przechodzą”. Simon uznał, że taka opowieść wystarczała, aby trzymać ciekawskich na dystans, i pozwolił zadowolonemu Liamowi pozostać na wzgórzu.

Choć wydawało mu się, że dobrze zapamiętał układ labiryntu, kiedy znalazł się na plaży, odkrył, że poruszanie się po nim nie będzie takie proste; gdyby nie ślady wozu Jacko zapewne błędziłyby i w końcu utkwiał w ślepych zaułku, otoczony gigantycznymi głazami. Dostrzegał miejsca, w których ściany zostały załatanne lub przebudowane. Kilka



głazów sięgało tak wysoko, że zasłaniały słońce, a otwarte przestrzenie po drodze sprawiały, że nietrudno było obrać niewłaściwą drogę, zwłaszcza nocą.

Wyglądało na to, że wejście do tunelu od strony łądu było dostępne tylko przy odpływie. Simon widział ślady na kamieniach, pokazujące, jak wysoko sięga woda podczas przyływu. Już to dowodziło teorii, że wybrzeże bardzo się zmieniło od czasu inwazji Rzymian. Plaża po drugiej stronie nie przeobraziła się tak dramatycznie; nawet podczas przyływów woda nie sięgała dalej niż pięćdziesiąt metrów od domów. Tymczasem ta strona byłaby śmiertelną pułapką dla każdego, kto nie zdołałby na czas dotrzeć do końca labiryntu albo wspiać się na klif, z którego właśnie zszedł.

Jak stara była ta jaskinia? Od jak dawna leżały tu kamienie? Mogli się tutaj ukrywać żołnierze, razić z luków okręty wroga płynące blisko brzegu, a następnie znikać za głazami. W tym miejscu dało się zwabić wroga do tunelu, a potem wybić go do nogi. I przeciwnie, żołnierze mogli korzystać z labiryntu i tunelu, by dokonywać ataków z zaskoczenia od strony plaży, tam gdzie teraz stały domki. W końcu dawniej Anglia była wielkim i dzikim obszarem zarośniętym drzewami, a osady zakładano głównie wzdłuż wybrzeża. Czego miał strzec ten labirynt? Może zamku Lympe w jednej z jego wielu postaci, z czasów wikingów, Normanów i Rzymian?

Był pewien, że labirynt skrywał drogę do... No właśnie, dokąd? Śledztwo Simona częściowo odpowiedziało na to pytanie, i to dzięki Jacko. Doszedł do wniosku, że chętnie podzieli się z Kate swoim odkryciem.

– Zawsze uśmiechasz się w wannie? – usłyszał w tej samej chwili.

– Kate! Na litość boską...

– Och, nie sądzę, by Bóg miał z tym cokolwiek wspólnego – przerwała mu beztrąsko. – I nie martw się, wyciągnęłam wnioski z porannej lekcji. Wiedziałam, że jesteś... A właściwie nie jesteś... Znowu się uśmiechasz. To naprawdę nie do zniesienia, przecież wiesz.

Simon się nie ruszał, nie mając pojęcia, gdzie stoi Kate. Szczerze mówiąc, wcale się nie palił do tego odkrycia.

– Nie wiesz, gdzie jestem, prawda? – zapytała

– Wiem, gdzie powinnaś być: gdzie indziej. Co zrobiłaś ze swoją

dama Stuk-Stuk?

– Nie było tu dla niej miejsca, a poza tym nie pochwaliby tego. Zresztą właśnie ucina sobie drzemkę. Każdego popołudnia sypia o tej porze. Twoje włosy wydają się ciemniejsze teraz, kiedy są mokre. Kręcą się, prawda? To urocze. Kusi mnie, żeby podejść i cię pocałować.

– Kate, naprawdę cię zabiję – warknął Simon.

Jej głos dochodził gdzieś z tyłu, a jednak widziała jego twarz. Ach, zwierciadło. Spoglądała na jego odbicie. Tylko skąd? Zanurzył się głębiej.

– Nie zrobię tego, to znaczy nie pocałuję cię ze względu na zakład – dodała. – Czego się dowiedziałeś, łażąc po skałach? Liam nie ma o niczym pojęcia.

Simon nie odrywał wzroku od lustra nad toaletką. Było przekrzywione pod dość dziwnym kątem. Przypomnił sobie, że ostatnią kąpiel brał w sypialni, nie w garderobie. Dlaczego przeniesiono tu wannę?

Spojrzał uważnie w lustro, nie dostrzegł w nim jednak Kate. Zdawał sobie też sprawę, że widzi coś całkiem innego niż ona. Wszystko zależało od kąta, pod jakim się spoglądało. Przynajmniej widział odbicie ściany za sobą... Aha!

– Tylko nie mów, że to twoje oczy przyglądają mi się z portretu za moimi plecami. – Z całej siły starał się stłumić śmiech.

– Przejrzałeś mnie. Brawo, Simonie. Wszystkie garderoby w tym skrzydle są przeznaczone dla gości, których można obserwować. Lata temu Trixie pokazała mi te tajne przejścia. Chłopcom nie, tylko mnie jednej. Oznajmiła, że ktoś powinien wiedzieć o korytarzach i zdecydować, co z nimi zrobić, gdy jej już nie będzie. Pewnie sądziła, że Gideon natychmiast je pozamyka, a Bóg raczy wiedzieć, co zrobiliby Valentine i Max.

– Strasznie niegrzeczni byli twoi przodkowie, skoro czerpali radość z podglądania dam w negliżu.

– Tak, zapewne. Trixie też kilka razy skorzystała ze sposobności, by popatrzeć na dżentelmenów. Raz widziała, jak dwoje gości tej samej płci dzieliło wannę. Nie powiedziała mi jakiej płci i co to znaczyło, ale miałam zaledwie siedemnaście lat.

– Nie powinna była mówić ci tego, nawet gdybyś miała

dziewięćdziesiąt dwa. Jak na tak niewinną istotę jesteś bardzo zepsuta, wiesz o tym?

– Pewnie tak.

W wyobraźni widział, jak Kate wzrusza ramionami. Rzeczywiście, lady Katherine Redgrave była jedyna w swoim rodzaju. I dobrze, bo świat zapewne nie był gotowy na dwie takie damy.

– Dopilnowałam jednak, żeby w lustrze widać było wyłącznie twoje oblicze. Poza tym czekałam, aż pokojowiec wyjdzie i przekradnie się na dół, żeby podręczyć Lily, jedną z naszych pokojówek; no i aż usiądziesz w wannie. Jak widzisz, mam skrupuły, tyle że niewiele – paplała. – I co odkryłeś? Bo przecież na pewno coś odkryłeś.

Simon zrozumiał, że dalsze protesty nie miałyby sensu.

– Znalazłem drogę w labiryncie skał i dotarłem niemal do końca – odparł. – Tylko raz się zawahałem, gdy zobaczyłem świeżo połamaną gałąź na krzaku. Zapewne była to robota naszego przyjaciela Jacko. Jestem przekonany, że właśnie tam skrywa się wejście do tunelu. To bardzo sprytne rozwiązanie, bo przecież należałoby się spodziewać tunelu na końcu labiryntu, a nie pięćdziesiąt metrów wcześniej.

– Simonie, to cudownie! Dokąd prowadzi ten tunel?

Zauważył, że woda zaczyna stygnąć.

– Zastanawiałem się, jak długo wytrzymasz, nim zapytasz – westchnął. – Odpowiedź brzmi: nie mam pojęcia. Doszedłem do końca labiryntu, przystanąłem i podrapałem się po głowie. Potem wzruszyłem ramionami, ze złością kopnąłem kamyczek i wróciłem. Jeśli ktoś mnie obserwował, to mam nadzieję, że wyglądałem jak uosobienie frustracji.

– Albo wcielenie fatalnego aktora.

– Doprawdy? Niech no sobie przypomnę... Zapłacisz mi za to, Kate Redgrave. Nie wiem kiedy, nie wiem jak, ale ty też nie...

– Bardzo zabawne – mruknęła i natychmiast wróciła do tematu, który ją interesował. – Ten tunel mógłby prowadzić dokądkolwiek, prawda? Najprawdopodobniej jednak biegnie pod Zachodnim Szlakiem i znajduje się na ziemiach Redgrave'ów.

– Co do tego zgoda. – Uśmiechnął się, czekając na jej dalsze pomysły.

– Simonie! – krzyknęła, a ułamek sekundy potem usłyszał głucho stuknięcie. – Au! Rąbnęłam o coś głową. Nie powinnam podskakiwać,

kiedy ogarnia mnie entuzjazm. Niemniej... Simonie!

– Tak, Kate?

– Ten tunel może się łączyć z tunelem pod cieplarnią. A może to naturalna jaskinia, nie żaden tunel. Wielkie nieba, pomyśl tylko. Pod nami może się rozciągać cała sieć jaskiń. Jeśli przetrwały od czasów Rzymian, nadal mogą nadawać się do użytku, prawda?

– W przeciwieństwie do tunelu, w którym niemal nie pogrzebałem się żywcem. Interesująca myśl, prawda? Może pójdziesz połamać sobie nad tym głowę, bo co się tyczy mnie, niniejszym kończę kąpiel i za trzy sekundy wstaję. Trzy, dwa... – Roześmiał się, gdy usłyszał trzaśnięcie zamykanej za ścianą klapki, i popatrzył na portret. Oczy dawno zmarłego osobnika znów wydawały się równie martwe jak wiązka bażantów u jego stóp.

Na obiedzie było ich tylko dwoje, gdyż Adam nadal leżał na łożu śmierci – a właściwie troje, jeśli liczyć Consuelę. Jako gospodyni Kate musiała prowadzić rozmowę na ogólne i nudne tematy, Simon zaś odpowiadał głównie za pomocą półsłówek, pomruków i kiwnięć głową. Najwyraźniej wolał się skupić na jedzeniu.

Liczyła na to, że pośpieszy się z posiłkiem, aby mogli iść na spacer po ogrodzie – co niestety okazało się niemożliwe ze względu na deszcz – lub też w inny sposób przechytrzą Consuelę, aby mogli porozmawiać na osobności.

Wobec tego Kate również zajęła się jedzeniem, choć brakowało jej apetytu – w przeciwieństwie do Consueli, której najwyraźniej odpowiadało siedzenie po drugiej stronie stołu w charakterze przyzwoitki i bycie obsługiwana zamiast obsługiwania.

– Przyszedł dziś list od Gideona – wymyśliła Kate na poczekaniu. – Mój drogi brat przypomniał mi, że mam cię spytać o coś, co miałeś mi powiedzieć.

– Och, doprawdy. A nie napisał nic konkretniejszego?

Kate pomyślała, że mężczyźni to naprawdę wyjątkowo tępe stworzenia.

– Chyba chodziło o jakąś sprawę z Henrym – dodała.

Simon zmarszczył brwi.

– Chyba nie znam żadnych Henrych – odparł. – Mógłbym prosić o nieco więcej szczegółów?

– Chodzi o jakiegoś Henry'ego z północy. Podobno mieliście się

z kimś spotkać wczoraj bardzo późnym wieczorem – wycedziła przez zaciśnięte zęby.

Consuela przywołała lokaja i zażądała jeszcze jednego plastra wołowiny. Kate doszła do wniosku, że przyzwoitka nie odzyska spokoju, dopóki nie pochłonie całej krowy.

– Nie. – Simon pokręcił głową. – Nie znam żadnego Henry’ego z północy. Bardzo mi przykro.

Gdyby stół nie był taki szeroki, Kate natychmiast kopnęłaby go w kostkę.

– Dziwne – zadumała się. – Bo całkiem niedawno klepałeś jego psa i włożyłeś mu palec w ucho.

Usta Simona drgnęły.

– Ach, to ten Henry z północy! – mruknął. – Teraz go sobie przypominam. Nigdy za nim nie przepadałem. A jak się miewa jego siostra, panna Biblianna z północy? Wydawała mi się miła.

Biblianna? Kate pomyślała, że nie ma takiego imienia.... Ach, biblioteka o północy! Chciał spotkać się z nią w bibliotece. A to hultaj.

– Skoro tak, na pewno taką była.

– Jestem niezwykle wdzięczny – oznajmił Simon, przełykając kolejny kęs wołowiny.

Consuela skinęła na lokaja i kazała mu napełnić swój talerz warzywami, a Simon wychylił się ku Kate.

– Zasugeruj Dearbornowi, żeby zabrał świece, zanim ona je zje – szepnął.

Stuk, stuk!

– Widzę, że ze słuchem wszystko u niej w porządku – wyszeptał Simon zza serwety, którą ocierał usta.

– Chyba raczej chodzi o wzrok, a nie o słuch – oznajmiła Kate. – Spoglądałeś na mnie pożądliwie.

– Wcale nie – odparł. – Kiedy będę spoglądał pożądliwie, nie pozostawię ci żadnych wątpliwości.

– Możemy porozmawiać o tym, co wiesz?

– Szyfrem? Raczej nie. Już i tak kręci mi się od tego w głowie.

– Lepiej weź się w garść, bo i tak nie mamy czasu do stracenia.

Trzeba korzystać z każdej sekundy – poinformowała go stanowczo.

Nadal zakrywając serwetą usta, Simon powiedział:

– W przyszłości możemy poświęcić minuty, które spędzę w

kąpieli.

Zatem chodziło o zemstę za przerwana kąpiel. No cóż, Kate wcale się nie dziwiła.

– To rzeczywiście nie był mój najlepszy pomysł – przyznała, nieświadomie dotykając niewielkiego guza na głowie.

Oboje zerknęli na drugą stronę stołu i zobaczyli, że lokaj stawia przed Consuelą półmisek z połówką turбота.

– Consuela lubi ryby? – spytał cicho Simon.

Kate westchnęła ciężko.

– Consuela lubi jedzenie w każdej formie – odparła. – Niestety, najbardziej ceni ryby. Nie wstanie od stołu, póki ten talerz nie będzie czysty, co oznacza, że my również nie, skoro nie wolno mi poruszać się po domu bez niej. – Odwróciła się do Simona. – Myślisz o tym, co ja? Wprawilibyśmy ją w nie lada zakłopotanie, zarządzając teraz koniec posiłku.

– Jesteś niegodziwa i przyjmij moje wyrazy podziwu. – Simon odłożył serwetę. – *Señorita?* – Wstał od stołu. – Lady Katherine i ja mamy ważne sprawy do omówienia w salonie. Zechce nam pani towarzyszyć? W tej chwili.

Consuela zamarła z maślanym turbotem nabitym na widelec i popatrzyła na Kate błagalnym wzrokiem.

– Och, biedactwo – westchnęła Kate cicho.

– Nie czas na skrupuły – wyszeptał Simon. – Wstawaj.

– W porządku, Consuelo – zapewniła Kate przyzwoitkę. – Nie śpiesz się i delektuj potrawami. Nic mi nie grozi. W końcu jestem we własnym domu. – Zerknęła na Simona. – W razie czego zacznę krzyczeć – dodała zjadliwie.

Następnie ujęła Simona pod rękę i z godnością pozwoliła zaprowadzić się do salonu. Gdy tylko zamknęli za sobą drzwi, Simon odwrócił się do niej.

– Będiesz krzyczeć? – Uniósł brwi. – Bardzo ci dziękuję, Kate.

– Proszę bardzo – odparła wesoło. – Chciałam cię zapewnić, że jesteś ze mną bezpieczny.

Simon wybuchnął śmiechem.

– Mógłbym się w tobie zakochać, gdybyś mnie tak nie przerażała – oświadczył.

– Dziękuję. – Usiedli przy stoliku karcianym, a Kate wyciągnęła

talię z szufladki pod blatem i uprzejmie podała mu do potasowania. –  
Zagramy w wista?

– Odmianę niemiecką czy norweską?

– Niemiecką, rzecz jasna – odparła, aby wiedział, że nie trafił na  
nowicjuszkę. – O co?

Simon nie odrywał wzroku od kart.

– Zapytałam o co?

– Hm... Może pens za punkt?

– To rozsądna stawka. Będę notowała wyniki, a zapłacisz mi  
później. Zastanawiałeś się, czy na terenie posiadłości mogą być  
jaskinie?

– Nie, i nie zamierzam, dopóki nie będę miał szansy zobaczyć, co  
się znajduje za ukrytym wejściem na plaży – odrzekł stanowczo. –  
Wolałbym, abyśmy powrócili do naszego głównego problemu, czyli  
odnalezienia dzienników.

– Masz rację – przytaknęła. – Czasami łatwo się rozpraszam,  
zwłaszcza gdy liczę na przygodę. Z niechęcią przyznaję, że jak na razie  
nie poczyniliśmy zbyt wielkich postępów.

Popatrzył na nią, ale tylko zamrugwała niewinnie. Simon pokręcił  
głową, jakby odpędzał od siebie jakąś myśl, i wyłożył kartę.

Po pięciu szybkich partiach Kate odnotowała zwycięstwo, a  
Simon nerwowo poprawił kołnierzyk, jakby koszula nagle zrobiła się  
za ciasna, i zebrał karty, aby ponownie je potasować.

Karty owe były prześliczne, z koszulkami dekorowanymi sielską  
scenką, z pnączami i małymi kwiatkami oraz młodą parą we  
francuskim odzieniu i jednoznacznej sytuacji.

Kate zrobiła wachlarz z kart i zamachała nim przed oczami  
Simona, przygryzając dolną wargę, jakby kontemplowała rozdanie.

– Na litość boską, Kate, zagrajże wreszcie – zirytował się  
niepotrzebnie.

– Nie musisz krzyczeć, Simonie. – Zauważyła, że otarł czoło  
chusteczką. Czyżby czuł się zakłopotany koszulkami kart?

Wyglądał tak, jakby w tej chwili był gotów zgodzić się na  
wszystko, więc postanowiła zaznajomić go ze swoim pomysłem.

– Ponieważ niebezpiecznie byłoby wracać teraz nad morze,  
pomyślałam, że jutro rano moglibyśmy obejść teren dookoła cieplarni i  
za pomocą długich drągów zbadać grunt, aby sprawdzić, czy gdzieś

tam przypadkiem nie przebiega tunel. Dziś w nocy znów padało, więc ziemia na pewno jest dostatecznie mokra i miękka. Co ty na to? Simonie, dokąd idziesz? – zawołała, kiedy Simon rzucił karty na blat i odsunął krzesło.

Ruszył ku drzwiom tarasowym.

– Muszę się przewietrzyć – odparł.

– Nie powiedziałaś, co sądzisz o moim planie. A poza tym pada – zauważyła. – Przemokniesz i zniszczysz sobie strój.

– Słusznie. – Wrócił do stolika. – W takim razie zobaczymy się o północy.

Ruszył do drzwi i wyminął w nich Consuełę, która właśnie wchodziła do salonu, wycierając usta serwetką.

– Markiz wychodzi? – zdumiała się. – Aż tak go wystraszyliśmy?

Kate uśmiechnęła się szeroko i oparła brodę na dłoni. Nie sądziła, że jej plan tak szybko podziała. Cóż, frywolne scenki najwyraźniej miały wielki wpływ na panów. Kto wie, czy Simon w ogóle słyszał, co do niego mówiła.

– Na to wygląda, Consuelo. Na to wygląda – odparła z zadumą. – Czy to nie cudowne?



## **ROZDZIAŁ DWUNASTY**

Simon przebrał się w bryczesy i białą koszulę, po czym zjawił się w bibliotece na pół godziny przed północą. Przez cały czas myślał tylko o tym, że musi wziąć się w garść. Kate nie miała pojęcia, jak na niego działa, a na dodatek machała mu przed oczami tymi przekłętymi, frywolnymi kartami.

Doszedł do wniosku, że nie ma szans na wygranie zakładu. Nawet tego nie chciał. Miałby czekać jeszcze kilka dni, aż zakład pozostanie nierozstrzygnięty? Wiedział, że sobie nie poradzi.

Postanowił ożenić się z Kate i zamierzał doprowadzić sprawę do końca. Być może pozabijają się w przeciągu pół roku od ślubu, ale małżeństwo było nieuniknione. A zanim staną na ślubnym kobiercu, musiał ją pojąć... i to pilnie.

Złożył Valentine'owi obietnicę i zamierzał jej dotrzymać. Val zapewne świetnie się teraz bawił w Londynie, wiedząc w co wpakował przyjaciela. Przecież miał pełną świadomość, jak nieodparta jest Kate.

Miała dwadzieścia lat, czyli niemało jak na debiutantkę, zachowywała się jednak swobodnie i beztrzesko. Kryła w sobie zarazem niewinność, jak i urok, które pewnego dnia musiały ją wpędzić w kłopoty – gdyby poznała mężczyznę, który nie zachowałby się po dżentelmeńsku.

– Dobry wieczór, panie komandorze – rozległ się czyjś głos. – Cieszy mnie pańskie wcześniejsze przybycie. I proszę się nie obawiać, Kate się spóźni. Wszystkie kobiety się spóźniają.

Simon odwrócił się momentalnie, świadomy, że jest całkowicie bezbronny w starciu z kimś, kto w tej chwili czaił się w mroku.

– Widzę, że mam do czynienia z człowiekiem kulturalnym – powiedział więc i uklonił się lekko. – Czy mógłbym poznać pańską godność?

– W tej chwili niech wystarczy waszej lordowskiej mości to, że obaj znamy Jacko. Pragnę pana pochwalić, zarówno za zauważenie złamanej gałązki w labiryncie, jak i za powściągnięcie wrodzonej ciekawości.

A zatem to był ów tajemniczy pracodawca.

– W większości wypadków udaje mi się zachowywać cierpliwość, jednakże wrodzona ciekawość każe mi spytać, czego pan sobie życzy i dlaczego tutaj bawi. I jak udało się panu przeniknąć do posiadłości, skoro w domu czuwa pięć psów?

– W rzeczy samej. Jeden jest zbyt tłusty i stary, by się przejąć moją obecnością, a cztery pozostałe łowią króliki na deszczu. Zadbałem o to, by ich łowy były udane.

Simon usłyszał cichy szelest jedwabiu i domyślił się, że nieproszony gość wzruszył ramionami.

– Aby się tu dostać, musiał pan nie tylko odwrócić uwagę psów, ale jeszcze uzyskać informacje od kogoś, kto podsłuchał, jak umawiam się w bibliotece z Kate – zauważył. – Ktoś pana zawezwął i wpuścił do domu. Zapewne ma pan tutaj więcej niż jedną zaufaną osobę.

– Bez przyjaciół trudno byłoby sobie poradzić na tym świecie – usłyszał.

– To oznacza, że co najmniej dwoje służących w domu Redgrave'ów jest także na pańskim utrzymaniu. Dlaczego?

– Jak na człowieka cierpliwego zadaje pan mnóstwo pytań. Zaspokoję jednak pańską ciekawość. Otóż na początku nocnego życia na terenie posiadłości uznałem, że muszę sprawdzić, jaką rolę w tym wszystkim odgrywają Redgrave'owie. Innymi słowy, postąpiłem tak jak pan.

To ostatnie zdanie wstrząsnęło Simonem.

– Jak rozumiem, i ja znalazłem się pod lupą.

– I owszem, przez pewien czas – przyznał nieznajomy. – Wyrazy współczucia z powodu śmierci brata, która, jak miemam, ma związek z pańskimi relacjami z Percevałem i pańską obecnością w Redgrave Manor. W tym wypadku postanowiłem jednak nie zaspokajać ciekawości. Niewątpliwie toczy się tu gra o wysoką stawkę i służby specjalne mogą zainteresować się południowym wybrzeżem, co mnie martwi. Ogromnie cenię sobie prywatność i spokój, więc wolę, aby nadchodzące zdarzenia rozegrały się gdzie indziej. Poczyniłem już odpowiednie kroki, aby tak się stało. Mówiąc wprost, panie komandorze, wchodzi mi pan w paradę.

Simon był zarazem zaskoczony i rozgniewany.

– Ile pan wie? – zapytał wprost

– Tylko tyle, ile usłyszę. Wyciągam wnioski, panie komandorze. Jest pan śmiałym człowiekiem, niemniej brakuje panu pewnej finezji – podobnie jak kilku moim synom, przyznaję – co jest zapewne związane z pańskim młodym wiekiem i wrodzoną wiarą we własne siły. Swego czasu słono zapłaciłem za pychę i przekonanie o własnej niezniszczalności, a co gorsza, ucierpiały też bliskie mi osoby. Stąd moja rada, drogi panie – uważając się za niezniszczalnego, naraża pan wszystkich wokół siebie: marynarzy na okręcie, rodzinę... czy wreszcie lady Katherine. Widzi pan, w trakcie odpierania ataku umysł człowieka nie ogarnia tego, co się dzieje, i nie reaguje dostatecznie szybko, by zapobiec katastrofie. Uczymy się przez całe życie, panie komandorze. Bonaparte, przy całej swojej błyskotliwości i umiejętnościach dowódczych, nie chce brać poprawki na to, że bynajmniej nie jest niezniszczalny. Pewnego dnia zapłaci za tę pewność siebie, jego świta również. Osobiście przewiduję, że początek końca Napoleona nastąpi w chwili, gdy skieruje on swe ambicje przeciwko Moskwie. Nas chronią klify, Rosję chronią zimy, a Bonaparte uważa, że siły natury nie mogą mu się przeciwstawić. Zachowajmy jednak te teorie na inny czas. – Simon usłyszał, że nieznajomy zmierza ku niemu. – Uprzedzam, panie komandorze, nie spotkała pana krzywda jedynie dlatego, że nie chcemy mieć na karku hrabiego i jego braci. Kontrolujemy brzeg od Dungeness do Hythe i uważamy, że to nasze terytorium. Gdyby nie to, Jacko przerzuciłby pana przez ramię i cisnął do morza, bo nie przepada za Królewską Marynarką Wojenną.

– Piraci rzadko darzą sympatią marynarkę. – Simon wiedział, że to niepotrzebna brawura, ale nie zdołał powściągnąć języka.

– Dawne czasy i znaczny dystans – mruknął intruz.

– Zatem mam rację. Wtedy piraci, obecnie szmuglerzy.

– Uważam się za obrońcę ludzi, którzy obecnie na mnie polegają.

To znaczna różnica. – Wysoki mężczyzna był teraz częściowo widoczny w blasku świecy. Miał na sobie czarny strój z jedwabną peleryną, obcisłe rękawiczki ze skóry, lśniące oficerki oraz maskę, która zasłaniała górną część jego twarzy. Na jego ramionach i kruczoczarnych włosach połyskiwały krople deszczu. Nie był młodzieniaszkiem, ale wyglądał na niebywale sprawnego. – Proszę mi wybaczyć przebiegłość, lecz życie mnie nauczyło ostrożności. Nigdy nie wiem, z jakim przyjęciem się spotkam.

– Valentine Redgrave zapewne ofiarowałby panu sakiewkę gwinei za nazwisko pańskiego krawca. – Simon gestem zachęcił rozmówcę do zajęcia miejsca, ale obcy tylko pokręcił głową.

– Oho, godzina duchów – powiedział, słysząc bicie zegara na korytarzu. – Przyjemnie mi się z panem gawędziło, ale na mnie już czas. Pojutrze przyplywa nasza wspólna zwierzyna, która zawsze dobija do brzegu w pierwszą noc nowiu. Będzie to ostatni rejs tych ludzi, choć jeszcze tego nie wiedzą. Ponieważ udało się nam przeniknąć w szeregi szmuglerów, prosiłbym pana o obserwację zdarzeń z pewnej odległości i powstrzymanie się od wszelkich działań. Jako że nie zdołała pan odróżnić swojego od wroga, sytuacja może się stać niebezpieczna i dla nas, i dla pana, komandorze.

Odpowiedź Simona była krótka i bezpośrednia.

– Nie.

Przybysz zaśmiał się cicho.

– Proszę przyjąć moje przeprosiny – powiedział. – To był już ostatni sprawdzian. Teraz wiem, że nie ucieka się pan do kłamstw. Mój człowiek, Billy, spotka się z panem za dwie noce, o jedenastej, na wzgórzu nad osadą domów. Naturalnie, wstrzyma się pan z informowaniem lady Kate o swoich planach na ten wieczór.

– Tego może pan być pewien, drogi panie...

– Wspaniałą mapę Karaibów ma pan tutaj na ścianie, panie komandorze. Mogę osobiście zaręczyć za jej precyzję.

Simon instynktownie się odwrócił, aby spojrzeć na mapę, i poniewczasie zrozumiał swój błąd. Gdy ponownie skierował wzrok na nieznanego, ten zdążył już zniknąć, pozostawiając za sobą tylko otwarte przeszkłone drzwi.

– Psiakrew – zaklął Simon. – Dałem się wystrychnąć na dudka.

A może jednak nie? Sięgnął po kandelabr i podszedł do dużej mapy, a następnie pochylił się do jej dolnego rogu, gdzie widniał napis: „Sporządził na zamówienie Jego Królewskiej Wysokości w Roku Pańskim 1803, opracował i narysował wielmożny pan Ainsley Becket”.

Co takiego powiedział nieznanemu, gdy Simon zarzucił mu piractwo? „Dawne czasy i znaczny dystans”.

– Pan Ainsley Becket – przeczytał głośno Simon. – Miło mi pana poznać, choć przyznam, że mam mieszane uczucia.

Odsunął się od mapy, wyczuwając obecność Kate, która właśnie

weszła do pomieszczenia. Zamknął drzwi tarasowe i popatrzył na nią z uśmiechem aprobaty, gdyż zauważył, że rozpuściła włosy. Kiedy jednak przeszła na środek biblioteki, wykrzyknął:

– Wielkie nieba, kobieto, jak ty się ubrałaś?

– Chodzi ci o to? – spytała niewinnie, spoglądając na o wiele za dużą białą koszulę i bryczesy nad obnażonymi, zgrabnymi łydkami i bosymi stopami. – Consuela nie wyszłaby z mojej sypialni, gdybym stosownie się nie przebrała. Nie miałam czasu na powrót wkładać sukni, a tobie nie spodobałoby się, gdybym przyszła w koszuli nocnej i szlafroku, gdyż Valentine bez wątpienia miałby coś przeciwko temu. Och, przestań się dąsać, moje ubranie nie uchybia dobremu smakowi.

– Tak ci się tylko zdaje – mruknął z napięciem w głosie. – Mniemam, że bracia widzieli cię w tym stroju?

Usiadła na skórzanej kanapie i podkuliła nogi.

– Ależ naturalnie – przytaknęła. – Zawsze uważałam się za czwartego z braci Redgrave’ów i nie było z tym najmniejszego problemu, dopóki kilka lat temu Gideon nie zaczął tetryczeć.

Simon przyjrzał się jej ponownie i nagle jego wzrok spoczął na jej palcach u nóg. Miała czerwone paznokcie!

– Czyżbyś je... zabarwiła jakąś miksturą? – jęknął.

Kate podkuliła palce.

– Och, nie zwracaj na to uwagi. To sprawka Consueli. Powiedziała, że moja mama zawsze barwiła paznokcie u stóp, żeby poczuć się kobieco, nawet jeśli nikt tego nie dostrzega... Och, no tak. Ty to dostrzegłeś. Udawaj, że nic nie zauważyłeś.

– Dołożę wszelkich starań. – Simon potarł czoło dłonią, z najwyższym trudem odrywając wzrok od jej drobnych stóp.

– To dobrze. Pamiętaj, że jesteśmy tutaj po to, żeby porozmawiać o tym, o czym chciałeś rozmawiać.

– Pamiętam. Chodzi o Holbrooka, mojego brata.

Kate wyprostowała się raptownie i opuściła nogi na podłogę.

– O twojego brata? – Zmarszczyła brwi. – Przecież mówiłeś, że historia mojej rodziny utrudnia nam bliższe poznanie siebie nawzajem.

– Masz dobrą pamięć. A potem wspomniałem, że jesteśmy do siebie bardziej podobni, niż ci się wydaje.

– To prawda. – Pokiwała głową. – Wiesz, zaczęłam ci ufać, Simonie. Chyba mogę więc spytać, czy i ty darzysz mnie zaufaniem.

Usiadł obok niej i delikatnie owinał wokół palca jeden z jej czarnych loków.

– Mógłbym powierzyć ci moje życie – wyznał żarliwie. – Ale przyznam, że pod pewnymi względami, zapewne zbyt licznymi, aby je wszystkie wymienić, ani trochę ci nie ufam.

Zamyślona pokiwała głową, a on usiłował powstrzymać uśmiech.

– To rozsądne – przyznała w końcu. – Czasami sama sobie nie ufam. Wiesz już dużo o mojej rodzinie, teraz opowiedz mi o swojej.

– Od czego mam zacząć? Holbrook był starszy ode mnie o cztery lata, co w pewnych momentach naszego życia nie miało najmniejszego znaczenia, a w innych stanowiło przepaść nie do pokonania.

– Niech zgadnę. Ty opracowałeś taktykę bitewną dla swoich ołowianych żołnierzyków albo planowałeś kolejną bitwę morską z udziałem zabawkowych stateczków w stawie koło domu, a on przyjmował edukację praktyczną z rąk chętnych dziewczyn z sąsiedniej wsi?

Simona już od pewnego czasu nie szokowało to, co niezmiennie wygadywała Kate, i był znużony nieustannym zwracaniem jej uwagi, że powinna zachowywać się jak dama.

– Mniej więcej tak – przyznał. – Tak czy siak, dorastaliśmy z dala od siebie i teraz zastanawiam się, czy mogłem wtedy cokolwiek zmienić.

Kate położyła dłoń na jego kolanie.

– Myślę, że Trixie zastanawia się nad tym samym. Starannie to ukrywa, ale wiem, że nosi w sercu żal.

Simon poruszył się niespokojnie i wstał, żeby przespacerować się od ściany do ściany i zebrać myśli.

– Holbrook został wychowany na następcę tytułu, a ponieważ ja nie miałem typowego charakteru młodszego syna, nie byłem rozrzutny i nieostrożny, nie szastałem pieniędzmi na lewo i prawo, wydając je na kobiety i hazard, ojciec poradził mi, abym wstąpił do marynarki wojennej – zaczął. – To było odpowiednie miejsce dla kogoś, kto nie jest dziedzicem. Ojciec zmarł niedługo po tym, jak się zaciągnąłem. Byłem wtedy na morzu i przez długie miesiące nie miałem o niczym pojęcia, że Holbrook z dnia na dzień został markizem. Nie był na to przygotowany. Nawykł do zaspokajania własnych przyjemności i nie odpowiadał przed nikim.

Kate poruszyła się na kanapie i ponownie podkuliła nogi.

– Nie miałaś obowiązku go wychowywać – zauważyła.

– Podobnie ty nie odpowiadasz za to, co robili twoi rodzice.

Tylko czy ta świadomość cokolwiek zmienia?

Skinęła głową.

– Masz rację, to nic nie zmienia – powiedziała. – Nadal czuję się odpowiedzialna za ochronę dobrego imienia rodziny, podobnie jak Trixie i moi bracia. Ale mów dalej.

– Nie będę się zagłębiać w szczegóły, bo to nie ma sensu. Rzecz w tym, że w pewnym momencie Holbrook stał się przedmiotem zainteresowania Towarzystwa. Za moment zrozumiesz dlaczego. Wysłał do mnie długi i chaotyczny list, który jednak otrzymałem dopiero po jego śmierci. W każdym razie błagał mnie w nim, abym jak najszybciej wrócił do domu i uratował go przed szaleństwem.

Simon umilkł na moment, a potem opowiedział Kate o tym, jak natychmiast złożył wniosek o urlop i błyskawicznie wyruszył do Singleton, jednak dopiero na miejscu dowiedział się, że Holbrook nie żyje już od dwóch tygodni. Brat Simona spoczął w rodzinnym mauzoleum po tym, jak powiesił się we własnym gabinecie.

– Tak mi przykro – szepnęła Kate.

– Dziękuję. – Oparł się o jedno z ciężkich biurek. – Nie zaczął na mnie. Kamerdyner przekazał mi tylko krótki list z przeprosinami. Może Holbrook nie mógł poczekać. Może się wstydził albo był zbyt przerażony, by dłużej żyć.

– Bał się Towarzystwa? Dlaczego?

– Wyjaśnił to wszystko w pierwszym liście. Towarzystwo ofiarowywało mu wszystko, czego pragnął, spełniało każde jego życzenie – najpierw jako honorowego gościa, a potem jako członka. Śmiem podejrzewać, że Holbrook uwierzył, że prawdziwe szczęście czeka go tylko w Towarzystwie. Od jego pokojowca wiem, że miesiącami tryskał optymizmem, lecz nie zdradzał jego przyczyn. Potem wszystko nagle się zmieniło i przestał opuszczać posiadłość. Pod koniec życia tylko przesiadywał w gabinecie, upijał się na umór i palił opium. Tam jadał, choć niewiele, tam sypiał, i tam umarł. Został pochowany z małą złotą różyczką wpiętą w fular, gdyż pokojowiec uznał, że to jedna z jego ulubionych ozdób.

– Teraz już dobrze wiemy, co ona oznaczała – szepnęła Kate.

Simon gwałtownie podniósł wzrok.

– Wiesz, co ona znaczyła? – Popatrzył na nią z niedowierzaniem.  
– Nie mam pojęcia, co ci powiedziano i co mogłaś zwyczajnie podsłuchać.

– Wiem. Podczas jednej z tych upiornych ceremonii sprawił, że jakaś dziewczina rozkwitła kobiecością. Ohyda.

– Z listu Holbrooka wynikało, że był to przywilej związany z członkostwem. Znalazłem parę czarnych skórzanych bryczesów i butów z cholewami, a także szatę z kapturem i wyhaftowanymi symbolami szatana oraz demonów, i jeszcze maskę, którą na pewno nosił. Napisał, że ukrył to wszystko w szafie w moich pokojach.

– Czy to maska diabła? – zainteresowała się Kate.

– Nie wiem, co miała przedstawiać. – Simon pokręcił głową. – Na pewno chodziło o budzenie lęku w ofiarach. Najbardziej kojarzy mi się z wyjątkowo paskudnym maszkaronem. Znałem Holbrooka, więc wiem, że przez pewien czas kipiał entuzjazmem. Potem jednak Towarzystwo postawiło mu zadanie. Miał wprowadzić nowego gościa, pewną konkretną osobę – jednego z parlamentarzystów i zarazem gorącego orędownika wznowienia wojny z Francją. Prywatnie był to najlepszy kompan Holbrooka ze szkolnej ławy. Kiedy niedoszły kandydat nie wyraził zainteresowania chorymi uciechami, Holbrookowi kazano ponowić próbę namówienia przyjaciela, a w przypadku porażki – uśmiercenia go. Jakkolwiek patrzeć, Holbrook byłby ostatnim podejrzanym o zamordowanie tego człowieka.

– Dołącz do nas, zostań jednym z nas i rób, co każemy, inaczej zginiesz. – Kate pokręciła głową. – Ci ludzie to potwory, pod każdym względem.

– Potwory, ale oprócz nich i naiwne lekkoduchy. Towarzystwo składa się z jednych i drugich. Wszystko to było w liście, choć trudne do odcyfrowania. Holbrook z początku sądził, że przywódca Towarzystwa żartuje. Potem jednak mojego brata odcięto od kobiet, przyjemności i opium – aby odzyskać to wszystko, musiał się wykazać. Przyszło mu jednak do głowy, że skoro miał zabić przyjaciela, który prawie nic nie wiedział o Towarzystwie, to co Towarzystwo każe zrobić z nim samym, skoro wiedział nieporównanie więcej? Wtedy napisał list do mnie. Nie mógł zabić przyjaciela i jednocześnie nie mógł żyć poza Towarzystwem. Z listu jasno wynikało, że jest przerażony.



– Co najgorsze, o ile może być coś gorszego niż samobójstwo Holbrooka, mój brat nie znał nazwisk innych członków – ciągnął Simon. – Używali tylko pseudonimów. Z pewnością najbardziej bał się przywódcy, który „ukradł mu duszę” i jest „niewiarygodnie niebezpieczny”. Wspomniał jeszcze o dwóch osobach, które go zwerbowały. Chodziło o lorda Charlesa Mailera i niedawno zmarłego Archiego Urbana, znanych w Towarzystwie jako Pocztowniec i Miastowy. Holbrook był Ptakiem. Jak widzisz, system dobierania pseudonimów jest banalnie prosty, ma się kojarzyć z nazwiskami. Spakowałem list z nazwiskami i pojechałem z nim do Londynu, do gabinetu lorda Percevala. Od tamtej pory ściśle współpracujemy. Premier bez trudu mi uwierzył, gdyż człowiek, którego miał zwerbować Holbrook, utopił się we własnej wannie zaledwie kilka dni wcześniej. Biedny Holbrook. Odebrał sobie życie, lecz to nie ocaliło jego przyjaciela. Val pytał mnie, skąd znam te nazwiska, ale go nie oświeciłem. I nie zrobię tego.

Kate wstała z kanapy, podeszła do Simona i przytuliła się do niego.

– Ale mnie to wyjawiliś – szepnęła. – Dziękuję ci, Simonie.

Otoczył ją rękami w tali i pocałował w głowę.

– Nie możemy powrócić do przeszłości, aby ją zmienić na lepsze, Kate. Próbujmy więc robić wszystko, aby nie wpłynęła na naszą przyszłość i na to, co dobrego zamierzamy uczynić.

Uniosła głowę i popatrzyła mu w oczy.

– Znajdziemy ich – zapowiedziała z determinacją. – Znajdziemy ich i rozprawimy się z nimi. Odszukamy dzienniki i tych strasznych ludzi, którzy chcą nam narzucić swoją wolę.

– Jesteś bardzo dzielną i bojową drobinką – zamruczał z uśmiechem aprobaty. – Więc jak, bierzemy kije i idziemy dźgać mokrą ziemię w nadziei na znalezienie tunelu?

– Co? – Szczerze się zdumiała. – Ach, o to chodzi. Tak tylko gadałam, żebyś na mnie patrzył. I przepraszam cię za te frywolne karty. A teraz powiedz mi, czy ten pomysł z dźganiem gruntu był dobry? To na pewno bezpieczniejsze zajęcie niż odkopywanie tunelu w dole, z którego z trudem uciekliśmy.

– Skoro tego chcesz, możemy to zrobić jutro z rana, a popołudniem poszukamy tam, gdzie jeszcze nie szukałaś. Zgoda?

– Zgoda. Nie zaglądałam jeszcze do szop i do stodoł na terenie posiadłości. No i jeszcze nie byłam we wdowim domku.

Simon uniósł brwi.

– Nie przeszukałaś jeszcze wdowiego domku? – zdziwił się. – Dlaczego?

Odsunęła się od niego, nagle poirytowana pytaniem.

– Bo nie należy do nas, tylko do Trixie – burknęła. – Inna rzecz, że babcia tam nie zagląda od dziesiątków lat i tylko pokojówki czasem wpadają do budynku, żeby posprzątać.

– Nigdy tam nie chodzi? Od dziesiątków lat? I to cię nie zainteresowało?

– Nie. A powinno? – Kate nie wiedziała, co o tym myśleć. – Zresztą pewnie i tak bym tam weszła, prędzej czy później.

Simon wziął ją za rękę i położył je sobie na piersi.

– Kate, kto wie więcej o Towarzystwie niż my? Kto posiadał większą wiedzę niż niektórzy jego członkowie?

– Trixie – powiedziała Kate cicho. – Ale...

– Kto najbardziej pragnąłby uniknąć nieszczęśliwych wspomnień? – przerwał jej.

– Także Trixie, niemniej...

– A kto chciałby za wszelką cenę chronić ludzi, którzy mogliby ucierpieć wskutek ujawnienia prawdy?

Wycelowała w niego palec wskazujący.

– Nie waż się ponownie mi przerywać – wycedziła. – Tak, odpowiedź znowu brzmi: Trixie. Tyle że babcia już powiedziała Gideonowi wszystko, co wie, i bardzo nam pomogła. W istocie, nie pamiętała o dziennikach, dopóki Gideon nie pokazał jej tego, który przekazał nam Adam, ale wyjaśniła, dlaczego istniał i co opisywała jego zawartość. Teraz możesz znowu mówić, o ile masz coś sensownego do powiedzenia.

– Dziękuję – odparł łagodnie. Wiedział, że stąpa po grząskim gruncie. – Nie, Kate, Trixie nie powiedziała Gideonowi wszystkiego. Na pewno tego nie zrobiła, bo wiedzielibyśmy więcej, niż wiemy. Dwukrotnie doświadczyła działalności Towarzystwa – raz z mężem, drugi raz z synem. Jeśli ktokolwiek mógłby nas wesprzeć w poszukiwaniach, to tylko hrabina wdowa. Nigdy nie miałem sposobności poznać jej osobiście, niemniej żywię przekonanie, że coś

ukrywa. Z najlepszymi intencjami, naturalnie – dodał pośpiesznie.

Kate wycofała się do kanapy, opadła na nią i niespecjalnie elegancko rozkraczywszy nogi, przycisnęła dłonie do ust.

– Wiem – mruknęła cicho i ukryła twarz w rękach. – Ale nie chcę wiedzieć. Właśnie dlatego muszę znaleźć te dzienniki. Jeśli na nie natrafimy, nikt nie będzie musiał przesłuchiwać Trixie. I tak z pewnością jest przerażona świadomością, czym zajmują się jej wnuki i na co mogą natrafić. To już nie jest młoda kobieta i ma za sobą ciężkie przeżycia. Towarzystwo, zabójstwo mojego ojca... – Kate nagle zerwała się na równe nogi. – Nie będziesz jej wypytywał, słyszysz? Sami znajdziemy to, co nas interesuje, a jeśli nie będziesz chciał mnie wspierać, poradzę sobie bez ciebie!

W jej oczach zalśniły łzy.

– Bardzo ją kochasz – westchnął.

Kate uśmiechnęła się smutno.

– Zawsze zachęcała mnie do ustanawiania własnych reguł i samodzielnego podejmowania decyzji – odparła.

– Chodź tutaj. – Simon wziął ją w ramiona i ponownie pocałował w czubek głowy.

– Simonie – wyszeptała Kate. – Właśnie mnie pocałowałeś.

Myślę, że zrobiłeś to już wcześniej, ale nie miałam pewności, więc nie mówiłam.

– Czy zawierając zakład, sprecyzowaliśmy, o jaki rodzaj pocałunku chodzi?

– Nie, raczej nie – odparł. – Nie wspominaliśmy też o anulowaniu zakładu za obopólnym przyzwoleniem. A do tego nie napluliśmy sobie w dłonie przed uściśnięciem rąk, prawda? Fatalne niedopatrzenie. Wszystko to sprawia, że zakład jest nieważny.

Potarł brodą jej włosy.

– Twoje wnioski brzmią jak najbardziej racjonalnie – oznajmiła, jednak bez przekonania.

– Też tak uważam – westchnęła i pogłaskała go po torsie.

– Zachowujemy się bardzo dorośle, rozstrzygając spory w cywilizowany sposób – zauważył, a następnie wsunął dłonie pod poły jej koszuli.

– Dorośle... – powtórzyła bez tchu, gdyż ujął jej piersi w ręce. Nie miała na sobie bielizny. – Cudownie jest być dorosłym...

Pocałował ją w szyję, a ona machinalnie zarzuciła mu ręce na ramiona i przywarła do niego biodrami. Kiedy pocałował ją w usta, rozchyliła wargi, aby przyjąć go bez sprzeciwu. Wtedy zrozumiał, że dłużej nie wytrzyma napięcia, które towarzyszyło mu, odkąd poznał Kate. Musieli znaleźć jakieś bardziej odosobnione i dyskretne miejsce niż biblioteka.

Oderwał usta od jej ust i zsunął ręce na jej talię.

– Gdzie jest Consuela? – spytał zadyszany.

– Chciała spać na łóżku przed drzwiami do mojej sypialni, ale przekonałam ją, żeby położyła się w garderobie. Dlaczego pytasz? Chyba nie sądzisz, że moglibyśmy iść na górę i...?

– Nie, nie sądzę. Poza tym Dearborn kręci się po korytarzach nocą, a szczególnie upodobał sobie okolice moich pokojów. Do tego robi sporo hałasu, żebym zdawał sobie sprawę, że jest w pobliżu. Masz jakiś pomysł? Bo w bibliotece jest za dużo drzwi. I zapewniam cię, że zrozumie, jeśli...

– Wdowi domek. – Wzięła go za rękę. – Wiem, gdzie jest klucz.

– Na pewno? Przed chwilą wcale się nie paliłaś, żeby tam iść.

– Tak, wiem. Ale jeśli tak czy owak mam tam dotrzeć, wolę to zrobić w twoim towarzystwie. Chodź.

Przemknęli się na korytarz przy kuchniach, gdzie Kate wyjęła klucz spod poduszki na krześle.

– Dearborn ukrywa pod poduszką swój klucz do wiszącej za nami szafki z kluczami? Nie wierzę.

– I słusznie – odparła i ponownie ujęła jego dłoń. – Dearborn ani na moment nie rozstaje się z kluczem do szafki z kluczami. Klucz pod poduszką służy do sprawdzania uczciwości i wiarygodności pokojówek. Znaleziony klucz należy niezwłocznie zwracać kamerdynerowi. Jeśli nie zostanie przyniesiony, nowa pokojówka z miejsca trafia na bruk – za to, że nie zgłosiła znalezienia klucza albo źle wykonywała swoje obowiązki i go nie znalazła.

– Ten klucz to obosieczna broń – skomentował Simon. – Rozumiem. Nie, nie rozumiem. Więc do czego służy ów klucz?

– Ha, ujrzyj prawdziwy geniusz Dearborna.

Kate zatrzymała się przed wąską drewnianą szafką na ścianie, ugięła kolana i wsunęła klucz do otworu w dnie skrytki. Drewniane dno się uchyliło na zawiasie i ze środka wypadł znacznie większy klucz.

– Klucz do szafki na klucze. – Simon pokręcił głową, kiedy Kate otworzyła drzwi i wyjęła kolejny klucz, zapewne do wdowiego domku.  
– Nadal nie rozumiem.

– Nikt tego nie rozumie i nie rozumiał, jak sięgam pamięcią. – Zaśmiała się. – Jeśli jednak ktokolwiek zgłębi tę tajemnicę, Dearborn spełni swoją zapowiedź i niezwłocznie zakuje delikwenta w łańcuchy, by przekazać go na posterunek w Hythe jako arcyzłodzieja. Jak wiadomo, miejsce prawdziwego kryminalisty jest w więzieniu.

– Innymi słowy, sama dołączyłaś do grona prawdziwych kryminalistów.

Schowała wszystkie trzy klucze do kieszeni i uśmiechnęła się chytrze.

– Zauważ, że jedynie pożyczam klucze z zamiarem ich odłożenia na miejsce. Jutro uprzejmie poproszę Dearborna o oficjalne udostępnienie mi klucza. Tylko Valentine i ja wiemy o tajnej skrytce. W dzieciństwie mieliśmy sporo swobody i w przeciwieństwie do dorosłych widzieliśmy schowek na klucze od spodu. A teraz cicho, kucharka czasem zasypia w fotelu bujanym i w ogóle nie kładzie się do łóżka.

Simon na palcach podążył za Kate, aby nie stukać obcasami o kamienną podłogę wielkiej kuchni. Kate szła tak cicho, jakby frunęła – dopiero po chwili przypomniał sobie, że drobi boso.

Na zewnątrz wziął ją na rękę.

– Co ty wyprawiasz? Chyba nie zamierzasz dźwigać mnie aż do wdowiego domku. Natychmiast mnie postaw – zażądała.

– Jesteś boso, o czym chyba zapomniałaś.

– Owszem, a teraz pada deszcz: łagodny, ciepły i przyjemny.

Postaw mnie na ziemi, Simonie.

Miała słuszość. Cokolwiek by zrobił, i tak musiała przemoknąć. Pragnął tylko, by krople nie zmyły z jej paznokci czerwieni. Już zaplanował sobie, co zrobi ze stopami Kate...

Wziął ją za rękę i powoli przeszli po wilgotnych i śliskich kamieniach. Potem Simon przeniósł ją po schodkach w dół, na żwirową ścieżkę.

– Nigdy nie chodzisz boso, Simonie? – zapytała. – Żwir bardzo nieprzyjemnie wbija się w stopy. Chodźmy po trawie, na skróty, tak będzie szybciej.

Wdowi domek przypominał miniaturowy budynek Redgrave Manor i znajdował się zaskakująco blisko głównego domu. Można by wysnuć teorię, że arystokraci darzyli swoje matki ciepłymi uczuciami i choć pragnęli się od nich odizolować, to jednak nie całkowicie.

– Nic nie widzę – poskarżyła się Kate, kiedy wchodzili po kamiennych schodkach na kryty ganek. – Mokra włosy wpadają mi do oczu.

Simon wziął od niej klucz i wsunął go do zamka. Potem popatrzył na Kate.

– Masz ostatnią szansę – powiedział.

– Ostrzegasz mnie czy starasz się nie zapomnieć? – Odgarnęła wilgotne kosmyki.

– Pewnie i jedno, i drugie. Nawet nie wiesz, jak bardzo cię pragnę – wyznał.

Uniosła rękę do jego policzka.

– Ja ciebie również. Nie jestem dzieckiem, Simonie. Wiem to i owo, choć przyznaję, że moje informacje pochodzą z drugiej ręki. Szczerze mówiąc, choć Trixie twierdziła co innego, to, co wiem, wydawało mi się dotąd albo głupie, albo żenujące. Mimo to od naszego pierwszego spotkania zastanawiałam się, jak by to było. Poznaliśmy się nie tak dawno temu, więc dlaczego wydaje mi się, że znam cię od zawsze? Patrząc na ciebie, myślę o wszystkim, co mówiła mi Trixie, i chcę, abyś ty mi to robił...

Tylko głupiec nie uznałby tych słów za ostateczną odpowiedź, a Simon nie uważał się za głupca. Przekręcił klucz w zamku i drzwi otworzyły się bezszelestnie. Powitało ich suche, zakurzone powietrze wyłożonego marmurami holu.

– Postaram się nie zrobić z siebie żenującego głupca – zapewnił ją. – Czy poważymy się zapalić świecę?

– Nie po tej stronie domu. Ciężkie zasłony zdjęto na lato. Chodź.

Mimo mroku bez wahania poprowadziła go do zakrzywionych schodów, a potem na górę i w prawo. Gdy minęli długi korytarz, skręcili w lewo i Simon doszedł do wniosku, że teraz znajdowali się na tyłach budynku. Podejrzywał też, że dotarli do prywatnej sypialni hrabiny wdowy.

– Zostań tutaj – powiedziała i zniknęła w ciemności, by po chwili wykrzesać ogień i zapalić świece w dużym kandelabrze.

Simon rozejrzył się i uznał, że pokój zamieszkują duchy starych mebli, bo wszystko było przykryte białymi prześcieradłami... Wszystko, także wielkie łóż z baldachimem na czterech słupach.

Kate nie zdradzała oznak zaniepokojenia ani wątpliwości, nie udawała też dziewiczego wstydu. Z miejsca wzięła się do ściągania prześcieradeł i poprawiania pościeli, więc Simon ostrożnie przeniósł kandelabr na stolik przy łóżu.

– Sądziłem, że szanujesz prywatność babci – zauważył.

– Owszem, szanuję. Ale przecież ona tutaj nie mieszka i nigdy nie mieszkała. W deszczowe dni bawiłam się tutaj z Valem, a czasem nawet z Maksem. Owijaliśmy się prześcieradłami, żeby udawać zjawy, biegaliśmy od pokoju do pokoju, darliśmy się wniebogłosy, usiłując straszyć się nawzajem, i hałaśliwie skakaliśmy z szaf. Ale w Redgrave Manor nie chodzę do jej pokoi. Zbyt często – poprawiła się, jakby nie chciała, żeby przyłapał ją na kłamstwie. – Zaczynam marznąć. Simonie? – spytała, nie doczekawszy się jego reakcji.

Uśmiechnął się do niej zdumiony, że nagle zaczął się denerwować.

– Kate?

Popatrzyła na niego dużymi, brązowymi oczami.

– Nie wiem, czy wyraziłam się dostatecznie jasno. Nie chcę już być dziewicą i pragnę, byś ty rozwiązał mój problem. Ale nie powoduje mną tylko pusta ciekawość. Naprawdę życzę sobie, byś to ty był moim pierwszym mężczyzną. Proszę cię, zrób to. Zależy mi na tobie, i to bardzo. Chyba oboje się zgodziliśmy, że to nieuchronne.

– Do diaska – zaklął Simon.

Nie wątpił, że trudno było jej zdobyć się na to wyznanie i odsłonić przed nim swoje prawdziwe myśli. Nie powiedziała tylko, że go kocha, choć trochę na to liczył. Cóż, on również nie wyznał jej miłości, a przecież czuł całym sobą, że nie zdołałby już żyć bez Kate. Pragnął jej i potrzebował, ale nade wszystko ją kochał.

Pochylił głowę i żartobliwie dotknął nosem jej nosa.

– Chcesz, bym zabrał cię tam, gdzie jeszcze nigdy nie byłaś – szepnął. – I ja tego pragnę, ale ten pierwszy raz...

Uniosła brodę, jak zwykle buńczucznie i odważnie.

– Wiem – przerwała mu. – Trixie mi powiedziała. Jak widzisz, nadal tu jestem.

– Niewątpliwie. Pozwól, że pomogę ci zdjąć te mokre rzeczy.  
Jej źrenice rozszerzyły się lekko.

– Tak, to dobry pomysł.

Uniosła ręce do guzików, ale łagodnie ją powstrzymał. Chciał sam się tym zająć.

Przy każdym rozpiętym guziku pochylał się i składał pocałunek na jej wilgotnej skórze o słodkim zapachu, a gdy rozpiął już całą koszulę, z jednakową troską zajął się bryczesami i tym, co skrywały. Przy pępku zatrzymał się jednak na dłużej, dochodząc do wniosku, że wymaga on szczególnej uwagi, a także wykorzystania języka.

Spodnie zsunęły się z lekko drżących bioder Kate i spoczęły miękko na podłodze. Teraz stała przed nim prawie całkiem naga, z całkowicie rozpiętą koszulą.

Simon ukląkł przed Kate, która usiadła na skraju łóżka. Nie włożyła bielizny. Wspomniała przecież, że ubierała się w pośpiechu. A może chodziło o coś więcej? Czyżby postanowiła, że ta noc będzie dla niej wyjątkowa?

Z satysfakcją doszedł do wniosku, że jej pragnienie zapewne dorównuje jego głodowi. To nie był czas na wątpliwości i zadawanie pytań.

Teraz chciał tylko dotykać jej, całować ją i poznawać.

Delikatnie rozchylił jej nogi, aby wprowadzić ją w świat rozkosznych pieszczot palcami, ustami i językiem.

Kate wiała się, cicho pojękiwała, czasami niemal się śmiała, a raz czy drugi, bliska szłochu, powtórzyła jego imię. W żaden sposób nie okazywała strachu przed tak intymną bliskością. Nie odsunęła się, nie prosiła, by przestał, po prostu pozwalała mu robić to, co uznał za właściwe w tej sytuacji. Potem instynktownie poddała się fali doznań i poczuła, jak pulsuje życiem podczas swojej pierwszej fizycznej ekstazy.

Opadła na łóżko, raz po raz powtarzając imię Simona. Posiadł ją, choć jej nie wziął. Ofiarował jej rozkosz, ale nie skrzywdził.

Teraz nadszedł czas na odpoczynek.

Simon niemal zdarł z siebie przemoczoną odzież i pochylił się, by obsypać pocałunkami drobne stopy Kate, wrażliwe miejsca w zgięciach jej kolan, ciepłą skórę po wewnętrznej stronie ud. Gdy wsunął się między jej nogi, ujął ją za ręce i lekko uniósł. Odchyliła



głowę, a jej długie, czarne włosy zakołysały się w powietrzu, niemal muskając prześcieradło.

Pocałował ją w prawy nadgarstek, potem w lewy i zarzucił jej ręce wokół swojej szyi. Nareszcie mógł zająć się jej piersiami, drażniąc je językiem i muskając powietrzem z ust, kiedy przemawiał do niej po francusku, językiem kochanków.

W następnej chwili Kate zrobiła coś zupełnie nieoczekiwanego. Sięgnęła między jego nogi, chwyciła go i pogłaskała, jednocześnie kierując go ku sobie.

– Gdy to wreszcie zrobimy, będziemy mieli przed sobą resztę nocy – wyszeptała i otoczyła go nogami, kiedy ją posiadał delikatnie, z wyczuciem, ale zdecydowanie i bez wahania.

Kate krzyknęła tylko raz i wpiła się zębami w jego ramię, jednocześnie przytulając go z całej siły rękami i nogami, jakby nigdy nie zamierzała wypuścić swojego mężczyzny z objęć.

## **ROZDZIAŁ TRZYNASTY**

– Musisz wreszcie przestać tak wymownie się uśmiechać – mruknął żartobliwie Simon, wstając z krzesła, kiedy Kate weszła do jadalni.

– Ale z ciebie samochwał – odgryzła się i lekko otarła o jego plecy, kiedy szła do bufetu przygotowanego na szerokiej komodzie pod ścianą. Lokaj natychmiast pośpieszył, by asystować swej pani przy doborze potraw. – Usiądź, Simonie, nim danie przestygnie. Jestem głodna jak wilk, a ty?

Obrócił się ku niej i uśmiechnął wymownie, tak samo jak wtedy, gdy oboje przekradli się z powrotem do posiadłości, odwiesili klucze i dyskretnie przemknęli schodami dla służby na górę... a właściwie w miarę dyskretnie, bo idący z tyłu Simon nieustannie łaskotał i podszczypywał Kate, której nie udawało się zapanować nad głośnym chichotem.

– Ogromnie – przytaknął. – I pewnie jeszcze długo nie stracę apetytu. Myślę, że przez wiele dziesięcioleci.

Te słowa rozbawiły Kate. Nabrała chęci, by usiąść Simonowi na kolanach i wymienić z nim kilka porannych pocałunków. Pomyślała, że po ślubie będą jedli śniadania w łóżku i zapewne spędzą kilka miesięcy w sypialni, zanim zdecydują się ją opuścić. Nadal czuła przyjemne dreszcze, a o poranku wpadła w popłoch z obawy, że Consuela zauważy zmianę w zachowaniu swojej podopiecznej. Biedna Consuela, nie miała pojęcia, co traci. Gdyby wiedziała, jak to jest, z pewnością okazywałaby więcej zrozumienia. Kate doszła do wniosku, że jest bardziej doświadczona niż swoja przyzwoitka. Paradne!

To, co ich wczoraj połączyło, wydawało się niezwykłe. Stworzyli własny świat, pozbawiony poczucia winy, wstydu i żalu. Kate podejrzewała, że inna kobieta byłaby teraz onieśmielona, unikałaby spojrzenia kochanka i z zakłopotaniem zasiadłaby do wspólnego śniadania naprzeciwko mężczyzny, który zaledwie kilka godzin wcześniej rozbudził ją i doprowadził do ekstazy.

W pośpiechu napełniła jedzeniem talerz w rękach lokaja, a w

drodze na miejsce uraczyła się jeszcze bułeczką ze srebrnego półmiska.

– Ufam, że noc przebiegła ci spokojnie – powiedziała niewinnie i zżuła pantofelek, aby położyć bosą nogę w jedwabnej pończoszce na kolanie Simona.

– Przez większość czasu i owszem, dziękuję – odparł, a jego zielone oczy zalśniły. Dyskretnie wsunął lewą rękę pod stół i z czułością pogłaskał palcem stopę Kate. – Choć muszę przyznać, że sporadycznie budziły mnie dość piskliwe i zaskakująco donośne dźwięki.

Świetnie pamiętała tamte chwile i czuła, że nigdy ich nie zapomni. Ale przecież nie zachowywała się aż tak głośno, na litość boską!

– Doprawdy? – Kate posłała mu ostrzegawcze spojrzenie. Stojący przy oknie Dearborn był już niemłody, ale to nie znaczyło, że z wiekiem stępiał mu umysł. – Nie mam pojęcia, cóż to mogło takiego być.

– Kocia muzyka, gdybym miał zgadywać. Zapewne jakaś kocica w rui darła się, by przywołać samca. Tato miał niemało kotów i zawsze powtarzał, że jak którąś najdzie, to nie ma zmiłuj. Witam wszystkich. Możecie mi pogratulować błyskawicznego powrotu do zdrowia po strasznych doświadczeniach dnia wczorajszego. Nadludzkim wysiłkiem umknąłem kostusze, przyznacie. A teraz zjadłbym konia z kopytami.

Kate i Simon równocześnie popatrzyli na drzwi, w których stał Adam Collier, jak zwykle ubrany zgodnie z najnowszymi trendami w modzie i jak zawsze roztrajkotany. Tym razem miał na sobie błękitną kamizelę i pończochy w czerwone, niebieskie i beżowe pasy.

Simon pierwszy odzyskał mowę.

– Wyglądasz jak irlandzka świnia domowa wyszykowana na jarmark – oznajmił. – Oczy boją, gdy się na ciebie patrzy. Brakuje ci tylko wielkiej niebieskiej kokardy na szyi, a niechybnie wzięłbyś pierwszą nagrodę. To by jednak się wiązało z rychłym zarżnięciem cię, obwieszeniem na haku i poszlachtowaniem na bekon. Doprawdy, Adamie, zastanów się nad sobą dla własnego dobra.

Zakończywszy tę płomienną przemowę, Simon ponownie skupił uwagę na talerzu, a Kate wsunęła stopę w pantofel. Wyglądało na to, że czas potajemnych igraszek minął.

– Bardzo ładnie się ubrałeś, Adamie – powiedziała.

Dziękowała opatrznosci, że w chwili pojawienia się młodzieńca nie miała nic w ustach, gdyż w takim wypadku Dearborn musiałby tłuc ją po plecach, aby usunąć jej z tchawicy kęs szynki. Kocica w rui drąca pysk? Doprawdy, ten nieletni idiota powinien zagipsować sobie usta, póki nie nauczy się trzymać języka za zębami.

– Całym sercem cieszymy się z twojego ozdrowienia – podkreśliła.

– I słusznie. Gdyby mi się coś stało, odpowiedzielibyście przed Jessicą za wrzucenie do dołu jej ukochanego brata.

– My wrzuciliśmy cię do dołu? – Popatrzyła na niego z niedowierzaniem. – Adamie, masz ptasi mózdzek, w którym hula wiatr. Czy zdajesz sobie z tego chociaż sprawę?

– I owszem, Kate, zdaję. Wiem też, że zdaniem dam jest to urocze.

– Tylko zdaniem tych, które oczekują wynagrodzenia za usługi – burknął Simon i zatopił widelec w jajku w koszulce.

Kate wołała dla bezpieczeństwa zrezygnować z reszty śniadania i uśmiechnęła się do Simona, podczas gdy Adam wskazywał lokajowi, co ma ochotę przekąsić tego ranka.

– Widzę, że humor ci dopisuje – powiedziała cicho. – Ciekawe dlaczego...

– Oczekujesz komplementów? – Simon podniósł na nią wzrok. – A czy zostaną odwzajemnione?

Na wspomnienie swoich nader śmiałych poczynań w nocy Kate oblała się rumieńcem.

– Sądziłam, że już je odwzajemniłam... w odczuwalny sposób.

Tym razem zaczerwienił się Simon. Jakże miałby zapomnieć, że po wstępnej lekcji Kate przejęła inicjatywę i postanowiła się zrewanżować, nadrabiając zapalem braki w doświadczeniu. Obsypała Simona pocałunkami od góry do samego dołu, a sądząc po jego reakcji, radziła sobie naprawdę nieźle. Gdy już go zaspokoila, wydawał się wyczerpany, ale magicznym sposobem odzyskał siły już po kilku minutach, gdy znowu zaczęła go stymulować. Biedaczysko. Może jednak nie powinni spędzać w łóżku wielu miesięcy, tylko ograniczyć się do paru tygodni?

– Dlaczego tak się uśmiechasz, kobieto? – spytał Simon,

zakłócając jej rozmyślenia.

– To nic istotnego – odparła pośpiesznie i skupiła uwagę na Adamie, który właśnie siadał obok niej i wtykał serwetę za kołnierzyk.

– Adamie, będziemy dzisiaj poszukiwali reszty tunelu. Czy miałbyś ochotę nam towarzyszyć?

Popatrzył na nią z nieskrywaną zgrozą.

– Czy miałbym... Czyś ty rozum postradała? Nie podejść nawet na dziesięć metrów do tego straszego dołu!

Kate wyłuszczyła mu plan, dodając, że nie będzie musiał robić nic poza spacerowaniem na świeżym powietrzu i wtykaniem długiego kija w ziemię.

– Niestety, wyglądasz niepokojąco blado – dodała na koniec. – Moda to jedno, choroba – drugie. Chyba nie chcesz prezentować się jak gruźlik? Lepiej chodź z nami, zbyt długo tkwiłeś w swojej sypialni.

Adam natychmiast upuścił widelec na porcelanowy talerz i wyciągnął z kieszeni otwierane lustro. Zajrzał do niego, obrócił głowę w lewo, w prawo, dotknął policzka, zmarszczył brwi i dotknął ponownie. Na koniec hałaśliwie zatrzasnął puzderko.

– Idę z wami – oświadczył.

– Och, bijcie w dzwony. Co byśmy poczęli bez twojego towarzystwa? – zakpił Simon i wstał. – Kate, pójdę spytać Liama, czy nie ma gdzieś pod ręką długich tyczek. Za pół godziny spotkamy się w ciepłarni. Miłego śniadania. – Zerknął na Adama. – Z pewnością będziesz się świetnie bawiła w tak doborowym towarzystwie.

Drań, pomyślała, ale mimo to zdobyła się na uśmiech.

– No cóż, drogi Adamie – zaczęła, gdy młody Collier ponownie wziął do ręki widelec. – Powiedz mi, czy dobrze się bawisz w Redgrave Manor, pominąwszy fakt, że zamknięto cię z gołym zadkiem w szafie, zostałeś obsztorcowany przez Valentine'a, odrzucony przez wszystkie służące, pokojówki oraz dójki i na dodatek wpadłeś do dołu z błotem?

Nawet Dearborn musiał się rozkasnąć, by zamaskować śmiech. Wyglądało na to, że Adam przez moment zastanawia się nad ciętą ripostą. W końcu uśmiechnął się triumfalnie.

– Nie wszystkie dójki – odparł dobitnie.

– Kłamczuch – odparowała Kate radośnie. – Nie ośmieliłbyś się narazić na gniew Vala albo Gideona. Nie grzeszysz mądrością, ale z

pewnością nie chciałbyś wylądować głową w końskim korycie z wodą, prawda?

– To wcale nie jest zabawne – burknął chłopak. – Ale najgorszy jest Val. Twój brat zagroził mi, że zrobi ognisko z moich pięknych strojów, każe mi wdziać worek i w takim przyodziewku odeśle mnie do Jessiki. Wszyscy macie dość podłe charaktery.

– Dość to mało powiedziane – sprostowała Kate i dodała słodko:  
– Val powiedział ci prawdę o dzienniku twojego ojca, prawda?

Adam nagle pozieleniał i zrobił minę przerażonego dziecka.

– To znaczy, że nie próbował mnie tylko nastraszyć?

Kate położyła rękę na jego ramieniu.

– Nie, Adamie – powiedziała z powagą. – To wszystko prawda. Dlatego twoi rodzice nie żyją i dlatego wielu ludzi spotkała krzywda.

– Tak myślałem, ale nie chciałem w to wierzyć. Co on musiał planować dla mnie? Sądziłem, że chodzi tylko o chętne kobiety, a nie o... zdradę – dokończył szeptem. – Za coś takiego trafia się na szubienicę! Jak znosisz tę wiedzę?

– To nie jest coś, co można znieść. Musimy walczyć, Adamie. Trzeba powstrzymać tych strasznych ludzi. Trzeba położyć kres Towarzystwu raz na zawsze.

– I dlatego będziemy dziabnąć ziemię tyczkami? To niepoważne – obruszył się. – Podejrzewam, że ty stoisz za tym pomysłem.

– To tylko jedna z wielu rzeczy, którymi się zajmujemy – odparła Kate spokojnie, zastanawiając się, skąd u niej te nieprzebrane pokłady cierpliwości. – Dziennik twojego ojca jest jednym z tuzinów, może setek podobnych zapisów. Musimy znaleźć je wszystkie, a kto wie, czy nie ukryto ich w tym tunelu. Czy teraz rozumiesz?

– Nie jestem półgłówkiem, oczywiście, że rozumiem. Jego lordowska mość i ja mamy spełnić twoje życzenie, żebyś się nie piekliła, a potem zajmiemy się poważnymi sprawami. – Adam wyciągnął serwetę zza kołnierzyka. – Trzeba znaleźć dzienniki, aby uratować sytuację. Do dzieła.

– W kuchni są buty, z pewnością nie chciałbyś zniszczyć tych uroczych trzewików. – Kate zerwała się z miejsca.

Nie mogła uwierzyć, że udało się jej porozumieć z bratem Jessiki, gdy wszyscy inni już złożyli broń. Miała ochotę poklepać się po plecach, ale postanowiła zadowolić się poinformowaniem Simona o

własnej błyskotliwości.

– Jaśnie pani! – zawołał za nią Dearborn, kiedy pośpiesznie zmierzała ku drzwiom. – Jabłko jaśnie pani.

Kate odwróciła się, a kamerdyner rzucił jej lśniący owoc. Niestety, w tym samym momencie stanął przed nią Adam. Zamiast chwycić jabłko, spróbował się uchylić, ale zrobił to na tyle nieporadnie, że oberwał prosto w oko.

– Moje oko! Moje oko! – zakwiczał jak prosię w klatce i przycisnął dłonie do twarzy.

Kate z wrodzonym refleksem chwyciła owoc, nim upadł na podłogę.

– Nic ci nie będzie – powiedziała krzepiąco. – To było tylko jabłko, a Dearborn rzucił je całkiem lekko. Czyż nie, Dearborn?

– I owszem, jaśnie pani – przyznał kamerdyner. – Niestety, choć rzut był lekki, owoc należał do dość ciężkich. Najmocniej przepraszam, paniczu.

Adam tylko smętnie pociągnął nosem i oznajmił, że musi się położyć. Następnie posnuł się do swojej sypialni, rozpaczliwie wzywając pokojowca, a Kate westchnęła ciężko i opuściła salon.

W kuchni włożyła półbuty i powędrowała do szklarni. Po drodze przyszło jej do głowy, że chyba jeszcze za wcześnie na przechwałki związane z sukcesem w pracy nad Adamem.

Na zewnątrz spotkała Simona i Liama, wyposażonych w cztery stalowe pręty, które swego czasu posłużyły jako podpory baldachimu, pod którym damy szukały cienia w trakcie wyścigów konnych, poprzedniego lata naprędce i prowizorycznie zorganizowanych przez Gideona. Tak w każdym razie wyjaśnił to Liam.

– Liamie, czy zechciałbyś przechować pręt dla pana Colliera, który musiał udać się na spoczynek ze względu na chwilową niedyspozycję? – Popatrzyła na Simona i dodała ciszej: – Tylko ani słowa, Simonie, tym razem naprawdę jest niedysponowany. Dearborn trafił go jabłkiem w oko.

– Brawo, Dearborn – mruknął Simon. – Nawet nie będę pytał, z jakiego powodu przyłożył Adamowi. Za długo by wyliczać.

– Rzecz między innymi w tym, że Adam równie dobrze radzi sobie z łapaniem jabłek, co z wynajdywaniem chętnych kobiet. Zaczyna jednak do niego docierać, jakim potworem był jego ojciec,

chyba rozumie też, jakie mieli plany względem niego. Zastanawiam się nad odesłaniem go do Jessiki. Nie sądzisz, że potrzeba mu teraz rodziny? Umieściliśmy go tutaj z obawy przed Towarzystwem, ale ponieważ nikt nie interesuje się Adamem, chyba nic mu nie będzie groziło u siostry.

– Państwo młodzi nie będą się posiadali z radości – skomentował Simon z ironią i wręczył Kate pręt. – Liam i ja zbadaliśmy już kilka lokalizacji, lecz bez powodzenia. Jeśli jednak raczysz rzucić okiem na tamte drzewa, zapewne zauważysz, że prowadzący ku nim grunt przypomina płytkie koryto na równej trawie. Wiesz, o czym mówię?

Kate wyteńczyła wzrok.

– Nie mam bladego pojęcia, o co ci... Zaraz, chodzi o to miejsce, w którym ziemia jest jeszcze mokra? Chyba zebrała się tam deszczówka. Sądzisz, że tam...

– Mogę tylko podejrzewać. Ale jeśli nastąpiło częściowe zapadnięcie gruntu i gromadzi się tam deszcz, to możliwe. Chyba powinniśmy to sprawdzić.

Ruszyli przed siebie po obu stronach zagłębienia.

– Na końcu tego płytkiego rowu rośnie drzewo – zauważyła Kate.

– Drzewo jest młode, tunel stary. Powinien ciągnąć się po drugiej stronie rośliny.

Kate przygryzła wargę.

– Masz świadomość, że ten domniemany tunel zapewne prowadzi prosto do wdowiego domku? – zapytała.

Simon uściskał jej rękę.

– Zauważyłem. Przejdziemy jeszcze kawałek i jeśli się okaże, że tak jest faktycznie, zrezygnujemy z poszukiwań, a Liamowi powiemy, że nam się nie udało i niepotrzebnie traciliśmy czas. Zgoda?

– Nie ufasz Liamowi?

– Nikomu nie ufam, przynajmniej teraz. Z twoim wyjątkiem, naturalnie. Zaczynj badać grunt prętem. Potem zatrzymamy się pod drzewem, zrobimy stropione miny i odprawimy Liama razem z prętami. Poszukiwania będziemy prowadzić od wewnątrz wdowiego domku. Primo, pozostaniemy niezauważeni. Secundo, tak będzie bezpieczniej. Już raz utknąłem w błotnistym dole i na razie mam dosyć. Zbliżamy się do drzewa, pora trochę poudawać.



Wiedziała, że muszą teraz oszukiwać Liama, któremu dotąd ufała. Wystarczyło jednak zaledwie kilka słów Simona, aby inaczej spojrziała na wszystkich w posiadłości. Całe jej życie przewróciło się do góry nogami.

– No dobrze, jasnie panie wszechwiedzący Simonie Ravenbill, i co teraz? – spytała głośno, a następnie wepchnęła mu swój pręt w rękę i wzięła się pod boki. – A nie mówiłam, że tu nic nie ma? Tunel musi prowadzić w kierunku brzegu, każdy głupi to powie. Gdy tylko wyłożyłeś ten swój pomyłony plan, z miejsca wiedziałam, że gonimy w piętke.

– Bardzo dobrze, przerzuć całą winę na mnie – wyszeptał z aprobatą, a potem oświadczył donośnie: – Skoro jesteś taka błyskotliwa, to może zdradzisz mi własne pomysły? Zaraz, zaraz, już wiem! Nie masz żadnych pomysłów, gdyż nic ci nie przychodzi do głowy, prawda? Liamie, zechciej zabrać te pręty, z łaski swojej, bo kusi mnie, by je wykorzystać w charakterze niebezpiecznego narzędzia. A co do ciebie, moja droga, zobaczymy się na lunchu. Wybieram się na przejażdżkę dla oczyszczenia umysłu. I uprzedzając twoje pytanie: bynajmniej nie mam ochoty na twoje towarzystwo!

– Ani ja na twoje! Tyle z ciebie pożytku, co z Adama! – krzyknęła, gdy odchodził, i tupnęła demonstracyjnie. – Wybacz, Liamie, ale sam wiesz, że czasem zdarza mi się stracić cierpliwość. Tak to jest, kiedy jedna osoba musi myśleć za trzy. A właśnie, powiedz mi, czy pytałeś swojego dziadka o konstrukcję zachodniego skrzydła? Czy są tam ukryte przejścia?

– Ogromnie mi przykro, jasnie panienko, ale są tam ino ukryte w ścianach dziury, coby podglądać tego i owego, a jasnie panienska mówiła, że już o nich wie. Tatko uważa, że to nie nasza sprawa, i mówią, że jasnie pan hrabia nie jest ani trochę tak dobry jak jasnie panienski tatko i dziadek, za pozwoleniem.

Kate nie kryła zdumienia.

– Jak myślisz, co ma na myśli? – zapytała.

Liam pochylił głowę w ukłonie, jakby przeproszał za śmiałość.

– Tatko nie mówi, a ja nie pytam, bo też łatwo się denerwuje.

– Zatem w żadnym razie nie pytaj – poprosiła Kate. – Twoja rodzina od dawna pracuje w posiadłości, prawda?

Energicznie pokiwał głową.

– Od dawien dawna, jaśnie panienko. Mój dziadek i jaśnie panienki byli młodzianami, jak się tu poznali, tak dziadek mówi. Ale na mnie pora, za pozwoleniem jaśnie panienki.

Kate skinęła głową i odwróciła się w stronę budynku. Z przyjemnością wybrałaby się na przejażdżkę, bo miała ochotę spędzić trochę czasu sam na sam z Simonem, ale teraz najważniejsza była przekonująca gra aktorska.

Zastanowiła się nad Liamem i jego słowami. Wynikało z nich, że bliscy Liama mieszkali na terenie posiadłości od co najmniej trzech pokoleń. Chociaż знаła ich jako rodzinę Cooperów, imię Liam było szkockie, podobnie jak Hugh – a tak miał na imię jego ojciec. Z kolei dziadek o imieniu Angus – szkockim, a jakże – dorastał jako przyjaciel i towarzysz jej dziadka.

Same szkockie imiona. Zupełnie jak w królewskim rodzie Stuartów.

Być może Trixie nie była jedyną osobą, która wiedziała więcej, niż mówiła.

## **ROZDZIAŁ CZTERNASTY**

Za sprawą deszczu nietrudno było znaleźć miejsce, w którym ostatniego wieczoru Ainsley Becket zostawił wierzchowca. Simon podążył za śladami kopyt, wyraźnie odcisniętymi w rozmięklej ziemi. Trop prowadził aż do bramy dla dostawców.

Pytanie brzmiało: kto otworzył intruzowi bramę. Simon był prawie absolutnie pewien, że nigdy się tego nie dowie, chyba że od samego Becketa. W tej chwili brama była otwarta na oścież, a ślady kopyt konia Becketa zostały kompletnie zatarte przez koła jednego z przejeżdżających tędy wozów.

Za bramą Simon skierował Hectora na bok żwirowej drogi, gdyż był pewien, że Becket postąpił tak samo, aby uniknąć kłopotów związanych ze zwicniętą nogą konia albo zgubioną podkową. Wkrótce dostrzegł to, czego szukał: ślady kopyt w mokrej glebie.

Wcześniej uważnie przestudiował mapę znalezioną w bibliotece i wiedział, dokąd zmierza. Wątpił, aby Ainsley Becket żył za pan brat z potencjalnie wścibskimi sąsiadami. Zapewne cenił sobie prywatność i bliskość morza, bo kto raz pokochał morze, nigdy nie oddalał się od niego. Innymi słowy, musiał zamieszkać na Romney Marsh, w rajku przemytników. Gdzie indziej osiedliłby się człowiek, który miał się za obrońcę innych? Jak inaczej odkryłby, że na ziemiach Redgrave'ów kwitnie szmugiel?

Uznawszy, że nadeszła pora powrotu do Kate, Simon zawrócił konia.

– Dalej, Hectorze – powiedział do wierzchowca. – Czuję, że nasza pani nas szuka.

Powróciwszy w pobliże posiadłości, Simon zwolnił na widok samotnego jeźdźca, który wyjechał z odległego o dwadzieścia metrów zagajnika. Nieznajomy zatrzymał się, blokując ścieżkę.

– Witam, panie komandorze – odezwał się i założył nogę na siodło, jakby chciał w ten sposób zademonstrować, że nie ma złych zamiarów. – Mówiono mi, że dociekliwy z pana typ.

Simon zrozumiał aluzję i ściągnął wodze w odległości dwóch

metrów od obcego. Mężczyzna był młody, przed trzydziestką, ale miał doświadczone spojrzenie.

– Czyżbym był obserwowany przez całą drogę, którą przebyłem?  
– zainteresował się Simon.

– Od początku do końca. Na szczęście dla siebie zapanował pan nad ciekawością i nie zapuścił się zbyt daleko, więc nie musieliśmy go związać i przetrzymywać do czasu dokończenia naszych spraw.

Simon zaśmiał się cicho.

– Pan mnie przecenia. Nie tyle zapanowałem nad ciekawością, ile wziął nad nią górę strach przed gniewem pewnej damy, straszniejszy mi od niebezpieczeństw skrywających się na grzędawiskach Romney Marsh. Proszę przekazać moje ukłony panu Becketowi. Z przyjemnością gawędziłem z nim wczoraj wieczorem i chętnie to powtórzę w przyszłości. Doceniam zaufanie, które mi okazał, i dlatego pragnę powiedzieć, że od tej chwili przestaję pamiętać jego godność.

– Courtland Becket – przestawił się jeździec i skłonił głowę, niewątpliwie zadowolony z przebiegu pogawędki. – Teraz i moją godność może pan wymazać z pamięci, gdyż po jutrzejszej nocy już się nie spotkamy.

– Czyżbyśmy mieli okazję się spotkać? Nie przypominam sobie.  
– Simon uśmiechnął się ponownie.

Tym razem Courtland Becket odwzajemnił się tym samym.

– Widać, że z pana komandora przyzwoity człowiek. Rozumie pan jednak, że Jacko denerwuje się jak stara kobieta. – Courtland opuścił nogę i sprawnie wsunął stopę w strzemień. – Powodzenia z damą.

– Dziękuję. Będzie mi potrzebne.

Simon powiódł wzrokiem za oddalającym się Becketem, do którego wkrótce dołączył inny jeździec, a potem jeszcze jeden. Nim zniknęli wśród drzew na granicy Zachodnich Pól, grupa liczyła już czterech ludzi.

– Do diaska... – mruknął Simon.

Obserwowano go, odkąd opuścił stajnię; najpierw inwigilowali go służący Redgrave'ów, a potem ludzie Becketa. A on niczego nie zauważył. Doszedł do wniosku, że zdecydowanie woli służbę na morzu. Tam przynajmniej widział nadpływający okręt z odległości prawie dwóch kilometrów.

Kiedy zostawił Hectora w stajni i przeszedł przez rozległy trawnik, Kate już na niego czekała. Dla zabicia czasu rzucała piłkę czterem psom, które z zapalem aportowały. Piąty pies, Tubby, siedział obok z wywieszonym ozorem i merdał krótkim, tłustym ogonem.

– Udana przejażdżka? – spytała Kate.

Wyjęła mokrą piłkę z pyska jednego z psów i cisnęła ją po raz ostatni, a potem ruszyła wraz Simonem w przeciwną stronę. Tylko Tubby za nimi podążył.

– Ty draniu – dodała po chwili.

– Trzeba przyznać, Kate, że przynajmniej nie odwlekasz egzekucji. Teraz czujesz się lepiej?

– Miałam na sobie ten sam strój do konnej jazdy, kiedy weszłam do jadalni na śniadanie, pamiętasz?

– Jak najbardziej – przytaknął. – Ale po publicznej kłótni nie mogłem zaprosić cię na przejażdżkę, prawda?

– Wiem. Sama wpadłam w pułapkę, którą zastawiłam.

Przynajmniej miałam czas, żeby przeczytać pocztę, i pozwoliłam sobie otworzyć list adresowany do Valentine'a. Przesyłka dotarła już kilka dni temu, a ja musiałam sprawdzić, czy jej zawartość nie ma czegoś wspólnego z... sam wiesz. Tak czy owak, wygląda na to, że Trixie już tutaj jedzie.

Simon popatrzył na Kate zagadkowym wzrokiem. Nie wydawała się zachwycona nowinami.

– Doprawdy – mruknął.

– Tak, i martwię się tym. Autorem listu jest Richard Borders, przyjaciel Jessiki, a obecnie także Trixie. Napisał, że moja babcia źle się miewa, choć nie chce tego przyznać. Dwa pogrzeby, Simonie. Wzięła udział w dwóch pogrzebach. Nic dziwnego, że nie jest sobą. Ale...

– Ale?

– To nie wszystko – westchnęła. – Richard przekazał, że Trixie prosi o odwiezienie mnie do Gideona i Jessiki. Dowiedziała się, że szukam dzienników, i domaga się, abym stąd zniknęła. Ponadto pragnie, by Valentine wstrzymał się z jakimikolwiek poszukiwaniami do jej przybycia. – Kate popatrzyła z bólem na Simona. – Traktuje mnie jak dziecko, a przecież nigdy mnie tak nie traktowała, nawet kiedy naprawdę byłam dzieckiem.

– Rozumiem. Co z tego wnioskujeś?

– Sama nie wiem. Na pewno chodzi o dzienniki. Co może być gorszego niż dzienniki?

Simon miał własne zdanie na ten temat, ale rozsądnie zachował je dla siebie. Otoczył Kate ramieniem.

– Czy to znaczy, że rezygnujesz z poszukiwań? – zapytał.

– Nie mogę. Pamiętaj, Trixie nie wie o zniknięciu zwłok Barry’ego, ja jednak o tym nie zapomniałam. A jeśli Trixie uznała, że poradzimy sobie z nią czy bez niej, więc postanowiła pokazać nam wejście do jakiegoś tunelu lub jaskini, gdzie natrafimy na trupa? Richard napisał, że jest chora, więc coś takiego mogłoby ją zabić. Przyjedzie dzisiaj albo jutro, nie wiem, kiedy dokładnie nadano list. Musimy działać szybciej niż dotąd. Na szczęście jesteśmy już blisko.

– Lub tak nam się wydaje – mruknął Simon. – Masz klucz?

Kate wsunęła dłoń do kieszeni.

– Mam – potwierdziła.

– A co z Consuelą? Nie było jej przy tobie na śniadaniu, nie ma jej teraz.

– Ach, zauważyłeś. Nie chce tego przyznać, ale przejadła się wczoraj wieczorem. Teraz leży w łóżku w mojej garderobie, jęczy, stęka i przysięga, że już nigdy w życiu nie tknie turbota.

– Pewnie błagała cię, abyś została w domu, a ty jej obiecałaś, że nigdzie nie pójdziesz? – domyślił się.

Kate wzruszyła ramionami.

– Wykazałabym zbędne okrucieństwo, gdybym jej powiedziała, że idziemy do wdowiego domku. Wykazałam się wrażliwością.

– Gdybym mógł otworzyć ci głowę i popatrzeć na mózg, przekonałbym się zapewne, że jest pokrecony jak korkociąg. Mniejsza z tym. – Simon uściśnął jej rękę, nie zważając na to, ilu służących obserwuje ich w tej chwili zza drzew i krzewów. – Kate? Czy na pewno jesteś gotowa na to, co możemy znaleźć?

– Nie – odparła. – Nie chcę zaglądać do tych dzienników, choć modłę się, by tam były. Pewnie znowu myślisz, że mam coś nie tak z głową. Tak naprawdę potrafię być ostrożna i myślałam nawet o sprowadzeniu tu Gideona, żebyście kontynuowali poszukiwania beze mnie, ale nie mamy na to czasu, skoro Trixie jest już w drodze.

Zatrzymali się przed drzwiami do wdowiego domku.

– Tubby, zostań – przykazała psu i obróciła klucz w zamku. – Simonie, ostatnim razem było tu zupełnie ciemno. Uprzedzam cię, że widok może być wstrząsający.

– To brzmi złowroźnie. – Simon puścił rękę Kate i powoli przeszedł do holu, gdzie rozejrzał się ze zdumieniem i fascynacją.

Trzykondygnacyjna sala zwieńczona kopułą była w całości wykończona marmurami i złotymi liśćmi. Na dużym okrągłym stole pośrodku stał złoty posąg nagiej kobiety niemal naturalnej wielkości, z rękami wzniesionym ku gigantycznemu kryształowemu żyrandolowi.

Kate stała ze wzrokiem wbitym w swoje stopy, wyraźnie zawstydzona.

– Wśliznęłam się tutaj wcześniej i pozdejmowałam prześcieradła, zarówno w holu, jak i w salonie – przyznała. – Chyba nie musisz widzieć nic więcej. Pewnie tutaj Towarzystwo urządzało swoje... przyjęcia?

Przyjęcia? – pomyślał ze zdumieniem.

– Nie chciałam ci tego pokazywać, i Valentine też nie, bo zrobiłby to przed wyjazdem, prawda? Jeśli jednak tunel naprawdę tutaj prowadzi, chyba nie mam innego wyjścia.

Simon zajrzał do salonu na parterze i doszedł do wniosku, że podobny wystrój obowiązuje w całym domu. Wszędzie roiło się od obrazów i rzeźb przedstawiających kobiety i mężczyzn, nagich jak ich Pan Bóg stworzył, w rozmaitych pozach. Łatwo było sobie wyobrazić, że w takim otoczeniu odbywały się wyuzdane rzymskie orgie.

Kate stanęła za plecami Simona.

– Wiesz co, Simonie? – odezwała się. – Kiedyś zakradałam się tutaj za pokojówkami, żeby chichotać bez opamiętania, gdy zamykały oczy i odwracały głowy, odkurzając zmiotkami... sam wiesz co. Ale teraz, po ostatniej nocy... Patrzę na to wszystko i myślę, że wcale nie jest to takie niemądre czy śmieszne. Dzisiaj ten widok porusza mnie do głębi. Aż dziw bierze, że jedna noc może tak wiele zmienić. Tubby! Przecież kazałam ci zostać na zewnątrz. – Wróciła do drzwi i lekko je uchyliła. – No już, sio.

Simon popatrzył na schody.

– Czy powinienem się przekonać, jak wygląda sypialnia, w której spędziliśmy ostatnią noc?

– Raczej nie. Nie chciałbyś także widzieć miejskiej sypialni

Trixie ani posągów ustawionych przy schodach. Mój dziadek urządzał obie rezydencje wiele lat przed ślubem z Trixie, a ona nic w nich nie zmieniła. Uważa za niesłychanie zabawne, że zdaniem ludzi zachowuje się równie skandalicznie, jak inni Redgrave'owie. Jak mówiłam, nie wyrażała chęci wprowadzenia się do wdowiego domku, więc ciekawi mnie, co zrobi, kiedy Jessica przejmie rolę gospodyni. Tubby! – Zamknęła drzwi i oboje poszli za psem do salonu. – Doprawdy, zwykle zachowuje się znacznie lepiej. Wie, że psy nie mają tutaj wstępu.

– Ty też nie miałaś tutaj wstępu, kiedy się zakradałaś za pokojówkami. – Nagle coś sobie uświadomił. – Jak ci się udało wy dostać klucz od Dearborna?

– Nie bądź niemądry. Wcałe go nie oddałam ostatniej nocy. Tylko udawałam, a ty mi uwierzyłeś. Mogłabym błagać Dearborna na kolanach, a on i tak nie dałby mi klucza; prędzej zgodziłby się nosić szlafmycę przy podawaniu kolacji. Masz sporo do nadrobienia w dziedzinie podstępów, Simonie.

– Na pewno będziesz świetną nauczycielką – odparł kąśliwie. – Co ten pies knuje?

Kate zawołała psa i pobiegła za nim na drugi koniec salonu.

– Jeśli ośmielisz się unieść nogę pod tą ścianą, to zaręczam, że osobiście...

Nagle odskoczyła z piskiem, a Tubby rozszczękał się przy dziurze, najwyraźniej wygryzionej w eleganckiej desce przypodłogowej.

– Psiakość! – zaklęła szpetnie Kate. – Mysz!

– Przestraszyła się myszy! – zaśmiał się Simon. – Ach, jakże otrząsnę się po tym rozczarowaniu. Teraz już wiem, że nie jesteś chodzącą doskonałością.

Kate posłała mu ponure spojrzenie i w pośpiechu opuściła spódnice do konnej jazdy, jakby dopiero teraz doszła do wniosku, że mysz nie wdrapie się po materiale i nie ugryzie jej w nos.

– Wcałe nie boję się myszy – burknęła. – Po prostu mnie zaskoczyła. Nie sądziłam, że wystawi pyszczek z tego otworu. Dokąd ona uciekła?

– Wnioskując z zachowania Tubby'ego, nasz zaprzyjaźniony gryzoń ponownie ukrył się w ścianie.

– I dobrze. Niech więcej nie wychodzi. – Chwyciła psa za



obrożę. – Chodź, Tubby, koniec tego dobrego.

– Jak duże miała zęby? – Simon podszedł do ściany.

– Co takiego? Na litość boską, Simonie, to była mysz, a nie smok zionący ogniem – zirytowała się Kate. – A poza tym nie zauważyłam. Widziałam tylko dwoje oczu i różowy, ruchliwy nosek.

Zaczęła odciągać opornego psa, a Simon zapukał w ścianę, ukląkł przed dziurą i wetknął do niej palce.

– Ha! – zakrzyknął triumfalnie.

– Ha? Co chcesz przez to powiedzieć? – Kate zrezygnowała z wyprowadzania psa i przykucnęła obok Simona. – Nie wsadź tam palców!

Wziął ją za rękę.

– Wstań i cofnij się, Kate – zażądał.

W odpowiedzi przewróciła oczami.

– Masz pojęcie, jak bardzo nienawidzę rozkazów? Powiedz mi, jeśli coś znalazłeś.

Simon wstał i otrzepał dłonie z kurzu.

– Dobrze, skoro tak ładnie prosisz – westchnął. – Jak wiadomo, myszy mają ostre ząbki, ale potrzeba by kilkunastu takich gryzoni i wielu lat, aby przegryzły tak grubą deskę jak ta.

– Hm, czasu im nie brakowało. Tutaj nikt nigdy nie mieszkał. Dziadek wybudował ten dom po tym, jak poprzedni budynek poszedł z dymem. Mówiłam ci, prawda?

– Kolejny pożar.

Kate zmrużyła oczy.

– Co to oznacza?

– Nie mam pojęcia – odparł Simon szczerze. – Ale to dziwny zbieg okoliczności, przyznasz. Jeśli ktoś chce się czegoś pozbyć, ogień to wygodne rozwiązanie.

– Chcesz wiedzieć więcej czy nie? – zniecierpliwiła się Kate. – Pierwszy wdowi domek znajdował się dość daleko od głównego budynku, więc dziadek kazał uporządkować pogorzelnisko i wznieść tam stajnię dla żrebnych klaczy. Och, wybacz, zapomniałam, że miałeś mnie doksztalcać w temacie użębenia gryzoni.

– I desek przypodłogowych – dodał. – Ta, którą tutaj widzimy, liczy sobie nie więcej niż pięć centymetrów grubości u podstawy. Biorąc pod uwagę misterne zdobienia, taka deska powinna być grubsza,

a wydaje się dość lekka, zupełnie jakby ktoś chciał ją wygodnie wsuwać za ścianę albo przemieszczać w inny sposób.

Kate niemal przebierała nogami z niecierpliwości.

– A więc twierdzisz, że znaleźliśmy skrytkę? Mamy przed sobą ukryte wejście? Dlatego opukiwałeś ścianę, prawda? Jest szansa, że dzienniki ukryto właśnie tutaj.

– To logiczne. Nie znajdujemy się we wdowim domku, Kate, tylko w... – Usiłował dobrać właściwe słowo. W burdelu? Domu rozkoszy? – Dziwię się, że poszukiwań nie rozpoczęto właśnie od tego miejsca.

Kate oparła pięści na biodrach.

– To dlatego że tak naprawdę tylko ja szukałam, a nie pozwalano mi tutaj wchodzić. A dla twojej wiadomości, panie markizie, Valentine przetrząsnął wdowi domek od góry do dołu, i to pierwszego dnia po przybyciu do posiadłości. Najpierw oświadczył jednak, że jeśli spróbuję tu wejść, zamieni moje życie w koszmar. – Opuściła ręce. – Potem wyjechał. Pewnie zapomniał, że dawno temu razem znaleźliśmy klucz.

– Valentine przeszukał budynek?

– Właśnie to powiedziałam. Pomagały mu dwa psy, ale najwyraźniej nie nadają się do tropienia myszy, prawda, Tubby? – Podrapała zwierzę za uszami. – Dobra psina.

Kate mówiła, a Simon przesuwiał dłońmi po grubych drewnianych deskach na ścianie. Szukał starannie zamaskowanego mechanizmu, którego nie mogłaby przypadkowo uruchomić robiąca porządkę pokojówka. Zerknął na pobliski komin i dwa lichtarze kinkietowe po bokach.

– Nie rusza się – oświadczyła Kate, która zauważyła jego spojrzenie i szarpnęła za jeden z kinkietów. – Poza tym to byłoby chyba zbyt proste. Wiesz, jakie jest moje zdanie? Trzeba zburzyć ścianę, i tyle. No bo kogóż obchodzą jakieś misterne tajne wejścia? Należy rozwalić deski na kawałki i wdrzeć się do środka.

Nagle Simon coś sobie uświadomił.

– Zostań tam gdzie jesteś, Kate – polecił jej, żeby przypadkiem nie wyruszyła na poszukiwanie młotów kowalskich, a sam poszedł na drugi koniec wielkiego kominka i położył dłonie na symetrycznym kinkiecie. Pociągnął, ale nic się nie stało. – Teraz zrobimy to jeszcze

raz, ale jednocześnie. Na trzy. Raz, dwa... trzy.

Oboje pociągnęli za lichtarze, które przechyliły się do przodu. Coś szcęknęło i szeroki na ponad metr drewniany fragment ściany cofnął się o kilkanaście centymetrów, a następnie przesunął w lewo i zniknął za resztą boazerii.

Oszołomiona Kate puściła kinkiet.

– Wielkie nieba, Simonie, znaleźliśmy skrytkę! – krzyknęła. – Mamy ją!

Niestety, gdy tylko Kate cofnęła rękę, ściana zasunęła się ponownie.

– Musimy otwierać wejście w tym samym momencie – podsumował Simon. – Deska przypodłogowa jest cieńsza, aby drewniana płyta tworząca wejście do skrytki lub tunelu mogła łatwo wsuwać się w ścianę. Bardzo sprytne. Teraz tylko trzeba się zastanowić, co zrobić, aby drzwiczki pozostały otwarte.

– Jeden człowiek nie zdoła ich otworzyć, prawda? – powiedziała Kate. – Skoro lichtarze trzeba opuszczać jednocześnie. Sądysz, że potrzebny jest jeszcze ktoś trzeci do zablokowania wejścia?

– To byłoby zbyt prymitywne, zważywszy na stopień skomplikowania mechanizmu. – Simon pokręcił głową i zaczął spacerować przed kominkiem. – Domyśliłem się, że trzeba opuścić dwa lichtarze, gdyż liczba dwa jest symbolem podzielenia się z kimś tajemnicą, a to największy zaszczyt, jaki może spotkać członka Towarzystwa ze strony Mistrza. Trzy osoby do otwarcia wejścia byłyby niepraktyczną przesadą. Jeśli jest dwoje wtajemniczonych, jeden nie powinien nic robić bez wiedzy drugiego. W tym wypadku wybraną dwójką był Mistrz i Strażnik, czyli twój ojciec i ojciec Adama, a przed nimi twój dziadek i ktoś, kto dawniej piastował funkcję Strażnika. Tacy ludzie muszą się darzyć absolutnym zaufaniem i mieć świadomość, że samodzielne poczynania zakończą się niepowodzeniem.

Popatrzył na figurki ustawione na półce nad kominkiem.

– Zaraz, zaraz. – Podrapał się po głowie. – Te mosiężne posążki muszą do czegoś służyć. Hm, Eros i Afrodyta. Bóg... pożądania – improwizował pośpiesznie. – I bogini rozkoszy oraz wiecznej młodości, między innymi.

Nie dodał, że Afrodyta była także patronką prostytutek.

– Skąd wiesz to wszystko? – zdumiała się Kate.

– Jestem człowiekiem obdarzonym rozlicznymi umiejętnościami, Kate. Na przykład umiem czytać. Imiona bogów są wypisane na cokolikach.

Przyjrzała się dwunastu posążkom, jednemu po drugim.

– Chaos, próżnia. Nemezis, odwet. Tartar, otchłań. Gaja, ziemia. Erebus, ciemność. Nyks, noc. Tanatos, śmierć. Apate, oszustwo. Hipnos, sen. Moros, upadek. Eros to cielesne pożądanie, czyli coś więcej, niż powiedziałaś, Simonie. No i Afrodyta. – Skierowała na niego wzrok. – Dlaczego zacząłeś od Erosa i Afrodyty?

– O ile mi wiadomo, często uważa się ich za matkę i syna. Część innych posążków też wiąże się ze sobą, ale te dwa wydają się najbardziej oczywistym przedmiotem zainteresowania twojego dziadka. Podnieś jeden z nich, Kate.

Oboje wzięli do ręki po nietypowo ciężkiej figurce. Okazało się, że na plecach bóstw znajdują się wycięte w nietypowe kształty otwory. Simon sięgnął po Chaosa, aby się upewnić co do teorii, która przyszła mu do głowy, i rzeczywiście, otwór z tyłu posążka był inny. Każda figurka miała na plecach otwór, a do tego były różnej wagi. Simon liczył na to, że trafnie odgadywał prawidłową kombinację bogów, gdyż w przeciwnym razie groziło im spędzenie tutaj całego popołudnia.

– Mam nadzieję, że wybrałem odpowiednią parę. A teraz stań przed swoim kinkietem i dotknij go od spodu. Szukamy czegoś, na czym dałoby się zawiesić figurki. Czuję haczyk pod moim lichtarzem. A ty? Sprawdź za środkowym uchwytem.

– Jest! – wykrzyknęła uradowana Kate. – Musimy zawiesić bogów w tym samym momencie, prawda?

– Gdy policzę do trzech.

Kiedy tym razem puścili kinkiety, wejście pozostało otwarte.

– Za ścianą z pewnością znajduje się kombinacja ciężarków i krążków – podsumował Simon, kiedy razem spoglądali w mrok. – Wygląda na to, że mamy tu schody. Chciałbym, żebyś tutaj została, kiedy ja pójde sprawdzic, dokąd wiedzie przejście.

– Wiem, że chciałbyś. Ja też chciałabym mnóstwa rzeczy, ale nie zawsze możemy mieć to, czego... Tubby! Wracaj!

Uparty pies zniknął jednak w ciemnościach, najwyraźniej rozochocony perspektywą upolowania myszy.

– Głupie bydlę. Zaraz spadnie i skręci sobie kark. Simonie,

świece – zakomenderowała Kate, choć Simon już zapalał świece w małym kandelabrze.

– Śpiesz się! To moja wina. Dlaczego od razu nie wyprowadziłam psa z tego domu? – Kate już stała na mrocznym podeście.

– Niech no przynajmniej skończę ze świecami – wymamrotał Simon.

Ruszył przodem, a Kate podążyła za nim, trzymając dłonie na jego ramionach. Tubby już na nich czekał u podnóża schodów, w małym pomieszczeniu z zamkniętymi drzwiami.

– Za moment ujrzymy dzienniki, Simonie. Jak możesz tak po prostu tutaj stać? Otwórz drzwi. – Kate poklepała się po głowie, żeby strząsnąć z niej wszechobecne pajęczyny.

– Tak, nigdy bym o tym nie pomyślał – odparł Simon kąśliwie. – Czy mam się pomodlić, aby nie był do nich potrzebny klucz?

– Na litość boską, Simonie, jak możesz sobie dworować, kiedy...  
– Odebrała mu świecznik i sama nacisnęła klamkę, a następnie weszła kilka kroków do środka. – Nie, to niemożliwe. Chyba śnię – jęknęła.

Nawet w słabym blasku świecy zorientowali się, że są w prawdziwym miejscu spotkań Towarzystwa. Powitał ich posąg kobiety z trzema mężczyznami w jednoznacznej sytuacji.

– Czy oni... tutaj...? – Kate zawiesiła głos i cofnęła się, zwracając świecznik Simonowi.

– Lepiej idź na górę, Kate, i tak widziałaś już za dużo.

Tym razem nie zamierzała się sprzeciwiać. Błada jak kreda, po prostu odwróciła się na pięcie i odeszła, ciągnąc za sobą Tubby'ego. Drogę wskazywało jej światło z otwartego wejścia do podziemi.

Simon uniósł świecznik i zorientował się, że na twarzy wyrzeźbionej niewiasty maluje się zgroza i ból. Pomyślał, że chciałby mieć teraz przy sobie młot kowalski, którego użycie Kate rozważała wcześniej. Za jego pomocą rozbiłby to okropieństwo na drobne kawałki.

Ominął posąg i zabrał się do zwiedzania przestronnej sali, zapewne zbliżonej rozmiarami do samego wdowiego domku. Wszędzie dookoła widział dzieła przedstawiające sceny kopulacji w każdej możliwej odmianie. Na ścianach wisiły kajdany, na stojakach czekały bicze i pejczy, nie brakowało nawet dybów obitych aksamitem. W

kluczowych miejscach ustawiono wielkie lustra, z prawej strony zaś niewielką scenę, a przy niej dwa rzędy krzesel dla publiczności, pragnącej wypasać wzrok wyuzdanymi spektaklami.

W tym miejscu można było zaspokoić każdą żądę, spełnić każde chore marzenie i doświadczyć najdziwaczniejszych doznań.

Na końcu sali zainstalowano platformę, prawie w całości otoczoną trzynastoma penisami z różowego marmuru. Pośrodku tego kręgu stał wyższy posąg fallusa o złotym wierzchołku, przed którym znajdował się stół w kształcie człowieka z rozchylonymi rękami i nogami. Podstawę tego zdumiewającego mebla stanowił tron z wyrzeźbionymi czaszkami i głowami diabłów.

Nie ulegało wątpliwości, że był to ołtarz ofiarny.

Simon pomyślał, że na szczęście Kate nie widziała wszystkich tych okropności.

Za ołtarzem skrywały się drzwi prowadzące do pomieszczenia z regałami wypełnionymi mnóstwem oprawionych w skórę ksiąg – dzienników Towarzystwa. Wyglądało na to, że Simon trafił do biblioteki, w której członkowie organizacji mogli zasiąść i przy kieliszku najlepszego trunku delektować się lekturą.

Rozejrzał się uważnie, lecz nigdzie nie dostrzegł żadnego większego tomu, który można by uznać za biblię Towarzystwa. A zatem byli na dobrej drodze, lecz nadal musieli szukać księgi, którą Gideon Redgrave uznał za prawdziwy skarb.

Unosząc kandelabr, Simon przyjrzał się woluminom na półkach i wybrał dwa, oznaczone słowem „Ptak”. Nie zamierzał naruszać prywatności Redgrave’ów, czytając ich dzienniki, ani nawet sprawdzać, co takiego zanotował ojciec Adama i Jessiki, Turner Collier.

Nie uważał za sensowne walczyć ze zmarłymi. Problemem byli tylko żywi członkowie, a klucz do ich nazwisk skrywała biblia. Pragnął też w miarę możliwości chronić dobre imię Holbrooka. Obiecał to bratu nad jego grobem w rodzinnym mauzoleum. Po odnalezieniu biblii imię Holbrooka musiało zostać ujawnione, ale nie było potrzeby, by wszyscy znali jego przemyślenia i historię.

Simon ukrył dzienniki pod frakiem i zaczął się zastanawiać, czy z tego miejsca odchodził jakiś tunel, a jeśli tak, to dokąd i co się skrywało na jego końcu. Biblia? Zwłoki Barry’ego Redgrave’a?

Uniósł jedną świecę z kandelabru i raz jeszcze przeszedł się

wzdłuż regałów, tym razem z uwagą obserwując płomień.

## *ROZDZIAŁ PIĘTNASTY*

Zanim Simon powrócił, Kate zdążyła ponownie zakryć meble prześcieradłami i teraz siedziała z podkulonymi nogami na jednej z kanap. Tubby położył się u jej boku.

– Kate? – odezwał się Simon.

Nie odpowiedziała. Nie miała ochoty na rozmowę.

– Kate? – powtórzył. – Wygląda na to, że będziemy musieli jednocześnie zdjąć posążki.

Westchnęła, ucałowała łeb psa i niechętnie podeszła do kominka.

– Kiedy policzę do...

– Wiem! Zróbmy to wreszcie! – wybuchnęła, zaskakując samą siebie tym bliskim historii krzykiem. – Przepraszam – wymamrotała ze skruchą.

Simon spokojnie policzył do trzech, a wtedy zdjęli figurki i przyglądali się, jak fragment boazerii wraca na swoje miejsce.

– Spodziewałam się... że znajdziemy coś w rodzaju biblioteki. Z dziennikami – wyznała Kate po chwili milczenia. – Na pewno nie czegoś tak okropnego...

– Znalazłem wszystkie dzienniki – poinformował ją łagodnie, po czym wyjął z jej rąk posążek i odstawił go na półkę nad kominkiem. – Niestety, brakuje biblii.

Kate z wysiłkiem przełknęła ślinę.

– Są tam? Naprawdę? A... wejście do tunelu?

– Też jest, za jednymi z drzwi. Tam na dole... nikt już nie przejmował się dyskrecją. Teraz musimy znaleźć drugi koniec tunelu, gdyż od tej strony jest zablokowany zwałiskiem pod cieplarnią. Znalazłem kilka innych kanałów, wiodących prosto do góry, ale są wąskie i służyły jedynie do wentylacji. Ich wyloty zapewne skrywają się w krzewach na zewnątrz. Kate? – zaniepokoił się. – Dlaczego mnie nie słuchasz?

– Trixie... – wyszeptała z rozpaczą. – Moja matka...

– Przestań – zaoponował stanowczo. – Nie wiemy tego.

Kate poczuła, że jej dolna warga zaczyna drżeć.



– Nic dziwnego, że go zastrzeliła. Zawsze obarczałam ją winą za to, że mnie opuściła, jego zaś idealizowałam ponad miarę. Jakże byłam głupia. – Podniosła wzrok na Simona. – Wygląda na to, że wywodzę się z rodu potworów.

Próbował ją przytulić, ale go odepchnęła. Litość byłaby dla niej koszmarem.

– Nie, Simonie – oznajmiła. – Za sprawą Trixie wszystko wyglądało skandalicznie i zabawnie. Śmialiśmy się z nieprzyzwoitych rzeźb, ale to? Dlaczego Trixie nie kazała tego wszystkiego zburzyć i spalić, i to już lata temu?

– Sama musisz zadać jej to pytanie.

– Niby jak mam to zrobić? – Gwałtownie podniosła głowę. – Nie mogę, Simonie. Nie chcę tego wiedzieć. Babcia na pewno ma swoje powody.

– Albo obawy. Przecież nie zdołałaby rozebrać wszystkiego sama, bez niczyjej pomocy. Musiałaby podzielić się swoją wiedzą, a wówczas tajemnica wyszłaby na jaw. Dlatego obróciła to w jeden wielki wybryk swojego męża. Miała nadzieję, że nikt nigdy nie odnajdzie tajnego wejścia.

– Powinna była zabrać posążki – mruknęła Katie głucho. – Pewnie co jakiś czas schodziła do podziemi... Tylko co tam mogła robić?

– Pajęczyny były nienaruszone – zauważył Simon i poprowadził Kate do drzwi. – Możemy założyć, że Trixie nie wie, jak otwierać wejście do podziemi. Chodźmy stąd wreszcie, dobrze? Możesz napisać do Gideona i Valentine'a, zawiadomić ich o odkryciu dzienników. Gideon zajmie się tą sprawą, ty już zrobiłaś swoje, najdroższa. Osiągnęłaś to, co zamierzałaś.

– Niezupełnie. – Pokręciła głową. – Pozostaje jeszcze kwestia biblii... i mojego ojca. – Zaśmiała się bez cienia wesołości. – Może Towarzystwo nie zabrało jego zwłok. Może diabeł przybył po nie osobiście.

Simon znowu usiłował ją przytulić, ale raz jeszcze go odepchnęła.

– Nie dotykaj mnie, proszę. Jak możesz to robić, skoro jestem jedną z nich? Nie rozumiesz? Zwabiłam cię, zastawiłam na ciebie pułapkę, a teraz myślisz, że musisz się ze mną ożenić. Nie jestem

lepszą od nich – jęknęła rozdygotana.

– Niepotrzebnie na tak długo zostawiłem cię tu samą – westchnął. – Miałaś za dużo czasu na rozmyślania i to, co nas tutaj połączyło, stało się dla ciebie sennym koszmarem. Teraz użalasz się nad sobą i jednocześnie obarczysz się winą. Nie będę próbował cię przekonywać, że cię kocham, nie wypowiem tych słów w miejscu, w którym nigdy nie zagościła miłość. Zaczekam z tym, dam ci czas, abyś się uporała ze swoimi demonami. Mam czas, nigdzie się nie wybieram.

Kate pomyślała, że Simon jest wspaniały. Tak łatwo byłoby poszukać ukojenia w jego objęciach i zapomnieć o wszystkim poza nim, ale nie mogła tego zrobić. Jeszcze nie.

– Dziękuję, Simonie – powiedziała cicho i wyszła z domu, a gdy Simon i Tubby do niej dołączyli, zamknęła drzwi na klucz. – Jeśli nie masz nic przeciwko temu, pragnęłabym teraz oddać się rozmyśleniom w samotności.

– Wybierasz się na przejażdżkę?

Skinęła głową.

– Co zrobiłeś, dowiedziawszy się, że twój brat należał do Towarzystwa? – zapytała po chwili.

– Piłem na umór przez dwa dni. – Na widok jego smutnego uśmiechu niemal pękło jej serce. – Nie polecam tego rozwiązania. Przejedź się, ale bądź ostrożna.

Bez słowa odwróciła się i ruszyła do stajni, lecz już za rogiem wdowiego domku ujrzała, że służba wyprzęga widowiskowe białe konie z zaprzęgu Trixie, która właśnie przyjechała.

W Redgrave Manor zjawiała się kobieta, którą Kate zawsze pragnęła naśladować, a która przez długie lata utrzymywała w sekrecie najgorsze tajemnice o mężu i synu, aby chronić ukochane osoby.

Kate nie mogła jej stawić czoła. Nie w tej chwili. Dobiegła do stajni, otarła łzy i kazała siodłać Daisy.

Simon wszedł do salonu, zamierzając chwycić karafkę wina i udać się z nią do sypialni, po drodze zleciwszy napełnienie mu wanny gorącą wodą.

– A oto i nasz przebiegły uwodziciel – rozległ się damski głos.

Przestraszony Simon drgnął. Widział powóz Trixie, ale liczył na to, że uda mu się uniknąć spotkania z nią samą.

– Dearborn wiele mi o tobie mówił. Zatem mamy się szykować

na zaręczyny, czyż nie? Kradłeś całusy za stajnią? Niegrzeczny z ciebie urwis, mój drogi, twoje zachowanie głęboko wstrząsnęło biednym Dearbornem. Podejdź bliżej, mój ty eleganciku. Nie gryzę. – Umilkła na chwilę i dodała. – Zbyt często.

Simon uśmiechnął się z wysiłkiem i podszedł do kanapy, na której odpoczywała drobna, ubrana na czarno brunetka, demonstrując pomalowane paznokcie u stóp oraz srebrną bransoletkę na kostce.

– Hrabino – odezwał się i pochylił nad ofiarowaną mu do pocałunku dłoń. – Wygląda na to, że Dearborn zdradził to, co sam pragnąłem zapowiedzieć. W istocie noszę się z jednoznacznym zamiarem poślubienia pani wnuczki.

– Masz więc jednoznaczny zamiar, nie zaś nieśmiałą nadzieję czy też ciche życzenie. Jakże to bezpośrednie z twojej strony, młody człowieku. Zatem w niczym nie przypominasz swego zmarłego brata, ani z wyglądu, ani z usposobienia. Przyjmij moje cokolwiek spóźnione wyrazy współczucia, póki jestem stosownie ubrana. – Roześmiała się dźwięcznie. – Był doprawdy nieszczęśliwym człowiekiem, odkąd obudził się z ręką w nocniku, jakby to ujął ktoś tak cyniczny jak ja.

– Z ręką w nocniku? – spytał ostrożnie i nalał sobie wina, a następnie zasiadł na wskazanej przez Trixie kanapie po drugiej stronie owalnego stolika.

– A jakże – potwierdziła. – I w dodatku na pasku kobiety, jak w ckliwych, wyświechtanych tragediach. Był dla niej niczym bezwolne szczenię, lecz jej zależało wyłącznie na rozjuszeniu innego i wzbudzeniu w nim zazdrości. Plan się powiódł do tego stopnia, że mężczyzna, na którego naprawdę zagięła parol, pojął ją za żonę. Twój zdruzgotany brat publicznie – bo w klubie White’a – oświadczył, że tym samym kończy z kobietami, które są... I tu wymienił długą listę barwnych określeń. Czyżbyś o tym nie wiedział?

Hrabina wdowa wyprostowała się i sięgnęła po kieliszek wina.

– Och, zawsze się wyrywam przed szereg, gdy przychodzi do przekazywania nowin. – Pokiwała głową. – Inna rzecz, że marna to nowina, gdyż sprawa jest dawna i zapomniana, a dla tych trywialnych prostaków z wyższych sfer liczy się tylko najświeższy skandal. Cóż, przejdźmy jednak do spraw bieżących. Gdzież się podziewa moja wnuczka?

– Wyruszyła na przejażdżkę wierzchem – odparł Simon z

roztargnieniem, gdyż jego umysł zaprzętały myśli poświęcone bratu. Holbrook nienawidził kobiet? Czy to możliwe? – A co do mojego brata...

– Zaręczam, że nie wiem nic ponad to, co usłyszałaś, a odmawiam powtarzania gołosłownych plotek – przerwała mu Trixie. – Zapewniam cię, że wolę je wymyślać. Sprawa jest zamknięta. A więc jeździ konno. Sama? Dlaczego jej nie towarzyszysz? Czyżbyś aż tak nabroił? Miej świadomość, mój drogi, że wiem o tobie wszystko. Od lat szczerę się tym, że jestem dobrze poinformowana, niemniej nie będę ci zdradzała moich metod, by nie przyprawiać cię o rumieniec. Mój najstarszy wnuk wierzy mi bez granic, choć sytuacja znacznie się skomplikowała, odkąd po długiej przerwie ponownie usłyszałam to okropne słowo – Towarzystwo. Byłam i jestem wstrząśnięta do tego stopnia, że pragnę, byś sobie wyobraził, jak przed tobą klękam i błagam cię o pomoc. Dla Kate, nie dla mnie.

Simon odstawił kieliszek. Postanowił z wielką uwagą wysłuchać tego, co ma do powiedzenia Trixie.

– To dla mnie zaszczyt – odparł. – Zamieniam się w słuch.

– Twojemu bratu nadano miano Ptaka, czyż nie? Widziałam ten pseudonim w dzienniku Turnera Colliera, kiedy został mi przyniesiony, i natychmiast pojęłam, że musi chodzić o Holbrooka. Naturalnie, nikomu o tym nie powiedziałam. Z pewnością żywił niezachwiane przekonanie, że po niego przyjdą – powód mnie nie obchodzi – więc postanowił pozbawić ich przyjemności. Dokonał trafnego wyboru. Spójrz na Colliera i tę jego żonę ladacznicę. Nie umknęli daleko, a ich koniec był wyjątkowo nieprzyjemny. – Wzruszyła ramionami. – Kleopatra wybrała kobrę, by dokonać żywota. Kiedy niewyobrażalne staje się nieuchronnym, każdy powinien mieć prawo wyboru swojej trucizny. Twój brat wykazał się wielką odwagą, bowiem dostrzegł to, co mu było pisane. Jestem absolutnie pewna, że moje kochane wnuczka opowiedziały ci o mnie wszystko, a dokładniej rzecz biorąc, wszystko, co zdecydowałam się im powiedzieć. Chcesz mojej wnuczki. I ja chcę, byś ją miał. Pamiętaj jednak, że ręka rękę myje. Ja zrobiłam coś dla ciebie, a teraz ty zrobisz coś dla mnie. Przynajmniej tego nauczyło mnie Towarzystwo.

Umilkła i spojrzała na niego.

– Proszę mówić dalej, hrabino – powiedział Simon z nagłą

złością.

– Skoro mamy być rodziną, darujmy sobie te formalności. Ty jesteś Simon, a ja Trixie, i niech tak zostanie.

– Czyżbyś zamierzała mnie szantażować, Trixie? Ofiarowujesz mi Kate w zamian za przysługę, którą mam ci oddać?

– Doskonale. Wiedziałam, że szybko myślisz. Spencer bardzo cię chwali.

Rozmawiała z Percevałem? Czyżby premier był jednym z jej źródeł informacji? Simon wolał się nad tym nie zastanawiać.

– Tak, rozmawiałam ze Spencerem – oznajmiła Trixie, zupełnie jakby czytała mu w myślach. – Ale skup się, bowiem teraz rozmawiam z tobą. Dzienniki, Simonie. Przysłano cię, byś je odnalazł, a mój drogi Valentine musiał wyjechać. Jakże dogodny zbieg okoliczności. Wierz mi, gdyby Kate cię nie polubiła, również by stąd zniknęła, by nie wchodzić ci w paradę. Tak, to wszystko moje dzieło, moich szpiegów i wysłanników. Masz przed sobą inteligentną kobietę, Simonie, a tyś jest roztropnym mężczyzną. Znalazłeś dzienniki? Masz biblię?

Simon się zawahał, a hrabina odstawiła kieliszek. Tym razem jej ręka lekko zadrżała.

– Milczenie jest jednoznaczne z potwierdzeniem. A zatem odkryłeś dzienniki. Wobec tego teraz zniszczysz je dla mnie. Och, nie chmurz się, nie wszystkie. Już dawno temu powiedziałam bliskim, że spaliłam to, co znalazłam po śmierci męża. Przyznaję, skłamałam, ale nie mieli powodu mi nie wierzyć, mnie zaś nie przyszło do głowy, że zdecydują się kontynuować poszukiwania. Kazali Kate szukać czegoś, co w ich mniemaniu już nie istniało, a zrobili to wyłącznie po to, by się czymś zajęła i nie pakowała w kłopoty. Powinnam była powiedzieć, że znalazłam też dzienniki Barry’ego, ale niektóre kłamstwa nie są tak błyskotliwe jak inne. Tak czy owak, dzienniki mojego męża i syna nie mogą zostać odnalezione. Czy dobrze się rozumiemy?

Simon nie miał wątpliwości.

– Zgadza się. A jeśli odmówię?

– Nie zrobisz tego. Masz świetnie skrojony frak, ukłony dla twojego krawca... Niemniej wielce by zyskał, gdybyś wyjął zza poły dzienniki, które psują ci linię. Owszem, zauważyłam je, gdy uprzejmie pochylałeś się nad moją dłońią, niemniej potrzebowałam potwierdzenia, by zyskać całkowitą pewność. Z pewnością mnie

rozumiesz, gdyż pragniesz chronić pamięć o swoim bracie. Przypominam ci, że mówimy o starych dziennikach, spisanych do śmierci mojego syna. Wszystkie one muszą pójść z dymem, a wraz z nimi biblia. Umowa stoi?

Simon wyczuwał strach Trixie i wiedział, że nie może jej odmówić po tym, co widział w podziemiach. Nie zamierzał jednak ufać nikomu w Redgrave Manor, nawet Dearbornowi.

– Dobrze. Tyle tylko że nie udało mi się znaleźć biblii.

Trixie wyprostowała się gwałtownie.

– Niedobrze – oznajmiła. – Biblia musi zostać odnaleziona i trafić do ognia. Jeśli moim wnukom nie uda się rozpracować Towarzystwa wyłącznie na podstawie dzienników, to znaczy, że nie są mężczyznami, na jakich ich wychowałam. Biblia sięga początków organizacji, Simonie. Czy wiesz, od czego to się zaczęło? Od mojego męża, najbardziej zwyrodniałego i pokrętnego człowieka, jaki kiedykolwiek się narodził. Czy teraz rozumiesz?

– Owszem rozumiem – przytaknął. – Naprawdę. Będę jednak potrzebował pomocy. Wydaje mi się, że odpowiednią osobą będzie twój zaufany pan Borders, który przybył tu z tobą, jak miemam.

– Nie mylisz się, Simonie. W życiu każdego człowieka nadchodzi chwila, w której pragnie się obdarzyć kogoś zaufaniem. Tym kimś stał się dla mnie Richard. Drugim takim człowiekiem jesteś dla mnie ty. Powiedz mi, gdzie znajdują się dzienniki. Latami szukałam ich bez powodzenia.

Simon opowiedział jej o swoim odkryciu, zataił jednak, w jaki sposób otworzył wejście do podziemi. Nie wspomniał też o obecności Kate.

– Tajne wejście we wdowim domku? – Trixie pokiwała głową. – Aż trudno uwierzyć.

– W podziemiach jest wszystko, nie tylko dzienniki. Nie brakuje nawet ołtarza.

Trixie, która wcześniej ponownie uraczyła się winem, zamarła. Kieliszek wysunął się jej z dłoni i rozbił na podłodze.

– Niemożliwe – szepnęła. – Nie okłamuj mnie, Simonie. Oczekuję tylko prawdy.

– To jest prawda. Zresztą jestem pewien, że tam byłaś, choć nie powiedziałaś mi tego wprost.

Trixie przycisnęła dłoń do czoła.

– Drań – mruknęła. – Do samego końca nie wyznał mi prawdy. I to jego dziedzictwo, przeklęte złudzenia. Królewska krew, też coś. Bękart!

– Pochodził z królewskiej odnogi rodu Stuartów – zauważył Simon w nadziei, że dowie się czegoś więcej.

– Królewska krew wymieszana z krwią jakiejś pokojówki – burknęła hrabina i skierowała spojrzenie błękitnych oczu na Simona. – Skąd to wiesz?

– Na portretach widnieje królewska szkocka krata, a w mauzoleum brakuje tabliczek herbowych.

– Powinam była je zastąpić nowymi. Dopiero po wielu godzinach pracy udało mi się wydłubać je z granitu. Naprawdę jesteś bystry – powiedziała z uznaniem. – Czy moje wnuki wiedzą o tej szkockiej kracie?

– Obawiam się, że tak. Pamiętaj, że musimy przekopać się przez niewygodne prawdy, aby ujawnić i zniszczyć zdrajców oraz spiskowców.

– Tak, tak. Naturalnie. Robimy to dla Anglii, i tak dalej. Wybacz, ale sprawy rodzinne stawiam na pierwszym miejscu. Czy mógłbyś podać mi kolejny kieliszek wina? Muszę to wszystko przemyśleć.

Simon w milczeniu spełnił jej prośbę. Z trudem powstrzymał się od zarzucenia Trixie pytaniami.

– Najwyraźniej teraz jestem zdana na twoją łaskę i niełaskę, Simonie. Muszę wierzyć, że zachowasz dyskrecję.

– Zawsze staram się być dyskretny – zapewnił ją. – Skoro nie mamy biblii, musimy szukać prawdy gdzie indziej, zapewne w Londynie. To, co się zdarzyło tutaj, należy do przeszłości i ma niewielki związek z obecną sytuacją. Żywimy przekonanie, że Turner Collier, jako Strażnik z czasów członkostwa twojego syna w Towarzystwie, aktualizował biblię nawet po śmierci Barry’ego. Zapewne dlatego został zamordowany, choć nie wiemy, co przed śmiercią powiedział swoim oprawcom.

– Jeśli Collier pozostał Strażnikiem, to raczej nie zdradził im prawdy, a jeśli nawet, to na pewno nie całą – zauważyła Trixie cicho, jakby mówiła do siebie. – Gdyby wiedział, że nie jest w stanie chronić biblii, niewątpliwie by ją zniszczył – o ile wystarczyłoby mu czasu.

Collier zawsze był fanatykiem zasad, mimo swoich igraszek z diabłem i zamiłowania do miłości fizycznej ze wszystkim, co dostatecznie długo leży bez ruchu. Mam na myśli naprawdę wszystko i wszystkich. Barry przechwalał się tym przede mną, kiedy mówił, że posiadał zarówno ciało, jak i duszę Colliera. Jak zapewne wiesz, Spartanie wierzyli, że w ten sposób zyskują siłę.

Simon słuchał w milczeniu, nie chcąc przerywać monologu Trixie.

– Niełatwo tobą wstrząsnąć, prawda? – Wypiła duży łyk wina. – Chyba jesteś jedyną osobą, której mogę to powiedzieć, w zamian za zniszczenie biblii. Do podziemi zawsze prowadzono nas przez tunel. Opium, opaski na oczy i zamknięte powozy były obowiązkowe. Charles czekał już na nas w tym swoim prywatnym piekle, przebrany i w masce.

– Naprawdę nie ma konieczności, żebym wiedział to wszystko – odezwał się Simon.

– Przeciwnie, powinieneś znać prawdę, jeśli chcesz mi pomóc. W końcu wszyscy przekonaliśmy się, że lepiej jest współpracować i się nie sprzeciwiać, nawet kiedy sprowadzali dziewczki albo gdy pojawiały się dziewice. Mogłabym godzinami mówić o tym, co widziałam i co mi powiedziano. Ci głupcy potem przez wiele lat obawiali się mnie, gdyż dużo wiem o ich sprawkach. Wierzyli, że powierzyłam biblię zaufanej osobie z zaleceniem przekazania jej królowi, gdyby coś mi się stało.

– Jak rozumiem, nie wiesz, gdzie znajduje się wejście do tunelu?

– Powiedziałam ci, że prowadzono nas z zawiązanymi oczami, miesiąc po miesiącu, zawsze przy pełni księżyca. Nasze płacze i błagania nie zdawały się na nic.

– Jeśli obecni członkowie Towarzystwa przestrzegają choć części dawnych zasad, powinniśmy zwracać szczególną uwagę na nocę pełni księżyca.

Trixie uniosła brodę.

– Dobrze. A teraz musisz poznać resztę. Zostałam sprzedana Charlesowi za długi karciane, których narobił sobie mój ojciec. To nie mój grzech, tylko tych ludzi. Miałam piętnaście lat, gdy urodził się Barry. To był trudny poród, po którym już nie mogłam mieć dzieci. Skoro nie było szansy na dalsze potomstwo, Charles poetycko oznajmił, że nie ma powodu, abym nie trafiła do jednego kotła z



innymi. I rzeczywiście, potraktował mnie jak wszystkie inne swoje ofiary.

Simon zamknął oczy.

– Bardzo mi przykro.

– Nie przerywaj mi – warknęła ze złością. – Staralam się go zadowalać na wszystkie sposoby, ale było jasne, że moje dni są policzone. Znalazł sobie klacz rozplodową, że tak powiem, o wielkich piersiach i szerokich biodrach. Nie wyglądała pięknie, ale nadawała się do rodzenia. Nie brakowało mu ładnych kobiet, aby sobie poużywać, więc kierował się innymi względami. Chciał więcej legalnych potomków płci męskiej. Wtedy zrozumiałam, że pozostało mi tylko jedno, aby chronić dziecko. Wcześniej liczyłam na to, że po prostu go przeżyję i wychowam Barry’ego bez chorobliwego wpływu ojca.

Simon nagle zrozumiał, co zaraz usłyszy.

– Proszę cię, nie musisz...

– Ale chcę – oznajmiła z uśmiechem. – Może się starzeję i pragnę oczyścić duszę? Rzecz w tym, że pewnym osobom należy... pomóc, aby zeszyły z tego świata. I już, wyznałam to. Pewnie za jakiś czas poczuję się z tym lepiej, choć na razie nie odczuwam żadnej wewnętrznej przemiany. A teraz wezwij Dearborna, niech sprowadzi Richarda. Naturalnie, będziesz potrzebował klucza. Dam ci swój, o którego istnieniu Dearborn nic nie wie. W jaki sposób zniszczysz dzienniki?

– Tajemnicę najlepiej dzielić między dwie osoby, jak się niedawno przekonałem – powiedział. – W tym wypadku wystarczy pan Borders i ja.

Trixie skinęła głową.

– Na tej samej zasadzie zachowajmy naszą tajemnicę między sobą. Kate nie może poznać prawdy, żaden z chłopców również nie.

– To rozumiałe. – Simon uklonił się i chciał wyjść, ale coś sobie przypomniał. – Jeszcze jedno... w czasach spotkań Towarzystwa ktoś musiał sprzątać tak przestronne podziemia. Czy wiesz może, na kim ciążyła ta powinność?

Trixie postukała palcem w usta.

– Nie wiem, niestety, kto się tym zajmował za czasów mojego męża. A co do Barry’ego... Jego pokojowiec, Burke, wraz z żoną i dorosłą córką uciekli niemal natychmiast po pogrzebie. Burke zawsze

był całkowicie lojalny. Może to oni?

## **ROZDZIAŁ SZESNASTY**

Kate siedziała z zamkniętymi oczami, żeby nie widzieć swojego odbicia w lusterku, podczas gdy Sally rozczesywała jej włosy, nadal wilgotne po kąpieli.

– Czy już kończysz? – spytała z niecierpliwością Kate. – Wygląda na to, że Consuela miałaby ochotę na sen. Prawda, Consuelo?

Przyzwoitka nagle ocknęła się z drzemki i oznajmiła, że nie jest ani odrobinę zmęczona i zamierza do ostatniej kropli krwi bronić honoru podopiecznej.

– Wątpię, aby markiz zaatakował moje drzwi do sypialni siekierą, więc wystarczy zamknąć je na klucz. Udaj się zatem na spoczynek, Consuelo, i ty również, Sally. Jeśli o mnie chodzi, padam z nóg po popołudniowej i wieczornej pogawędce z babcią. To wspinała kobieta, lecz jej paplanina jest niesłychanie wyczerpująca.

Kate z uśmiechem patrzyła, jak pokojówka i przyzwoitka dygają przed opuszczeniem jej sypialni.

– Drzwi, Consuelo! – zawołała jeszcze.

Hiszpanka niechętnie zamknęła za sobą drzwi do garderoby. Tak się umówiły: przyzwoitka zamyka drzwi albo chodzi spać gdzie indziej. Wystarczyła jedna noc chowania głowy pod półtuzinem poduszek, aby Kate bez skrupułów i definitywnie wyrzuciła potwornie chrapiącą opiekunkę ze swojego pokoju.

W końcu kilka minut po jedenastej została sama. Rozwiązała szlafrok, położyła go na łóżku i wśliznęła się pod kołdrę. Była przekonana, że nigdy nie zaśnie. Przez całą kolację myślała tylko o nim i pragnęła znaleźć się w jego ramionach, ale oboje pozwolili, by Trixie zdominowała rozmowę anegdotami z dwóch pogrzebów, które zaszczyliła swoją obecnością. Jeśli sporadycznie zdarzało się jej umilknąć na dłużej niż kilka sekund, z pomocą śpieszył Richard Borders, zawsze gotów podrzucić nazwisko lub temat kolejnej absurdalnie zabawnej historyjki.

W pewnej chwili Kate wyczuła, że ktoś jest w sypialni. Szeroko otworzyła oczy i już miała wrzasnąć ile sił w płucach, kiedy

nieznajomy przykrył jej usta dłonią.

– Musimy porozmawiać – usłyszała przyciszony głos i ujrzała uśmiechniętą twarz Simona. – Pójdiesz ze mną?

Pokiwała głową i dopiero wtedy cofnął rękę.

– Nie byłem pewien, czy chcesz... być ze mną – dodał, pocałowawszy ją w czoło, i wyprostował się z peniuarem w rękach.

– Dokąd zmierzamy? – szepnęła Kate, gdy szli na palcach do drzwi.

Odpowiedział jej dopiero na korytarzu, skręciwszy w stronę zachodniego skrzydła.

– Chciałbym cię zapewnić, że jak najdalej stąd, ale musielibyśmy jakoś pokonać bramę i fosę.

– Nie mamy fosy... No dobrze, nazwijmy ten rów fosą. Gdzie Dearborn?

– Już się nim zająłem – odparł, kiedy mijali schody. – Wygląda na to, że przepada za grą w domino. W tej chwili siedzi wraz z Richardem w salonie i gra na stosunkowo niewielkie sumki, jednocześnie racząc się winem z piwniczki twojego brata i cygarami z jego humidora. Mniemam, że każdy ma jakąś słabość, a Richard właśnie odkrył, co lubi Dearborn.

Zatrzymał się przed królewską komnatą. Co prawda nigdy nie sypiał w niej żaden władca, ale budowniczy całego skrzydła, dziadek Kate, brał pod uwagę każdą ewentualność. Ku zdumieniu towarzyszki, Simon wyciągnął z kieszeni ciężki klucz.

– Jak, u licha...?

– Powiedzmy, że dziękuję ci za zapobiegliwe odłożenie na miejsce klucza. Przypomnij mi tylko, bym jeszcze tej nocy podrzucił go z powrotem do szafki, gdyż jest wielki i Dearborn w okamgnieniu zauważyłby jego brak na haczyku. A teraz wejdźmy, zobaczymy, jak żyją królowie. Kate? – Popatrzył na nią, gdy się lekko zawahała. – Będziemy rozmawiać, pamiętasz?

– Rozmawiać – powtórzyła i podniosła wzrok na Simona. – Racja. Śmieszna jestem z tymi swoimi obawami. Dlaczego tak się zachowuję?

– Bo jesteś wrażliwa i delikatna, a w dodatku masz mało doświadczenia. Zaledwie wczoraj rano byłaś dziewczyną, a teraz uważasz się za kobietę.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz, ale chyba powinniśmy kontynuować po drugiej stronie drzwi, prawda?

Uśmiechnął się do niej z taką czułością, że miała ochotę się rozplakać. Stał się dla niej opoką, choć nawet tego nie zauważyła. Był jej kotwicą i oazą spokoju wśród szalejącego chaosu.

– Właśnie chciałem to zaproponować – podkreślił.

Gdy tylko zamknęli za sobą drzwi na klucz, minęła przedpokój i weszła do przestronnej komnaty, rozjaśnionej blaskiem świec, które Simon najwyraźniej zapalił zawczasu.

– Jest dokładnie taka sama jak wtedy, gdy zakradałam się do niej za pokojówkami – oświadczyła, spoglądając na ciężkie zasłony i gobeliny. – Wiesz, że na tym okropnym łóżu jest świeża pościel? Trixie mówi, że to konieczność. Zawsze należy się liczyć z nieoczekiwaną wizytą jakiejś zabłąkanej koronowanej głowy.

Usiadła na najbardziej niewygodnej i najtwardszej kanapce, jaką kiedykolwiek skonstruowano. Jak swego czasu wyjaśniła wnuczce Trixie, chodziło o to, aby godnie powitać ewentualnego królewskiego gościa, ale niekoniecznie zapewnić mu komfort, bo nie daj Bóg zechciałby zatrzymać się wraz z dworem na dłużej, naturalnie na koszt gospodarza.

– Co porabiałeś przez całe popołudnie, kiedy ja naprzemiennie użalałam się nad sobą i boleśnie przygryzałam wargę, żeby nie zdradzić czegoś ważnego podczas rozmowy z Trixie? – zainteresowała się.

Simon usiadł obok niej.

– Nic szczególnego – odparł. – Na prośbę twojej babci towarzyszyłem Richardowi podczas spaceru po budynkach posiadłości.

– Poszliście do wdowiego domku?

Pokręcił głową.

– Przecież nie miałem wtedy klucza. Zabrałaś go ze sobą na przejażdżkę.

Kate westchnęła i ponownie spróbowała się odprężyć, choć na takiej kanapce nie wydawało się to możliwe.

– Nie mogę tu siedzieć – oświadczyła w końcu i wstała, gotowa usiąść na podłodze u stóp Simona.

– Nie tutaj – zaproponował i wziął ją za rękę. – Chcę cię przytulić. Nic ponadto, Kate.

– Ja też chciałabym przytulić się do ciebie – wyznała cicho.

Zaprowadził ją do łóżka, z którego pracownicy pozrzucaли większość niezliczonych, haftowanych poduszek. Potem Kate wskoczyła na materac, ułożyła za sobą kilka pozostałych poduszek i popatrzyła w górę, na spód baldachimu.

– Widzisz tam coś godnego uwagi? – zainteresował się Simon, kładąc się obok.

Jedną rękę wsunął pod głowę i ułożył się na bok, żeby dobrze widzieć Kate.

– Nic nie widzę, bo myślę – burknęła i usiadła. – Zrobiłam to, co zrobiłam, i teraz jest mi z tym źle. Nie rozumiesz, jak to o mnie świadczy?

Simon również usiadł.

– Co konkretnie masz na myśli? – zdumiał się.

– Sama nie wiem – Przejechała rękami po zmierzwionych włosach. – Chyba jestem... wyuzdana. Nie sądzisz?

– Cóż ty wygadujesz? – Simon miał ochotę jęknąć z rozpaczą. – Chodźże tutaj bliżej.

– Nie! Postąpiłam źle... stałam się niewolnicą własnych namiętności.

W tym momencie Simon wybuchnął śmiechem, a oburzona Kate obróciła się ku niemu ze złością, powaliła na poduszki i zaczęła okładać piąstkami.

– Przestań! – krzyknęła. – Natychmiast przestań się śmiać! Nie ma nic śmiesznego w tym, że...

– Jedna noc... jeden mężczyzna, który wkrótce zostanie twoim mężem... a ty nagle czujesz się niewolnicą swoich namiętności? – Simon chwycił ją za nadgarstki i przetoczył na plecy. – Tak bardzo cię kocham!

Kate przestała walczyć.

– Nie musisz tak mówić – powiedziała ze świadomością, że chciałaby słyszeć to nieustannie.

Puścił jej przeguby, jakby poniewczasie uświadamiając sobie, że przytrzymuje ją siłą, a nie chciał jej do niczego zmuszać.

– Chodzi o to, że masz swoje zdanie, które nie pokrywa się z moim. Naprawdę cię kocham, Kate. Kocham cię od pierwszego dnia, kiedy mrugnęłaś do mnie na schodach. Jesteś piękna, niepoprawna, nieprzewidywalna, namiętna, odważna, wygadana i piękna, a do tego

troskliwa, lojalna i błyskotliwa. Jeśli mnie nie kochasz, zapewne umrę z rozpacz, ale nie będę ci się narzucał. Czy mam sobie iść, Kate? Wiedz, że kocham cię tak bardzo, że jestem gotów to zrobić, jeśli zechcesz.

– Nie odchodź – wyszeptała przez łzy. – Proszę, nie odchodź. Nie zostawiaj mnie... nigdy.

Pocałował jej wilgotne policzki i odgarnął czarne włosy z jej twarzy, aby mogli sobie popatrzeć w oczy.

– Kocham cię, Simonie – wyznała. – Ufam ci. Nigdy byś mnie nie skrzywdził. Nie okłamałbyś mnie. Wierzę, że dla nas ważna jest tylko przeszłość. Teraz wreszcie to widzę.

– Kate... Ukochana... Chyba powinniśmy jeszcze o tym porozmawiać, zanim...

Przyłożyła rękę do jego ust.

– Chyba rozmawialiśmy już dostatecznie długo, prawda? Teraz przejdźmy do czynów. Od tej chwili już nie będziemy rozmawiali.

Pocałował ją w spód dłoni i skinął głową.

Potem się kochali, pieścili łagodnie i z czułością, pozwalając, aby uczucie rozkwitało między nimi także fizycznie. Wiedzieli, że dopóki mają siebie, nikt i nic nie zmieni tego, co budują między sobą tej cudownej nocy.

W innym miejscu posiadłości krzyknęła kobieta, która w końcu odnalazła coś, czego brakowało jej przez całe życie. Nigdy nie podejrzewała, że ofiaruje jej to nader szczególny kochanek – mężczyzna niski, przysadzisty, z siwą brodą, który czasy młodości miał już dawno z sobą. Mężczyzna, który mógł, lecz wcale nie musiał nazywać się Richard Borders.

## **ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY**

– Miłego ranka wszystkim!

„Wszystkimi” w jadalni byli Simon i Richard, którzy odwrócili się w samą porę, by ujrzeć w progu Adama Colliera w dziwnym stroju.

– Coś ty, u licha, na siebie włożył, młody człowieku? – spytał Richard i skosztował kęs tostów. – Gdzieś znalazł te buty? Zmieściłaby się w nich jeszcze jedna para nóg.

– To prawda – przytaknął Adam, wchodząc do jadalni. – Już nie zamierzam ryzykować niszczenia swoich ukochanych trzewików, nawet w tak szlachetnym celu. To obuwanie należy do Dearborna, podobno wdziewał je, gdy część piwnicy zalały gwałtowne deszcze. Te okropne spodnie zaś to własność mego pokojowca, który błagał mnie o wybaczenie, że w ogóle ma je wśród swej nudnej, acz akceptowalnej garderoby. Brązowe spodnie? Co też on sobie myślał? Dziś nie będziemy poszukiwali tunelu, prawda?

Simon i Richard wymienili spojrzenia.

– Nie, niestety – odparł Simon. – Jestem jednak pewien, że Kate chętnie do ciebie dołączy. – Jeśli mnie wcześniej nie zabije za tę propozycję, pomyślał i wstał. Richard szybko poszedł w jego ślady. – Pan Borders i ja mamy inne plany. Już zmarnowaliśmy sporo cennego czasu, więc pora na nas, prawda, Richardzie?

– To wyłącznie moja wina, gdyż zasnęłam. Przyjacielu. – Richard uklonił się lekko Adamowi. – Życzę miłego dnia.

– Mam nadzieję! Byłoby niegrzecznie życzyć mi pechowego dnia, czyż nie? Panowie, szczerze pragnę pomóc. Po głębokim namyśle uświadomiłem sobie, że nie mówię po francusku, więc Bonaparte musi przegrać. Ubrania to jedno – piękne, w rzeczy samej, piękne – ale po co mi banda Francuzów w ojczyźnie? Wystarczyłoby kilku krawców.

Simon pokręcił głową i wskazał Richardowi drzwi.

– Przywykniesz – mruknął, gdy odeszli na przyzwoitą odległość. – Mam na myśli obezwładniające pragnienie walenia jego głową o coś twardego, żeby doprowadzić do przebudzenia jego w większości



uśpionych fragmentów mózgu.

– Został podopiecznym Gideona po nagłej śmierci rodziców. Czy wiesz, że nie poznał swojej siostry po kilku latach rozłąki? Najpierw próbował uderzać do niej w konkury, a potem nazwał ją poławiaczką fortuny. Jessica, która zapamiętała go jako słodkiego i nieśmiałego chłopca, oznajmiła, żeby Gideon go sobie wziął, i w zburzeniu opuściła posiadłość na Portman Square. Chyba dlatego Gideon się z nią ożenił – ona mu rozkazuje. O ile wiem, Gideon niewiele na to pozwala.

– Ja nie zamierzam próbować. Podobno wraz z Jessicą prowadziłeś kasyno w Londynie.

Serdeczny Richard nieoczekiwanie wydał mu się znacznie mniej przyjazny.

– A co waszej lordowskiej mości do tego? – burknął.

Simon natychmiast zrozumiał swój błąd.

– Nic i szczerze przepraszam – odparł.

– Przeprosiny przyjęte. Proszę, oto klucz, który Trixie nakazała mi przekazać. Jaki jest plan?

– Już po tym, jak uda nam się znaleźć sposób na uniknięcie Kate przez cały ranek, tak?

– Trixie niewątpliwie wymyśli jej zajęcie, chociaż wątpię, żeby zechciała szukać drugiego końca tunelu czy też jaskini, cokolwiek to jest.

– Nie jestem tego pewien, przyjacielu. To dzielna kobieta. A im dalej od domu skieruje ją Trixie, tym lepiej dla nas.

Simon zatrzymał się w wielkim wejściu i popatrzył na schody, żeby sprawdzić, czy przypadkiem nie ma na nich Kate. Nie dawał jej wytchnienia aż do czwartej rano i liczył na to, że teraz głęboko spała, ba, może nawet o nim śniła. Jednak przy Kate ostrożności nigdy nie było za wiele.

Zwiódł ją, zataił informację, nawet gdy go wychwalała, gdy mówiła, że wie, iż nigdy by jej nie skłamał. Zdawał sobie sprawę, że wkrótce czeka go wielce nieprzyjemna dyskusja.

– Richardzie, czy żeby ratować skórę, pozwoliłbyś, aby w niebezpiecznej misji towarzyszyła ci silna i, trzeba przyznać, całkiem kompetentna dama? – zapytał.

– Czy powinienesz zabrać ze sobą Kate na spotkanie ze szmuglerami? – domyślił się Richard. – Bo o to pytasz, nieprawdaż?

Simon zatrzymał się na kamiennej dróżce wiodącej do wdowiego domku.

– Skąd...?

– Na pewno wiesz skąd... – Richard uśmiechnął się szeroko, prezentując białe zęby.

– Trixie. Przekupuje służbę.

– Nie, płaci im, i to sporo. Niektórzy mają rzucać się w oczy podczas obserwacji, inni zaś mają być diabelsko sprytni i nawet sprzątać za Kate, gdyby okazała się nieostrożna, byle tylko pomóc jej utrzymać sekrety. Codziennie czekam, aż co najmniej trójka z nich oznajmi, że uzbierała już sporą sumkę i zamierza zakupić sobie oberżę, a może i niewielką wyspę.

– Czy w tej chwili jesteśmy pod obserwacją?

– Ależ nie. Takie wydała rozkazy. Powiem ci, że przyszło jej to z trudem, gdyż ciekawość niemal wygrała z pragnieniem bezpieczeństwa. Odkąd Gideon zażądał od niej wyjaśnień w kwestii Towarzystwa, nie jest jej łatwo.

Gdy Richard wsuwał klucz do zamka, Simon obejrzał się przez ramię.

– Zwierzyła ci się?

– Do środka – odparł Richard zwięźle. Gdy drzwi za nimi się zamknęły, popatrzył na Simona i westchnął. – Wczoraj wieczorem płakała, jakby serce miało jej pęknąć. Tak, zwierzyła mi się, ale to nieistotne. Co teraz?

Simon wyjaśnił mu, jak działa tajne wejście, a następnie obaj zapalili świece i udali się do prywatnego piekła Charlesa Redgrave'a.

Richard rozejrzał się wokół siebie, westchnął ponownie, jednak nic nie powiedział.

– Dzienniki są w komnacie za ołtarzem – oświadczył Simon.

– Nie nazywaj tej obrzydliwości ołtarzem, z łaski swojej – obruszył się Richard.

W następnej godzinie wszystkie dzienniki z zapiskami po śmierci Barry'ego Redgrave'a zostały wyniesione na górę i schludnie ułożone w stosiki na dwóch narzutach rozłożonych na podłodze holu. Resztę dzienników panowie ściągnęli z półek i rzucili na stertę na samym środku podłogi w podziemnej bibliotece. Następnie potoczyli tam beczułki nafty, które Simon znalazł w dwóch szafkach, polali dzienniki,

a także meble i dywany. Ostatnia baryłka spełniła rolę lontu, gdyż naftą z niej nasączyli schody oraz dywany na parterze wdowiego domku.

Richard odstawił świeżo opróżnioną beczułkę.

– Naprawdę uważasz, że ogień zdoła to strawić? – zapytał.

– Przy odrobinie szczęścia, i owszem. A resztę roztopi, nawet metal z...

– Kajdan, wiem, widziałem je. Niektóre są zbyt obszerne na damskie przeguby. Jak sądzisz, który to z piekielnych kręgów Dantego?

– Wszystkie naraz – odparł Simon, wiążąc końcówki narzut i tym samym zamieniając je w worki. Mamy tu tyle grzechów – żądzę, obzarstwo, chciwość, herezję, gwałtowność, oszustwo, zdradę, ba, nawet gniew. Brakuje jedynie szaleństwa. Całkowitego szaleństwa. – Wyprostował się i położył rękę na krzyżu. – Kto by pomyślał, że podpalanie to taki ciężki kawałek chleba? Niestety, na tym nie koniec. Muszę mieć pewność, że rury prowadzące na powierzchnię nie zablokowały się po tych wszystkich latach, bo potrzeba nam będzie powietrza, by podtrzymywać ogień. Najpierw jednak przenieśmy te dzienniki w bezpieczne miejsce.

Richard wziął do ręki jeden z worków.

– Zastanawiałem się nad tym – powiedział. – Przyszła ci do głowy konkretna kryjówka? Jakoś sobie nie wyobrażam, jak biegamy po domu i ogrodzie z workami na plecach. Trixie twierdzi, że jesteś bardzo szybki, więc prędko coś wymyśl.

– Doceniam jej wiarę w moją skromną osobę, choć nadal się obawiam, że Kate zebrała się na odwagę i odmówiła babce, zatem nadal przebywa w domu. Cóż, pozostaje mi wierzyć w niezłomność Trixie, więc i owszem, będziemy biegali po posiadłości z workami na plecach, żartując głośno i rozmawiając, żeby broń Boże nikt nie pomyślał, że się ukrywamy. Zdołasz to zrobić?

– Przez niejedną dekadę zarabiałem na życie talią kart, chłopcze, więc bluff nie jest mi obcy – oznajmił Richard. – A zatem do dzieła.

Kate postanowiła się oddać słodkiemu lenistwu i zjeść śniadanie w sypialni, a nawet w łóżku, do którego nad ranem zaniósł ją Simon. Pewnie zasnęła, nim zdążył wyjść na korytarz.

Wiele godzin później niż zwykle zmierzała na schody, by napęlić talerz jedzeniem i wrócić. Myślała z uśmiechem o tym, że być może wkrótce będzie śniadać z wraz z Simonem w sypialni, więc omal

do niego nie podbiegła, gdy zobaczyła go w towarzystwie Richarda Bordersa w korytarzu na górze. Szli w kierunku zachodniego skrzydła, niosąc... co to było, u licha?

Kate schowała się we wnęce drzwiowej na wypadek, gdyby któryś z nich obejrzał się przez ramię i ją zobaczył, po czym wystawiła głowę, przyglądając się, jak znikają za rogiem w zachodnim skrzydle.

Dzienniki – to na pewno je tam nieśli. Przenosili je z wdowiego domku, żeby przejrzeć je bez konieczności siedzenia w tamtym okropnym pomieszczeniu.

Członkowie Towarzystwa najwyraźniej nie byli zbyt płodnymi dziennikarzami, skoro wszystkie dzienniki od czasów jej ojca wypełniały jedynie dwa worki.

Przeniesienie ich do pokoju Simona miało sens. Dlaczego jednak nie poinformował jej o swoich zamiarach? Czyżby nadal nie rozumiał, że przed nią nic się nie ukryje, a przynajmniej nie nazbyt długo? Pewnie znowu próbował ją chronić, upewnić się, że nie będzie musiała nigdy więcej wracać do wdowiego domku. To było doprawdy słodkie z jego strony i świadczyło o uczuciu. Pomyślała, że nie ukarze go zbyt surowo.

Pozostała w alkowie, odliczając w myślach, i doszła niemal do trzech setek, gdy Simon i Richard wyłonili się zza rogu. Poczekwała, aż zejda po schodach, a odgłosy ich kroków umilkną, nim znowu wyszła na korytarz. Zamierzała udać się prosto do sypialni Simona i zerknąć na dzienniki.

– Tu jesteś, śpiochu! I to już gotowa, choć muszę przyznać, że twoje upodobanie do noszenia stroju jeździeckiego nieco mnie dziwi.

Kate zamarła.

– Witaj, Adamie. – Uśmiechnęła się z wysiłkiem. – Gotowa do... na litość boską, jak ty się ubrałeś? Wyglądasz jak jeden z naszych ogrodników.

– Chyba nie masz na myśli koszuli – oznajmił, klepiąc się po piersi. – To czysty irlandzki len. Ponad trzy gwinee za dwie sztuki, ale postanowiłem poświęcić jedną z nich w tym szczytnym celu. Mam bardzo delikatną skórę, więc nie mogłem skorzystać z sugestii pokojowca i włożyć niebielony przaśny samodział.

Kate zastanawiała się, jakim cudem ten chłopak przeżył dziewiętnaście lat na tym świecie, nie padłszy ofiarą morderstwa.

– Mógłbyś z łaski swojej przejść do rzeczy? – zapytała niecierpliwie.

– Do rzeczy? Chcesz powiedzieć, że nie wyraziłem się jasno? Idziemy na poszukiwania tunelu, a może jaskini, wszystko jedno. Moim obowiązkiem jest udzielić ci wsparcia, co uświadomili mi markiz oraz Valentine, choć on chciał jedynie mnie wystraszyć. No i pozostaje kwestia francuskich krawców, bardzo istotna kwestia. Jeśli nie chcesz mi towarzyszyć, udam się tam samotnie. Pora, bym stał się mężczyzną.

Kate zerknęła na zachodnie skrzydło, po czym postanowiła wesprzeć Adama. Doszła do wniosku, że chłopiec wytrzyma najwyżej kwadrans, nim dostrzeże pajaka albo przypomni sobie, że nie cierpi błota.

– Dobrze, zatem chodźmy – oznajmiła.

– Wybornie! Twoja babka oczekuje nas na dole.

– Co takiego? – Kate nie dowierzała własnym uszom.

– To jej pomysł. Rano wraz z czekoladą przyniesiono mi wiadomość od twojej babki. Uwielbiam poranną czekoladę, nawet podaną dwie godziny wcześniej, niż wypada. Dearborn przyniósł mi ją osobiście, bardzo gorącą. Chyba darzy mnie sympatią, czego nie da się powiedzieć o większości służby.

– Adamie – warknęła Kate przez zaciśnięte zęby.

– Co? Och, nie skończyłem? A zatem będę wam towarzyszył podczas wyprawy. W zamian twoja babka przekona Gideona do zwiększenia moich kwartalnych poborów. Cudowna kobieta z tej hrabiny wdowy. I tak dobrze rozumie potrzeby młodego modnego dżentelmena.

– Niewątpliwie – wymamrotała Kate, idąc na dół po schodach.

Nie mogła zrozumieć, dlaczego Trixie wyraziła zgodę na wyprawę, co więcej, sama ją zasugerowała. Całkiem jakby... Oczywiście! Postanowiła wywabić wnuczkę z domu, żeby ta nie zobaczyła, jak Simon i Richard niosą dzienniki na górę.

Jedno było pewne: choć Trixie pozostawała mistrzynią, a Kate jedynie jej adeptką, dystans pomiędzy nimi powoli się zmniejszał.

Wpadła do salonu, udając, że niczego się nie domyśla.

– Co się dzieje? – wykrzyknęła. – Dlaczego niby mam szukać tunelu, który być może nawet już nie istnieje? Przecież nie bywasz na

nogach o tak wczesnej porze, chyba że akurat wracasz z rautu albo balu. Gdzie Simon?

– Witaj, skarbie. – Trixie podniosła się z kanapy i poprawiła barwione okulary. – Podobają ci się? Te należące do Maximilliena bardzo przypadły mi do gustu, więc obdarował mnie podobną parą. Chyba nie zniosłabym porannego słońca, gdyby nie one.

– Zbliży się południe – wytknęła jej Kate. – Kto opowiedział ci o tunelu?

– Kto? Valentine, naturalnie, w swoim ostatnim liście. Niezwykły chłopiec. Opisał zapadnięcie się tunelu w cieplarni niemal jak zabawne zdarzenie, chociaż wątpię, by istotnie takie było. Twój heroizm zrobił na mnie wrażenie. Skoczyłaś do dołu, by ratować ukochanego przed błotem.

– To nie jest mój... Och, nieważne. Przecież już wiesz, prawda? Wiesz wszystko.

– Nie wszystko, skarbie – odparła Trixie, niespodzianie poważniejąc. – Gdyby tak było, poprowadziłabym was wprost do tunelu. Idziemy? Ja skorzystam z zaprzęzonego w kuca wózka i będę was obserwować, moi poszukiwacze przygód. Jeśli zechcecie skorzystać z mojej rady, powiem wam, że powinniście tym razem szukać w najmniej, nie zaś najbardziej prawdopodobnych miejscach. I takich, do których da się dojechać – lub może dało się podjechać dwadzieścia lat temu.

Kate wiedziała, że nie powinna pytać Trixie o to, coż to znaczy, i to wcale nie ze względu na Adama, lecz na to, że nie chciała już nigdy więcej dopytywać się o przeszłość.

– Kocham cię, Trixie – oznajmiła cicho, pochyliwszy się, by ucałować hrabinę wdowę w policzek. Udała, że nie dostrzega jej zaczerwienionych oczu, jedynie częściowo ukrytych za barwionymi szklami. Babcia płakała. Przecież nigdy nie płakała! – Dziękuję ci. Dziękuję w imieniu całej naszej czwórki, za wszystko.

– Och, moja droga, co za sentymenty – odparła Trixie lekko drżącym głosem. – Cóż, pewnie zdołam w końcu do tego przywyknąć.

## **ROZDZIAŁ OSIEMNASTY**

– Udawaj, że wcale ze sobą nie rozmawialiśmy – powiedziała Kate, zerkając na Simona po pocałunku w odosobnionej części ogrodu.

– Nie rozmawialiśmy. Całowaliśmy się – zauważył, delikatnie głaszcząc jej piersi przez cienki muślin sukni. – Ale pozwolę sobie spytać, rzecz jasna z pustej ciekawości, dlaczego nadal ze sobą nie rozmawiamy? Podczas kolacji rozmawialiśmy.

– Nie powiem, bo byłyby to rozmowa, a konwersacja przy stole to zwykła uprzejmość, już nie wspominając o tym, że gdybym traktowała cię z pogardą, to tylko pogłębiłoby ciekawość Trixie – odparła, myśląc o tym, że mężczyźni bywają wyjątkowo tępi. – Staraj się myśleć logicznie, Simonie.

– Mam stosować twoją logikę czy swoją? Bo obawiam się, że twoja mnie przerasta. Mam znakomity pomysł – pocałujmy się ponownie.

A zatem pocałowali się ponownie. Kate sprawiało to wielką przyjemność, choć oboje byli świadomi, że brak im czasu na cokolwiek poza całowaniem właśnie, gdyż musieli czym prędzej wracać do salonu, jeśli zależało im na uniknięciu pytań i subtelnych złośliwości Trixie. Kate czuła, że całując ją i kochając, Simon dowiódł swojej miłości, jednak całując ją bez szansy na dalszą... nagrodę, przekonał ją, iż ta miłość jest głęboka i szczerą.

Kate nie dbała o to, czy to jej logika, czy Simona. To zapewne znaczyło, że jest romantyczna, choć poprzysięgła sobie nigdy do tego nie dopuścić. A może po prostu była głuptaską?

Kiedy jednak próbował pocałować ją ponownie, oparła dłonie na jego piersi, by przestał. Zrobił to, choć niechętnie, dowodząc, że czynność ta sprawia mu równą przyjemność jak Kate.

– Nie mogę uwierzyć, że spędziłam większość popołudnia, snując się po okolicy razem z Trixie i Adamem, a także jej dwoma ujadającymi mopsami potworami, które nieustannie się gubiły. To był twój pomysł czy babci?

– W kwestii psów jestem całkowicie niewinny, reszta zaś to

wspólne działanie. Nie bawiłaś się dobrze?

– Nie, dopóki przypadkowo nie pomogłam Adamowi potknąć się o pień, po którym to potknięciu wylądował zadkiem w strumieniu. Trixie powiedziała, że krzyczał głośniejszym głosem niż dusza potępiona. Bardzo ją to rozbawiło. Przynajmniej mieliśmy dobry pretekst do odwołania poszukiwań – po których podjęłam własne poszukiwania dzienników, zaniesionych przez ciebie i Richarda do zachodniego skrzydła. Nie ma ich jednak w twoim pokoju. Gdzie zatem są?

– Wybacz, ale o ile sobie przypominam, nie rozmawiamy ze sobą. – Simon otoczył jej piersi dłońmi. – Ale niech to, kobieto, kto ci powiedział?

– Nikt. Widziałam, jak je niesiecie w kierunku zachodniego skrzydła. Przestań.

Tym razem nie posłuchał, co było miłe, bo tak naprawdę wcale nie chciała, żeby przestał.

– I nie pobiegłaś za nami, domagając się, żebyśmy ci wszystko pokazali? Mój Boże, a już myślałam, że zaczynam cię poznawać. Zaraz, zaraz – to oczywiste, że nie pobiegłaś. Wolałaś tropić na własną rękę.

– Bezowocnie – przyznała. – Gdzie one są i dlaczego je przenieśliście? Dlaczego nie powiedziałaś, że je przenosisz? I owszem, znowu ze sobą rozmawiamy, jednak nie jesteś u mnie w łaskach, więc zignoruj, proszę, że się do ciebie przytulam.

– Gdy przyjdzie dzień, w którym to zignoruję, moja droga, bądź łaskawa zamknąć mnie w trumnie.

– Dziękuję – powiedziała z zadowoleniem, ale po chwili zmarszczyła brwi. – Czytałaś cokolwiek?

Simon pokręcił głową.

– Nawet żadnego nie otworzyłem. Moja misja była jasna – znaleźć dzienniki i zwrócić je hrabiemu. Inaczej moja noga nie stałaby na waszej ziemi, niezależnie od woli Percevala. Już napisałem do Gideona i jestem pewien, że za kilka dni do nas dołączy. Obawiam się, że obecnie nie ma ze mnie pożytku, dopóki nie poznamy nowych nazwisk. Podobnie jest z tobą, więc chyba możemy oddać się innym rozrywkom. – Oparł dłonie na jej biodrach. – Jesteś pewna, że ktokolwiek zauważy nasze zniknięcie?

Kate zrobiła krok do tyłu i ujęła Simona za rękę.



– Jak długo mógłbyś zostać sam na sam w salonie z Adamem, nim zacząłbyś się zastanawiać, dlaczego nikt nie przybywa ci na ratunek? – zapytała.

– Masz rację, pora wracać – westchnął. – Ale muszę ci coś powiedzieć. Pamiętasz Jacko?

Kate stropiła się tą nagłą zmianą tematu, ale szybko doszła do siebie.

– Przemilego pana Jacko? Olbrzyma, który omal nie złamał ci kręgosłupa? Jak mogłabym go zapomnieć. Ale właściwie dlaczego pytasz?

– Nie powiedziałem ci o przeniesieniu dzienników, i to pewnie nie było uczciwe z mojej strony, choć przyznam, że zrobiłem to częściowo dlatego, by oszczędzić ci konieczności wizyt we wdowim domku. Jestem przekonany, że urządziłabyś mi piekło, gdybym ci nie powiedział, że Jacko skontaktował się ze mną i spotkam się z nim nieco później, a to dlatego, że przemysłowcy Towarzystwa najprawdopodobniej wylądują dziś na waszej ziemi.

Kate klasnęła w dłonie, jak mała dziewczynka, która właśnie dostała cukierka, po czym rzuciła się na Simona i mocno go wyściskała.

– I ty twierdzisz, że nie mam nic do roboty? – wykrzyknęła. – Pojmiemy przemysłowców, a może nawet jakiegoś członka Towarzystwa. Albo francuskiego szpiega. Moi bracia będą zaszokowani. Przednia zabawa!

Simon ze zdumieniem pokręcił głową.

– Tak, w rzeczy samej, przepyszna. Wszyscy nie posiadamy się z radości.

Kate poczuła się bardzo zakłopotana.

– Nie musisz ze mnie kpić – powiedziała. – Chciałam tylko pomóc.

– Wobec tego będziesz obserwowała, zapewne z miejsca, w którym staliśmy, gdy Jacko jechał przez kamienny labirynt. Ja również będę obserwował, ale bliżej, żebym w razie potrzeby mógł działać. Zgoda?

– Nie – odparła. – Niby dlaczego nie mogę obserwować wraz z tobą? Potrafię strzelać i, w przeciwieństwie do Adama, nie krzyczę.

Simon położył ręce na jej ramionach.

– Kocham cię i uwielbiam – oświadczył z powagą. – Rozumiem, jak bardzo pragniesz pomóc, i pewnie zrobiłbym każdą głupią i niebezpieczną rzecz, by cię uszczęśliwić. Z wyjątkiem tej, Kate. Tego nie zrobię.

Kate popatrzyła na niego i westchnęła. Miłości najwyraźniej towarzyszyły obowiązki i to był właśnie jeden z nich.

– Zostanę na wzgórzu – zapowiedziała. – Nie jestem zachwycona, ale to zrobię. Teraz możesz mnie znowu pocałować.

Kate przykucnęła obok Simona na wzgórzu, wpatrując się w brzeg i w horyzont.

– Może uznasz to za niemądre pytanie, ale co właściwie powinniśmy zobaczyć?

Simon nie odrywał oka od lunety. Niestety, bez asysty księżyca, nie widział niemal nic.

– Żagle, chociaż zapewne ujrzemy je dopiero w ostatniej chwili, jeśli w ogóle – odparł. – Jeśli nie mamy do czynienia z kompletnymi amatorami, przypłyną szkunerem pomalowanym na czarno i wyposażonym w czarne żagle. Ktoś z łądu musi dać im sygnał, a wtedy wyślą na ląd małe łodzie z towarem. Jeśli nie będą mieli pewności, że wszystko jest jak trzeba, zwiną manatki i odpłyną, a my nic nie zauważymy.

– Nie zobaczymy sygnału?

– Nie. Latarnia będzie osłonięta z trzech stron. Zobaczylibyśmy go, jedynie przebywając na wodzie, a nawet wtedy musielibyśmy wiedzieć, gdzie patrzeć, gdyż zabłyśnie zaledwie na kilka sekund. Tak naprawdę potrzebna by nam była własna łódź i własny zestaw sygnałów.

– Ale z pana mądrala... – usłyszeli nieoczekiwanie.

Kate jęknęła i szybko przysłoniła usta ręką. Simon się odwrócił.

– Dobry wieczór. Billy, prawda? Zastanawiałem się, jak długo będziesz tam stał.

– Skąd pan wiedział, że tu jestem? – spytał niski, chudy jak patyk mężczyzna i zrobił krok w kierunku Simona.

– Nie chciałbym być natrętny, ale czy mógłbym zasugerować kąpiel? – Simon się wyprostował. – Chcesz powiedzieć, że on ma swoich ludzi na wodzie?

– Kapitan powie panu, co pan masz wiedzieć, a nie co chciałbyś

wiedzieć. A ja powiem jedno – dziewczyna tu zostaje. Tylko pecha przyniesie.

– Wybacz, ukochana, ale przynosisz pecha – oznajmił Simon żartobliwym tonem.

Kate jednak nie spuszczała wzroku z Billy’ego.

– Jest pan przemytnikiem? – zapytała. – Pomaga pan biedakom wykarmić rodziny w tych strasznych czasach? Do tego trzeba dużej odwagi, panie Billy. Niech pana Bóg błogosławi, że naraża pan dziś życie dla króla i ojczyzny. Podziwiam pańską odwagę.

Simon opuścił głowę i podrapał się po karku.

– Nie pomagasz, słonko – wyszeptał dyskretnie.

– Ee, ja... No to chyba może panienka podejść trochę bliżej.

Uśmiech Simona natychmiast zniknął.

– Nie może, do licha – oznajmił stanowczo. – Billy, osiół z ciebie, a z ciebie, Kate, prawdziwa zmora. Zostań tutaj i zachowuj się grzecznie. Chodźmy, mój wychudzony Romeo, pora na nas. Niech tylko zerknę na nasze konie.

Gdy Billy stał z opuszczoną głową, Simon wrócił po swoich krokach do miejsca, w którym zostawili wierzchowce, i odwiązał Hectora.

– Tylko nie bierz złego przykładu z niektórych i nie baw się w Romea. Musisz poczekać luzem na wypadek, gdybym musiał cię przywołać na pomoc. – Poklepał ogiera po długiej szyi. – Miejmy nadzieję, że wszystko pójdzie gładko.

– Kapitan już na pana czeka. Tędy – powiedział Billy, gdy Simon dołączył do niego na wzgórzu.

Obaj ruszyli po stromym, kamienistym wzgórzu do kamiennego labiryntu poniżej.

– Dobry wieczór, kapitanie. – Simon wyciągnął rękę do ubranej na czarno postaci kucającej za jednym z największych głązów.

Mężczyzna tylko nieznacznie zmodyfikował swój poprzedni strój. Zniknęła peleryna, zastąpiła ją czarna skóra wokół szyi, z pistoletami przymocowanymi do obu końców. Trzeci pistolet tkwił za jego pasem, a szabla zwisała ze skórzanego paska nisko na biodrze. Innymi słowy, był uzbrojony po same zęby.

Kate byłaby pod wrażeniem i z pewnością dałaby temu wyraz, Simon jednak wątpił, by Ainsley Becket dał się oczarować równie

łatwo jak Billy.

– Panie komandorze – Ainsley Becket wyciągnął rękę. – Dziś niewielki ładunek, tak chyba będzie lepiej dla nas. Szkuner ma małe zanurzenie i tylko sześciu konnych widziano na drodze do domków nad morzem. Ci ludzie nie zawsze przemycają dla zysków, co wzbudziło w nas podejrzliwość. Na takich rejsach nie zaprzatają sobie głowy herbatą czy jedwabiem, wiozą jedynie beczułki brandy do użytku własnego. Niewiele osób schodzi na ląd, nie ma koni pociągowych ani pomocników. Zakładam, że przede wszystkim przewożą ludzi, trochę paczek i opium.

– Opium? – zdumiał się Simon.

– Sam się zdziwiłem, jednakże ufam naszemu człowiekowi, który z nim podróżował. Zamierzają dziś załadować towar do Francji, nim wyruszą do Calais. Ludzi, znowu paczki i przede wszystkim złote monety.

Simon zrezygnował już z wpatrywania się w ciemność i przykucnął obok Ainsleya.

– Monety są po to, by finansować wojska Bonapartego – zauważył. – Gwinea w Anglii warta jest półtorej gwinei w Paryżu. Zdecydowanie mamy do czynienia ze zdrajcami. To zdesperowani ludzie, którzy wiedzą, że w wypadku pojmania czeka ich stryczek. Ja, rzecz jasna, chciałbym dopaść ich żywcem, jeśli to będzie możliwe.

Pomimo ciemności Simon dostrzegł szeroki uśmiech Becketa.

– Zrobimy, co w naszej mocy. Wylądują po drugiej stronie tunelu, a potem pójdą prosto na nas. Od pół roku nie było żadnych zmian na tej trasie, niezależnie od liczebności lądujących. Niech pan będzie gotowy.

Potem nie pozostało już nic do powiedzenia i przez następną godzinę słychać było jedynie cichy szum uderzających o brzeg fal. W tym czasie Simon próbował oswoić się z otoczeniem i rozróżnić sylwetki ludzi na tle skał. Zastanawiał się również, jak Kate zachowuje się na wzgórzu. Jeśli uświadomiła sobie, że dzienniki znajdują się na strychu Redgrave Manor... Tak czy owak, miał nadzieję, że Richard sprawnie poradził sobie z krzesiwem i zdołał dostatecznie szybko umknąć po zrobieniu tego, co należało uczynić.

Dwa krótkie gwizdy i wymamrotane przez Becketa przekleństwo przerwały ciszę. Obaj mężczyźni błyskawicznie zerwali się na równe nogi, a z kryjówek wyszedł tuzin uzbrojonych po zęby ludzi.

– Co się dzieje? – spytał Simon, gdy pozostali wyciągali pistolety, noże i szable.

Becket i jego ludzie ruszyli w stronę brzegu, rozbryzgując wodę podczas biegu wokół występu skalnego w kierunku domków na plaży.

– Nie idą ku nam. Coś ich przestraszyło – odezwał się Jacko za ich plecami. – Kierują się albo ku Hythe, albo na wzgórze za domami, albo wycofują do morza. A niech ich...

Simon jednak już zniknął. Becket i jego ludzie mogli sobie ścigać szmuglerów, on jednak przejmował się Kate na wzgórzu, zapewne ukrytą, ale zupełnie bezbronną.

To moja wina, moja i tylko moja, powtarzał w myślach.

Czuł się tak, jakby brnął po pas w wodzie. Im szybciej biegł i się wspinał, tym wolniej zdawało się to przebiegać. Nie mógł nawet zawołać Kate, żeby nie zwracać na siebie uwagi. Pomyślał, że nigdy nie zdoła dotrzeć do niej na czas. Zbyt dobrze ją znał i wiedział, że nie usiedzi na miejscu, jeśli uzna, że mogłaby się na coś przydać.

Jego twarz i ręce były podrapane od kolczastych krzewów, których się chwycił, by szybciej znaleźć się u celu. Nie zważał jednak na ból i w końcu dotarł na miejsce.

Luneta, którą jej zostawił, leżała na ziemi. Kate jednak nigdzie nie było.

Simon błyskawicznie ruszył ku koniom. Szmuglerzy zmierzali na wzgórze nad domami i wszędzie kręcili się ludzie, więc Simon nie umiał odróżnić sprzymierzeńca od nieprzyjaciela. Był zdany tylko na siebie, a życie Kate znalazło się w jego rękach.

Modlił się w duchu, żeby oba wierzchowce były na miejscu.

Okazało się jednak, że oba zniknęły. Któryś ze szmuglerów zapewne natknął się na Kate i wsadził ją na Daisy, po czym poprowadził klacz za wodze. Niewątpliwie zamierzał wykorzystać młodą arystokratkę jako zakładniczkę, swoją atutową kartę, gdyby go dogonili. Jeśliby do tego nie doszło, puściłby ją wolno, pewnie wcześniej niż później, bo Kate nieuchronnie dałaby mu do wiwatu.

Simon odetchnął głęboko, a potem gwizdnął jak najgłośniej, w nadziei, że dźwięk dobrze się poniesie w tę pogodną noc i przedrze przez odgłosy bitwy niespełna sto metrów dalej.

Po dłuższej chwili usłyszał w oddali tętent kopyt, przekleństwa jeźdźca, który usiłował zawrócić swojego rumaka... i zobaczył Kate na

koniu.

Pędziła przodem? Jak to było możliwe?

– Proszę. – Courtland Becket stanął obok i wyciągnął ku niemu parę swoich pistoletów. – Powinien pan zastrzelić konia, żeby dopaść człowieka, ale czuję, że ma pan inne plany.

Simon odepchnął pistolety i ruszył w kierunku Hectora, wskazując na lewo.

– Kate! – krzyczał. – Stój! Stój!

Kate natychmiast ściągnęła wodze Daisy i pojechała we wskazanym kierunku, a zawzięty Hector gnał dalej. Na szczęście szmugler okazał się bardzo poślednim jeźdźcem. Kiedy już Simon niemal zobaczył białka oczu wierzchowca, wrzasnął.

– Wio!

Hector zatrzymał się gwałtownie, a jeździec na jego grzbiecie poleciał w kierunku Simona. Natychmiast otoczyli go ludzie Becketa, Simon zaś ruszył ku Daisy i zręcznie chwycił Kate, gdy przerzucała nogę przez łąk, żeby samodzielnie zaskoczyć na ziemię. Przytulił ją i obsypał jej twarz pocałunkami.

– Bogu dzięki, jesteś bezpieczna! – wykrzyknął. – Jak mu umknęłaś?

– Umknęłam? – Kate wspięła się na palce i pocałowała go w czubek nosa. – Nie próbowałam umykać, ale go ścigać. Gwizdałam, ale Hector nie zwracał na mnie najmniejszej uwagi. Musisz mnie nauczyć... Simonie? Nie patrz tak na mnie.

– A jak, u licha, mam na ciebie patrzeć? Ścigałaś go? I co planowałaś zrobić, kiedy już go dopadniesz?

Kate pogłaskała go po piersi, zapewne w przekonaniu, że to go uspokoi.

– Nie mogłabym go dogonić, Simonie, o czym dobrze wiesz. Hector jest o wiele szybszy niż Daisy. Ale przynajmniej mogłam go mieć na oku do twojego przybycia, żebyś zagwizdał na Hectora. Może i jest ciemno, ale znasz Zachodni Szlak i dogoniłbyś nas, a przynajmniej zbliżył na tyle, by Hector usłyszał twój gwizd. Zresztą gdyby ten człowiek był półgłówkiem i uznał, że wykorzysta światło z okien domu, by dotrzeć do drogi, wylądowałby w rowie, czyż nie?

Oczywiście, w takim wypadku przejmowałabym się dobrem Hectora.

– Na pewno to docenia.

– Nie żartuj sobie. Przyszło mi to do głowy w chwili, gdy zobaczyłam, jak szmugler kręci się w koło na szczycie wzgórza, i nagle biegnie do koni, jakby właśnie Bóg wysłuchał jego modłów.

W odpowiedzi Simon tylko głucho jęknął. Kate zmarszczyła brwi.

– Są tu jakieś inne konie, nieprawdaż? Wsiadłbyś na jednego z nich i pocwałował za nami... nie ma koni?

Simona kusiło, żeby ją zamordować.

– Na pewno są, ale zostały ukryte – odparł. – Powiedz mi, byłaś gotowa jechać za Hectorem do samego Londynu?

– Przecież mówiłam, że to był tylko pomysł, Simonie. – Wzięła się pod boki. – Nie snułam dalekosiężnych planów. Powiedz mi, dlaczego krzyknąłeś „wio”, a Hector się zatrzymał?

– Bo tego go nauczyłem. Gdyby ktoś zapragnął go ukraść pod moją nieobecność, daleko by nie zajechał, prawda? Może powinienem powtórzyć ten manewr z tobą.

– Tak, tak, wiem, że miałam zostać na miejscu. Pamiętam i szczerze przepraszam. Nie powinniśmy jednak sprawdzić, kogo pochwyciliśmy? Strofować możesz mnie później, przy mniej licznej widowni.

Simon otworzył usta, żeby powiedzieć coś niezwykle głębokiego, co świetnie nadawałoby się do cytowania w przyszłości przez kogoś, kto znalazłby się w jego położeniu, jednak nie wydał z siebie żadnego dźwięku. Doszedł do wniosku, że nikt nigdy nie znajdzie się na jego miejscu, gdyż tylko on jeden na całym świecie miał Kate.

– Kocham cię – oznajmił nieoczekiwanie.

Kate przewróciła oczami.

– Doprawdy, Simonie, czy to odpowiedni moment na takie... Ja też cię kocham – dokończyła.

Simon objął ją ramieniem i razem podeszli do grupki mężczyzn, która obserwowała ich Bóg jeden wiedział jak długo. Jacko oderwał się od reszty i podszedł do Simona i Kate rozkołysanym krokiem marynarza.

– Może pan pojmać jednego, ale my bierzemy resztę. To miejscowi – wszyscy, w tym jeden z naszych. Jemu pozwolimy uciec, jeśli wie pan, co mam na myśli. Innym trzeba udzielić lekcji, żeby mogli zrozumieć swój błąd, gdy już się ockną na statku płynącym na

Haiti. Weźmiemy też złote monety za fatywę. Pan może zaopiekować się brandy, gdyż mamy własnej pod dostatkiem, oraz wziąć ten pakunek. – Wręczył Simonowi zapakowane w impregnowany materiał zawiniątko.

– Dziękuję, Jacko. – Simon je schował.

Tymczasem Kate zadziwiła wszystkich, a najbardziej Jacko, gdy oderwała się od Simona i serdecznie uściskała olbrzyma. Jacko uśmiechnął się nieśmiało i odwrócił, mamrocząc:

– Kamraci będą mi to wypominać do końca świata. Kobiety!

Nagle rozległ się odgłos wystrzału. Simon rzucił się ku mężczyznom i ujrzał człowieka, który spadł z Hectora, leżącego na ziemi. Za pierwszym razem szmugler kłął, teraz niewątpliwie był martwy. Billy zwiesił głowę, zaś Ainsley Becket podszedł do Simona.

– To było całkiem nieoczekiwane. Poprosił o pomoc przy wstawaniu, więc Billy, uczynny człowiek, pochylił się, by mu jej udzielić. Nasz martwy przyjaciel wyciągnął mu zza pasa pistolet i strzelił do siebie. Ludzie, których pan poszukuje, są niezwykle oddani sprawie, prawda?

– Odwróć wzrok, Kate – przykazał jej Simon, po czym przykucnął i przewrócił ciało na plecy. Latarnia – zażądał, a gdy ją dostał, oświetlił częściowo strzaskaną twarz czcigodnego Ambrose’a Webbera – czcigodnego, póki nie wydalono go z Królewskiej Marynarki po odkryciu w jego kabinie zwłok prostytutki.

Simon w myślach odtworzył otrzymaną od Gideona listę zakodowanych nazwisk. Młot, Tkacz, Ptak... Ptakiem był rodzony brat Simona, o czym wkrótce wszyscy mieli się dowiedzieć. Webber? Tak, to nazwisko pasowałoby do Tkacza.

A zatem znaleźli jeszcze jednego członka, niestety martwego.

– Panie komandorze?

Simon otrząsnął się z niewesołych myśli.

– Tak, kapitanie?

– Czujecie pan ten zapach?

– Zapach?

– Ja czuję. Chyba coś się pali. O mój Boże, Simonie, patrz! – Kate chwyciła go za ramię. – To dom. Stąd widzę, jak płomienie wzbijają się pod niebo.

Simon pomyślał, że może jednak przesadzili z naftą, ale przecież



nie mogli się nie obawiać, że mała armia wiernych służących nie rzuci się heroicznie gasić pożaru, nim ten spełni swoje zadanie.

– Konia, Billy – rzucił Ainsley Becket. – Pojadę z panem. Court, teraz ty tutaj dowodzisz. Rozbierz naszego martwego przyjaciela i rzuć go rybom na pożarcie. Zrób to daleko, żeby przypyływ nie wyrzucił go na brzeg. Zgoda, panie komandorze?

– Zgoda – przytaknął Simon, podczas gdy ludzie Becketa przyprowadzili Daisy i Hectora.

Jazda do domu przypominała wyścig. Zdenerwowanie Kate udzieliło się klaczy, która niemal dotrzymywała kroku Hectorowi. Becket dogonił ich dopiero, gdy minęli otwartą bramę dla dostawców, po czym skręcił na prawo. Simon nie pytał po co – Ainsley Becket niczego nie robił bez powodu.

Okazało się, że płonął wdowi domek, nie zaś główny budynek. Ulga, którą poczuła Kate na ten widok, gdy galopowali ku najbliższej otwartej bramie nad rowem z ogrodzeniem, szybko jedna zamieniła się w podejrzliwość.

Zsiedli z koni w znacznej odległości od pożaru. Jeden z lokajów puścił się pędem przez trawnik, by zająć się wierzchowcami.

– Jacobie, gdzie moja babka? – zapytała Kate natychmiast.

– Przygląda się z tarasu, wraz z innymi, jaśnie panienko. Z panem Bordersem, Collinsem i panią Justis. Popijają herbatę, jaśnie panienko, i pałaszują herbatniki. My nie mamy nic do roboty. Pan Dearborn twierdzi, że dach lada chwila się zwali, więc nie wolno nam podchodzić. Jasno jak za dnia, prawda?

– To twoja robota – zwróciła się Kate do Simona, gdy Jacob odszedł z końmi. – Wraz z Richardem usunąłeś dzienniki, a potem to zrobiliście. – Zmrużyła oczy. – Jak to zrobiliście?

– Być może Richard i ja zapomnieliśmy zgasić jedną ze świec po przeniesieniu dzienników. – Simon nie odrywał spojrzenia od ognia.

– To możliwe, lecz mało prawdopodobne. Gratulacje, Simonie, nauczyłeś się odpowiadać bez odpowiadania. Ale to twoja robota.

– Dziękuję – chyba. I owszem, moja – przyznał i w końcu na nią popatrzył. – Richard o wyznaczonej porze użył krzesiwa, jednak pomysł był mój. Przyznaję, że chyba nieco przesadziłem, dobrze, że noc była spokojna. Kiedy ogień dogaśnie, pozostanie tylko kilka kamiennych ścian i wielkie gruzowisko. Wątpię, by przetrwał choć

jeden posąg bądź mebel.

– Dziękuję ci, Simonie, z całego serca. – Kate zamrugła, by powstrzymać napływające do oczu łzy, po czym wzięła Simona pod rękę. – Mój dziadek wykorzystał ogień do niszczenia, ty – do naprawy potworności, i to niejednej.

– Witam ponownie, panie komandorze, jaśnie pani. Co za spektakl – zauważył Ainsley Becket.

– Dziękuję panu. My, Redgrave'owie szcycimy się naszym zamiłowaniem do patosu – odparła Kate, zerkając na niego.

Za połowiczną maską dostrzegła jedynie dziwnie piękne oczy mężczyzny. Nie mogła sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek go widziała przed dzisiejszym wieczorem.

– Wystarczy na to spojrzeć by zacząć sobie wyobrazać, jak pół Londynu spłonęło podczas Wielkiego Pożaru – dodała.

– W rzeczy samej. Mogą państwo jednak znaleźć jeszcze coś interesującego, jeśli zechcecie poświęcić chwilę i popatrzeć w innym kierunku. Komandorze, tunel nieopodal kamiennego labiryntu ma niespełna dziesięć metrów głębokości i znajdują się w nim jedynie liny używane do wiązania skrzyń oraz herbata, niestety, zniszczona przez wodę. Nie tego szukacie, nie jest to również stare przejście pod skalną ścianą, chociaż, z architektonicznego punktu widzenia, to naprawdę fascynujące. Pochodzi z czasów rzymskich, jak mniemam. W domku, który swojego czasu odwiedziliście, znajduje się pańska paczka oraz ubrania naszego nieżyjącego przyjaciela. – Lekko uniósł się w siodle i elegancko skłonił. – Było mi niezwykle przyjemnie. Proszę przekazać wyrazy szacunku uroczej Trixie i raz jeszcze podziękować jej za wsparcie, które na szczęście nie jest już konieczne. Domek znowu należy do niej. Proszę również przekazać jej to.

Śmiech Simona był pełen zachwytu, gdy markiz przechwycił pęk kluczy ciśnięty przez mężczyznę.

– Nie omieszkać tego uczynić, panie kapitanie.

– Dziękuję. Powodzenia, panie komandorze, będzie panu potrzebne. I jeszcze rada płynąca z własnego doświadczenia. Człowiek, który dla chronienia siebie potrafi przekonać innych, by odebrali sobie życie, jest śmiertelnie niebezpiecznym osobnikiem otoczonym fanatycznymi szaleńcami. W konfrontacji z nimi musi pan atakować pierwszy i ani myśleć o pojmaniu ich żywcem. Najmniejsze wahanie z

pańskiej strony okaże się fatalne w skutkach, gdyż nie zawahają się zabić, a rozsądkiem nic się nie działa.

– To również przekażę. – Simon skinął mu głową. – Fascynujący z pana człowiek, kapitanie. Mam nadzieję, że kiedyś się jeszcze spotkamy.

Kapitan odpowiedział mu skinieniem i obrócił konia. Kate spoglądała za nim, ale szybko zniknął w ciemności.

– Fascynujący człowiek – powtórzyła za Simonem. – I zna Trixie? Pokaż mi no te klucze.

– Możesz je sobie oglądać, skoro taka jest twoja wola, ale myślę, że już wiem, do których zamków pasują. Do bramy dla dostawców, do przeszklonych drzwi w bibliotece i jeden do domku na plaży. Sam jestem zdumiony, ale mam ochotę się kopnąć za to, że wcześniej się tego nie domyśliłem – chociaż niech mnie drzwi ścisną, jeśli wiem, jak się poznali.

Kate oddała mu klucze.

– To ty powinienesz je zwrócić, przecież ja rzekomo nie mam o niczym pojęcia – zauważyła. – Zwracałeś się do niego per kapitanie. Nie znasz jego nazwiska?

– Nigdy się sobie nie przedstawiliśmy – odparł Simon.

– Jak już mówiłam, jesteś coraz lepszy. Tym razem niemal ci uwierzyłam. Nie będę cię jednak przepytawać, to oczywiste, że złożyłeś obietnicę. Powiedz mi teraz, o co mu chodziło, gdy mówił, że ujrzymy coś interesującego, jeśli popatrzymy w innym kierunku.

– Nie mam pojęcia – powiedział, mrużąc oczy i obracając się dookoła. – A niech mnie. To dlatego odjechał. Chce zobaczyć to, co nam umknęło.

– Czyli co? – Kate spojrzała na niego, a na widok uśmiechu Simona popatrzyła w tym samym kierunku, co on. Początkowo nic nie dostrzegła, ale gdy wyteżyła wzrok, w końcu się jej udało. – Mój Boże, Simonie, stajnia dla żrebných klaczy też płonie. Popatrz, stajenni wyprowadzają konie.

– I dobrze, choć to tylko dym, nie ogień. Dlaczego wcześniej nie przyszło mi to do głowy? Kate, mówiłaś, że twój dziadek kazał zbudować tę stajnię na fundamentach wdowiego domku. Pierwszego wdowiego domku, który spłonął. Musiał być tu tunel prowadzący do nowego wdowiego domu, tunel, którego nie odkryłem i który się nie

zawalił. Albo odgałęzienie odnalezionego przez nas tunelu. Teraz to działa niczym komin i tędy wydostaje się dym.

Chwycił ją w pasie i zakręcił się z nią dookoła.

– Powiedział, że szczęście będzie nam potrzebne, i nawet wskazał nam, co trzeba. Kate, moja ukochana, najdroższa i jedyna miłości – właśnie zlokalizowaliśmy wejście do tunelu!

## *EPILOG*

Masywne drzwi znajdowały się nie dalej niż dwadzieścia metrów od wejścia do tunelu, który nikał w ciemnościach przed nimi. Sam tunel został zřęcznie ukryty w podwójnej ścianie w boksie porodowym i był oddzielony od głównej stajni kamienną ścianą z jednym tylko wejściem.

Ponieważ ze stajni korzystano wyłącznie na wiosnę, w porze żrebieńcia się klaczy, a niekiedy do oddzielania chorych koni od reszty stada, nietrudno było wprowadzać do środka grupy przerażonych kobiet o zawiązanych oczach i kierować je do otwartego wejścia, za którym ciągnął się tunel.

Sprytny człowiek był z tego Charlesa Redgrave'a. Wnuki odziedziczyły po nim inteligencję, ale na szczęście nie perwersję. Trixie Redgrave i Maribel Redgrave także były inteligentne. Inteligentne, zdesperowane i gotowe ryzykować wszystko, nawet narazić się na wieczność w ogniu piekielnym, by tylko chronić swoje dzieci.

Kate mocno ścisnęła dłoń Simona, gdy podeszli do solidnych drewnianych drzwi z prawej strony, z grubymi, stalowymi sztabami. W drzwiach znajdowała się klamka i dziurka od klucza, ale łatwo się dały otworzyć, jakby zapraszając ich do środka.

– Chcę, żebyś tu poczekała – zwrócił się Simon do Kate, podczas gdy Richard Borders zrobił krok do przodu i uniósł latarnię.

– Ale ja...

– Przyszłaś tu z nami, bo chciałaś pomóc w odnalezieniu tunelu – przypomniał jej Simon. – I przyrzekłaś, że jeśli tak się stanie, poczekaś w stajni, pamiętasz?

– Tak. – Skinęła głową. – Ale zgodziłam się niechętnie.

– Nieważne. Obiecałaś. – Podał jej swoją latarnię. – A teraz wracaj do stajni.

– Spodziewaj się zemsty, Simonie Ravenbill! – zawołała za nim, gdy odchodziła, prowokacyjnie kołysząc biodrami.

– Nie mogę się doczekać! – odkrzyknął, na co wybuchnęła

śmiechem.

Kate była zachwycona i czuła, że zwyciężyli. W niedługim czasie cała przygoda miała się zakończyć, i to za ich sprawą.

Rozmawiali o tym w nocy, a właściwie nad ranem, gdyż nikt w Redgrave Manor nie położył się spać przed świtem. Nie zważając na opinię służby, Simon wszedł do sypialni Kate wraz z nią i zamknął drzwi na korytarz i do garderoby. Consuela na szczęście przebywała w kuchni, pomagając w przyrządzaniu jedzenia.

W nocy i rano spędzili wiele miłych chwil, jednak teraz Kate zawadzała Simonowi.

– Gotowy? – spytał Richard, podnosząc wyżej drugą lampę i mijając próg. – Jeśli to, co mówiłeś mi wczoraj, pokrywa się z tym, co za chwilę zobaczymy, Trixie nie może się o tym dowiedzieć. Zgoda?

– Naturalnie – odparł Simon i również minął próg.

Znaleźli się w pokoju o wysokim suficie, marmurowej podłodze i wyłożonych drewnem ścianach, pod którymi stały regały pełne książek. Z sufitu zaś zwisały kryształowe żyrandole.

Teraz pomieszczenie oświetlała tylko jedna latarnia, więc mężczyźni zaczęli od początku, nieśpiesznie przyglądając się wszystkiemu, co udało się im zobaczyć w małym kręgu światła.

Ujrzeni liczne globusy oraz niezliczone mapy, na których widniały starannie rozrysowane plany pomieszczeń w parlamencie, z uwzględnieniem rozmaitych dróg do gabinetu premiera. Zauważyli też mapy z naniesionymi trasami przejazdu króla do Westminsteru, do teatru i Hyde Parku, wraz z notatkami dotyczącymi liczebności świty. Nie brakowało też materiałów dotyczących królewskich dzieci, a także opisów ich rezydencji. Nawet Octavius i Alfred znaleźli się w kręgu zainteresowań spiskowców, a przecież zmarli na początku lat osiemdziesiątych XVIII wieku.

Na honorowym miejscu wisiał oprawiony w ramki list od Maksymiliana de Robespierre'a napisany do Barry'ego Redgrave'a. Wyżej rzucało się w oczy jeszcze inne pismo, również do Barry'ego, ale podpisane przez niejakiego Donatiena Alphonse'a François, markiza de Sade, późniejszego więźnia w Bastylii.

– To byli prawdziwi szaleńcy, prawda? – mruknął Simon, spoglądając na kolejny plan, tym razem Bramy Zdrajców w londyńskiej Tower.

– Zauważyłeś coś, mój drogi chłopcze? – Richard uniósł latarnię nad długim stołem, chyba największym tu meblu. Zapewne przy nim odbywały się sesje Towarzystwa. – Jest tu kurz, kilka tuzinów pajęczyn, ale wygląda na to, że ktoś nie tylko tu bywał, ale i się zakrzętnął przy porządkach. – Przeszedł wzdłuż stołu, po czym się raptownie zatrzymał. – Jezusie, Maryjo i Święty Józefie, popatrz tylko na to!

Simon podszedł do Richarda, przystanął i zaklął.

Na końcu stołu ujrzał półkoliste, marmurowe schodki, prowadzące na podest zwieńczony pozłacanym tronem z wysokim oparciem i masywnymi podłokietnikami w kształcie lwich łap. Mebel wieńczyła płaskorzeźba przedstawiająca herb Stuartów.

Na stopniach spoczywały trzy w pełni ubrane szkielety, ułożone na brzuchach, z rękami pokornie wyciągniętymi ku tronowi. Jeden trup miał na sobie liberię lokajów Saltwoodów, a na jego czaszce nadal tkwiła peruka. Pozostałe dwa kościotrupy były przyodziane w suknie, fartuchy i czepki służących.

To musiał być zaginiony lokaj Burke z rodziną.

Nad nimi spoczywały na tronie upiorne szczątki ich króla.

Simon zbliżył się z latarnią. Kości były oczyszczone i starannie zdrutowane, aby nie zsunęły się z tronu, a na czaszce tkwiła korona. Z prawej ręki trupa sterczało wysadzone drogimi kamieniami berło z wielką, złotą różą oraz brylantem wielkości gołębiego jaja. Przez jedno ramię miał przerzucony tartan w kratę Stuartów, na drugim wisiała złota wstęga z rzędami przypiętych złotych różyczek. Przy dwudziestej Simon zrezygnował z dalszego liczenia.

Odnaleźli Barry’ego Redgrave’a.

Simon omal nie wyskoczył ze skóry, gdy w pokoju rozległo się głuchoe stuknięcie.

– Wybacz, synu. Nie zauważyłem tego, dopóki na to nie wpadłem – powiedział Richard i się schylił, żeby postawić coś, co wyglądało na niewysoką marmurową kolumnę z wielkim stojakiem w kształcie litery V. Był on niewątpliwie przeznaczony na książki, i to duże, takie jak biblia.

– Czy to biblia? – spytał Simon.

Ostrożnie omijając szkielety, podszedł z latarnią do Richarda, który klęczał i dotykał rękami podłogi.

– Nie, niestety. Ale jest to. – Podniósł pojedynczą, złożoną na wpół kartkę. – Wydaje się dosyć nowa, w porównaniu z tym, co widzieliśmy. Nad pieczęcią coś napisano.

– „Turner Collier, ostatnia spowiedź” – przeczytał Simon. – Ten sukinkot zjawiał się tu, nim go zamordowano. Co ty wyprawiasz?

– Nie jestem pewien. Popatrz na mnie, wygląda na to, że wpadłem na kratę kominka. Coś tu spalono. – Richard uniósł ręce, obie pełne popiołów. – Sądysz, że to biblia?

Simon już przełamał pieczęć spowiedzi Colliera.

– Weź latarnię i przytrzymaj – polecił Richardowi i zaczął czytać.

*Jestem już martwy i przemawiam z za grobu. Patrz, oto mój król, a ja jestem jego wiernym poddanym, podobnie jak oni są jego służbą. Ich przeznaczeniem zawsze było towarzyszenie mu przy przekraczaniu Rubikonu. Takie ustalił zasady, a ja zadbałem, by ich przestrzegano.*

*Wiedzą, że nie zaprzestałem pisania dziennika. Wiedzą też o biblii, więc ją spaliłem. Jestem Strażnikiem i znam reguły. Ci ludzie nie są godni chwaty. Jeden z nich leży teraz w tunelu, gdyż miał czelność podążać za mną, gdy wyruszyłem w swą ostatnią świętą misję. Nie mogę jednak zabić ich wszystkich. Tchórz ze mnie, więc choć powinienem tutaj umrzeć, zabieram żonę i uciekam, mam jednak pewność, że nie zdołam im umknąć.*

*Trzeba ich znaleźć i zniszczyć. Z początku im wierzyłem, lecz to już przeszłość. Brak im honoru, łamią zasady. Ich przywódca nie jest królem, lecz diabłem wcielonym.*

*Barry, drogi Barry, zawsze byłeś miłością mojego życia.*

– No cóż, wszystko jasne, prawda, Richardzie? Chodźmy stąd na wypadek, gdyby Kate jednak postanowiła nie dotrzymać obietnicy. Niech Gideon po powrocie zadecyduje, co zrobić z całą resztą. Kate i Trixie powiemy, że znaleźliśmy tylko popioły po biblii.

– A tunel?

– Kończył się na gruzach z wdowiego domku i teraz jest na wieki zablokowany – wymyślił na poczekaniu Simon. – Masz, schowaj to przeklęte wyznanie. Kate nie ośmieli się szperać po twoich kieszeniach.

– A po twoich się ośmieli? – zachichotał Richard. – Chyba miałeś na myśli wyznanie przeklętego. Miesiącami będą mi się śniły te koszmary. Nagle myśl o powrocie do religii, którą porzuciłem wiele lat temu, zaczyna trafiać mi do przekonania.



Simon skinął głową, już skupiony na tym, jak skutecznie zabić wejście do tunelu deskami, by trzymać Kate z dala od niego.

Wdowi domek dymił przez kilka dni, a Trixie więcej niż raz zauważyła, że towarzyszący temu zapach może się stać jej ulubionym. Było to wszystko, co powiedziała na ten temat. Trzeciego dnia wraz z rozpromienionym Richardem opuściła dom i udała się do Brighton.

Kate i Simon obiecali zachowywać się nieprzyzwoicie („chyba że nie będzie innego wyjścia, moi drodzy”) do przybycia Gideona i Jessiki, pomachali podróżnym na pożegnanie i wrócili do domu. W noc pożaru Consuela ostatecznie zrezygnowała z roli przyzwoitki i ponownie zajęła się gnębieniem służby na piętrze.

Kate natychmiast usiadła na jednej z miękkich kanap w salonie i nie zdejmując butów do konnej jazdy, położyła nogi na niskim stoliku przed sobą. Następnie odwróciła głowę i zatrzepotała prowokacyjnie rzesami do Simona, który zajął miejsce obok niej.

– No dalej, Simonie, postaraj się – zamruczała.

– Niby co mam zrobić? – spytał, uśmiechając się lekko.

– Odprężyć się, głuptasie – wyjaśniła z humorem. – Skoro masz spędzić resztę życia w towarzystwie takich łotrzyków jak my, Redgrave’owie, musisz opanować sztukę odprężania się.

– To nie powinno być trudne – odparł i również położył stopy na blacie. – Masz rację, tak jest znacznie lepiej. – Objął ją ramieniem. – Czy w ramach odprężania się mogę ci skraść całusa?

– Myślę, że mógłbyś spróbować.

Pocałował ją w czubek nosa.

– Wygląda na to, że Trixie ma przyjaciół absolutnie wszędzie – westchnął. – Obiecała sprokurować nam specjalne zezwolenie na ślub, i to zaledwie w ciągu tygodnia. Wtedy ona i Richard będą już tutaj z powrotem. Powiedziała jednak, że możemy oddawać się bezceństvom ile wlezie, bowiem już wkrótce wszystkie nasze poczynania będą całkowicie legalne.

– Ciekawe, kto zawiadomi Gideona – zachichotała Kate.

– Zapewne Dearborn. – Simon przyciągnął ją bliżej.

– Hm!

– O wilku mowa – wyszeptała, a Simon cofnął rękę. – Tak, Dearborn?

– Czy zechciałaby panienka wspomnieć moją nieśmiałą prośbę o

ulitowanie się nad zapracowanymi pokojówkami i delikatnym meblem?

Kate usiadła prosto i sięgnęła po złożony koc z pikowanego aksamitu.

– Simonie, bądź łaskaw unieść nogi – powiedziała, a gdy spełnił jej życzenie, rozpostarła materiał na blacie. Następnie oboje jednocześnie położyli stopy z powrotem na stoliku. – Zadowolony, Dearborn?

– Jestem do głębi wzruszony wielkoduszną wspaniałomyślnością jaśnie panienki – westchnął kamerdyner z rezygnacją. – Umysłny posłaniec dopiero co dostarczył przesyłkę. – Uniósł srebrną tackę z listem. – Adresatem jest jaśnie pan markiz.

– Dziękuję, Dearborn. A tak na marginesie, ona mi kazała to zrobić, więc nadal liczę na cygaro po kolacji.

– Simonie! – Kate ze śmiechem zabrała list z tacki, ostentacyjnie złamała pieczęć i rozłożyła kartkę papieru. – Od Valentine’a – wyjaśniła i wyprostowała się, żeby przeczytać pismo. – Wielkie nieba, cóż za głupiec! Simonie, bierz i czytaj.

– To dobry pomysł, zważywszy na to, że list jest adresowany do mnie – westchnął i odczytał głośno:

*Jak mniemam, należą Ci się gratulacje. Podziękujesz mi później, a my witamy w rodzinie. A teraz Ty możesz mi pogratulować, gdyż, jak mniemam, jako radosny degenerat wkrótce zostanę zaproszony do wstąpienia w szeregi członków Towarzystwa. Jak na razie wybieram się na przyjęcie w nieznanym mi domu na wsi, ale wiąże z tym wyjazdem wielkie nadzieje. Mój nowy druh od serca, lord Charles Mailer, zaproponował, że zabierze mnie tam ze sobą swoim powozem. Rzeczony przyjęcie odbędzie się na kilka dni przed pełnią księżyca – z pewnością pamiętasz, co mi na ten temat pisałeś. Czyżby zbieg okoliczności? Wątpię, lecz to się okaże. Ucałowania dla Kate. Przekaż Gideonowi, że będziemy w kontakcie.*

*Pozdrawiam, Val*

– Kim jest ten Mailer? – zainteresowała się Kate. – Czy to ktoś z Towarzystwa?

– A jakże. To jeden z dwóch ludzi, których tożsamość ustaliliśmy. Wedle dziwnego szyfru Towarzystwa jego pseudonim brzmi Poczowiec. Drugi, Archie Urban, znany jako Miastowy, już nie żyje.

– Jeśli ten twój kapitan ma rację, Mailer zabije Valentine’a bez

zmrużenia powiek, jeśli sobie uświadomi, że został nabity w butelkę.  
Czyż nie?

Simon ujął jej obie dłonie.

– Valentine będzie ostrożny – zapewnił ją.

Kate westchnęła i oparła się o jego ramię. Nie mogła nic zrobić.  
Wiedziała, jak to jest z Redgrave'ami, którzy wyruszają z misją. Są  
gotowi na wszystko i nie zawahają się przed niczym.

– Wiem, że będzie – powiedziała. – Mam tylko nadzieję, że nigdzie nie  
napotka żadnej damy w potrzebie, gdyż w takim wypadku nasz dzielny  
rycerz zapomni o wszelkiej ostrożności... :)

e.h



